



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

2(16) 2011

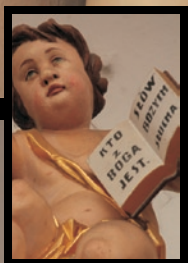
Rok V

www.nestor-krasnystaw.pl

ISSN 1898-1801



Foto Marcin Kondrat



Zabytek z okładki



Foto Marcin Kondrat

Grupę największych - i jak dotychczas jedynych - zabytków pozostałych po dawnym kościele Świętego Krzyża oo. bonifratrów w Krasnymstawie odnaleziono w parafialnym kościele św. Rajmunda w Hańsku. Należą do nich trzy późnobarokowe ołtarze z rokokowym krucyfiksem dłuta Macieja Polejowskiego i XVIII-wiecznym obrazem nieznanego pochodzenia, który można uznać za Krasnostawską Matkę Boską Bonifratrów. Informacje o historii zakonu, wymienionych zabytkach i innych ocalałych elementach wystroju dawnego krasnostawskiego kościoła - na dalszych stronach „Nestora”.



Rokokowy krucyfiks Macieja Polejowskiego z głównego ołtarza nieistniejącego kościoła Świętego Krzyża oo. bonifratrów w Krasnymstawie

Słowo redaktora



Dział historyczny jest integralną częścią Nestora i bardzo trudno wyznaczyć granicę pomiędzy nim, a częścią literacką, czy kulturalną, ponieważ przeszłość obecna jest wszędzie. Naszą wędrówkę rozpoczniemy od Hańska dokąd przed wielu laty na zawsze wywędrowały chyba najpiękniejsze krasnostawskie zabytki. Zastanowimy się jak wiele jeszcze tajemnic mogą kryć parafialne archiwa i biblioteki, oraz kiedy uda się je otworzyć dla dobra kultury, bo Krasnystaw zaiste wielką białą plamą słynie. Za to jakiś czas zabawimy w Łopienniku - przy budowie neogotyckiego kościoła - i w Orłowie.

Nie uda się jeszcze poznać dokumentów zaświadcujących chociażby o wyglądzie zamku krasnostawskiego, ale za to jest okazja przyrzeć się jak wygląda zamek w rysunkach Tadeusza Kiścińskiego.

Poznacie Państwo w dzisiejszym wydaniu wielu nowych autorów i sporo nowych zaskakujących opowieści. Recenzenci to raczej znana ekipa, podobnie jak Ewa Magdziarz zapewniająca kontakt z kulturą filmową, której Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Filmowy „Iluzjon” niedawno otrzymał nagrodę w kategorii „Edukacja młodego widza”. Nagrodę wręczono w czasie otwarcia 36. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, czego serdecznie gratulujemy.

Przed trzydziestu pięciu laty w Krasnymstawie powstała - jak się później okazało - fenomenalna Grupa Literacka „Słowo”. Zapewne tylko nieliczni pamiętają czasy jej świetności. Dzisiaj przypominamy jej zwyczajną historię i przedstawiamy większość autorów, których skupiała. Zmontowanie tej prezentacji kosztowało wiele trudu, ale warto było.

Wreszcie nadszedł czas na odznaczenia. Tego roku redakcja postanowiła przyznać dwa Ordery Nestorii, dla historyka i dla poety. Dla ludzi, którzy swoje cenne działania realizują poza pracą zawodową. Gratuluję nagrodzonym, a Państwa, Drodzy Czytelnicy, w imieniu redakcji zapraszam do lektury.

Andrzej D. Misiura



*Decyzją Redakcji Czasopisma Artystycznego
Nestor, tytuł*

NESTOR 2010

oraz

Order Nestorii

otrzymuje

Jan Henryk Cichosz

za pasję inicjowania i konsekwentnego upowszechniania kultury poetyckiej skierowanej do szerokiego odbiorcy, utrwalanie zjawisk artystycznych za pośrednictwem prasy i Internetu, oraz osobisty udział w powołaniu pisma „Hereditas” i współtworzeniu środowiska literackiego m.in. Grupy Literackiej „Słowo”, a także za własny niebagatelny dorobek wydawniczy w postaci jedenaśtu tomików poetyckich.

*Decyzją Redakcji Czasopisma Artystycznego
Nestor, tytuł*

NESTOR 2010

oraz

Order Nestorii

otrzymuje

dr Leszek Janeczek

za wieloletnią społeczną pracę nad dokumentowaniem przeszłości Krasnegostawu i regionu, czego cennym efektem jest zebranie kilkuset wywiadów świadków historii, a także książka „Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w czasie drugiej wojny światowej” oraz znaczący udział w publikacjach zbiorowych „Byliśmy sercem wsi” i „Krasnystaw wczoraj i dziś”. Wyróżniony zostaje także za podejmowane liczne inicjatywy patriotyczne i obywatelskie dotyczące historii i teraźniejszości ziemi krasnostawskiej.

Zbigniew Atras

Śladami krasnostawskich bonifratrów czyli zapiski z wyprawy do Hańska



Lektura krótkiego artykułu pt. „Bonifratrzy w Krasnymstawie” autorstwa ks. Henryka Kapicy, zamieszczonego w 31. numerze pisma parafialnego „Boże Sieci” mocno mnie przygnębiła zamieszczonym tam stwierdzeniem o braku dokumentów pozwalających na szersze opisanie działalności zakonu. Zawsze miałem nadzieję, że w archiwach kościelnych praca tego zakonu jest dobrze udokumentowana. Mój pesymistyczny nastrój pogłębił jeszcze bardziej Mariusz Kargul, który w swoim kolejnym wierszu pt. „Sonda K”, z cyklu utworów zawierających widoki prawdziwe, czyli te, które zobaczymy po założeniu na nos dokładnie przetartych okularów o dużej skali powiększenia, ukazał kolejny, szokujący obraz mojego kochanego miasta. Jeszcze raz potwierdziła się reguła obowiązująca już chyba na stałe w historii Krasnostawu, że wszystko to, co było ważne i znaczące dla tego miasta, co je wyróżniało i podnosiło jego rangę, przepadło i nie pozostawiło po sobie żadnych śladów. Natomiast, to, co świadczy o jego zaściankowości i prowincjonalności - trwa mocno, niewzruszenie i jeszcze się rozwija. Jak to możliwe, nie wiem i nie potrafię tego wytłumaczyć. Królewski zamek, jeden z nielicznych w polskich miastach koronnych znikł i nikt nie wie nawet jak naprawdę wyglądał. Taka drobnostka - murowany zamek, wziął i przepadł. Gdy w innych miastach powstawały panoramy, widoki, rysunki i obrazy dokumentujące wygląd ówczesnych polskich grodów, w Krasnymstawie, siedzibie biskupów, starostów wywodzących się z najznakomitszych polskich rodów, uczelni wyższej o wysokim poziomie kształcenia, narastała biała plama zapomnienia, tak jak by tu nikt nie wiedział o istnieniu rysunku i malarstwa. Krasnostawska katedra diecezji chełmskiej - drobnostka - tylko 300 lat istnienia, i nikt nie wie jak naprawdę wyglądała, choć przecież na jej tronie zasiadało kilku późniejszych prymasów, a paru biskupów uchodziło za mecenasów sztuki. Nawet na odnowionym fresku znajdującym się w zakrystii kościoła św. Franciszka Ksawerego, zgodnie z re-

gumą znikania, zachowała się tylko środkowa część malowidła, a jego prawa strona, niegdyś ukazująca prawdopodobnie wygląd dawnej katedry, uległa zatarciu. Krasnostawskie zakony: augustianie (470 lat pobytu w mieście), bonifratrzy (co najmniej 154 lata pobytu), jezuita (88 lat), przepadli razem z dokumentacją swojej działalności, a przecież szcycili się posiadaniem dużych i przykładowie prowadzonych archiwów i bibliotek klasztornych. Dawne kościoły: na Grobli, cmentarny i bonifratrów - czy naprawdę istniały - trudno uwierzyć, bo w jaki sposób mogły zniknąć tak bez śladu. I jak tu nie dać wiary wszelkim teoriom spiskowym, gdy nie można znaleźć najmniejszego rysunku czy obrazu tych budowli. Chyba, że racje mają wyznawcy teorii bardziej współczesnej, wysuwający coraz śmielej tezę, że historia miasta zaczęła się 20 lat po ostatniej wojnie wraz z budową fermentowni tytoniu, ceramiki, proshkowni, zakładów odzieżowych „Cora”, bloków spółdzielni mieszkaniowej, obwodnicy i organizacją Krasnostawskich Chmielaków. Według ich założeń, wcześniej prawdopodobnie nie było tu nic poza luźną, nieuporządkowaną i nieliczną zabudową, a szukanie jakichś dokumentów, zabytków czy też podziemi to drażnienie dziury w całym. Być może to prawda, jednak mnie, historyka hobbystę takie postawienie sprawy po prostu przeraża. Nie można się jednak poddawać, dlatego chodzę dalej i pytam o księgi z zakonnych bibliotek, o informacje i dokumenty, nawet o legendy. Trafiam jednak najczęściej na wysoki mur obojętności i słyszę jedyną, znaną mi od dawna odpowiedź - nic nie ma, nic nie wiemy, choć odpowiadający często wiedzą lub domyślają się, gdzie mogą leżeć poszukiwane źródła informacji, bo ja też myślę, że znam to miejsce, lecz nie wiem jakim sposobem otworzyć sobie te zamknięte drzwi.

Odczuwane przygnębienie powoli przechodziło i w czasie następnych dni mój wyostrzony słuch starał się wylawiać z otoczenia słowa kluczowe. Początkowo nie trafiałem na nic ciekawego, lecz któregoś dnia z koleżeńskiej rozmowy wychwyciłem dwa ważne słowa: ołtarz i Hańsk. Jak mogłem o tym nie pomyśleć, znając przecież ten temat?! Tak, to jest trop i to dobry! Na to czekałem. Mam ślad i za nim podążam. A wiecie on do Hańska - średniej wielkości osady gminnej z liczbą około 1000 mieszkańców, leżącej w południowej

części powiatu włodawskiego. Są to tereny, które jeszcze w XIX wieku zamieszkiwała w przeważającej mierze ludność wyznania grekokatolickiego, czyli unicy. Daty budowy pierwszej cerkwi w Hańsku nie znamy, ale jest ona wzmiankowana już w 1564 roku. Wiemy też z całą pewnością, że była to budowla drewniana. Jak podają źródła cerkiewne, ta właśnie cerkiew spłonęła w roku 1796 lub 1797, a być może były to dwa pożary, rok po roku. Dlatego w następnych latach podjęto trud budowy nowej, także drewnianej cerkwi unickiej. W jednych źródłach podany jest rok 1798, w innych - 1816 jako data jej wzniesienia. Jednocześnie z budową postanowiono zmienić urządzenie cerkwi, z typowo prawosławnego na styl unicki. Dlatego nowa cerkiew unicka w Hańsku potrzebowała wyposażenia. Okazja do jego zdobycia nadarzyła się w oddalonym o około 60 kilometrów Krasnymstawie, gdzie miasto opuszczali ostatni bracia zakonu bonifratrów. Po 154 latach pobytu w Krasnymstawie bonifratrzy pozostawili swój nieźle wyposażony kościół, klasztor i szpital. Czy był to, jak podaje K. Stołeczki, stary kościół Świętego Ducha na Grobli, czy też (na co jeszcze brak niepodważalnych dowodów) fundowany specjalnie dla bonifratrów drewniany kościół Świętego Krzyża znajdujący się gdzieś przy murze w zachodniej części miasta - nie wiadomo. Jedno jest pewne, świątynia została opuszczona, a jej stan był nieciekawym i nadawał się tylko do rozbiórki (w przypadku kościoła Świętego Ducha na Grobli), lub jeszcze całkiem zadawalający i nadający się nawet do przeniesienia i wykorzystania w innym miejscu, jeżeli chodzi o kościół Świętego Krzyża.



Ołtarze z kościoła Bonifratrow w Krasnymstawie

W jednym i drugim przypadku w całkiem dobrym stanie było wyposażenie opuszczonego kościoła, a zwłaszcza jego trzy stuletnie ołtarze.

One to właśnie zostały zabrane z Krasnegostawu i wywiezione do nowej, drewnianej cerkwi unickiej w Hańsku. Oprócz ołtarzy wywieziono wykonaną z piaskowca figurę Najświętszej Panny Maryi Niepokalanie Poczętej. Zabrano też inne elementy wyposażenia tego kościoła jak balustradę sprzed ołtarza głównego, kamienną chrzcielnicę, barokowy krucyfiks i szaty liturgiczne, a wszystko to trafiło w 1816 roku (lub być może już w 1800 roku, jak podają źródła cerkiewne), jako dar Kościoła katolickiego do nowo wybudowanej cerkwi unickiej w Hańsku. Moje podejrzenia idą jeszcze dalej, a są spowodowane pytaniem, dlaczego w 1882 roku, czyli po 66 latach od zbudowania, przecież jeszcze całkiem nową, drewnianą cerkiew unicką w Hańsku rozebrano, a na jej miejsce zbudowa-



Kościół w Hańsku. Dawna cerkiew

no kolejną, tym razem już murowaną cerkiew prawosławną (przypomnijmy, że w 1875 roku nastąpiła kasata unii i powrót prawosławia). Czyżby wzniesiona cerkiew przez te 66 lat tak bardzo się zestarzała? Osobiście wysuwam śmiałą hipotezę (choć nie odnalazłem dotychczas jej historycznego potwierdzenia), że ołtarze, figura i wymienione wcześniej przedmioty nie były jedynymi elementami krasnostawskiego kościoła Bonifratrów, wywiezionymi do Hańska. Może to zabrzmiało fantastycznie, ale być może z Krasnegostawu przeniesiono cały 160-letni, drewniany kościół Bonifratrów, który najpierw rozebrano, a później na nowo odbudowano w Hańsku. 160 lat to przecież nie jest duży wiek dla tego typu budowli. Wiemy z całą pewnością, że

rozbiórki kościoła Świętego Krzyża w Krasnymstawie dokonali Austriacy, a znając ich zamiłowanie do spieniężania wszystkiego, co możliwe, podejrzewam, że sprzedali drewniane elementy bonifraterskiej świątyni do Hańska. Wyglądu kościoła, jak to zwykle bywa w przypadku Krasnegostawu oczywiście nie znamy, jednak jest pewne, że był to typowy, drewniany kościół katolicki, jakich wiele powstało w Polsce w połowie XVII wieku. O ile unitom katolicki wygląd cerkwi już nie przeszkadzał, mieli przecież nawet nasze ołtarze wewnątrz swojej świątyni, to dla prawosławnych było to nie do przyjęcia. Dlatego 66 lat później, już po kasacji unii, prawosławne duchowieństwo nakazało rozbiórkę drewnianej, unickiej cerkwi o tak katolickim wyglądzie (jeżeli był to dawny kościół krasnostawskich bonifratrów) i wybudowało nową, istniejącą do dzisiaj murowaną cerkiew w Hańsku. O ile sam



Kamienna chrzcielnica

drewniany kościół uległ wówczas zniszczeniu, choć niektóre źródła podają, że z pozyskanego materiału wybudowano kościół-cerkiew (piszę tak, bo fundator tuż po wybudowaniu świątyni przeszedł z rodziną na wyznanie unickie) w Siedliszczu nad Wieprzem, która w latach późniejszych spłonęła i nie ma dziś po niej śladu, to trzy bonifraterskie ołtarze, figura Panny Maryi, kamienna chrzcielnica i krucyfiks do dziś zdobią dawną cerkiew będącą obecnie kościołem rzymskokatolickim pod wezwaniem św. Rajmunda w Hańsku.

Tak więc krasnostawskiego kościoła Bonifratrów już nie uratujemy i to bez względu na to, czy został rozebrany przez Austriaków i tak skończył swoje dzieje, czy też sprzedano go do Hańska, a później do Siedliszcza, ale możemy przyjrzeć się dokładnie ocalałym ołtarzom, kamiennej figurze Panny Maryi i innym zachowanym elementom wystroju zdobiącym niegdyś jego wnętrze. Główny ołtarz i dwa boczne, w stylu późnobarokowym wykonał około roku 1716 Szymon Słowikowski - krakowski malarz cechowy i pozłotnik. Ołtarze są utrzymane w jasnej kolorystyce, z prostymi, pojedynczymi, lekko marmurkowanymi kolumnami po bokach. Być może całe ołtarze były niegdyś marmurkowane, a w następnych latach przykryte jasną farbą. Ołtarz główny, murowany pw. Podwyższenia Krzyża Pańskiego, z dużym rzeźbionym kiotem (częścią górną ołtarza) o wymiarach 6 arszynów wysokości i 5 arszynów szerokości (1 arszyn = 0,71 m), ozdobiony jest na szczycie glorią promienistą i gołębicą Ducha Świętego, oraz główkami puttów wśród obłoków i wazonami w zwieńczeniu. W polu głównym ołtarza, w bogato zdobionej złotej ramie, na ciemnoczerwonym tle umieszczony jest rokokowy krucyfiks, datowa-



Rokokowy krucyfiks Polejowskiego

ny na 3 tercję XVIII wieku, który został wykonany w warsztacie rzeźbiarza lwowskiego Macieja Polejowskiego. Postać ukrzyżowanego Jezusa w koronie cierniowej i złożonej przepasce na biodrach, wykonana w naturalnej wielkości jest tak bardzo rzeczywista, że aż trudno oderwać od niej oczy. Krucyfiks jest chyba najbardziej wartościowym

artystycznie dziełem sztuki z całej, zachowanej grupy zabytków pochodzących z Krasnegostawu. Ołtarz główny posiadał rokokowe skrzydła boczne (skrzydlce) o kształcie wrzecionowatym, zakończone ślimakowato, przedstawiające motywy roślinne. Części te, niestety, nie zachowały się i w czasie przeprowadzonej konserwacji zostały wykonane ich kopie, które nie są aktualnie ekspozowane. W zwieńczeniach ołtarzy bocznych znajdują się rzeźby puttów, ślimacznice i analogiczne wazony jak w ołtarzu głównym. W polu głównym ołtarza lewego umieszczony jest obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, wzoru piekarskiego, z pierwszej połowy XVIII wieku z rytym i malowanym srebrem i złotem tłem i sukienką, oraz z nałożonymi niegdyś, metalowymi, srebrzonymi i złotymi koronami z tegoż czasu. Koronowany obraz Matki Boskiej jest chyba najcenniejszą pamiątką po krasnostawskich bonifratrach. Przypomnijmy, że w kościołach bonifratrów znajdował się zawsze obraz Maryi z Dzieciątkiem - patronki zakonu. W wielu miej-



Krasnostawska Matka Boska Bonifratrów

scach obrazy te zasłynęły cudami i nazywano je obrazami Matki Boskiej Bonifratrów. Tak było w Wilnie, Zamościu i wielu innych bonifraterskich kościołach w Polsce. Taki obraz był też w kościele Świętego Krzyża oo. bonifratrów w Krasnymstawie, a dziś możemy go oglądać w bocznym ołtarzu kościoła w Hańsku. Nie znamy przekazów o jego cudownym działaniu, ale umieszczone niegdyś, wspomniane już połączane korony świadczą

o jego uznanej randze, a być może nawet o tym, że kiedyś obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem był uroczystie koronowany w naszym mieście. Dlatego powinien nam być bliski i wzorem Zamościa, czy też Wilna mamy prawo uważać go za Krasnostawską Matkę Boską Bonifratrów. W ołtarzu prawym hańskiego kościoła nie zachował się pierwotny obraz św. Mikołaja w tiarze biskupów katolickich, i obecnie znajduje się tam obraz św. Antoniego pochodzący z czasów już nam współczesnych.

Z opisów cerkiewnych pochodzących 1887 roku wynika, że w pewnym okresie czasu, po kasacji Kościoła unickiego, oba ołtarze boczne zostały ustawione po bokach wykonanego wówczas ikonostasu, jako jego przedłużenie. W latach późniejszych na ołtarz powróciła już tylko ikona Matki Boskiej, a obraz św. Mikołaja gdzieś zaginął. Być może trafił do najstarszego w Polsce klasztoru prawosławnego jakim jest monaster św. Onufrego w Jabłecznej, dokąd zostały wywiezione pozostałe ikony z rozebranego ikonostasu. Wymieniony opis cerkiewny podaje, że ołtarz główny ozdobiły niegdyś dwie wspaniałe rzeźby ustawione w bocznych częściach ołtarza, na specjalnych piedestałach. Pierwsza - proroka Mojżesza trzymającego w ręku węży wywyższonego na pustyni, na której umieszczona była sygnatura Szymona Słowikowskiego, twórcy wszystkich ołtarzy, i druga - św. Józefa trzymającego na lewej ręce Dzieciątko Jezus, w prawej zaś - zakwitłą laskę Aarona. Dziś już tych rzeźb nie ma, a co się z nimi stało - nie wiadomo. W 1878 roku, za zgodą ówczesnego biskupa lubelskiego, z powodu zniszczenia rozebrano mensy, czyli dolne części bocznych ołtarzy i obecnie tylko ich górne elementy ustawione są we wnękach ściennych kościoła w Hańsku. Dopasowując ołtarze boczne do wielkości tych wnęk dokonano kilku przeróbek, jak przycięcie części górnego gzymsu aż do samej listwy z ornamentami, przez co zmieniło się ustawienie ślimacznicy, a zwłaszcza wazonów, które obecnie wyglądają jak doczepione i nie współgrają z całością. Zachowała się na szczęście (choć nie jest obecnie ekspozowana w kościele) bogato rzeźbiona, późnobarokowa balustrada stojąca niegdyś przed ołtarzem głównym. Wykonana została około 1716 roku przez Szymona Słowikowskiego i pochodziła także z dawnego kościoła Bonifratrów w Krasnymstawie. W świątyni znajduje

się też przywieziona z Krasnegostawu barokowo-klasycystyczna chrzcielnica wykonana z piaskowca i pochodząca z końca XVIII wieku oraz wiszący w zakrystii, barokowy krucyfiks prowincjonalny z 1. poł. XVIII wieku. Zachowały się także dwa ornaty z 1. i 2. połowy XVIII wieku. Pierwszy - z kolumną z atlasu broszowanego, zapewne francuskiego oraz bokami z aksamitu prążkowanego i drugi - z kolumną haftowaną i aplikowaną oraz bokami z brokatu broszowanego. Przed kościołem w Hańsku ustawiona jest figura Najświętszej Panny Maryi Niepokalanie Poczętej wykonana z piaskowca w pierwszej połowie XVIII wieku, która - według przekazów - także zdobiła niegdyś nieistniejący już kościół Świętego Krzyża w Krasnymstawie. Wszystkie wymienione zabytki trafiły tu z Krasnegostawu i choć dzisiaj nieco zmienione przez dopasowanie ich wielkości do potrzeb tutejszego kościoła i z brakującymi częściowo elementami, to jednak cieszy, że przetrwały do naszych czasów.



Figura Matki Bożej

Obecnie w kościele w Hańsku można obejrzeć wszystkie trzy ołtarze z przepięknym krucyfiksem i obrazem Matki Boskiej, kamienną chrzcielnicę i figurę Panny Maryi ustawioną przed kościołem, prawdopodobnie na miejscu poprzedniej, drewnianej cerkwi unickiej. Nie zobaczymy zapewne znajdującej się gdzieś na plebanii, starej i zniszczonej, niestety, balustrady oraz prawdopodobnie złożonych w zakrystii kościoła, zabytkowych ornatów i wiszącego na ścianie małego krucyfiks, ale i to,

co ujrzemy uraduje serce każdego krasnostawianina. Takim to sposobem w niezbyt odległym Hańsku możemy obejrzeć dziś największe i najcenniejsze pamiątki po prawie 160-letnim pobycie zakonu bonifratrów w Krasnymstawie i po ich dawnym kościele Świętego Krzyża. Szkoda, że znajdują się one w Hańsku, a nie w naszym mieście, z drugiej jednak strony może to dobrze, bo dzięki temu nie zniknęły i mogłem je dzisiaj przedstawić.

Zamojskich czytelników „Nestora” zapewne zainteresuje fakt, że także za sprawą Austriaków, na dzwonnicy kościoła w Hańsku zawisł dzwon pochodzący z nieistniejącego już kościoła ormiańskiego w Zamościu, a który został odlany w 1761 roku w Brzeżanach. Ze względu na zachowane krasnostawskie zabytki, wszystkich bardzo namawiam do podążania moim tropem do Hańska, niczym ciekawym szlakiem turystycznym, zwłaszcza przy okazji letnich wyjazdów nad jezioro Białe. Gorąco polecam, by w czasie podróży zboczyć na krótko z głównego traktu i odwiedzić kościół w Hańsku. Tam warto obejrzeć na własne oczy te, jakże ciekawe dla każdego krasnostawianina oraz bliskie sercu zabytki naszej przeszłości. Zapewniam, że przeżycie jest duże i niejednemu z nas łąza zakręci się w oku. Na dowód przytoczę słowa mojej znajomej, gdy pierwszy raz zobaczyła zdjęcia krasnostawskich zabytków znajdujących się w Hańsku. Napisała wówczas: „Nie mogę się napiąć, jakie to przepiękne. Niepozorny kościółek, a w środku takie arcydzieła. Chrystus, przepraszam za sformułowanie, jak żywy, piękny mężczyzna. Maryja jakby przytłoczona tym bogactwem, ale misteria wykonania robi wrażenie. Nie mogę wyjść z zachwyty. A jak sobie pomyślę, że to było w Krasnymstawie to mnie taki smutek ogarnia. Przecież to ułamek skarbów jakie tu były, ale świadczący, że miejsce, w którym żyjemy, musiało być „potężne”... Już wiem, gdzie wybiorę się na wycieczkę w weekend”. - do czego i Państwa gorąco namawiam.

Zbigniew Atras

1. *Katalog zabytków sztuki w Polsce tom VIII Województwo lubelskie, zeszyt 18 Powiat włodawski.*
2. *Strony internetowe www.hansk.info i www.gokhansk.pl*
3. *Szidickij W., „Istoriko-statisticzeskoje opisanie cerkwi i prichoda Gansk”, Chołmsko-Warszawskij Jeparcialnyj Westnik, 1887.*

Elżbieta Przebirowska

P

**roboszczowie unicy
w Łopienniku Ruskim**


Parafia unicka w Łopienniku Ruskim istniała już prawdopodobnie w wieku XVII (unię na ziemi chełmskiej wprowadzono w 1596 r.). Nie znaleziono jednak żadnych przekazów pisanych na temat duchownych zajmujących się nią w tym okresie. Był to czas wojen i znacznych niepokojów, parafie były nieliczne i często nie posiadały własnych duchownych.

Nazwisko pierwszego proboszcza Łopiennika pojawia się w dokumentach z początku XVIII wieku. Dnia 25.05.1715 r. starosta mszczonowski Mikołaj Prażmowski, posesor dóbr łopiennickich, które jego rodzina otrzymała za zasługi wojenne od króla Jana Kazimierza w 1664 r. potwierdził donację królewską dla parafii Łopiennik Ruski prezbiterowi **Szymonowi Jachimowiczowi** (Anchimowiczowi).

Kolejnym proboszczem był **Stefan Anchimowicz**. Wymieniony został w wizytacji biskupiej z 1736 r., w której określono stan cerkwi i gospodarstwa należącego do niej jako zły. Duchowny musiał być bardzo dobrym gospodarzem, bo przejmując parafię w bardzo złym stanie, postawił ją w ciągu kilkunastu lat „na nogi”. Rozbudował i wyremontował kościół i zabudowania gospodarskie. Wybudował też dom drewniany przy gościńcu stężyckim (izba biała z przykramerkiem i sieniami) z przeznaczeniem dla duchownych w stanie spoczynku. Zadbął o to, aby nadanie dla cerkwi łopiennickiej potwierdził król August III, co ten uczynił w 1748 r. Odchodząc na emeryturę w 1768 r., postarał się, aby parafię po nim otrzymał jego syn **Józef Anchimowicz**, urodzony w 1739 r. proboszcz w pobliskiej Stężycy. Nastąpiło to z nadania króla Stanisława Augusta w 1769 r.

Wizytacja z 16 lutego 1774 r. przeprowadzona przez Faustyna Kaubę ujawniła wiele uchybień w parafii Łopiennik Ruski. Wizytator twierdził, że paroch Józef Anchimowicz nie odprawia mszy niedzielnych i nie udziela swoim wiernym sakramentów. Duże niedociągnięcia były również w prowadzeniu ksiąg kościelnych. Zarzuty doty-

czyły też braku dbałości o gospodarstwo i trwania majątku parafialnego. Wszystko to było spowodowane pijaństwem, które trwało od czasu, gdy duchowny był proboszczem w Stężycy. Jego stary ojciec Stefan nie mógł znieść tej sytuacji i przychodził upominać syna do cerkwi - zdarzały się bijatyki i szarpanina między nimi na dziedzińcu kościelnym. Ponieważ upomnienia biskupa nie pomagały, Józef Anchimowicz został odesłany z parafii do seminarium w Chełmie na sześć miesięcy „po wykorzenie złych nałogów i postępków” pod groźbą suspensy w trybie natychmiastowym. Przed wyjazdem nakazano mu, aby odesłał z plebanii kobietę, z którą żył bez ślubu, dając zły przykład wszystkim wiernym. Ksiądz do parafii w Łopienniku już nie powrócił.

Po nim w parafii działali **Józef Tarnawa Malczewski** - archidiakon katedry chełmskiej i **Walenty Oraczewski**. To ten ostatni zaczął walkę sądową z dworem o dziesięcinę.

Kolejnym proboszczem został ksiądz **Antoni Kuryłowicz**. Urodzony w 1749 r., został wyświęcony przez bpa chełmskiego Maksymiliana Rylę w 1779 r. Był doktorem filozofii. Z wizytacji odbytej w 1794 r. wynikało, że był dobrym gospodarzem parafii i duszpasterzem. Przyczynił się do wyremontowania wszystkich budynków należących do kościoła. Postawił nowy folwark z szopami i oborą. Wybudował z własnych funduszy nową plebanię. Bardzo dbał o liturgię i skrupulatne prowadzenie ksiąg parafialnych. Wprowadził zwyczaj trzymania do chrztu chłopskich dzieci przez swoją żonę i córki. Po objęciu parafii podjął się uregulowania jej spraw majątkowych. W 1789 i 1791 roku prowadził procesy w sądzie grodzkim krasnostawskim przeciwko dworowi - obydwu z dzierżawcą królewsczyzn Eligiuszem Prażmowskim, starostą mszczonowskim. Pierwszy z nich był o bezprawne pobieranie od chłopów dziesięciny snopowej należnej kościołowi w Łopienniku Ruskim, drugi o naruszenie stanu posiadania (o staw kościelny). Prażmowski nie jest mu dłużny - w 1794 r. skarży Antoniego Kuryłowicza o podburzanie poddanych do braku posłuszeństwa wobec dziedzica. Proboszcz spór majątkowy przechylił na stronę parafii. Uzyskał wyrok w Sądzie Szlacheckim Krakowskim w 1804 r., który został potwierdzony w 1807 r. w Najwyższym Trybunale Sądu Szlacheckiego

Lubelskiego o potwierdzenie dziesięciny snopowej z żyta wynoszącej kopę żyta z ćwierci łana dla parafii unickiej. Mimo spisania konsygnacji gruntów przez komornika, bardzo ciężko było tę dziesięcinę od dworu wyegzekwować.

Antoni Kuryłowicz miał żonę Teodozję i sześćoro dzieci - jednego syna i pięć córek. Dwie z nich, Tekla i Agnieszka zostały wydane za mąż za szlachciców, Marianna za księdza Ignacego Drzewińskiego proboszcza w Chełmcach. Syn Teodor, także ksiądz unicki, został proboszczem Dolhobyczowa.

Antoni Kuryłowicz zmarł w 1818 r. w Łopienniku Ruskim, pochowany został na starym cmentarzu przy cerkwi w Łopienniku. Po uregulowaniu spraw majątkowych, jego żona Teodozja Kuryłowiczowa wyszła w 1821 r. za mąż za Tadeusza Krypiakiewicza, który był proboszczem grekokatolickim w Lipinach gm. Drelów.

Po śmierci proboszcza zarządcą parafii został powołany ojciec **Victor Kochaczewski**, bazylianin z Zamościa. Prowadził on parafię do czasu powołania nowego proboszcza. Pomagał też wdowie odzyskać pieniądze za budynki postawione na własny koszt przez Kuryłowiczów.

W 1820 r. na stanowisko nowego proboszcza został powołany **Leon Spytko Smoleniec**. Urodzony w 1787 r. w Królestwie Polskim. Wywodził się ze stanu duchownego. Jego brat, Bazyli Smoleniec, dziekan horodelski (ur. ok. 1770 r., zm. 1848 r.) kształcił się w szkołach świeckich Zamościa, potem pobierał nauki w seminarium duchownym lwowskim, gdzie odebrał święcenia w 1803 r. Leon Smoleniec przeszedł taką samą drogę edukacyjną. Wykształcenie początkowe pobierał w Zamościu, gdzie ukończył filozofię, następnie kształcił się w seminarium duchownym lwowskim, gdzie przyjął święcenia kapłańskie w 1812 r. Był dziekanem krasnostawskim, członkiem konsystorza diecezjalnego, a także kanonikiem kapituły chełmskiej. Powiększył stary cmentarz w Łopienniku i wyznaczył ziemię pod nowy w 1862 r., ale nie został on wtedy założony. Czynił starania, by zbudować we wsi nową, murowaną cerkiew. Pomysł jednak upadł z braku odpowiednich funduszy. Dopiero w 1835 r. udało się zawrzeć ugodę w sprawie dziesięciny, rozwiązującą spór ze dworem (dzierżawcą Xawerym Prażmowskim). W myśl

niej parafia miała otrzymywać zamiast dziesięciny w naturze, ekwiwalent pieniężny. Przyczynił się do odzyskania przez parafię ważnych dokumentów znajdujących się w archiwach kościelnych w Chełmie. Jego najstarszy syn Deodat Smoleniec, będący pisarzem konsystorza chełmskiego odnalazł i wykonał uwierzytelnione kopie dla parafii.



Nagrobek Katarzyny z Narodosławskich, Smoleniec

Proboszcz był żonaty z Heleną Katarzyną z Narodosławskich, pochodzącą z rodziny unickich duchownych. Posiadali sześćoro dzieci. Jedna z córek zmarła we wczesnym dzieciństwie, młodszy syn Antoni ur. 1821 r. - wraz z matką Katarzyną, podczas narodzin. Córki zostały wcześniej wydane za mąż: Anna w r. 1830 za Andrzeja Waszkiewicza, alumna seminarium chełmskiego, przyszłego duchownego unickiego, Rozalia w 1833 r. za Józefa Mareckiego, weterynarza wojskowego, Zofia w r. 1836 za Jana Bartkiewicza alumna seminarium chełmskiego. Leon Smoleniec zmarł 1.10.1862 r. w Łopienniku. Został pochowany na cmentarzu przycerkiewnym obok swojej żony i dwojga dzieci. Jego syn, Bogdan Smoleniec, był profesorem seminarium duchownego w Chełmie, zostanie kolejnym proboszczem w Łopienniku.

Od 1862-1864 r. administratorem parafii Łopiennik został ojciec **Aleksander Koncewicz**, bazylianin, który zarządzał i administrował nieodległą parafią Żulin.

Bogdan (Deodat) Smoleniec ur. 24.02.1813 r. w Czuczycach, syn Leona Smoleńca i Heleny Katarzyny z Narodosławskich, uczęszczał do seminarium duchownego w Warszawie, gdzie został

wyświęcony na kapłana w 1838 roku. Po studiach został skierowany do pracy w seminarium duchownym w Chełmie. Od 1838 r. do 1863 r. był profesorem teologii w seminarium diecezjalnym chełmskim i egzaminatorem diecezjalnym. Sprawował wiele różnorodnych funkcji poza seminarium. Od 1838 do 1842 r. był protokółistą konsystorza chełmskiego, od 1846 do 1863 r. - pisarzem konsystorza. Był prałatem i archidiakonem katedry chełmskiej. Pełnił funkcję administratora Kamienia w latach 1841-1861 i w Czerniejewie w latach 1842-1856. W 1846 r. został mianowany kanonikiem honorowym, a w 1854 r. - kanonikiem katedralnym. Znany z wybitnych zasad katolickich. Nominowany przez bpa Jana Mikołaja Kalińskiego w 1863 r. na oficjała i wikariusza generalnego diecezji chełmskiej. Gdy 18.12.1863 r. biskup udał się do Warszawy na wezwanie namiestnika Królestwa, tymczasowo oddał w jego ręce, jako osobie najbardziej zaufanej, władzę biskupią. W 1864 r. został usunięty ze stanowiska profesora w seminarium chełmskim na przymusową emeryturę pod groźbą zsyłki na Syberię. Dokonał tego książę Czerkawski dążący do rusyfikacji uczelni. Oficjalnie sam zrezygnował ze wszystkich funkcji w seminarium i w konsystorzu grekokatolickim ze względu na zły stan zdrowia dnia 9 grudnia 1864 r. Ponieważ oszukano go, dając mu tylko połowę należnej emerytury, jego sytuacja majątkowa była dość trudna. Za wstawiennictwem wielu przychylnych mu osób, otrzymał nominację na probostwo w Łopienniku Ruskim w dniu 27.08.1864 r. Jednocześnie został administratorem parafii w Stężycy. W czasach, gdy był notariuszem konsystorza grekokatolickiego w Chełmie, skopiował i odtworzył wszystkie ważniejsze dokumenty donacyjne oraz potwierdzające nadania dotyczące kościoła w Łopienniku. Napisał książkę „Paschalia chrześcijańska, to jest: O kalendarzach chrześcijańskich i obrachowaniu dnia wielkanocnego... Warszawa, druk J. Jaworskiego, 1860 r.

Proboszcz pod koniec życia był bardzo schorowanym człowiekiem. Rok przed śmiercią zrezygnował z administrowania parafią w Stężycy, ponieważ nie mógł podolać jako kapłan wszystkim obowiązkom wobec wiernych. Zmarł 28.07.1869 r. w Łopienniku i tam został pochowany na starym cmentarzu przykościelnym.

Żoną Deodata była Apolonia Smoleniec, z którą miał dziewięcioro dzieci. Siedmioro z nich przeżyło swojego ojca. Było to 6 córek i jeden syn. Trzy pełnoletnie córki zostały natychmiast po śmierci ojca wydane za mąż:

Paulina, za Konstantego Szulakiewicza - nowego proboszcza w Łopienniku,
Józefa, za Jakuba Lipowskiego - proboszcza Ortele Królewskiego na Podlasiu,
Luba, za Platona Wereszkę, wdowca, proboszcza w pobliskim Kaniem.

Trzy młodsze córki do czasu uzyskania przez rodzinę emerytury po ojcu mieszkaly z matką w Łopienniku. Były to Michalina (ur. w 1851 r.), Apolonia (ur. w 1853 r.) i Stanisława (ur. 1860 r.) Jedyny syn proboszcza Lew Smoleniec (ur. 1858 r.) uczęszczał do gimnazjum w Chełmie. Jako jedyny z rodzeństwa był kształcony, co było w owym czasie w rodzinach unickich normą.



Wejście na nowy cmentarz - Łopiennik Ruski

Ostatnim proboszczem łopiennickim był pochodzący z rodziny księży unickich **Konstanty Szulakiewicz**. Jego ojcem był Bazyli Szulakiewicz - pisarz w diecezji chełmskiej. Konstanty został mianowany na parafię w Łopienniku 04.02.1870 r. W sierpniu 1870 r. poprosił o zgodę na założenie nowego cmentarza, bo na starym brakowało od dawna miejsca na pochówki. Uzyskał ją w grudniu 1879 r. Za jego kadencji, w 1875 r. na ziemi chełmskiej została zlikwidowana unia. Ksiądz Szulakiewicz

wicz pozostał na swoim stanowisku, co oznaczało, że przyjął prawosławie. Na ten krok decydowało się wielu księży unickich. Podejmowali go nie tylko ze względu na przekonania religijne. Dużą rolę w ich decyzjach odgrywała ekonomia. Duchowni unicy mieli duże rodziny i rzadko posiadali osobisty majątek. Ich wykształcenie też często pozostawiało wiele do życzenia. Trudno byłoby im znaleźć zatrudnienie wystarczające do utrzymania siebie i dużej rodziny poza stanem duchownym. Żoną



Płyta nagrobna Pawły Szulakiewicz

Konstantego była Pawła Szulakiewicz z d. Smoleniec, córka Bogdana Smoleńca, która zmarła w Łopienniku w 1889 r. i została pochowana na nowym cmentarzu.

Tekst i fotografie Elżbieta Przebirowska

Literatura:

1. Dokumentacja działalności naukowej dydaktycznej ks. prof. dr. hab. Hieronima Eugeniusza Wyczawskiego OFM za lata 1947-1992. Kalwaria Zebrzydowska 1993.
2. E. Likowski, *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i w Rusi w XVIII i XIX w.*, Poznań 1880.
3. *Konsystorz greckokatolicki - zespół 95 - Archiwum Państwowe w Lublinie.*
4. *Księgi ziemskie krasnostawskie 1793-1796 r.*, 3/19875 - Archiwum Państwowe w Lublinie.
5. *Rocznik instytutów religijnych i edukacyjnych w Królestwie Polskim*, Warszawa 1824.
6. *Księga urodzonych w byłej parafii unickiej w Łopienniku Ruskim 1791-1796 r.* - archiwum parafii rzymskokatolickiej w Łopienniku Nadzrecznym.
7. *USC Łopiennik Ruski 1810-1890*, Archiwum Państwowe w Lublinie.
8. C. Żochowski, *Słownik polskich teologów katolickich*. ATK, Warszawa 1983.

Jerzy Weremko

Perła architektury neogotyckiej w powiecie krasnostawskim



Podróżni, którzy przemierzają trasę Lublin-Zamość, w połowie drogi mogą podziwiać pięknie ukształtowany teren i zatopioną pomiędzy wzgórzami strzelistą budowlę sakralną. Zapewne wielu zadaje pytanie, jak to możliwe, że w niewielkiej miejscowości, mogła powstać tak okazała świątynia? Odpowiedź nie jest wcale prosta, ponieważ na decyzję o jej wzniesieniu wpłynęło szereg czynników natury religijnej, politycznej i społecznej.

Oczywiście tą przepiękną budowlą o imponujących rozmiarach jest kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja w Łopienniku. Na uwagę zasługuje także postać wybitnego architekta Józefa Piusa Dziekońskiego, który wykonał projekt tej świątyni. Jako ciekawostkę podam, że na Lubelszczyźnie do czasów współczesnych zachowało się wiele obiektów sakralnych zbudowanych w stylu neogotyckim, które posiadają imponujące rozmiary i nie są usytuowane w dużych miastach. Przykładem może być największy w diecezji lubelskiej kościół w Garbowie oraz nieco mniejszy w Mokrymlipiu, oba zaprojektował J. P. Dziekoński. Po roku 1905, na terenie guberni lubelskiej, jak i w całym zaborze rosyjskim mamy do czynienia ze zjawiskiem wielkiego bumy na budownictwo sakralne, który daje się jedynie porównać do masowego wznoszenia kościołów w latach 80. XX w. W pierwszym i drugim przypadku spotykamy się z długotrwałym i planowym tłamszeniem wyznania katolickiego - na początku XX wieku przez rząd carski, zaś w czasach PRL-u przez zlaicyzowaną władzę. W momencie, kiedy represje ulegały złagodzeniu, społeczeństwo polskie spontanicznie manifestowało swoje przywiązanie do wyznania katolickiego, poprzez budowanie nowych świątyń. Z podobnym zjawiskiem spotykamy się w przypadku budowy kościoła w Łopienniku. Zapewne ks. Feliks Szeleźniak, a wraz nim cały powołany na tę okoliczność komitet budowlany oraz wszyscy mieszkańcy, obok pobudek czysto religijnych, stawiali sobie za cel walkę z zaborcą, choćby przez sam fakt wzniesienia okazałej świątyni katolickiej.

W miarę dokładne odtworzenie okoliczności budowy kościoła, stało się możliwe dzięki zachowanej dokumentacji (głównie w urzędowym języku rosyjskim), prowadzonej przez Rząd Gubernialny Lubelski, obecnie przechowywanej w Archiwum Państwowym w Lublinie. W niewielkim stopniu wiedzę wzbogacają materiały zgromadzone w archiwum parafialnym. Obok wymienionych źródeł, cennych informacji dostarczają nam krótkie wzmianki o budowie zamieszczone w prasie lubelskiej w latach 1905-1913.



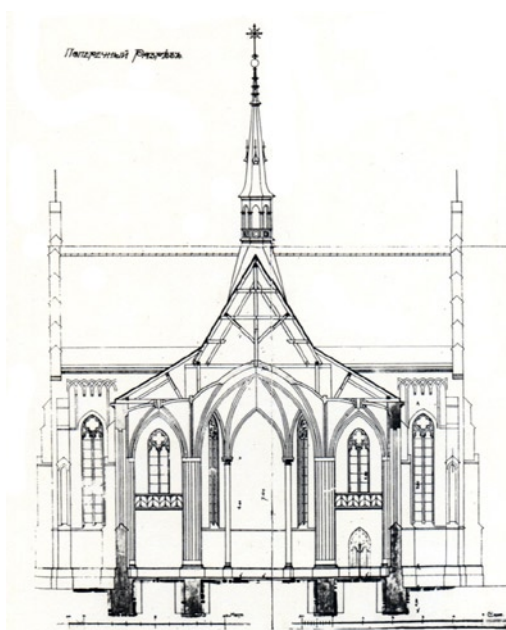
Kościół w Łopienniku

Kościół neogotycki w Łopienniku pod wezwaniem św. Bartłomieja został zbudowany w latach 1909-1912. Prace wykończeniowo-wyposażeniowe, z powodu I wojny światowej i trudności ekonomicznych, przeciągnęły się do początku lat dwudziestych ubiegłego wieku. W maju 1923 roku świątynia została konsekrowana przez biskupa lubelskiego Mariana Fulmana. Wnętrze natomiast uzupełnione było niezbędnymi sprzętami w okresie międzywojennym, jak również po II wojnie światowej. Na przestrzeni blisko 100 lat kościół wymagał licznych remontów. Największy, gruntowny miał miejsce w latach 1973-75.

Architektura sakralna końca XIX wieku nawiązywała do gotyku, który utożsamiano ze „stylem polskim”, a ze względu na cenzurę nazywano go „wiślano-bałtyckim”. Swoją formę kościół

zawdzięcza ideowym treściom, jakie w XIX wieku łączono ze stylem neogotyckim, a równocześnie jest on wyrazem poszukiwań stylu narodowego w architekturze sakralnej.

Pewnych wzorców dla neogotyckiego kościoła w Łopienniku można doszukiwać się w najsłynniejszym zrealizowanym projekcie kościoła św. Floriana w Warszawie, do którego fasady szczególnie łądząco podobna jest, choć o wiele skromniejsza, fasada łopiennickiej świątyni. Występują także liczne podobieństwa w detalach architektonicznych. Projekt kościoła św. Floriana wyłoniony został w konkursie i zapewnił J. P. Dziekońskiemu sławę, która sprawiła, że wiele parafii zapragnęło mieć świątynię równie okazałą. Analogicznie było z projektem kościoła św. Bartłomieja w Łopienniku. Są nawet przesłanki, że projekt zrealizowany w Łopienniku przeznaczony był dla znacznie większej miejscowości, ale dzięki zaangażowaniu ks. Szeleźniaka zamiary zostały zmienione.



Przekrój chóru wschodniego. Projekt Józefa Piusa Dziekońskiego z 1907 roku

Okres, na który przypada budowa kościoła, był niezwykle trudny dla katolików zamieszkających w guberni lubelskiej. Dodatkowo sytuację komplikowała obecność na tych terenach dawnych grekokatolików, którzy po kasacie unii w 1875 roku

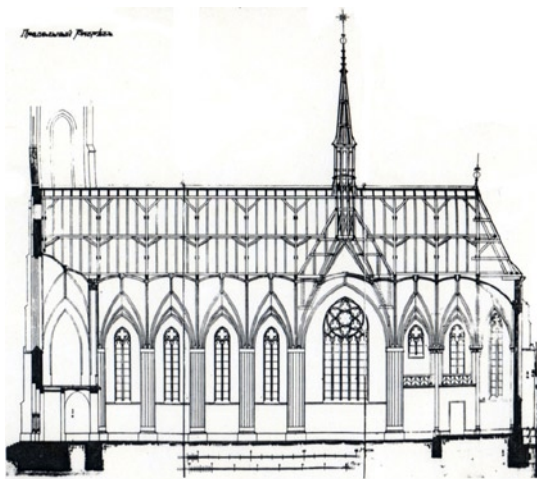
zostali wcieleni do Cerkwi prawosławnej, co spowodowało w konsekwencji zahamowanie rozwoju parafii katolickiej. Według przepisów władz cesarskich, przy takim układzie wyznaniowym, trudno było uzyskać pozwolenie na remont kościoła starego, a wręcz niemożliwa była budowa nowej świątyni.

Szczegółową analizę różnych czynników, które doprowadziły do idei budowy murowanego kościoła neogotyckiego w Łopienniku, należy rozpocząć od roku 1899, kiedy to zrodziła się myśl rozszerzenia starego kościoła z roku 1827. Ważnym wydarzeniem dla tej sprawy było przybycie do parafii Łopiennik Lacki księdza Feliksa Szeleźniaka i objęcie przez niego probostwa w roku 1898.

Ksiądz Szeleźniak zastał kościół z 1827 roku w bardzo złym stanie. Wynikało to z uwarunkowań politycznych. Parafia katolicka Łopiennik Lacki, znajdowała się w bliskim sąsiedztwie parafii prawosławnej. Okoliczności takie automatycznie blokowały jakiegokolwiek rozwój katolicyzmu. Następną przyczyną była mała liczebność katolików. Sytuacja zaczęła się zmieniać na korzyść w momencie osłabienia imperium carskiego. W wyniku dokonujących się przemian, władze carskie poczyniły szereg ustępstw na rzecz Polaków oraz wyznawców innych religii niż prawosławie. Przełomowym momentem był rok 1905, w którym wprowadzono tolerancję religijną. Wydanie tzw. ukazu tolerancyjnego (17 IV 1905 r.) spowodowało masowe przechodzenie ludności pierwotnie wyznania grekokatolickiego, później siłą wcielenego do Cerkwi prawosławnej, na wyznanie rzymskokatolickie. Okoliczności takie powiększyły liczebnie parafię katolicką w Łopienniku Lackim, co w konsekwencji przyczyniło się do wydania pozwolenia przez władze carskie na budowę nowego kościoła. Ale zanim do tego doszło, ks. Szeleźniak zaproponował gruntowny remont starej świątyni, aby po kilku latach przeciągających się czynności urzędowych zdecydowanie wystąpić z propozycją budowy nowej.

Na zebraniu dozoru 15 lutego 1899 roku zamierzano rozszerzyć kościół z 1827 roku. Potrzebował on kapitalnego remontu, miał zniszczoną dzwonnice. Długość starego kościoła wynosiła 5,88 sążni (12,55 m), szerokość - 4.02 sążni (8,58 m), powierzchnia - 23,63 sążni kwadratowych

(107,68 m²). Powierzchnia placu przed kościołem wynosiła 3,47 sążni kwadratowych (15,8 m²). W kościele było 21,85 sążni kwadratowych (99,47 m²), powierzchni użytkowej dla modlących, na której mogło się zmieścić 349 osób, licząc po szesnastu wiernych na sążeń kwadratowy. Po dodaniu osób siedzących w ławkach, kościół mógł pomieścić 381 wiernych. Parafia wówczas liczyła 3 300 osób, w tym 2 000 dorosłych. Dane te pochodzą z protokołu tegoż zebrania, który został przekazany do naczelnika powiatu Krasnystaw. Parafianie powoływali się na zbyt małą powierzchnię użytkową i prosili o skierowanie inżyniera powiatowego w celu sporządzenia kosztorysu rozbudowy. Zdaniem dozoru, potrzebna była suma do 3 000 rubli, która miała zostać zebrana z dobrowolnych składek parafian. Uzyskanie pozwolenia na rozbudowę starego kościoła przeciągało się aż do 14 lutego 1906 roku, kiedy to kancelaria warszawskiego generała gubernatora powiadomiła, że ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło na dobudowanie dwóch dzwonnicy do istniejącego kościoła.



Przekrój przedziału międzywieżowego, nawy środkowej i prezbiterium wraz z absydą. Projekt Józefa Piusa Dziekońskiego z 1907 roku

Mimo zezwolenia na rozbudowę, 22 maja 1906 r. odbyło się zebranie parafialne, w którym uczestniczyło 247 osób posiadających prawo głosu, na 340 uprawnionych w całej gminie. Na zebraniu jednak wszyscy jednogłośnie zdecydowali o budowie nowego i większego kościoła. Co praw-

da, po raz pierwszy pomysł budowy nowego obiektu pojawił się już w maju 1905 roku. Wyszedł zapewne od proboszcza Feliksa Szeleźniaka, który w tym czasie zmienił dozór kościoła i z nową grupą próbował doprowadzić do skutku zamiar budowy nowej świątyni. Zwrócili się także do kurii biskupiej, która ze swej strony wystąpiła ze staraniem do władz gubernialnych.

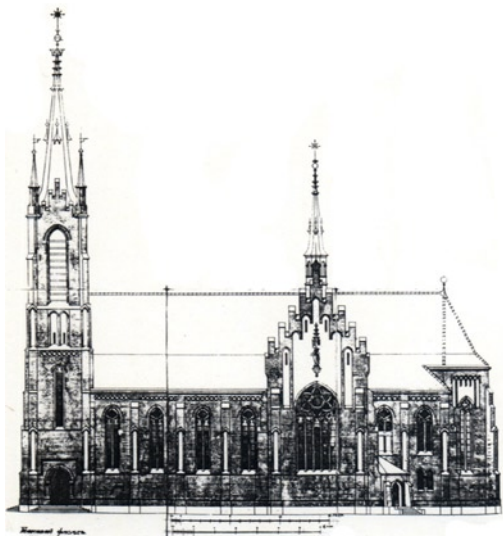
Przewodniczącym poprzedniego dozoru był szlachcic i właściciel ziemski majątku Łopiennik Lacki - Mikołaj Szczurkowski. Był on jednak zagorzałym przeciwnikiem budowy nowego kościoła. Fakt ten można by pominąć, gdyby nie to, że jako właściciel ziemski miał obowiązek zapłacić 970 rubli nałożonych przez podatek od posiadania gruntu w przypadku budowy nowej świątyni. W wielu pismach do władz carskich protestował przeciwko opłacie jak i budowie nowego kościoła. Powoływał się na lubelskiego biskupa prawosławnego Jewdokila, który również był przeciwnikiem wydania zezwolenia. Biskup prawosławny, według zeznań Szczurkowskiego, uważał to za napaść na Cerkiew prawosławną. Sprawę komplikował fakt, że w okolicy istniały cerkwie w Łopienniku Ruskim i Stężycy. W jednym z pism do gubernatora (z 16 października 1907 r.) Szczurkowski wyjaśnia powód odmowy płacenia swojej składki i jeszcze raz usiłuje wykazać zamiar budowy jako niezgodny z prawem. W swoim oświadczeniu stwierdza: *Najpierw parafia zamierzała przeprowadzić remont i rozbudowę starej świątyni, zamiar ten przeciągnął się. Następnie ksiądz Szeleźniak zmienił dozór kościoła na niepiśmiennych i jednej niedzieli ogłosił, że nie będzie remontu, ale będzie budowa nowego kościoła. Wspaniały kościół miał być większych rozmiarów i już pokazał przywieziony z Warszawy projekt kościoła, schematy oraz kosztorys na sumę pięćdziesięciu trzech tysięcy rubli i prosił, żeby parafianie zgodzili się na ten projekt. Część obecnych w kościele zgodziła się i to zostało nazwane zebraniem parafialnym. Zebranie jest naznaczone nie przez księdza, ale przez wójta i to zebranie tworzą członkowie parafii, którzy wyznają wiarę rzymskokatolicką i mają prawo głosu zgodnie z Najwyższym Ukazem z dnia 29 lutego 1864 roku, uczestniczący na zebraniu gminnym. W zebraniu parafialnym powinien uczestniczyć nie ksiądz, ale wójt gminy i takie zebranie może*

wydawać większością głosów postanowienie. Dozór zaś nie może od parafian wymagać płacenia składek, dopiero pod przewodnictwem wójta gminy. Dozór samowładnie rozdzielił pięćdziesiąt trzy tysiące rubli na parafian. W dalszej części pisma stwierdza, że należy do lubelskiej parafii rzymskokatolickiej. Do Lublina przeniósł się w celu leczenia, tylko czasami przyjeżdża do Łopiennika, zresztą zamierza sprzedać folwark w Łopienniku Lackim. Wyraźnie stwierdza, że na remont starego kościoła zapłaci część przypadającej sumy, ale na budowę nowego - nie.

Według innych źródeł, na zebraniu 22 maja 1906 r. było obecnych 309 osób posiadających prawo głosu na 340 mających to prawo w całej gminie. Z obecnych na zebraniu pozostałych osób - 609 podpisało listę na płacenie podatku. Jedyne wniesiony sprzeciw to głos Szczurkowskiego. Zebranie to odbyło się zgodnie z najwyższym ukazem 14 lipca 1864 r. (art. 4). Przewodniczącym został sołtys wsi Łopiennik, Adam Smyk, katolik, wójt gminy Osip Sadowski, chociaż był obecny, nie zgodził się przewodniczyć w zebraniu ponieważ był wyznania prawosławnego. Na zebraniu ostatecznie zdecydowano o budowie nowego kościoła, zamiast rozszerzenia starego, oraz omówiono kosztorys, plan i sposoby uzyskania środków na budowę. Zatwierdzono także kosztorys na sumę 53 244 ruble i 17 kopiejek. Ustalono, że ta suma zostanie pokryta z następujących źródeł: 653 ruble 90 kopiejek - z parafialnego kapitału budowlanego; 70 rubli - z oszczędności, które były przechowywane w kasie gminnej; 75 rubli i 31 kopiejek - miała być to wartość prac ziemnych wykonanych przez samych parafian: 6 983 ruble - miało pochodzić z dobrowolnych ofiar zgodnie z posiadanymi dokumentami. Resztę postanowiono pokryć ze zbiórki w parafii. Budowa miała być przeprowadzona sposobem gospodarczym. Na zebraniu został powołany komitet budowy: Szymon Sawa z Łopiennika Lackiego, Andrzej Krawczuk, także z Łopiennika Lackiego, Antoni Górny z Łopiennika Ruskiego, Paweł Szalachwiej, również z Łopiennika Ruskiego, Jan Przebirowski z Dobryniowa. Ustalono, że materiały będą pozyskane własnym sposobem. Od ilości podymnego należna składka - w łącznej sumie wynosiła 43 611 rubli i 96 kopiejek. Zgodnie z ukazem (paragraf 31, art. 28) z 15 marca 1863

roku instrukcji o budownictwie i remoncie budowli kościelnych w parafiach rzymskokatolickich, parafianie musieli wnieść dobrowolną ofiarę na budowę kościoła, której łączna suma wynosiła 6 983 ruble i została umieszczona na koncie kapitału budowlanego w banku.

Opierając się na tym samym paragrafie, 29 lipca 1907 roku dozór powiadomił parafian o rozmiarach obowiązujących ich składek. Wszyscy ci, którzy nie chcieli płacić, mogli powiadomić kancelarię dozoru kościelnego na plebanii. Nie było żadnych skarg ani odmów, oprócz Szczurkowskiego, który jako jedyny ze szlachty nie wypełnił pisemnego zawiadomienia. Odpowiedź na kartce brzmiała: *Właściciel folwarku Łopiennik Lacki w ogóle nie bierze udziału w budowie, jest to sprawa księdza, a nie moja.*



Elewacja boczna.

Projekt Józefa Piusa Dziekońskiego z 1907 roku

Od momentu podjęcia decyzji o budowie przez wszystkich mieszkańców, rozpoczęły się intensywne zabiegi prawne prowadzone przez księdza i dozór w celu szybkiego uzyskania pozwolenia na rozpoczęcie prac. Uzyskanie pozwolenia przeciągało się z roku na rok. W prasie lubelskiej zaczęły ukazywać się informacje o gromadzonych materiałach, a w listopadzie 1907 r. wzmiankowano, że w następnym roku (w 1908) mają rozpocząć się prace budowlane. Łopiennik Lacki ze swoją budową nie był wyjątkiem. W całej guberni lubelskiej,

po ukazie o tolerancji religijnej, na skutek masowego przechodzenia byłych unitów na wyznanie rzymskokatolickie, powstała wielka fala wznoszenia nowych świątyń. Prasa lubelska z tego okresu donosiła: *Po zaprowadzeniu tolerancji religijnej, wielu dawnych unitów, następnie prawosławnych przyjęło wyznanie katolickie. Rzadko rozsiane po dawnych ziemiach unickich parafie i kościoły katolickie stały się niewystarczające, wskutek tego katolicy zmuszeni zostali tworzyć nowe parafie i budować nowe świątynie. Np. z jednej parafii Pawłów w powiecie chełmskim wkrótce utworzy się trzy parafie: Pawłów, Siedliszcze i Rejowiec. Parafia w Siedliszczach już otrzymała zatwierdzenie władzy i chociaż nowy kościół murowany dopiero się wznosi, nabożeństwa odprawiają się w kaplicy. Piękny kościół murowany w stylu gotyckim, budowany kosztem p. Budnego w Rejowcu jest już na ukończeniu i wkrótce miasteczko Rejowiec i wsie okoliczne otrzymają własną parafię. W tej samej parafii pawłowskiej restauruje się stary kościół modrzewiowy w Borowicy, stanowiący własność księstwa Czartoryskich. Budowa kościoła w Mełgwi jest już na ukończeniu; W Łopienniku Lackim na miejsce obecnego, ciasnego i skromnego jak na olbrzymią parafię kościoła, w roku przyszłym zacznie się wznosić obszerną świątynię murowaną; materiały już się gromadzą. [...] Powstają w okolicy nowe kościoły - w Mełgwi (pow. lubelski), jest już na ukończeniu, oraz w osadzie Siedliszczu, gdzie była tylko cerkiew, pomimo że większość ludności jest katolicką. Tu również ma być wybudowana tymczasowa kaplica, gdzie z chwilą mianowania proboszcza odprawiać się będą nabożeństwa do czasu powstania kościoła. Gromadzą się też materiały, na budowę kościoła w Łopienniku. Informacje pochodzą z listopada 1907 roku.*

Na wiosnę 1908 roku, starania dozoru o przyspieszenie rozpoczęcia prac budowlanych nabrały większego rozmachu. Zgromadzono większość pieniędzy potrzebnych na budowę. W marcu 1908 roku suma pieniędzy zebrana od wszystkich mieszkańców wynosiła 41 448 rubli. 12 marca 1908 roku na zebraniu dozoru ustalono jeszcze raz, że parafianie Łopiennika Lackiego uważają za konieczne zbudowanie nowego kościoła zamiast rozszerzenia starego, oraz że zgadzają się na poniesienie kosztów w wysokości 53 839 rubli 92

kopiejki, według kosztorysu ustalonego przez wydział budowlany. Wydatki miały zostać uzyskane z następujących źródeł:

- 309 rubli i 68 kopiejek stanowił kapitał budowlany przechowywany w lubelskim oddziale banku państwowego należący do parafii Łopiennik Lacki;
- 1 850 rubli pochodziło z ofiary złożonej przez ks. Feliksa Szeleźniaka na budowę kościoła;
- 10 232 ruble 24 kopiejki - z dobrowolnych ofiar zebranych w ciągu sześciu lat w guberni lubelskiej;
- 41 448 rubli pochodzi ze środków parafian płaconych zgodnie z podatkiem rozłożonym na trzy lata płatności (suma ta została złożona w banku i była wypłacana w czasie budowy zgodnie z aktualnymi zapotrzebowaniami).

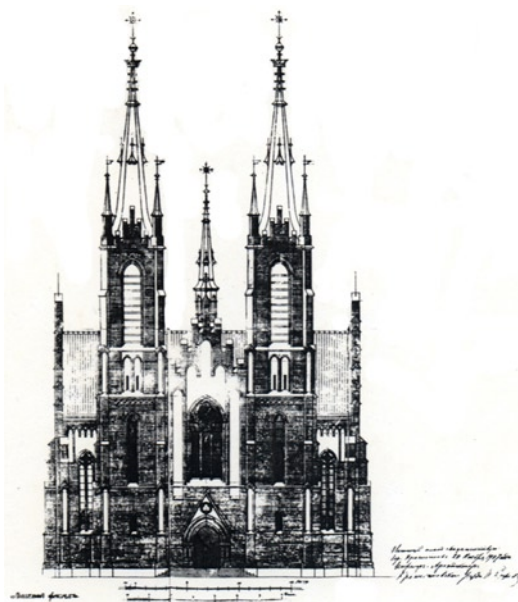
Potwierdzono także wcześniejsze ustalenia dozoru, że kościół będzie zbudowany sposobem gospodarczym pod nadzorem technicznym powiatowego inżyniera architekta i osobistą obserwacją naczelnika powiatu Krasnystaw oraz pod kierunkiem oddzielnego komitetu budowlanego utworzonego z członków dozoru kościelnego. Do wcześniej wybranych członków komitetu budowlanego dołączono: właściciela majątku Olszanka - Jana Siemiątkowskiego, właściciela folwarku - Stanisława Chomczyńskiego i dzierżawcę majątku Łopiennik Ruski - Jana Strojnowskiego.

Projekt kościoła, plan i kosztorys zostały sporządzone przez J. Dziekońskiego w listopadzie 1906 roku. Wydział budowlany 9 czerwca 1908 roku, po sprawdzeniu kosztorysu dokonał poprawek czerwonym atramentem i wyliczył, że koszt budowy będzie wynosił 53 839 rubli 92 kopiejki. Wartość prac i materiałów wyliczono na sumę 51 769 rubli 16 kopiejek. 2 070 rubli 76 kopiejek stanowiło wynagrodzenie techniczne.

Biskup kurii lubelskiej wyznania rzymskokatolickiego, w piśmie z dnia 29 maja 1907 roku zawiadomił urząd gubernialny, że ze swojej strony nie widzi żadnych przeszkód w budowie nowego kościoła. Naczelnik powiatu Krasnystaw, w raporcie z dnia 30 kwietnia 1908 r. zanotował, że ziemia w Łopienniku Lackim jest najwyższej jakości, a ludność zasobna, więc opłata rozłożona na parafian nie będzie wielkim obciążeniem.

Ksiądz Szeleźniak, w piśmie z 7 czerwca 1908 r. zwraca się z prośbą do gubernatora lubelskiego o przyspieszenie rozpoczęcia budowy,

ze względu na niszczenie zebranych materiałów. Wobec prośby, 14 czerwca 1908 roku w urzędzie gubernialnym odbyło się zebranie, któremu przewodniczył gubernator. Po wysłuchaniu referatu, wydano polecenie pozwolenia zbudowania nowego kościoła parafialnego, zamiast rozszerzenia starego - według złożonego planu i kosztorysu.



Fasada.
Projekt Józefa Piłsudskiego z 1907 roku

Polecono naczelnikowi powiatu Krasnystaw sporządzenie następujących zarządzeń, które miały zostać wydane komitetowi dozoru budowlanego: pieniądze wpływające ze składek miały zostać złożone w miejscowej kasie gminnej, zaś w przypadku konieczności - wydawane. W momencie rozpoczęcia budowy prace miały być wykonywane zgodnie z planem i kosztorysem z materiałów o wysokiej jakości. Po zakończeniu prac protokół zdawczo-odbiorczy powinien zostać poświadczony przez inżyniera architekta powiatowego do urzędu gubernialnego.

17 czerwca 1908 r. urząd gubernialny odpowiedział jednak na prośbę ks. F. Szeleźniaka z 7 czerwca 1908 r. negatywnie, tłumacząc się brakiem zgody ministerstwa spraw wewnętrznych. Dopiero 3 stycznia 1909 roku kancelaria warszawskiego generała gubernatora w piśmie do lubelskiego gubernatora wyraża zgodę następującej treści:

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w piśmie 18 grudnia ubiegłego roku nr 7360 zawiadamia, że z jego strony nie ma przeszkód co do pozwolenia parafianom Łopiennika Lackiego parafii rzymskokatolickiej pow. Krasnystaw, zbudować we wsi Łopienniku Lacki, nowy kamienny kościół parafialny. Powinien być zbudowany zgodnie z przedstawionymi danymi technicznymi, z wykonawstwem prac, sposobem gospodarczym i z przeniesieniem wyliczonych według kosztorysu 53 939 rubli 92 kopiejki do źródeł wymienionych w protokole z łopiennickiego rzymskokatolickiego zebrania parafialnego w dniu 12 marca ubiegłego roku. O czym kancelaria zgodnie z poleceniem Generała Gubernatora informuje waszą wielmożność dla dalszych rozporządzeń, załącznik według oddzielnego opisu.

19 stycznia 1909 roku J. P. Dziekoński wyraził pisemną zgodę na nadzór budowy, zgodnie z zatwierdzonym projektem. Zobowiązał się także odpowiadać za prawidłowe i dokładne wykonanie prac budowlanych, jak i prac pomocniczych w postaci rusztowań, drabin itp. O zakończeniu i przeważaniu prac zobowiązał się powiadomić architekta powiatowego. O tej decyzji dozór poinformował 29 stycznia 1909 r. naczelnika powiatu Krasnystaw. Po otrzymaniu informacji od naczelnika powiatu, urząd gubernialny polecił kontrolowanie działalności Dziekońskiego w Łopienniku przez wyznaczonego z urzędu architekta.

Wczesną wiosną 1909 roku, po otrzymaniu pozwolenia, trwały intensywne przygotowania do rozpoczęcia prac. Organizowano odpowiednie ilości materiałów, lecz ich transport niekiedy stał się niemożliwy, niemalże do samego rozpoczęcia zalewania fundamentów, które zaplanowano na połowę maja. Przyczyną utrudnień był zły stan dróg, spowodowany wiosennymi roztopami. Problemem stało się znalezienie odpowiedniego wykonawcy prac budowlanych. Ostatecznie, za sugestią Dziekońskiego, zdecydowano się na majstra murarskiego Stanisława Pronaszkę z Warszawy, który był stałym współpracownikiem architekta i wykonawcą wielu jego projektów. W archiwum parafialnym zachowała się część korespondencji pomiędzy S. Pronaszką a księdzem Szeleźniakiem oraz członkami dozoru, która dotyczy głównie kosztorysu. Pomimo zatargów na

tle płacowym, ostatecznie zgodzono się na sumę 16 500 rubli. Mieściło się w niej wykonanie robót murarskich z wystawieniem rusztowań. Gwarancją fachowego wykonania było pozostawienie przez Pronaszkę 2 000 rubli do zakończenia zleconych prac. Swoją deklarację majster wyraził w liście opatrzonym datą 10 kwietnia 1909 roku, skierowanym do komitetu budowy kościoła: *Niniejszym obowiązuję się wykonać robocizną mularską wraz z rusztowaniem przy budowie kościoła w Łopienniku podług planów zatwierdzonych przez władzę, a sporządzonych przez architekta P. Dziekońskiego i podług wskazówek i dyspozycji Tegoż P. Dziekońskiego za ogólną sumę Rb. 16 500 (szesnaście tysięcy pięćset rubli). W trakcie robót otrzymam od komitetu bezpłatne mieszkanie i opały dla pracowników jak również furmanki po tych że od i do st. Trawniki - wypłata należności uskutecznią będzie w miarę postępu robót co dwa tygodnie i stosownie do poniżej podanego wykazu, a mianowicie:*

po wymurowaniu fundamentów ...	rubli 1 100
po wymurowaniu murów do parapetu okien	1 800
po wymurowaniu do gzymsu głównego	3 490
po wymurowaniu do kipy dachu	1 000
po wymurowaniu do wież do piramid	1 100
po wymurowaniu do filarów kościelnych	800
po zasklepieniu kościoła	2 050
po otynkowaniu ścian wnętrza	1 100
po otynkowaniu sklepień	360
po ofugowaniu ścian wewnątrz, wygładzeniu pазz i cokołu, wykonaniu nakrywek betonowych	1 500
po wykonaniu schodów betonowych na chór i lożę	200
w miesiąc po skończeniu robót mularskich	2 000
Ogółem:	rubli 16 500

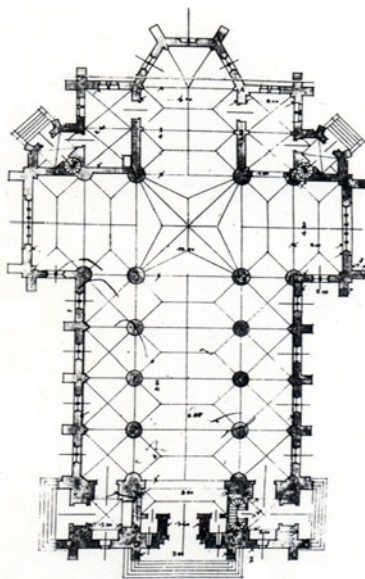
Roboty obowiązuję się wykonać z całą dokładnością i sumiennnością, wszelkie niedokładności, gdyby takowe były na żądanie P. Dziekońskiego obowiązuję się poprawić. Oczekując łaskawego potwierdzenia niniejszego listu pisze się z poważaniem.

St. Pronaszko

W odpowiedzi na złożoną deklarację, ks. Szeleźniak wystosował list opatrzony datą 22 kwietnia 1909 r., w którym przedstawia zgodę dozoru: *Dozór komitetu w dniu dzisiejszym przyjął ostateczne warunki pańskie zakomunikowane w deklaracji z dnia 10 kwietnia r.b., żąda tylko dla siebie przyznania pewnych praw oraz małej zmiany przy wpłatach, o czym na miejscu porozmawiamy. W zamian za uwzględnienie spodziewają się mieć w ciągu fabryki takiego wykonawcę z ramienia Sz. Pana, że będą jako fachowca oraz jako człowieka w zupełności zadowoleni. Zdaje się nam, że termin 17 maja będzie dogodny. Do tej pory ze względu na zły stan dróg, materiału kopalnego zwieść nie jesteśmy w stanie. O terminie rozpoczęcia kopania rowów pod fundamenty chciałbym wiedzieć nieco wcześniej, ażebym mógł parafianom obwieścić. Poprawki P. Dziekońskiego nie uwzględniono, ale mniejsza o to, i zawiadomiono nas prywatnie, że w razie zmiany planu pod budowę musimy uzyskać zezwolenie władz.*

Kamień wapienny na budowę fundamentów wydobywano w miejscowych kamieniołomach. Ich transport wiosną nastręczył wiele kłopotów, które wynikły ze złego stanu dróg. Zdeteterminowało to datę rozpoczęcia zalewania fundamentów. Prace te mogły się rozpocząć dopiero w połowie maja. Najmniej kłopotów było przy zaopatrzeniu budowy w piach, który w dużych ilościach potrzebny był do zaprawy murarskiej. Kopalnia piachu zlokalizowana była w odległości zaledwie 100 m od placu budowy i była umiejscowiona na terenie posesji parafialnej. Pozostałe materiały, jak wapno, cement, żelazo sprowadzane były koleją z Lublina do stacji Trawniki, skąd później dowożono furmankami chłopskimi, na odległość 20 km na plac budowy. Na użytek budowy uruchomiono cegielnię zlokalizowaną w odległości ok. kilometra. Tak bliską lokalizację wytwórni podstawowego materiału budowlanego umożliwiły duże zasoby w okolicy doskonałej jakości gliny, z której wypalana była cegła i jej odmiana kształtówka (cegła profilowana). Cegła wypalana w miejscowej cegielni posiadała doskonałą jakość, którą zachowała do chwili obecnej. Według wypowiedzi świadka, tak dobra jakość jest wynikiem odpowiedniej technologii wypalania: *Ksiądz Szeleźniak zakupił pewną ilość lasu sosnowego. Pnie posłużyły na różne prace pomocnicze*

przy kościele. Z pozostałych części drzew wraz z korzeniami wypalano cegłę. Odpowiednia temperatura wypalania, jaką dawało spalanie korzeni sosen wpłynęła na tak dobrą jakość cegieł. Do dziś cegły te posiadają dużą trwałość i piękny kolor. Gorzej było z cegłą użytą do budowy ogrodzenia. Ta cegła była już z innego źródła.



Rzut poziomy kościoła w Łopienniku.
Projekt Józefa Piusa Dziekońskiego z 1907 roku

W dalszej części swojej wypowiedzi, świadek relacjonuje system pracy w cegielni: *W cegielni były zatrudnione na stałe jedynie cztery kobiety, które zajmowały się wypalaniem cegły. Resztą prac związanych z produkcją i dowozem na plac budowy zajmowali się parafianie. Chciałbym tutaj podkreślić niesamowite zaangażowanie w pracę przy budowie świątyni, jakie wykazywali wszyscy. Nikogo nie trzeba było namawiać do pracy. Wszyscy przychodzili chętnie. Gdy rozpoczęto wznoszenie murów, nie było przecież dźwigów, ludzie sami, na własnych plecach wynosili cegły po rusztowaniach. Pamiętam była taka kobieta, która pracowała od początku do końca budowy i codziennie wchodziła po rusztowaniach, niosąc na swoich plecach duże ilości cegieł.*

Ze wszystkich problemów, na jakie natrafił komitet budowlany, najwięcej kłopotów sprawił

plac pod budowę. Sprawa ta ciągnęła się niemalże do samego rozpoczęcia budowy. W jednym z zachowanych listów do majstra mularskiego, opatrzonego datą 2 kwietnia 1909 roku, ks. F. Szeleźniak napisał takie zdanie: *Tylko nieszczęsna sprawa planu jeszcze nie jest ostatecznie zdecydowana*. Zdanie to zostało napisane na niecałe półtora miesiąca przed rozpoczęciem zalewania fundamentów. Ostatecznie wybrano teren nierówny, gdzie wschodnia część placu posiadała duży uskok schodzący na teren podmokły, a nawet bagnisty. Niektóre źródła podają, że podłoże budowli starano się wzmacniać dębowymi pniami. Według wypowiedzi świadka, pnie były układane pod wieżami, a także za prezbiterium w celu zabezpieczenia osuwania się ziemi od strony wschodniej placu. Następnie wschodnią część placu obwiedziono murem, a cały plac wyrównano do jednego poziomu poprzez zasypianie ziemią nierówności. Wybrano to miejsce, ponieważ był to jedyny plac, jakim dysponowała parafia. Na początku starano się wykupić pod budowę plac leżący w posiadłości właściciela ziemskiego majątku Łopiennik Lacki - Mikołaja Szczurkowskiego. Jak pamiętamy był on jednak całkowitym przeciwnikiem budowy i z tego powodu zamiar ten nie doszedł do skutku.

Na jednym z planów, nowy kościół nanie-siony jest na miejsce starego. Wynikałoby z tego, że rozważano możliwość usytuowania budowli na tym samym placu, na jakim stał stary kościół. Ta ewentualność także okazała się mało realna, a to z tej przyczyny, że ks. F. Szeleźniak obawiał się zapewne, że gdyby rozebrano stary kościół, aby na jego miejsce postawić nowy, to parafianie na czas jego budowy zostaliby pozbawieni świątyni. Wielkość nowej świątyni budziła obawy co do szybkości ukończenia przy niej prac. Sytuację komplikowała także niepewna polityka władz carskich w stosunku do katolików. Ostatecznie wybrano plac od południowej strony plebanii i od strony fasady starego kościoła, na którym rosły wielkie, stare lipy. Jak wynika z planów, przed rozpoczęciem budowy trzeba było rozebrać przedświonek starego kościoła. Nie przeszkadzało to jednak w odprawianiu nabożeństw. Zabieg taki musiał zostać wykonany, ponieważ plan starego kościoła w części przedświonka pokrywał się z północnym ramieniem nowej świątyni.

Przed rozpoczęciem prac budowlanych, do Łopiennika został skierowany kosztorys opatrzoney numerem 157 z datą 24 marca 1909 r., który zawierał porównanie kosztorysu własnego tzn. ustalonego według cennika majstra mularskiego S. Pronaszki z kosztorysem zatwierdzonym przez władze. Kosztorys podaje ogólną ilość muru w łokciach sześciennych i sklepień w łokciach kwadratowych:

6 327,28 fundament
7 222,50 do parapetu
10 592,97 do gzymsu
2 224,54 szczyty i wieże
<u>1 962,28 wieże</u>
28 329,57
4 809,63 sklepienie
<u>33 139,20</u>

$19\ 557,54 : 33\ 139,20 = 0,59$ kopiejki za łokieć bez okien murowanych

$19\ 557,54 - 720,00 = 18\ 837,54 : 33\ 139,20 = 0,56$ kop. za łokieć

Następna część kosztorysu zawiera porównie:

		Własny	Zatwierdzony
fundamenty	Ł ³	6 327,28	8 272,47
mury	Ł ³	22 002,29	20 985,10
fugowanie	Ł ²	11 653,38	12 978,02
tynkowanie ścian	Ł ²	9 254,34	7 099,82
tynk. sklepień	Ł ²	4 809,63	5 566,20
sklepienia	Ł ²	4 809,63	5 566,20
ogółem ilość cegieł bez fundamentów		1 416 329 szt.	1 370 430 szt.

Jerzy Weremko

Artykuł napisany został na podstawie mojej pracy magisterskiej z 1991 r. Przed dwudziestu laty, w trakcie gromadzenia materiałów, mogłem jeszcze korzystać z cennych ustnych przekazów naocznych świadków.

c.d.n.

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Kościół pw. św. Kajetana w Orłowie



Znane są już czytelnikom „Nestora” dzieje obiektów sakralnych w Orłowie: opisywane w numerze 3 z 2008 roku figury świętych Józefa i Jana Nepomucena, stojące przy uznanym za cudowne źródółku oraz unickiej, a następnie prawosławnej cerkwi pw. świętych Kosmy i Damiana w tej miejscowości.¹

Od 1924 roku w Orłowie funkcjonuje parafia rzymskokatolicka pw. św. Kajetana. Jest jedną z niewielu posiadającej to patronum w Polsce, a losy jej powołania wiążą się z filantropijną działalnością właściciela miejscowości, dla którego św. Kajetan jest patronem imiennym.

Kiedy Kajetan hr. Kicki umierał w 1878 roku, jego testament był już przygotowany. Pozostawił w nim zapis, z życzeniem przeznaczenia części majątku na uposażenie rzymskokatolickiej parafii w swoich dobrach oraz wzniesienie tutaj kościoła.²

Orłów Murowany, przed powołaniem tutaj parafii należał do parafii w Krasnymstawie.³ W 1796 jest wzmiankowana w Orłowie kaplica prywatna ufundowana przez właściciela miejscowości, Augusta Kickiego.⁴ Ksiądz Jan Ambroży Wadowski podaje, że funkcjonowała ona w Orłowie również pod koniec XIX stulecia.⁵

Samodzielna parafia została erygowana 12 października 1924 roku przez biskupa diecezji lubelskiej Mariana Fulmana. Swym zasięgiem obejmowała najpierw Orłów, a następnie Mariankę i - wydzielony z parafii pw. św. Zofii w Tarnogórze

- Stryjów. Weszła w skład dekanatu krasnostawskiego, a od 1987 roku pozostaje w dekanacie Krasnostaw Wschód. Do parafii w Orłowie należą miejscowości: Kryniczki, Majdan Krynicki, Marianka, Orłów Drewniany Kolonia, Orłów Drewniany, Orłów Murowany Kolonia, Orłów Murowany, Stryjów i Topola.⁶ Wraz z parafią, w 1924 roku wyznaczono na południe od kościoła cmentarz grzebalny. W okresie wojennym w parafii zgromadzono niewielki, niezachowany księgozbiór.



*Kościół w Orłowie, stan obecny,
fot. A. Szykuła-Żygawska, 2010 r.*

Administratorem przedsięwzięcia budowy kościoła w Orłowie był Adam Ubysz - plenipotent testamentu hr. Kajetana Kickiego. W 1909 roku rozstrzygnięty został ogólnopolski konkurs na projekt kościoła w tej miejscowości. Jego laureatem został znany architekt Czesław Przybylski, tworzący w stylu eklektyzmu i modernizmu. Był on absolwentem Politechniki Warszawskiej, uczył się Paryżu, Wiedniu i Karlsruhe.⁷ Zaprojektował on kościół w Orłowie wraz ze swoim warszawskim współpracownikiem, architektem i inżynierem Zdzisławem Kalinowskim.⁸

Kościół w Orłowie został wzniesiony w latach 1923-1929 w stylu neoromańskim. Ma układ bazylikowy, a jego nawy boczne pokrywa sklepienie beczkowe. Na wzór kościołów romańskich,

1. A. Szykuła, Nieznane dzieje figur z Orłowa, „Nestor”, nr 3, 2008, s. 61-62; też, Nieistniejąca cerkiew greckokatolicka pw. śś. Kosmy i Damiana w Orłowie Murowanym, „Nestor”, nr 3, 2009, s. 19-20.

2. M. Kseniak, Dzieje pewnego testamentu, „Kalendarz Lubelski” 1983, s. 38-47.

3. Bibl. PAN w Krakowie, rkps. 2374/I, J. A. Wadowski ks., Kościoły diecezji chełmskiej, T. I, Historia diecezji chełmskiej, dekanat Krasnostaw, [1907], k. 26.

4. J. Górak, Kościoły drewniane Zamojszczyzny, Zamość 1986, s. 92.

5. Bibl. PAN w Krakowie, rkps. 2374/I, J. A. Wadowski ks., Kościoły diecezji chełmskiej, dz. cyt., s. 31.

6. Archidiecezja lubelska, Historia i administracja, red. M. T. Zahajkiewicz ks., Lublin 2000, s. 254.

7. Por. G. Jonkajtys-Luba, Czesław Przybylski, Warszawa 1996, passim.

8. S. Łoza, Architekci i budowniczowie w Polsce, Warszawa 1954, s. 153.

jest murowany z kamienia i cegły. Jego surowe elewacje współgrają z prostą bryłą oraz niewielkimi oknami w przedsionku. Kształtem (są wąskie i zakończone półokrągło) nawiązują do strzelnic. Przysadzistości nadają bryle szkarpy wspierające ściany nawy głównej.

Po lewej stronie prezbiterium znajduje się kaplica, która była przewidziana na kaplicę grobową Kajetana hrabiego Kickiego.⁹ Jest wzniesiona na planie koła i pokryta dachem stożkowym, nawiązującym do dachów średniowiecznych kościołów. Po przeciwnej stronie znajduje się zakrystia. Walory estetyczne kościoła podnosi jego elewacja, w przeważającej części z białego nieociosanego kamienia, urozmaicona czerwoną cegłą.¹⁰

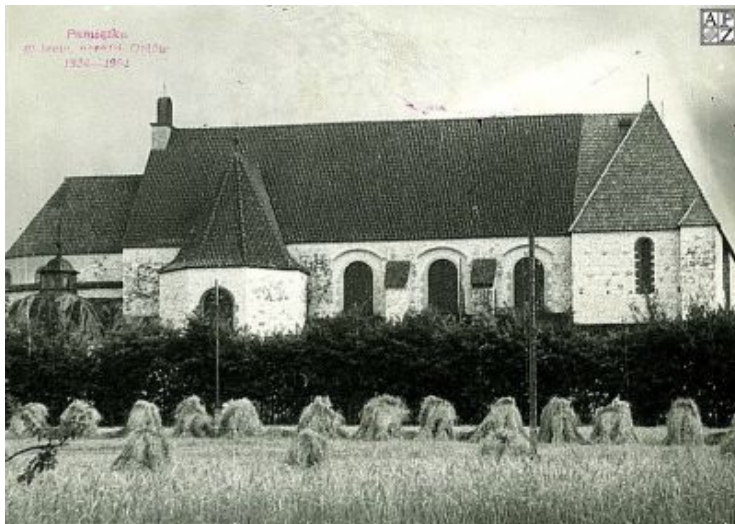
Do najcenniejszych obiektów orłowskiego kościoła należy rokokowa monstrancja z 1775 roku.

Z pewnością pierwotnie należała do wyposażenia innego kościoła. Posiada punce Gdańska, cechę pobierniczą L oraz imienną C V H, ale pozostaje dziełem anonimowym. Do wyposażenia innej świątyni pierwotnie należało też XIX-wieczne naczynie miedziane z omawianego kościoła.¹¹

Ołtarz główny w kościele w Orłowie został wykonany w Poznaniu przed 1939 rokiem. Jest drewniany, mieści w sobie drewniany krzyż oraz przywieziony tutaj z miejscowości pozostającej obecnie poza granicami Rzeczypospolitej obraz ustanowienia Najświętszego Sakramentu. Nastawa głównego ołtarza jest wykonana z białego kamienia.

Znajdują się tutaj tabernakulum w kształcie kuli ze znakiem krzyża, w glorii oraz Duch Święty pod postacią gołębic. Autorem tych prac jest wrocławski rzeźbiarz Zbigniew Bereźnicki. Wyżej znajduje się krzyż z rzeźbioną głową Chrystusa.

W kościele stoją też dwa ołtarze boczne z obrazami Matki Bożej Częstochowskiej, Chrystusa Eucharystycznego oraz patrona parafii - św. Kajetana. Obydwa ołtarze przebudował w latach 90. artysta malarz Andrzej Widelski z Lublina. Część obrazów pochodzi z pałacu w Stryjowie i jest autorstwa właściciela tej miejscowości, malarza i architekta wykształconego za granicą, hrabiego Feliksa Smorczewskiego.¹² Do wyposażenia kościoła należą także organy z 1908 roku, które wcześniej znajdowały się w kościele pw. św. Jana Nepomucena we Frampolu.



*Kościół w Orłowie, lata 50. XX wieku,
fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Zamościu*

Na wspomnianym cmentarzu jednym z najstarszych nagrobków jest ten z 1943 roku, z 1957 roku pochodzi nagrobek proboszcza parafii w Orłowie Józefa Wojtyny.¹³

Agnieszka Szykuła-Żygawska

9. Ostatecznie prochy hrabiego spoczęły w kościele w Sobieszynie, E. Romańczuk, Orłów Murowany. Kartki z historii mojej miejscowości, [w:] Zapiski Krasnostawskie. Z przeszłości Krasnegostawu i okolic, red. P. Kardela, Lublin 1994, s. 80.

10. Katalog zabytków sztuki w Polsce, T. VIII, Województwo lubelskie, red. R. Brykowski, E. Smulikowska, Z. Winiarz, z. 8, Powiat krasnostawski, oprac. T. Sulerzyńska, F. Uniechowska, E. Rowińska, Warszawa 1964, s. 39.

11. Tamże.

12. Por. L. Janeczek, Krasnostawski fortepian Steinwaya, „Nestor”, 1 (7) 2009, s. 6.

13. D. Kawałko, Cmentarze województwa zamojskiego, Zamość 1994, s. 83.

Zbigniew Atras

Krótką historią zakonu bonifratrów i jego trzech konwentów fundacji biskupa Mikołaja Świrskiego



Bonifratrzy (dewiza: bracia, czyńcie dobro) to katolicki zakon szpitalny, założony przez św. Jana Bożego w 1540 roku, początkowo jako wspólnota świecka prowadząca szpital w Grenadzie. Na jej wzór szybko powstawały kolejne fundacje szpitalne w Hiszpanii i we Włoszech. W 1571 roku zgromadzenie erygował papież Pius V, nadając mu jako podstawę życia i duchowości regułę św. Augustyna i pozwalając wyświęcić pierwszych kapłanów dla poszczególnych domów zakonnych i szpitali. Papież Sykstus V podniósł zgromadzenie do rangi zakonu, którego członkowie od 1586 roku składają czwarty, dodatkowy ślub troski, zwany ślubem szpitalnictwa, w którym zobowiązują się dożywotnio usługiwać chorym. Bonifratrzy noszą czarne habity z szerokim szkaplerzem wystającym poza ramiona, z kołnierzem i kapturem. W czasie pracy w szpitalach, nakładają habity koloru białego o takim samym kroju. Liczne wojny, a zwłaszcza powszechne epidemie XVI i XVII wieku spowodowały duży wzrost zapotrzebowania na usługi lecznicze i opiekuńcze świadczone przez bonifratrów i przyczyniły się do szybkiego rozwoju zakonu. Już w 1602 roku bonifratrzy pojawili się we Francji, od 1605 roku prowadzili szpitale w Niemczech, a w 1609 roku przybyli do Polski.

Pojawienie się bonifratrów w Polsce związane było z bratem Gabrielem hrabią Ferrary, nadwornym lekarzem cesarskim w Wiedniu, który w 1609 roku wyleczył króla Zygmunta III z ciężkiej choroby. Wieść o skutecznej kuracji zaowocowała licznymi fundacjami klasztorów bonifratrów w Polsce, a pierwszy konwent powstał w Krakowie przy zbiegu ulic św. Jana i św. Marka, w kamienicy ufundowanej przez krakowskiego mieszczanina Waleriana Montelupi (Wilczogórskiego), gdzie znalazł miejsce klasztor, szpital na 12 łóżek i kościół pod wezwaniem św. Urszuli. W 1615 roku biskup krakowski Piotr Tylicki zatwierdził ten

konwent jako macierzysty dla polskich bonifratrów, a w 1812 roku klasztor i szpital przeniesiono na Kazimierz, gdzie istnieje do dnia dzisiejszego. W 1611 roku, z fundacji M. Zebrzydowskiego - marszałka wielkiego koronnego, bonifratrzy otrzymali szpital w Zebrzydowicach, a w 1615 roku Henryk Firlej ulokował zakon w Pułtusku, skąd w 1625 roku przeniesiono ich do Łowicza. Największy rozkwit zakonu na terenie Polski to lata 1630-1660. Powstało wtedy 11 konwentów bonifratrów, a były to klasztory-szpitale w Wilnie (1635 rok - fundacji biskupa Abrahama Woyna), Łucku (1647 rok - fundacji kanonika Baltazara Tyszki), Gdańsku, Nowogrodzku (1649 rok - fundacji podkanclerzego litewskiego Kazimierza Sapiechy), **Lublinie, Krasnymstawie, Zamościu**, Podgrodziu Spiskim (1650 rok - fundacji Stanisława Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego), Rakowie koło Mińska, Warszawie (1649 rok - fundacji biskupa Tomasza Ujejskiego) i we Lwowie (1659 rok - fundacji króla Jana III Sobieskiego). W 1633 roku utworzono Prowincję Polsko-Litewską Zakonu pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Do 1795 roku powstały jeszcze bonifraterskie szpitale w Przemyślu, Cieszynie, Mińsku, Grodnie, Wysokim Litewskim i Kaliszu. Wielkim dobrodziejem zakonu bonifratrów na terenie archidiecezji lubelskiej i diecezji chełmskiej był **biskup Mikołaj Świrski** - sufragan chełmski. To właśnie on sprowadził zakon na nasze ziemie i ufundował w 1649 roku aż trzy konwenty bonifratrów - w Krasnymstawie, Lublinie i Zamościu,



Herb bonifratrów

a fundację biskupa Świrskiego w 1667 roku aprobował sejm.

Skąd taka decyzja i aż tak duża skala? Wpłynęła chyba na to sytuacja wojenna, a zwłaszcza duże zniszczenia, ogrom nieszczęść i straty w ludziach na terenie ziemi i diecezji chełmskiej. Oddziały kozackie Chmielnickiego i czambuły tatarskie pustoszyły w tamtym czasie wielokrotnie tereny diecezji. W 1648 roku zdobyły i zrabowały Krasnymstaw. W diecezji chełmskiej zniszczono wiele kościołów, w tym katedrę. Palono całe wsie, mordowano szlachtę i księży, wieśniaków wycinano w pień, ocalałych zabierano w jasyr. Dodatkowo ludność dziesiątkowały zarazy morowe zwłaszcza z lat 1601-03 i 1630-31. Liczba kalekich, chorych i potrzebujących pomocy była tak wielka, że istniejące przykościelne szpitale-przytulki stały się niewydolne i potrzebne były bardziej nowoczesne formy działania.

Pierwszy konwent bonifratrów z fundacji biskupa Świrskiego powstał w Krasnymstawie, w mieście gdzie znajdowała się katedra i siedziba biskupów diecezji chełmskiej. Informacje z tego okresu mówią, że w pierwszej połowie XVII wieku sprowadzono bonifratrów do Krasnegostawu, gdzie wybudowano im kościół, klasztor i szpital, lub że biskup Świrski ufundował bonifratrom wymienione wcześniej budowle. W przekazach pisze się wyraźnie „wybudowano” lub „ufundował”, a nie np. „osadzono przy kościele...” Świadczy to, że biskup Świrski wystawił bonifratrom w Krasnymstawie nową świątynię i dom zakonny ze szpitalem, tak samo jak w późniejszych latach uczynił w Lublinie i Zamościu. We wszystkich trzech przypadkach wzniesiono dla zakonu budowle drewniane. W którym jednak miejscu Krasnegostawu powstał kościół Świętego Krzyża oo. bonifratrów i klasztor ze szpitalem - dokładnie nie wiadomo. W jednym z przekazów zapisane jest tylko, że znajdował się przy murze w zachodniej części miasta. Czy drewniane budowle stały w obrębie murów miejskich, czy już poza nimi - tego też nie wiemy. Grunta, w które zakon został uposażony znajdowały się oczywiście za murami miasta, na Przedmieściu Lubelskim, w odległości około 2 stadiów, czyli 400 metrów od murów miasta. Był to obszar wielkości 2 łanów, co stanowiło około 50 hektarów, czyli nawet dzisiaj całkiem spore gospodarstwo. Istnieją dwie

najbardziej prawdopodobne lokalizacje kościoła i klasztoru Bonifratrów w Krasnymstawie. Pierwsza to lokalizacja sugerowana przez ks. Henryka Kapić, w rejonie dzisiejszych ulic Cichej i Poniatowskiego, czyli na terenie położonym przy fosie, poza dawnymi murami miasta. Druga przypuszczalna lokalizacja to obszar wewnątrz murów, rozciągający się od Bramy Lubelskiej, czyli dzisiejszej ulicy Poniatowskiego i budynku dworca PKS w kierunku dawnej cerkwi św. Paraskiewy, a dziś małego targowiska przy obecnej ulicy Cichej i dalej w stronę Hotelu Staromiejskiego.



Kościół św. Ducha na Grobli

Na dzień dzisiejszy miejsce lokalizacji i kształt bonifraterskich budynków stanowi dla nas, jak to zwykle w Krasnymstawie bywa, wielką zagadkę. W 1716 roku bonifratrzy zamówili do swojego kościoła Świętego Krzyża trzy ołtarze i ozdobną balustradę oddzielającą prezbiterium od nawy. Wykonawcą zamówienia był krakowski artysta Szymon Słowikowski, a ozdobny krucyfiks do głównego ołtarza wyrzeźbił pochodzący ze Lwowa Maciej Polejowski. Zamówienie i wykonane dzieła stanowią niezbitą dowód na to, że bonifraterski kościół Świętego Krzyża w Krasnymstawie istniał z całą pewnością, ale gdzie się znajdował - dalej nie wiadomo. Kazimierz Stolecki w książce „Krasnymstaw rys historyczny” sugeruje, że bonifratrzy zostali ulokowani przy kościele Świętego Ducha na Grobli, przy którym od 1465 roku wzmiankowany jest szpital pod identyczną nazwą. Taką tezę można przyjąć. Bonifratrzy przybyli do Krasnegostawu i objęli kościół i szpital Świętego Ducha na Grobli. Otrzymali istniejący i wyposażony już kościół, dlatego dopiero 67 lat później postanowili

zmienić dotychczasowe, stare ołtarze i inne użyte już elementy wyposażenia kościoła. Wszystko by się zgadzało, tylko dlaczego zamówione ołtarze były wykonane dla kościoła Świętego Krzyża oo. bonifratrów, a nie Świętego Ducha? Nigdzie też nie spotkałem się z zapisem odnotowującym zmiany nazwy kościoła, a wezwanie Świętego Ducha wymienione jest w wielu dokumentach wydanych w okresie pobytu bonifratrów w Krasnymstawie. Czyżby nazwę kościoła i szpitala stosowano naprzemiennie, raz Świętego Ducha innym razem Świętego Krzyża, a może w czasie pobytu bonifratrów jedna nazwa dotyczyła tylko kościoła, a druga szpitala, po czym znów powrócono do imienia Świętego Ducha. Trudno powiedzieć i robi się to bardzo zawile, chociaż w przypadku nieistniejącej już krasnostawskiej katedry używano na przestrzeni wieków, aż trzech wezwań, a mianowicie Wszystkich Świętych dla pierwotnego kościoła drewnianego, św. Kajetana dla świątyni murowanej i Rozesłania Apostołów dla czasów katedralnych. Możemy również przyjąć, że krasnostaw-

scy bonifratrzy w czasie swojego pobytu w mieście nie mieli własnego, tylko przejęli i prowadzili istniejące już wcześniej szpitale, jak wspomniany na Grobli oraz drugi, istniejący gdzieś przy katedrze. Od 1693 roku mogli prowadzić także nowy, parafialny szpital św. Łazarza zbudowany z fundacji ks. Wojciecha Rostowskiego, prałata i kustosa katedry chełmskiej w Krasnymstawie, a który „po zgrzeniu w 1765 roku [...] w nowych murach z cegły i kamienia podniósł w roku 1776 ks. prałat Wawrzyniec Czulski, o czym wspominają zachowane akta kościoła, oraz Konsystorza Lubelskiego”. Żadne jednak zapiski odnoszące się do wymienionych szpitali, jak dotąd nie mówią nic o bonifratrach. Pamiętajmy, że zakon - obok szpitalnej - prowadził także domową opiekę nad chorymi i być może w Krasnymstawie taka forma pracy przeważała, a bonifratrzy nigdy nie posiadali u nas większego szpitala. Podsumowując wychodzi na to, że zgodnie z obowiązującą w Krasnymstawie zasadą znikania dowodów historycznych, na temat naszego klasztoru Bonifratrów więcej jest przypuszczeń niż udokumentowanej wiedzy.

Na pytanie czy po krasnostawskich bonifratrach pozostały jakieś pamiątki, odpowiedź brzmi - tak. Są to trzy ołtarze z bonifraterskiego kościoła Świętego Krzyża w Krasnymstawie, zniszczona, drewniana balustrada, kamienna chrzcielnica, mały krucyfiks, kamienna figura Matki Bożej i dwa ornaty. Największą jednak pamiątką po zakonie



Lublin - bonifratrzy - szpital Jana Bożego

jest obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, wzoru piekarskiego, znajdujący się w jednym ze wspomnianych ołtarzy, a którą należy uważać za **Krasnostawską Matkę Boską Bonifratrów**. O tym i o miejscu przebywania tych zabytków przeczytać można w osobnym artykule.

Po Krasnymstawie powstał konwent w Lublinie, o którym wiemy dużo więcej, i dla którego Mikołaj Świrski wykupił grunta na Krakowskim Przedmieściu, w zachodniej części dzisiejszego placu Litewskiego. Tam rozpoczęto budowę drewnianego kościoła, klasztoru i szpitala, która trwała do 1653 roku. W dniu 7 marca 1654 roku wprowadzono bonifratrów do ich lubelskiej siedziby, a uroczystą mszę odprawił i kazanie wygłosił sam biskup-fundator. Nie istnieje żadna ikonografia pierwotnego obiektu. W 1676 roku bonifratrzy lubelscy powiększyli obszar konwentu o ogród braci Krzysztofa i Bogusława Potockich, a w kolejnym roku - o teren „z siedmioma domkami i uliczką”. Kolejne lata (po śmierci fundatora) to stopniowy upadek konwentu. Ze względu na ruinę obiektów i brak środków inwestycyjnych, bonifratrów przeniesiono do szpi-

tała prowadzonego wcześniej przez kanoników regularnych, czyli duchacy. Ich pierwotny kościół, klasztor i szpital na placu Litewskim zburzono w latach 1818-19. Następnie bonifratrów umieszczono tymczasowo w klasztorze Kapucynów, a w 1820 roku - w budynkach skasowanego klasztoru Reformatów. W 1835 roku ponownie zostali przeniesieni



Zamość - klasztor Bonifratrów. Cudowne źródło

do byłego klasztoru Karmelitów Trzewickowych, gdzie utworzyli szpital św. Jana Bożego. W wyniku carskich represji powojennych, lubelski zakon bonifratrów został skasowany w 1864 roku. Ich kościół przejęła diecezja, a szpital, choć już nie zakonny, istnieje do dnia dzisiejszego.

Najpóźniej, z fundacji biskupa Świrskiego, bonifratrzy pojawili się w Zamościu, bo dopiero w 1660 roku, kiedy to położono kamień węgielny pod budowę drewnianego kościoła i klasztoru ze szpitalem. Zapotrzebowanie na usługi lecznicze i opiekuńcze w Zamościu i okolicach było chyba ogromne, bo sto lat później w 1756-73 Jan Jakub Zamoyski ufundował bonifratrom potężny, cztero-

skrzydłowy gmach murowany na planie trapezu, zlokalizowany u zbiegu obecnych ulic Grodzkiej, Greckiej i Staszica. Zbudowany według projektu Jerzego de Kawe, piętrowy obiekt składał się z klasztoru, szpitala i kościoła Świętego Krzyża z okazałą kopułą, w którym znajdował się cudowny obraz Matki Boskiej Bonifraterskiej. Zakonnicy użytkowali tam 14 pomieszczeń, wśród których znajdował się refektarz i kuchnia. Szpital dla 30 osób mieścił się w części południowej. W narożniku wirydarza klasztoru, ozdobionym efektownym krużgankiem, przy ścianie kościoła znajdowała się niszka z cudowną studnią, której woda miała właściwości uzdrawiające. Był to największy klasztor Ojców Bonifratrów w ówczesnej Polsce, jednak jako pierwszy z trzech konwentów fundowanych przez biskupa Mikołaja Świrskiego zaprzestał działalności, bo został skasowany w 1784 roku. Bonifraterskie gmachy w Zamościu nabył Żyd Jakub Orlich, właściciel składu kobierców i przebudował je na zajazd „Pod Karpiem” oraz mieszkania czynszowe.

Patrząc całościowo na historię wszystkich trzech konwentów bonifratrów fundacji biskupa Świrskiego, w Krasnymstawie, Lublinie i Zamościu, można zauważyć, że nie miały one szczęścia po śmierci głównego fundatora do innych dobroczyńców. Wygląd pierwotnych budowli w żadnym z tych miast nie jest znany. Nie wiemy gdzie dokładnie zlokalizowany był krasnostawski konwent, a w Lublinie zakon wędrował od

klasztoru do klasztoru. Tylko w Zamościu bonifratrzy doczekali się prawdziwego mecenasa w osobie ordynata, i dużych, nowoczesnych gmachów, ale ten wzlot trwał krótko i zamojski klasztor jako pierwszy z trzech opisywanych przestał istnieć. Tak wczesna likwidacja zamojskiego konwentu zmienia spojrzenie na historię bonifratrów krasnostawskich, którzy opuszczali stopniowo nasze miasto, co następowało prawdopodobnie od 1803 do - być może - 1816 roku. Jednak nie mogli (wbrew temu, co się powszechnie twierdzi) przenosić się do Zamościa, bo tamtejszy konwent nie istniał już od prawie 20 lat. Raczej wyjeżdżali do Lublina, lub byli kierowani do innych działających jeszcze klasztorów i szpitali

bonifraterskich w Polsce. Tam nieśli pomoc potrzebującym i chorym, pochylając się nad każdym w potrzebie - bonifratrzy - czyli dobrzy bracia. W szpitalach, domach, na ulicy, nikogo nie pomijali i nie zostawiali bez pomocy. Jako pierwsi zajmowali się i leczyli psychicznie chorych. Bonifratrzy odegrali istotną i pionierską rolę w polskim szpitalnictwie i w opiece społecznej, zwłaszcza w XVII i XVIII wieku. Stanowili wówczas jedyną rodzinę zakonną posiadającą personel fachowo przygotowany do pracy wśród chorych i dysponującą własnymi obiektami szpitalnymi.

Opiekę nad chorymi prowadzili wewnątrz murów szpitalnych i w domach prywatnych. Ponieważ w ówczesnych czasach pod nazwą szpitali powszechnie kryły się przytulki mogące przyjąć i objąć opieką kilka osób, to szpitale bonifratrów w dzisiejszym rozumieniu były jedynymi, gdzie liczba miejsc była znaczna, a opieka medyczna i pielęgnacyjna nad chorymi - utrzymywana na fachowym poziomie. Bonifratrzy leczyli wszystkich cierpiących, nie pytając o wyznanie, narodowość i nie oglądając się na zapłatę. Szczególnie wyróżniali się w czasie wojen oraz epidemii, gdy liczba chorych, rannych i wymagających opieki medycznej, jak i pomocy, była duża. Swoje posługi nieśli na polach bitew. Dlatego nie zdziwi nas fakt, że daty rozbiorów Polski i upadku powstań narodowych łączą się z datami kasaty klasztorów bonifraterskich, a co za tym idzie także z likwidacją Prowincji Polsko-Litewskiej. Z 16 klasztorów i szpitali tejże prowincji, pozostały tylko trzy: w Krakowie, Zebrzydowicach i Cieszynie. Po odzyskaniu niepodległości, w 1918 roku, w oparciu o te ocalałe konwenty odrodziła się Prowincja Polska Zakonu Bonifratrów. W swojej dotychczasowej działalności bonifratrzy dali się poznać ze stosowania najnowocześniejszych metod leczenia i stosowania ziołolecznictwa. Przy tym wykazywali i wykazują dbałość nie tylko o fizyczne zdrowie pacjenta, ale też o zaspokojenie jego potrzeb duchowych i zbawienia. Bonifratrzy mieli bardzo duży wpływ na rozwój lecznictwa psychiatrycznego. Jako pierwsi wprowadzili też księgi z historią choroby

pacjenta zawierającą dokumentację stosowanego leczenia i osiągniętych efektów. Pierwsi zastosowali w medycynie narkozę. Ich wpływ na rozwój nauk medycznych jest nie do przecenienia, a w początkach swojej działalności byli także twórcami opieki społecznej, gdy pomagali chorym i potrzebującym w ich domach zamieszkania. W ostatnich latach bonifratrzy stopniowo odbudowują i odzyskują swoje dawne szpitale, jednak do Krasnegostawu jak dotychczas „dobrzy bracia” jeszcze nie powrócili. Pomimo tego, że ich krasnostawski konwent nie istnieje, zachowała się jednak mocna i znaczą-



Zamość - konwent bonifratrów

ca więz między naszym miastem, a zakonem bonifratrów, a stanowi ją pochodzący ze wsi Kaszuby w gminie Rudnik i mieszkający krótko w Krasnymstawie brat Krzysztof, który pracował początkowo w szpitalu Bonifratrów we Wrocławiu, później wiele lat w szpitalu w Nazarecie (Izrael), a obecnie opiekuje się chorymi w zakonnym szpitalu w Rzymie, o czym, mam nadzieję, sam kiedyś nam opowie na łamach „Nestora”.

Zbigniew Atras

1. *Bonifratrzy. Z Andaluzji do Polski*, A. Bujak, W. Klag, Biały Kruk, 2009.
2. *Bonifratrzy w Krasnymstawie*, ks. Henryk Kapica, Boże Słowo 3/31 2010.
3. *Krasnostaw rys historyczny*, Kazimierz Stolecki, Pulawy 2008.

Kazimierz Stołeczki

Sylwetki biskupów chełmskich i chełmsko-lubelskich.

Diecezja chełmska. Cz. III



Stanisław Gomoliński (Sariusz) z Gomolina. Gomolińscy (Gomulińscy) z Gomolina w powiecie piotrkowskim. Stanisławowi *Niesiecki daje za ojca Mikołaja, kasztelana spicimierskiego, a za matkę Myszkowską, kasztelanę wieluńską; gdy u Wielądky ten ojciec jest Janem, synem Piotra podczaszego sieradzkiego, urodzonym z Myszkowskiej, a matką Belzacka, u Bonieckiego, rodzicami są: Jan, kasztelan konarsko-sieradzki, i Agnieszka z Myszkowskich.*

Stanisław studiował na uniwersytecie w protestanckiej Wittenberdze (1559). Został sekretarzem króla Zygmunta Augusta. Po przyjęciu święceń kapłańskich (1580), wyjechał na studia do Italii. Został kanonikiem w katedrze krakowskiej (1583), prepozytem katedralnym w Poznaniu (1585), proboszczem poznańskim, scholastykiem plockim, kanonikiem krakowskim i sekretarzem królewskim. W 1589 wyznaczony przez sejm do korektury praw koronnych. Biskup kamieniecki (1590-91). Król Zygmunt III Waza awansował go na biskupstwo chełmskie (1591-1600) i łuckie (1600-04).

Stanisław przyczynił się do erygowania Akademii Zamojskiej i objął godność pierwszego kanclerza. W Krasnymstawie wznosił pałac biskupi. Jego zasługą było sprowadzenie dominikanów do Janowa i wybudowanie im kościoła oraz klasztoru. Przekazał bernardynom w wieczyste użytkowanie kościół NMP w Sokalu, w którym znajdował się słynący cudami obraz Matki Boskiej Sokalskiej (1599). Zgodnie z wolą fundatora, Jana Zamoyskiego oraz za zgodą Stolicy Apostolskiej, zamienił wybudowany przez niego kościół w Zamościu na kolegiatę. Duże zasługi położył w dziele unii Kościołów, uczestnicząc w pracach przygotowawczych synodu brzeskiego. Delegowany był do pertraktacji z prawosławną hierarchią ziem ruskich w sprawie unii z Kościołem łacińskim. Uczestniczył, jako legat papieski w słynnym synodzie brzeskim, na którym unia została zawarta (06.10.1596). Synod ten, odprawiło kilku biskupów metropolii kijowskiej.

Po przyjęciu unii w cerkwi św. Mikołaja, uczestnicy przeszli do łacińsko-katolickiego kościoła św. Krzyża na odśpiewanie *Te Deum*. Ks. Piotr Skarga wygłosił kazanie o jedności Kościoła. Łacińskich katolików reprezentowali: arcybiskup lwowski Jan Solikowski, biskup łucki Bernard Maciejowski i biskup chełmski Stanisław Gomoliński, kilku jezuitów i przedstawiciele króla.

Współczesny Stanisławowi heraldyk i historyograf Bartosz Paprocki, napisał o nim: *człowiek uczony, który obyczaje wielu ludzi poznał i dobrze je umiał spożytkować, bo pokorę w myśli i godność w dostojęństwie kapłaństwa zachować umiał. Najwięcej przysłużył się krajowi na soborze brzeskim, gdzie pracował gorliwie nad przyłączeniem Rusi do Kościoła rzymskiego: był wielce czynnym w sprawach publicznych kraju i Kościoła, jakoteż gorliwym i wzorowym pasterzem; fundował klasztor Dominikanów w Janowie i wystawił pałac biskupów w Krasnymstawie; dopomagał przy budowie kościoła N.M.P. w Sokalu, do którego wprowadził oo. bernardynów. Za pozwoleniem króla Zygmunta III. Jan Zamojski hetman w. kor. otworzył nową akademią w mieście swoim Zamościu, którą Klemens VIII w roku 1594 potwierdził, a biskup chełmski jej kanclerz, dozwolił w porozumieniu ze Stolicą Apostolską tworzyć doktorów filozofii, obojga prawa i medycyny: a od 1648, przydano wydział teologiczny. Roku 1669 potwierdził przywileje Akademii Zamojskiej król Michał, nadawszy profesorom prawo szlachectwa.*

Biskup Stanisław zmarł w wieku 55 lat.

Jerzy Zamoyski. Rodzina pochodząca od Łażnińskich z łączyckiego, z których Tomasz kupiwszy Zamoście w Belzkiem (1447), pierwszy Zamoyskim się nazwał. Rodzina bardzo zasłużona dla ziemi chełmskiej.

Jerzy, syn Krzysztofa i Katarzyny z Nowickich, był archidiaconem lubelskim, kanonikiem krakowskim, sekretarzem królewskim (1589) i opatem klasztoru czerwńskich Kanoników Regularnych. Jako nominat chełmski, wspólnie z kanclerzem Zamoyskim i biskupem chełmskim Stanisławem Gomolińskim, wydali akt fundacyjny Akademii Zamojskiej, zatwierdzony przez króla Zygmunta III (1600). Wydatnie przyczynił się do rozwoju Akademii Zamojskiej, której został pierwszym kanclerzem. Po nim tytularnie przejmowali tę

godność kolejni biskupi chełmscy. Biskup chełmski (1601-21) i senator (ok. 1610).

Jerzy, jako biskup chełmski, władzę sprawował przez lat 20. Rozpoczął od wizytacji diecezji i ustalenia hierarchii spraw wymagających szybkiego rozwiązania. Zachęcony przez Jana Zamoyskiego, przeprowadził reformę ustaw kościelnych w diecezji, w oparciu o dekrety Soboru Trydenckiego. Zwołał synod w Krasnymstawie (1604), na którym dokonał podziału diecezji na 10 dekanatów. Za rządów Jerzego diecezja liczyła 59 parafii, kolegiatę i 6 klasztorów męskich i około 40 000 wiernych. Wznosił budowle sakralne i świeckie - jak zamek w Skierbieszowie, zniszczony niedługo potem przez Tatarów. Jak poprzedni biskupi chełmscy, Jerzy był właścicielem miasteczka Kumowa z zamkiem biskupim i Skierbieszowa, gdzie znajdowała się letnia rezydencja biskupów. Tu wybudował zamek na wzgórzu, za rzeką Wolicą (zburzony ok. 1659), oraz istniejący do dziś kościół murowany. Do biskupstwa należał Pawłów, Sawin oraz osiem wsi.

Biskup Jerzy otaczał się ludźmi wykształconymi. Był protektorem Melchiora Stefanidesa, a na jego dworze biskupim w Skierbieszowie przebywał, po przyjeździe z Padwy, Gabriel Morenda, profesor Akademii Zamojskiej. Przyjacielem i po-wiernikiem Jerzego był Szymon Szymonowicz.

Mąż tyle dla zacności rodu wyśmienity, ile dla rozumu i dowcipu zalecony, dla zdrowej i szparyskiej rady szanowany, a dla przymiotów pięknych swoich, wzięty po kraju. Co tylko wziął infułę chełmską, wizytował całą diecezję swoją i synod złożył, na którym obostrzył karność duchowną mądrymi ustawami. Radą i pomocą był Janowi Zamojskiemu, przy stanowieniu akademii w Zamościu. Za przykładem innych krajów a mianowicie Hiszpanii i Włoch, gdzie na sam przód katalogi Ksiąg zakazanych wydawać poczęto, wyszła i u nas za staraniem Bernarda Maciejowskiego Biskupa Krakowskiego, między 1600 a 1606, pierwszy podobny spis ksiąg zakazanych, który pomnożywszy nieco wydał Jerzy Zamoyski biskup chełmski. Do założenia akademii w Zamościu był wielką pomocą Janowi Zamojskiemu.

Biskup Jerzy zmarł w Wieliszewie, pochowany został w krypcie rodzinnej w podziemiach zamojskiej kolegiaty.

Maciej Łubieński z Łubnej był człowiekiem o wybitnych zaletach. Pochodził z rodziny nazwanej od wsi w Sieradzkim, bardzo zasłużonej krajowi i Kościołowi, która wydała dwóch prymasów, pięciu biskupów, wojewodę, dwóch ministrów, czterech kasztelanów i spory poczet dygnitarzy kościelnych i świeckich. Dziesięciu senatorów w latach 1615-1831.

Maciej, syn Świętosława i Barbary z Zapolic, urodził się w Łubnej. Pierwsze nauki pobierał w parafialnej szkole sieradzkiej, następnie w Kaliszu i w poznańskim kolegium jezuitów. Ukończywszy studia w Krakowie, został wysłany przez swego wujka, ks. Macieja Pstrokońskiego, do Niemiec i Włoch, celem nauki teologii i prawa kanonicznego. Proboszcz łączyski (1607), kanonik poznański (1597) i gnieźnieński (1602). Sekretarz króla Zygmunta III i regens jego kancelarii, administrator żup krakowskich (1611-14), kanonik krakowski (1612), nominat kamieniecki (1614), kustosz sandomierski (1616), opat miechowski zakonu św. Augustyna (1617), biskup chełmski (1621-26), poznański (1627-31), kujawski (1631-42), arcybiskup gnieźnieński (**prymas**) (1641-52). **Interreks** (1648). Senator (1630-1650).

Maciej, brał udział w pogrzebie Zygmunta III i jego małżonki, Konstancyi Austriaczki, dnia 4 lutego roku 1633, i w koronacji nowego króla dnia 8 tegoż miesiąca. Był interreksem po śmierci króla Władysława IV. W katedrze wawelskiej pochował Władysława IV (16.01.1649) i koronował Jana Kazimierza (17.01.1649), a także Ludwikę Marię Gonzaga (14.07.1646), żonę dwóch królów Władysława IV i Jana Kazimierza. Stanął na czele rządu pod nieobecność króla Jana Kazimierza w czasie wyprawy zborowskiej (1649).

Biskup Maciej odznaczał się wielką pobożnością, niebywałą pracowitością i rzadko spotykaną wrażliwością. W chwilach smutku i radości, wybuchał niepohamowanym płaczem. *Na domowych swoich ludzki, gdy którego słówkiem jakim uraził, nie wstydził się przeproszać go.* Był człowiekiem niewielkiej postury o bladym obliczu i mądrym spojrzeniu. Mimo nie najlepszego zdrowia, nie uchylał się od licznych obowiązków, które spełniał gorliwie. Jeden z najzacniejszych i najbardziej zasłużonych biskupów polskich dla Kościoła i dla kraju. Wśród fundacji prymasa odznacza się kaplica dla cudow-

nego obrazu w Częstochowie i kaplica w katedrze gnieźnieńskiej z uposażeniem dla proboszcza z rodziny Łubieńskich i dwunastu misjonarzy.

Król Zygmunt III powiedział o Macieju: *Jest w nim umysł męża na najszlachetniejszym miejscu urodzonego godny, a mianowicie w piastowaniu urzędu świętego i chwały Boskiej rozszerzeniu osobiłwsze staranie. Napisał do papieża: Po śmierci wielbego Jerzego Zamojskiego, biskupa chełmskiego, zważając, że to biskupstwo im mniejsze ma pomiędzy ruskimi biskupstwami dochody, tem większej potrzebuje pomocy, a dla tego przedsięwziętem na to biskupstwo przesunąć wielbego Macieja Łubieńskiego, proboszcza miechowskiego, zakonu Św. Augustyna, stróżów grobu Pańskiego jenerała, sekretarza naszego, męża tej czci godnego dla nauki, pobożności i urzędu kapłańskiego, który od dwudziestu blisko lat bez skazy sprawuje. Wzrósł on na dworze moim, pełnił najpoważniejsze i najtrudniejsze urzędowania, a w rzeczach duchownych udowodnił działalność i przezorność najwyższej roztropności, gdy zwłaszcza wziął na się staranność o konwencie miechowskim, gdzie zakonność przywrócił do pierwotnej ustawy, a cały zakon, jako jego najwyższy przełożony pierwiastkowym natchnął duchem. Ta gorliwość jego o pomnożenie i rozszerzenie czci bożej, ta znamienita pobożność, prócz posług, które mnie z największą pochwałą wykonał, pobudziły mię do mianowania go biskupem chełmskim i polecenia go Waszej Świętobliwości i proszenia usilnie, aby przy pozostawieniu go na probostwie miechowskim, na którego odnowienie i naprawienie wiele prac i nakładówłożył, Świętobliwość Wasza raczyła go powagą apostołską postanowić biskupem chełmskim i moje mianowanie potwierdzić.*

Maciej Łubieński był średniego wzrostu, oblicza białego, równie miłego jak poważnego, oko miał skromne i do też skłonne, głos cichy, włos rzadki, chód powolny, dowcip żywy, zdanie dojrzałe, naukę niepospolitą, serce czyste i szczerze; przy stole prywatnym skromny i wielce umiarkowany, a przy publicznym wspaniały; w przeciwnościach się zasmucał, lecz wkrótce do zwyczajnej sobie wracał spokojności umysłu. Niesiecki dodaje: *O nim powiedział Urban VIII Papież: In Polonia multi sunt Praelati: solus Mathias est Episcopus.* Niespracowany tak w święceniu księży, kościo-

łów i innych obrządków odprawowaniu, choć już w zgrzybatej starości. Nigdy do stołu nie siadł, żeby był ubogiego jakiego nie nakarmił; krewnych swoich nie bogacił, ale na uboższą szlachtę siłą spendował, nakładając im na nauki w Rzymie, których wielką liczbę i tam i gdzieindziej sustentował. Żadnego dnia nie opuścił, żeby był książki duchownej nie czytał.

Roku 1621, w ostatnią Niedzielę Października, Marcin Szyszkowski, biskup krakowski, w asystencji Jana Wężyka, biskupa przemyskiego i Tomasza Oborskiego, sufragana krakowskiego, w katedrze krakowskiej poświęcił na biskupa chełmskiego Macieja Łubieńskiego, blisko 50 lat mającego. Zaraz w następującym roku odbył wizytę całej dyecezyi, która ma rzadkie i w znacznej od siebie odległości rozrzucone kościoły. Widział świętobliwy biskup, objeżdżając kościoły swej dyecezyi, spustoszenia, jakie w upłynionym roku Tatarzy w tych okolicach zrzadzili; słyszał płacz i narzekania, ale też nie tajne mu były trudności naprowadzenia Katolików, mieszkających między schizmatykami, na drogę prawdziwej życia świętobliwości. Biskup wielką swą świętobliwością wprawiając w zdumienie wszystkich, tak sobie zobowiązał panów i dziedziców majątności, a razem i swoje duchowieństwo, że wszyscy usiłowali dopełniać życzenia jego, a dla tego rozporządzenia i ustawy, wydane w czasie dwumiesięcznej wizyty kościołów, szczerze wykonali. Wizytując kościoły, udzielał toż sakrament bierzmowania, nowe kościoły, ołtarze, dzwony, gdzie było potrzeba, święcił i wszelkie obowiązki biskupie dopełniał. Bacząc zaś na to, że katolicy jego dyecezyi wśród przewyższającej liczby schizmatyków, żydów i niedowiarków mieszkający, tylko życiem świętobliwym swoich pasterzy i opowiadaniem słowa bożego w wierze i pobożności i utwierdzeni i zachowani być mogą, pragnął mieć w dyecezyi biskupa sufragana, jakiego tam dotąd nie było. Mając w dyecezyi biskupa sufragana Abrahama Śladkowskiego, tem spokojniej mógł, jako proboszcz i jenerał stróżów grobu Pańskiego, przebywać w Miechowie, dla dopełnienia i tam obowiązków swego urzędowania. Kościół katedralny Krasnostawski, przez różne wojny zdezelowany, prawie z fundamentów wyniósł, kaplicami pobocznymi, i wieżą na froncie ozdobił, sklepieniem zawarł, filarami utwierdził.

W ciągu sześciu lat, kiedy rządził diecezją tych najburzliwszych, tyle dobrego kościołom, duchowieństwu i całemu ludowi biskup Maciej wyświadczył, ileby kto inny przez pięćdziesiąt lat jak najspokojniejszych ledwie albo wcaleby nie zdziałał.

Za rządów Macieja wzrosła liczba parafii z 59 do 73, wybudowano kilka nowych i odrestaurowano wiele zniszczonych kościołów, zwłaszcza katedrę w Krasnymstawie. *W Krasnymstawie katedrę począł w 1622 z gruzów dźwigać, a dokonał tej pracy roku 1628, jako świadczy wryty w tej świątyni napis: W roku 1628. „Poznajesz, Wędrowcze, tę bazylikę? Niegdyś już ogniem była zniszczona i od nowa ciężką pracą wzniesiona została; runęłaby, gdyby nie Maciej Łubieński, biskup chełmski, prawie od fundamentów wznosił był ją, ze ścianami i kolumnami postawioną, a także niedokończonym sklepieniem, kaplicami pod cegłą, a na froncie z wieżą dobudowaną, ceglami pokrytą, a [wszystko] to dla większej chwały Bożej i na cześć wszystkich świętych”* (tłumaczenie: Alicja Stolecka). Po pięciu latach rządów w diecezji, został przeniesiony na inne biskupstwa. Wszędzie, gdzie sprawował rządy, pozostawił liczne świadectwa działalności. W ocenie potomnych uchodził za wspaniałego duszpasterza i administratora Kościoła. Jako biskup chełmski, zwołał drugi synod diecezjalny (18.06.1624). Na synodzie wydano rozporządzenie dotyczące uposażenia kanoników katedralnych w Krasnymstawie oraz kolegiackich w Zamościu.

Prymasowi Maciejowi przypisywano dar prorocki. Zmarł w opinii świętości w Łowiczu. Pochowany w Gnieźnie. *Szczupły zostawił po sobie majątek, z czego się okazało, że bardziej dbał o dobro Polski, niż o własne, co bardzo rzadko się zdarza.*

Remigiusz (Remigian) Koniecpolski z Koniecpola. *Z jednej z najznakomitszych naszych rodzin, jej gniazdem było województwo sieradzkie, a nazwisko wzięła od osady Koniecpol w pow. radomskim. Koniecpolscy od początku XVII stulecia posiadali znaczną część Ukrainy i Podola. Majętności ich były wielkie, na pustych miejscach osiedlone i na nowo założone. Wielokrotnie po różnych księgach polskich powtarzano, że 170 mieli miast, 740 wsi. Sami je osiedlili i zbudowali w pustych krajach. Ród Koniecpolskich po mieczu wygasł po śmierci Jana Aleksandra (1719).*

Remigiusz był trzecim synem Aleksandra, późniejszego wojewody podolskiego i sieradzkiego, i Anny ze Sroczyckich z Koźmic. O Remigiuszu wiadomo niewiele. Był sekretarzem królewskim. Karierę duchowną rozpoczął, jako opat jędrzejowskich cystersów, wkrótce, z pominięciem szczebli pośrednich, został biskupem chełmskim (1627-40). Z racji piastowanej godności senatorskiej, sprawami diecezji praktycznie się nie zajmował, oddając się służbie krajowi. Zarząd diecezji spoczywał w rękach ks. Jana Sasina, kanonika chełmskiego i proboszcza skierbieszowskiego, który na polecenie Koniecpolskiego dokonał między innymi wizytacji diecezji. Jako opat jędrzejowski rozpoczął starania o kanonizację Wincentego Kadłubka. W lutym 1633 roku brał udział w uroczystym pogrzebie w Krakowie królowej Konstancji (zm. 1631) i Zygmunta III (zm. 1632).

Remigiusz ofiarował katedrze w Krasnymstawie wielki krzyż i 12 srebrnych lichtarzy. Chciał go Władysław IV pomknąć na biskupstwo poznańskie, podziękowawszy za to powiedział, gdyby to mogło jako honorifice być i chełmskie bym położył, a tu u grobu błogosławionego Wincentego Kadłubka jużby w Andrzejowie na tem opactwie żywota dokończył! Przed śmiercią na lat kilka, kości błogosławionego Wincentego Kadłubka z grobu podniósł, i za jego staraniem ołtarz ozdobiony, gdzie kości położone, i tam ludzie wielkie swe pociechy odnoszą.

Biskup Remigiusz zmarł w wieku lat 50 w Soborzycach, folwarku opactwa. Pochowany w kościele koniecpolskim.

Paweł Piasecki. *Przodkowie Piaseckich, od których nasz biskup pochodził, zwali się pierwotnie Janowskiemi i dopiero wtenczas, gdy za zasługi krajowe jednemu z nich dostały się dobra Piaseczno, od nich Piaseckimi zwać się poczęli.*

Paweł był synem Sebastiana i Katarzyny z Gromadzkich. Nie był skoligacony z wielkimi swoich czasów, a awanse zawdzięczał zdolnościom i pracowitości. Nauki pobierał w Krakowie, później zaś u jezuitów w Ołomuńcu, Pradze i Rzymie (1598). Był w służbie biskupa poznańskiego, Wawrzyńca Goślickiego (1601). Włączony do poznańskiej kapituły, kanonik katedry poznańskiej (1605). W Rzymie uzyskał tytuł doktora obojga praw (1610). Napisał i wydał w Wenecji dzieło

z zakresu prawa kanonicznego *Praxis episcopalis* (1611). Powrócił w roku 1611 z tytułem protonotariusza apostolskiego i został sekretarzem króla Zygmunta III i administratorem biskupstw wrocławskiego, czyli kujawskiego i warmińskiego należących do królewskich synów. Zygmunt III docenił jego zdolności i awansował. Przed rokiem 1613 został kanonikiem kolegiaty warszawskiej. Kolejno przypadły mu: archidiaconat lubelski (1620), kanonikat łączyski (1621), prepozytura kaliska (1622) i kanonikat sandomierski (1623). Mianowany opatem cystersów w Mogile (1624). Zygmunt III mianował go biskupem kamienieckim (1627-41), chełmskim (1641-44) i przemyskim (1644-49).

Paweł był uznanym historykiem i kronikarzem (*dokładny dziejopis łaciński*), autorem historii Polski *Chronica Gestorum in Europa Singularium* (1571-1648). Kronika przyjęta przez współczesnych z oporami, stanowi ważne, choć uważane za stronnicze (zawierające poglądy i oceny autora) źródło do historii panowania królów: Stefana Batorego, Zygmunta III i Władysława IV. W opinii Joachima Lelewela *Kronika Piaseckiego w Krakowie 1645 i Amszterdamie 1648 wydana, jest pochlebstwem nieskażona, a wiele godnych zastanowienia wiadomości obejmująca, szczerością, zwięzłością, przyjemnością układu i mężką swobodą. Mąż w całym życiu niczem nieskażony, naukami i ścisłym wykonaniem swoich powinności zajęty. Oprócz roczników dziejów Europy, w których bezstronnie w historii oyczystey odmalował ludzi takimi, jakimi się istotnie okazali (dlatego miał za życia wielu nieprzyjaciół), dzieło Praxis Episcopalis, za wzorowe w swoim rodzaju w Europie uważane było.*

Dom Pawła przystępnym był prawie dla wszystkich. Spór wiodący w sądzie, godzili się przy stole zacnego i gościnnego biskupa, który i dla włościan swoich troskliwym był opiekunem, w potrzebie i upadku będących zawsze z gotowością wspomagał. Poczytać mu należy również za zasługę, iż synowców swoich wykształcił na zdolnych i prawych obywateli kraju, nie szczędząc na ten cel własnych zasobów. Oprócz tego gromadził około siebie synów mniej zamożnych rodziców, sam się im za przewodnika i nauczyciela następując. Obowiązków senatora z przykładną gorliwością dopełniał tak dalece, iż ani słabość ani nie-

wywczasy żadne, nie wstrzymywały go od obrad sejmowych i wojewódzkich. Obojętny na przepych i niewymagający, do późnej starości sam sobie posługiwał, czym nawet chwilę zgonu sobie przyspieszył. Surowa jego twarz odstręczała często kroć ludzi lekkomyślnych i przerażała niedobrych. Między uczonymi słynął już z rzadkiej nauki, już z głębokiego rozsądku.

Niewiele wiadomo o duszpasterskiej działalności Pawła podczas trzyletnich rządów w diecezji chełmskiej. Zachował się dokument, wspominający, że biskup udzielił mieszkańcom Pawłowa zezwolenia na założenie dwóch browarów, z których dochody miały być przeznaczone na potrzeby miasta.

Biskup Paweł zmarł po 5-dniowej chorobie tknięty paraliżem (według innych „na febrę”), w Mogile i tam ma nagrobek.

Stanisław Pstrokoński z Burzenina.

Gniazdem rodziny było miasteczko Burzenin, w ziemi sieradzkiej. Stanisław, syn Jana i Katarzyny z Tarnowskich, wychowywał się na dworze królewskim. Po ukończeniu nauk w Poznaniu, wyjechał na studia we Włoszech. Wstąpił do jezuitów w Rzymie (07.09.1613), dymisjonowany z zakonu w Wilnie (06.03.1644). W Rzymie ukończył studia i otrzymał święcenia kapłańskie (1622). Studiował filozofię, matematykę i astronomię w Kaliszu (1615-17) oraz teologię w Poznaniu (1619-22). Profesor matematyki w Poznaniu (1618-19) i Kaliszu (1623-25), misjonarz w Lublinie (1626-27), prefekt szkół i spowiednik ksieni benedyktynek w Sandomierzu (1627-30). Wrócił na dwór Władysława. Spowiednik królewicza, a następnie króla Władysława IV Wazy (1630-44), do którego król miał całkowite zaufanie. Regent kancelarii koronnej. Na prośbę króla dyspensowany od ślubów zakonnych przez papieża, stał się księdzem świeckim w Wilnie (06.03.1644). Uczestniczył w pracach parlamentu w latach 1644-57. W drodze do sakry biskupiej pełnił szereg funkcji, poczynając od probostwa płockiego, a kończąc na stanowisku opata komandytariusza tyńieckich benedyktynek (1646-57), gdzie ponoć był traktowany jako intruz.

Stanisław rządził sumieniem Króla, i równie moralnemi cnoty, jako i obywatelskimi, zasłużył sobie u potomności na pamięć. Kościół świętych apostołów Piotra i Pawła na Tyńcu, któremu nie

przystają ozdoby struktury dodawać, a zwłaszcza dawniejszymi czasy administrator tegoż opactwa, przewielebny ks. Stanisław z Buzenina Pstrokoński, biskup chełmski, który nie tylko ołtarzem nowym wielkim dekoru przydawszy, ale i innymi mniejszymi pięknie przyozdobiwszy, lecz i w zakrystyi ornamentu przyczyniwszy, kielichem szczerozłotym bardzo kosztownej roboty ubogacił.

Stanisław, jako biskup chełmski (1644-57), urząd pełnił w okresie szczególnie trudnym dla Rzeczypospolitej i ziemi chełmskiej, której tereny nękane były przez Kozaków i Tatarów. Jak wynika z jego relacji, 54 kościoły parafialne zostały obrabowane, a dziesięć - w tym chełmską katedrę - zniszczono lub spalono. Zginęło 36 księży, zaś 40 zmarło w wyniku szalejącej wówczas zarazy. Wielkie straty poniosła miejscowa ludność, tracąc mienie, a często i życie. Działalność biskupa koncentrowała się głównie na akcji charytatywnej - troszczył się o rozwój szpitali i przytułków. Wspierał ubogie kościoły i parafie. W Burzeninie ufundował barokowy kościół św. św. Wojciecha i Stanisława (1642-43) i osobiście go poświęcił (1647).

Po ukończeniu nauk w Poznaniu, długo we Włoszech przebywał, sukienkę Jezuitów przywdział, lecz później wyszedł z zakonu, był radcą sumienia (spowiednikiem) Władysława IV, aż do ostatniej chwili. Brał udział w wyprawie moskiewskiej. W ostatniej podróży króla na Litwę, w drodze powrotnej był świadkiem jego śmierci w Mereczu 20.05.1648. *Śmierć króla nastąpiła w nocy 19/20 maja, o godzinie wpół do drugiej przed świtem. Nie było żony, syna, żadnego z braci, żadnej pokrewnej, kochanej ręki. Byli przytomnymi aktowi jedynie duchowni i urzędnicy, biskup chełmski Pstrokoński, podkanclerzy litewski Lew Sapieha, podskarbi wielki Litewski Gedeon Tryzna, referendarz lit. Stanisław Naruszewicz. „Jakże to? już nie masz człeka, coby mnie mógł wyprowadzić z tej choroby?” „Tak jest, nie masz miłościwy Królu od śmierci doktora”: rzekł Sapieha. Na tę odpowiedź mocno się Władysław rozczulił, i wnet kazał przyzwać do siebie Xiędza Stanisława Pstrokońskiego Biskupa chełmskiego, iednego przytomnego w ten czas z Biskupów, rozkazał mu pokazać swój gotowy testament, i na świadectwo ostatniej woli swojej zlecił Podkanclerzemu Sapiehy się podpisać. Ciało zmarłego króla na czwarty dzień po śmierci*

*złożono wspaniale do trumny i z Merecza przywieziono do Warszawy; towarzyszyli mu: Stanisław z Buzenina Pstrokoński Biskup chełmski, Administrator opactwa Tynieckiego. Władysław IV w dniu śmierci (20.06.1648) w ręce Stanisława złożył testament swój i Zygmunta III. Biskup został egzekutorem testamentu króla. Uczestnicząc w elekcji nowego władcy, był mediatorem w sporze pomiędzy królewiczami Janem Kazimierzem i Karolem Ferdynandem, konkurującymi do tronu. Stanisław brał udział w uroczystym wjeździe Jana Kazimierza do Krakowa: *więcej sześciuset dygnitarzy, Starostów, Kasztelanów, Wojewodów jechało konno w porządku, a szeregi zamykali Opatowie, Prałaci i inni piastujące wyższe duchowne godności. Przed Królem jechali Biskupi Stanisław z Buzenina Pstrokoński Biskup chełmski, Administrator Tynieckiego opactwa. Stanisław występuje, jako jeden z bohaterów w powieściach: Władysława Orkana *Kostka Napierski* i Kazimierza Tetmajera *Na skalnym Podhalu. Maryna z Hrubego*.**

Biskup Stanisław podczas najazdu szwedzkiego schronił się na Węgry, gdzie umarł w Segedynie. Pochowany w podziemiach kościoła w Burzeninie.

Tomasz Leżeński z Leżenic. Syn Grzegorza Jerzego i Anny z Drohojowskich, urodził się w ziemi czerskiej na Mazowszu. Studiował w Gruz i Ingolsztadzie. Doktorat obojga praw uzyskał w Akademii Krakowskiej (1633). Sekretarz królewski Władysława IV i pisarz wielki skarbu koronnego (1639), proboszcz łęczycki, archidiakon sandomierski, kanonik warszawski, opat wąchockich cystersów (1641), kanonik krakowski (1645). Nabył od braci część Leżenic (1641) i część miasteczka Głowaczów (1642). Został biskupem chełmskim (1658-67) i kanclerzem Akademii Zamojskiej, a następnie biskupem łuckim (1667-75). Podpisał elekcje: Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III. Królowi Janowi Kazimierzowi oddał na potrzeby ojczyzny (za zgodą Stolicy Apostolskiej), srebra kościelne, wagi 1594 grzywien (około 320 kg), o wartości 86 880 zł. Był dobroczyńcą, zapisał znaczną sumę szpitalowi św. Ducha przy kościele św. Marcina w Warszawie. W Głowaczowie, którego był właścicielem, zbudował nowy, jednonawowy kościół na miejsce zniszczonego przez Szwedów (1675).

Tomasz, jako biskup chełmski wziął udział w 10 sejmach w okresie panowania Jana Kazimierza. *We wtorek, 24.01.1668, Sejm nadzwyczajny zebrał się w Warszawie i rozpoczął mszą inauguracyjną do Ducha Świętego. Odprawił ją w kościele św. Jana w obecności zebranych stanów, posłów zagranicznych i całego dworu, biskup nominat łucki Tomasz Leżeński (Leżyński).* Tomasz trzykrotnie z ramienia senatu był członkiem komisji koronnej do kontroli rachunków skarbowych (1659, 1665, 1666).

Biskup Tomasz chlubnie zapisał się w historii Polski, zażegnując zbrojne starcie rokoszan Lubomirskiego ze zwolennikami króla, doprowadzając do ugody i pokoju (1665). *Jędrzej Trzebiński Biskup krakowski i Tomasz Leżeński Biskup chełmski, gdy wojska w szyku do boju pod Palczym stanęły, godnym stanu swego postępiem, krwi obywatelskiej oszczędzając, pokój pod pewnymi warunkami przywracają, między którymi były te, aby Lubomirski przywrócony był do godności, amnestya zkonfederowanym dana i nadgroda tym, którzy dla przechodów żołnierskich szkodę ponieśli. Lubomirski Królowi się upokorzywszy, do Wrocławia powrócił.*

Tomasz brał udział w Radzie Senatu w Warszawie, która obradowała w sprawie abdykacji króla Jana Kazimierza (12.06.1668). Radzono, jak zapobiec ustąpieniu monarchy. Perswazje nie przyniosły rezultatu i ustalono termin sejmiku abdykacyjnego (27.08.1668). Tomasz brał udział w sejmie elekcyjnym.

Biskup Tomasz został mianowany **prymasem** przez króla Jana III, lecz nie zdążył objąć funkcji, zmarł. Pochowany w Wąchocku; ma tam pomnik razem z bratankiem Mikołajem, prepozytem łęczyckim, również administratorem opactwa wąchockiego.

Jan Różycki. *Rodzina z Wielkich i Małych Róży, w woj. łęczyckim; po większej części szlachta zagrodowa.* Jan, syn Stanisława podwojewody łęczyckiego, i Jadwigi z Moszczeńskich, urodzony w dobrach rodzinnych Różyce Wielkie (lub Radłowie) w woj. łęczyckim. Wstąpił do jezuitów w Krakowie (01.08.1619), dymisjonowany z zakonu w Krakowie (16.09.1629). Filozofię studiował w kolegium jezuickim w Kaliszu, teologię w kolegium jezuickim w Poznaniu, a prawo rzym-

skie i kanoniczne na uniwersytecie w Lowanium w Belgii. Przyjął święcenia kapłańskie (1631) i został prepozytem w Śremie i Kościanie (1636). Zasłynął, jako kaznodzieja panegirysta, zapraszany do wygłaszania mów pogrzebowych (np. na pogrzebie prymasa Jana Wężyka (1638)). Znalazł się na dworze biskupa poznańskiego Andrzeja Szołdrskiego (1639). Został proboszczem w Miejskiej Górze (1643), prepozytem infulatem kolegiaty w Klimontowie i w Zwoleniu (1648). Sekretarz Władysława IV (1643) i Jana Kazimierza. Przez pewien czas był kaznodzieją na dworze królewskim. Prepozyt kapituły poznańskiej (1658), *jako mąż odznaczający się prawością obyczajów i godnym życiem.* Opat benedyktynów w Mogilnie (1663), biskup chełmski (1667-69). Komisarz królewski w Toruniu (1668). Przeznaczył ze swojej szkatuły 3 000 złotych na remont zniszczonych przez wojny budynków w dobrach biskupich (meliorację).

Był najprzód proboszczem w Miejskiej Górze, a następnie w Klimontowie, Kościanie i Zwoleniu. Za Władysława IV dostawszy się na dwór królewski jemu i Janowi Kazimierzowi, jako sekretarz, a potem, jako notaryusz skarbu koronnego przez 24 lat zaufanym i miłym był powiernikiem. Wskutek jednomyślnego jej wyboru prezydował kilkakrotnie na trybunale koronnym. Po trzykroć jeździł na sejm warszawski. Biskup Różycki znany jest w polskiej literaturze kościelnej z licznych kazań okolicznościowych i pogrzebowych.

Wkrótce po konsekracji swojej, zaskoczony nagłą chorobą, Jan przeniósł się do lepszego żywota, nie widziawszy wcale dyecezyi swojej. Pochowany w katedrze gnieźnieńskiej. Okazały pomnik marmurowy biskupa Jana z portretem na blasze, po przebudowie katedry, znajduje się w kaplicy św. Stanisława.

Krzysztof Jan Żegocki z Żegotek. *W województwie inowrocławskim.* Krzysztof, syn Marcina kasztelana przemęckiego, i córki Łukasza Hersztopskiego, urodzony w Rostarzewie. Karierę rozpoczął jako osoba świecka. Ukończył przypuszczalnie kolegium jezuickie lub Akademię Lubrańskiego. Studiował teologię w Akademii Krakowskiej. Ożenił się z Elżbietą Lintermans, z którą miał troje dzieci. Po jej śmierci ożenił się z Jadwigą ze Zbijewskich (1645), która w wianie wniosła starostwo babimojskie (przed 1649). Miał

z nią dwóch synów. Brał udział w walkach z Kozakami Chmielnickiego i z Tatarami. Od 1652 r. tytułował się *rotmistrzem Jego Królewskiej Mości*. W czasie potopu szwedzkiego został organizatorem i dowódcą oddziałów partyzanckich walczących w okolicach Babimostu *pierwszy partyzant Rzeczypospolitej* (1655-59). Uczestniczył w wyprawie Czarnieckiego na Pomorze i do Danii. Otrzymał od króla nominację na pułkownika, urząd starosty konińskiego. Podkomorzy kaliski (od 1659), **marzałek Trybunału Koronnego** (1660), **wojewoda inowrocławski** (1666-69). Po śmierci drugiej żony, poświęcił się służbie duchownej i został księdzem (1669), a wkrótce biskupem chełmskim (1670-73). Rządy rozpoczął od wizytacji diecezji, gdzie dawały znać o sobie skutki powstań kozackich i potopu szwedzkiego.

Sławny w bojach podjazdowych, pełen fantazji i rozmachu partyzant, wspomagany przez szlachtę, chłopów i mieszczan podjął walkę partyzancką ze Szwedami w okolicy Wschowy i Kościana. W młodości, jako rycerz męstwa swego dał dowody pod Kościanem, landgrafa Hessyi Szwedom dowodzącego, w 1655 pobił; u Częstochowy z częścią wojska załogę utrzymał, w Krakowie pod Czarnym Ostrowem, Wieluniem, Piotrkowem i Magierowem, w bitwach przeciw Szwedom, znajdując się, dzielnie się odznaczył. Czarnieckiemu w wyprawie do Danii i Holsztynu towarzyszył i tryumfy z nim dzielił. Marszałkiem Trybunału Koronnego w 1660 wybrany, godnie ten urząd spełniał. Najprzód podkomorzy kaliski, starosta babimostski i koniński, w 1661 kommissarzem do granic Szląska i do Pomeranii, wyznaczony był w następnym roku deputowanym na trybunał fiskalny i do zapłaty wojska. Za położone liczne swoje zasługi mianowany w 1667 wojewodą inowrocławskim. Wkrótce atoli po owdowieniu złożył wszystkie dostojności i wstąpił do stanu duchownego, gdzie niebawem spotkały go godności kościelne.

Biskup Krzysztof zmarł po burzliwym życiu w wieku lat 55 w podwolsztyńskim Gościeszynie i tam został pochowany.

Kazimierz Stołecki

c.d.n.

wszyscy wygramy w lotto

(...) żadne nie myślało
o pozostałych, których nie spotkają nigdy,
lub o tym, jak ich życie wchłonie tę godzinę.
Philip Larkin

Wojciech Roszkowski

gdzie mieszkasz? mamy przedjesień, polecie –
chciałbym powiedzieć, ale nie usłyszysz.
namiastka: rzut monetą, orzełek i reszta
świata ściśnięte w drobnej piątce. niech coś zje,
coraz bardziej senna, zanim uleci na wietrzność.

*

zdawało mi się przez chwilę, że płynie na sznurku
jak latawiec, pacynka bez domu, w którym mogła
ze mną hodować nasturcje. była w tym jakaś bliskość,
coś istotnego, co rozmywało się,

szarzało w dymie wydmuchiwanym z okna przedziału
dla niepalących. mosty i wiadukty przecinały ze mną
arterie miast, w każdym z nich czułem się tak samo –

obojętny na ruchome plamy barwiące perony i te,
co przesuwają się obok mnie – otwierały brzuchy
wagonów, nikły w tle.

*Rozmowa w łóżku — trudno, żeby było prościej;
(...) A jednak coraz więcej czasu upływa w milczeniu.*
Philip Larkin

Marzena Mariola Podkościelna

* *

pomieszkujesz we mnie. każdym krokiem pierwszym
płoszy nas obecność. słów ubywa między ustami a
błądzącym skutkiem,

który ściska w gardle przypadkowe szczęścia. ty byłeś
początkiem
rozkołysanych łąk; drżą falbany zmierzchu rytmem
strąceń rosy
na obrzeżach dzwonek. zdumienie: wchodzą światłem

świerszcze i ogrody. trafiają do pościeli
wykrochmalone godziny i rozrodcze sutki; brzuchy obok
siebie,
pozbawione mostów, coraz bardziej;

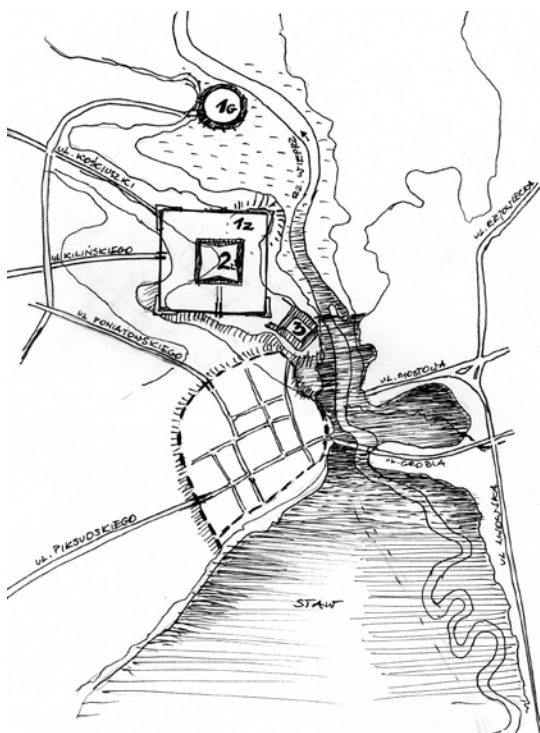
trudniej.

Tadeusz Andrzej Kiciński

Mój zamek



Nie wiem czemu coś mnie podkusiło spróbować odtworzyć zamek krasnostawski. Czy to jakieś лихо, czy może życzliwość kolegów, czy co? Faktem jest, że ciągle ten temat tkwi we mnie jak zadra. Po co mi to, od tego mi jedzenia nie przybędzie tylko zgryzoty i wytykania sąsiadów „o, to ten, który zamki buduje!”. Niech lepiej wezmą się za to historycy, archeolodzy, niech zbadają teren, wydobędą jakieś ślady i dopiero na tej podstawie



odtworzyć, rysuj... Niby rozum tak dyktuje, ale serce... jestem z dziada pradziada krasnostawianinem, ziomalem. Krasnostaw jest moją najważniejszą ojczyzną.

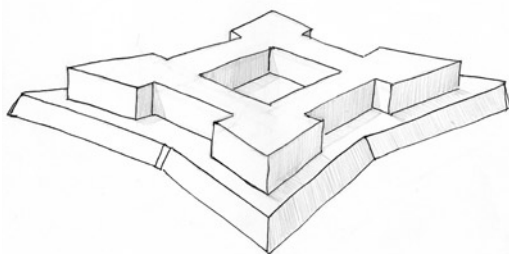
Wziąłem mapę wysokościową miasta i zacząłem wpatrywać się w ukształtowanie terenu. Poziom rzeki Wieprz - ok. 176 m nad poziomem morza, poziom starego miasta - ok. 189 m n.p.m., poziom obszaru przylegającego do ul. Kościuszki

- ok. 182 m n.p.m. Jak widać, teren dosyć płaski, więc jakie zabezpieczenia obronne zastosowano? Wodę. Wiemy na 100% z zapisów historycznych że Szczekarczów miał wielki staw. Buduję więc tamę 4-metrową (czy nie za małą?, a może za dużą?, eee tam). Woda wlewa się w dolinę Wieprza, sięga od południa po Tarnogórę i Izbicę, od zachodu pod Niemienice, od wschodu pod Zawieprze wyniosłe na około 181 m n.p.m. i Góry wypiętrzające się na ok. 200 m n.p.m. Co widział przybysz stojący na wzniesieniach? Łatwo sobie wyobrazić: wielki akwen, w którym odbijały się mury obronne miasta i zamku obronnego, zabezpieczający dostęp do grodu od strony południowej, wschodniej i częściowo zachodniej. Jedynie strona północna nie była bezpieczna. Ale to właśnie od tej strony rozpoczyna się teren, na którym został wzniesiony zamek obronny, i to właśnie ten mnie intriguje.

Zgadzam się w pełni z tezą, że Krasnostaw miał kilka zamków i to w różnych miejscach. Pytanie: jakie zamki i gdzie zlokalizowane?

Pierwszy gród obronny, jak informują historycy, pobudowano drewniany w początkach wieku XIII, prawdopodobnie na mokradłach w obszarze Kołowrotu. To koło wrót do grodu powstała ta dzielnica Krasnegostawu. Wokół - mokradła i okalająca gród fosa, od strony zachodniej zwodzony most i wąska, łukowata droga.

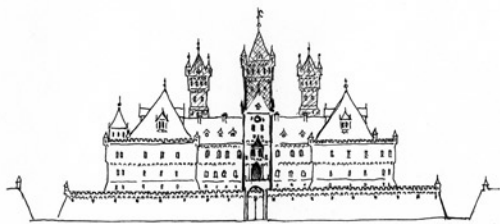
Pierwszy zamek kamienny w XIV wieku, bardziej przystosowany do obrony, wybudowano na niewielkim wzniesieniu na wschód od grodziska, rozbudowywany i wyposażany, biejący kamieniem. Być może to ten zamek w latach 1450 został odbudowany przez króla Kazimierza Jagiellończyka.



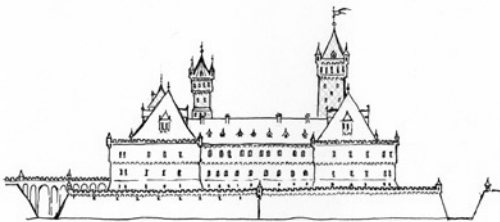
Drugi był prawdopodobnie przebudowanym już zamkiem fortyfikowanym, wg opisu Na- rońskiego. Powstał prawdopodobnie około 1505

roku. Przy analizie wysokościowej gruntów można przyjąć obszar zamczyska wraz z kurtynami. Musiał być to przepiękny zamek, dobrze fortyfikowany bowiem fundatorem był sam król Aleksander Jagiellończyk. Na podstawie planów Narońskiego próbuję stworzyć bryłę zabudowy, zachwycam się proporcjami, przemyśleniami obronnymi. Panowie K. Stołecki i Wł. Fedorowicz coraz to podsyłają mi różne dodatkowe materiały historyczne dotyczące budów zamkowych i fortyfikacji. Przeanalizowałem zapisy średniowiecznych zamków i dopiero wtedy dopadło mnie zniechęcenie, w mojej koncepcji zaplanował chaos. Zniechęcony odkładam zamki na półkę. A co tam, niech inni się męczą.

I wtedy doszedł miły mej próżności e-mail: co tam z zamkiem Kicińskiego? O, o już jest ciekawie. Mój zamek, no, no - Kicińskiego. Więc znowu „ustawiam rusztowania” i buduję zamek na planach znalezionych przez Józefa Naronowicza.



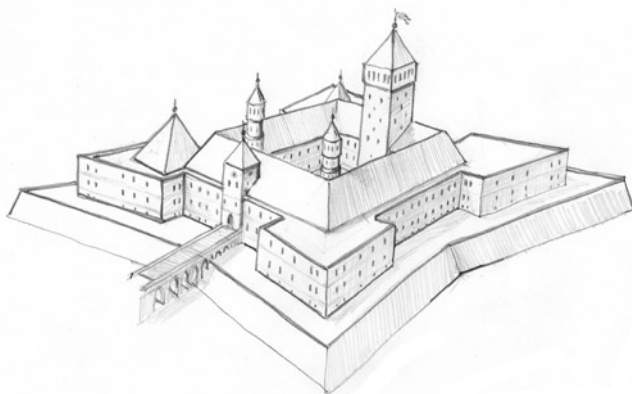
Elewacja południowa



Elewacja wschodnia

W pierwotnej koncepcji mój zamek był bardziej surowy, prosty, ale teraz - proszę bardzo - chlast wieżyczki, chlast ozdoby, przecież to mój zamek. No, może nie do końca. Rozsądek bierze górę nad

emocjami, więc rysuję elewację wschodnią... i południową, wokół kurtyny (mury obronne o grubości ok. 4,6 m).



Świetna konstrukcja obronna, więc czemu został zburzony? Sądzę, że po pierwsze: wybudowany został z materiałów niezbyt mocnych, bowiem w większości z kamienia wapiennego (opoki) łączonego zaprawą wapienno-piaskową i wzmocnianego cegłą czerwoną. Po drugie: były aż dwa obszary do obrony - rozległy gród otoczony głęboką fosą i zamek z okalającymi go dwiema fosami. Czy w interesie mieszkańców grodu była walka o zamek? Na ile bogaci mieszczaństwo mogli pomagać w obronie zamku, a na ile własnego, pokątnego dobytku? Czy Zamojski, budując Zamość czerpał wiedzę z doświadczeń krasnostawskich i dlatego włączył swoją siedzibę w obszar miasta, by lepiej było wspólnie się bronić? Wiele pytań i tylko domysły bez konkretów, bez odpowiedzi. Wojska kozacko-moskiewskie, żołnierze węgierscy Rakoczego, a później wojska szwedzkie zrujnowały zamek Narońskiego i na tym gruzowisku już nic nie powstało. Ziemia do dziś skrywa tajemnice tamtych lat.

Zamek trzeci (czy czwarty?) na szczęście posiada znane elewacje z rysunków Vogla i jest łatwiejszy do odtworzenia, więc o nim może w następnym Nestorze...

Tadeusz Andrzej Kiciński

Literatura:

Zamki w Polsce - Bohdan Guerqin
Krasnystaw rys historyczny - Kazimierz Stołecki

Ryszard Maleszyk

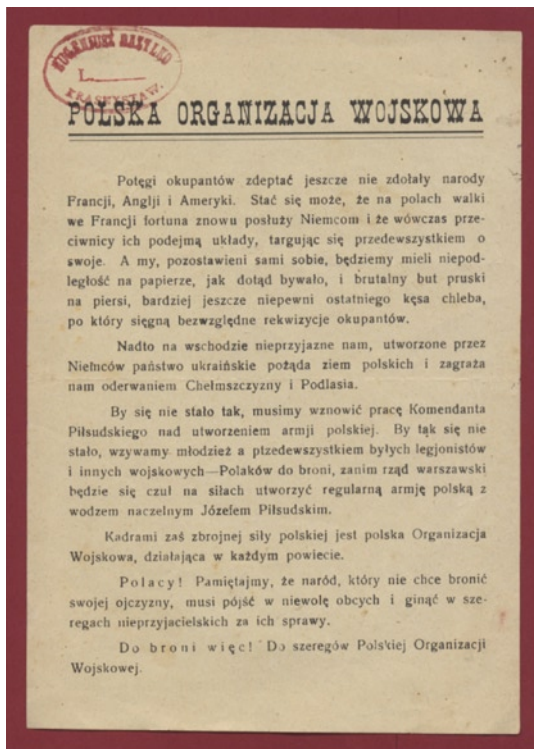
Od niewoli do niepodległości



Sporadycznie tylko wspomniane dzisiaj działania militarne z lat I wojny światowej i okupacja austriacka, pozostawiły po sobie na ziemi krasnostawskiej liczne pamiątki, jak choćby cmentarze wojenne i kolej żelazną, która w owym czasie tutaj dotarła. Zaciekle walki frontowe, a później trudności życia codziennego w warunkach okupacji, trwale odbiły się na kondycji lokalnej społeczności. Straty wojenne wśród ludności, działania ewakuacyjne wojsk rosyjskich latem 1915 r., poważne zniszczenia zabudowań i dobytku oraz rabunkowa polityka władz okupacyjnych przyczyniły się do poważnego zubożenia gospodarczego powiatu, dostrzegalnego nawet gołym okiem. W okresie II Rzeczypospolitej, społeczeństwo Krasnegostawu i ziemi krasnostawskiej przez wiele lat musiało odbudowywać, to co zabrała im wojna i okupacja.

Niestety, wiedza pokolenia naszych czasów o tamtych - przełomowych dla naszej historii wydarzeniach - jest wciąż nader skromna, gdyż dramat narodu polskiego w czasie kolejnej wojny światowej przyćmił okropieństwa tej pierwszej. Dlatego też w kategorii jako niezwykle cennej, należy odbierać otworzoną 11 maja 2011 r. w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie wystawę pt. „**Od niewoli do niepodległości - druki ulotne i znaczki kwestarskie z lat 1914-1921**” przygotowaną wyłącznie ze zbiorów muzeum przez jego nowego dyrektora. Nie należy doszukiwać się też żadnej okoliczności w terminie jej otwarcia, albowiem zaprezentowany zbiór ma wymiar przede wszystkim obrazu wielopłaszczyznowej aktywności społeczno-politycznej Polaków, widocznym we fragmencie wystawy także na obszarze powiatu krasnostawskiego. Wystawa pięknie pokazuje, to co w historii naszego regionu można z całą odpowiedzialnością opisać w następującym stwierdzeniu - „społeczeństwo ziemi krasnostawskiej w ciągu czterech lat przeszło swoistą transformację polityczną: od lojalności najpierw carskim, a później austriackim władzom, po zbrojny zryw w pierwszych dniach li-

stopada 1918 r.”¹ Potwierdza to jej układ, gdyż rozpoczyna się ona odezwą do Polaków Naczelnego Wodza armii rosyjskiej wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza Romanowa, zachęcającą do wspólnej wojny przeciwko Niemcom, a kończy odezwą do narodu w odrodzonej Rzeczypospolitej.



Odezwą

Pozostawiając zawartość wystawy ocenie zwiedzających, nieodzownym jest przedstawienie najważniejszych uwarunkowań historycznych pokazujących klimat szeregu wydarzeń militarnych, politycznych i społecznych w regionie w latach 1914-1918. Miasto Krasnostaw i powiat krasnostawski znalazły się dwukrotnie w ogniu działań frontu wschodniego I wojny światowej - najpierw w końcu sierpnia i pierwszych dniach września 1914 r., a następnie w drugiej połowie lipca 1915 r. Po 103 latach panowania, broniący zażarcie miasta Rosjanie zostali z niego wypędzeni. Walki na terenie powiatu krasnostawskiego były jednymi z najcięższych na Lubelszczyźnie, gdyż rejon ten był strategicznie ważny ze względu na sąsiedztwo

1. Zdanie własne autora

z rosyjską koleją nadwiślańską zaopatrującą terytorium Królestwa Polskiego. Skutkiem tych walk były straty sięgające ponad 30% w ludności cywilnej i zabudowaniach, powstałe nie tylko od niszczącego ognia artyleryjskiego, ale przede wszystkim stosowanej przez cofających się Rosjan taktyki „spalonej ziemi”. Krasnystaw niemalże doszczętnie został zniszczony, podobnie jak Gorzków i Turubin. W wydzielonym sektorze wojskowym cmentarza parafialnego w Krasnymstawie spoczęło blisko 700 żołnierzy walczących armii, a na terenie miasta i gminy Krasnystaw spoczęło, wg danych austriackich z 1916 r., 817 poległych.

Po utrwaleniu się austriackiej wojskowej administracji, powiat krasnostawski stanowił zaledwie jeden z elementów obszaru okupowanego po wschodniej stronie Wisły. Z militarnego punktu widzenia nie był on dla Austriaków najważniejszy, nie lokowały się bowiem na nim ani ważne obiekty wojskowe, ani też nie funkcjonowały zakłady przemysłowe strategicznie ważne dla potrzeb frontu. Był natomiast niezwykle istotnym z uwagi na swoje walory rolnicze, przejawiające się wysoką produkcją żywności i pasz zwierzęcych. W znacznej mierze aktywność inwestycyjna austriackich władz okupacyjnych na terenie powiatu zdominowana była potrzebami sprawnego wywozu tej produkcji, nie tylko w kierunku frontu, ale także w inne rejony monarchii. Stąd też 28 lutego 1916 r. ukończono kolej szerokotorową z Rejowca przez Krasnystaw - Zawadę - Zwierzyniec do Bełżca. W połowie 1917 r. uruchomiono kolej wąskotorową Izbica - Piaski Szlacheckie - Chorupnik do Żółkiewki, służącą do wywozu płodów rolnych na potrzeby frontu.

Na podstawie rozkazów Naczelnej Komendy Armii z 4 września 1915 r., powołano w Krasnymstawie C.K. Komendę Obwodową, zwaną od 17 kwietnia 1917 r. Komendą Powiatową. Na jej czele stanął **ppłk Johann Schuberth** skierowany do Krasnegostawu z miejscowości Furnitz koło Villach w Austrii. Jego zastępcą został mjr Aleksander Ritter von Jasiński. Z dniem 27 lutego 1917 r. dotychczasowego komendanta odwołano i skierowano na front, gdyż ponoć był zbyt łagodnego usposobienia wobec Polaków. Z tym też dniem obowiązki komendanta C.K. Komendy Obwodowej w Krasnymstawie objął **ppłk Henryk von Mitter**. Władze policzyły i zmierzyły w powiecie niemal-

że wszystko: obywateli, powierzchnię orną ziemi, łąki, pastwiska, lasy, domy, szkoły i organizacje. W gospodarstwach policzono inwentarz hodowlany. Wszystko to służyło oszacowaniu wielkości pozyskiwanych towarów.



Kwesta

Początkowo społeczeństwo krasnostawskie życzliwie odnosiło się do nowych władz, mimo ograniczeń w podróżowaniu i handlu. Austriacy byli znacznie łagodniejsi od wojsk niemieckich, które po zdobyciu Krasnegostawu stacjonowały w powiecie do połowy września 1916 r. Ich pobyt zapisał się ponurą sławą w postaci masowych rekwizycji przypominających rabunek oraz wykonywania wyroków śmierci na osobach podejrzanych o kolaborację lub sprzyjanie wojskom rosyjskim. Walczące u boku c.k. armii Legiony Polskie, wprowadzenie w szkołach języka polskiego, przekonywały wielu do szukania lojalistycznej postawy. Do Legionów jesienią 1915 r. z terenu powiatu zgłosiło się 126 ochotników. Kolejnych 72 pomaszzerowało do oddziałów Polskiej Siły Zbrojnej. Jednak sygnały płynące od Piłsudskiego zweryfikowały postawy wobec okupanta. Bardzo pręźnie w powiecie rozbudowano struktury nielegalnej paramilitarnej Polskiej Organizacji Wojskowej, utrzymującej się z dobrowolnych składek, między innymi ze sprzedaży na jarmarkach i odpustach znaczków kwestarskich. Nie przeszkadzało to w masowym poparciu austriackiej akcji tworzenia szkół ludowych na terenie powiatu. Do końca 1917 r. utworzono

ich 89, tak że w 197 miejscowościach powiatu funkcjonowało 120 szkół ludowych, z czego 4 w Krasnymstawie. Do tego doliczyć należy jeszcze kilkanaście szkół żydowskich oraz 7 szkół cerkiewnych.



Coraz większe i bardziej brutalne rekwizycje, aresztowania, zbrojna reakcja żołnierzy we wsi Żabno 28 lutego 1918 r. oraz wieść o traktatach brzeskich oddających Chełmszczyznę Ukrainie, przelały czarę goryczy. Okupanci stracili resztki autorytetu. Nazywano ich „dziadami”, gdyż mieli strasznie zniszczone mundury, a ich majątek pochodził z grabieży i ludzkiej biedy. Powiat szykował się do zbrojnej konfrontacji, nie wierząc już w żadne zapewnienia ze strony okupanta o wolnej Polsce. Nie wiadomo do końca, kto dał pierwszy hasło do przejmowania władzy. Broni było nagromadzone pod dostatkiem. Zaczęło się 3 listopada 1918 r. w Tarnogórze. Akcją dowodził Stanisław Bazyłko. Rozbrajano po kolei posterunki austriackie na linii kolejowej, a oddziały kierowały się w stronę Krasnegostawu. Kolejne grupy bojowe POW w tym samym czasie rozpoczęły akcję od miejscowości Krupe. Pertraktacje znacznych obywateli miasta z najstarszym rangą oficerem c.k. armii mjr. Rozwadowskim o poddanie się krasnostawskiego garnizonu, nic nie przyniosły. Dopiero gdy peowiacy zbrojnie wkroczyli 4 listopada do miasta, Austriacy złożyli broń. Akcja rozbrajania przebiegła błyskawicznie i powiat wieczorem 5 listopada 1918 roku znalazł się w całości w rękach polskich.

Podsumowanie

Wkrótce minie pełne 100 lat od tamtych wydarzeń. Dzisiaj jesteśmy zmęczeni i zasypywani stertami drukowanych papierów, a ulotki reklamowe czy też foldery zachęcające nas do określonej aktywności, lądują najczęściej w koszu. W opi-

sywanych czasach, wszystko co drukowane, podawane z rąk do rąk, przekazywane z jednej wsi czy osady do drugiej, niosło ze sobą ogromną siłę oddziaływania, jeszcze bardziej spotęgowaną, gdy druki i ulotki funkcjonowały w obrocie nielegalnym, a więc konspiracyjnym. Niesłabnącym powodzeniem cieszyły się sprzedawane znaczki kwestarskie. Mimo niezwykle trudnych czasów, biedni i prości ludzie po parę kopiejek, czy halerzy dawali na zbiórki na wszystko, co polskie: Legiony, szkoły wiejskie, do których wrócił polski język nauczania, dla Polaków dotkniętych austriackimi represjami i mściwością za krzewienie polskości i na polskie organizacje szykujące się do odebrania okupantom naszej ziemi. Jaka szkoda, że szczodrość nie była tak powszechna wśród bogatszych warstw



Cegielka

społeczeństwa, choć spośród nich, działalność szeregu postaci jest godna pochwały i z pewnością zostanie upamiętniona w coraz bardziej budzącej zainteresowanie historii naszego regionu.

Natomiast o czasach austriackich wspomnienia w regionie są bezbarwne. Zaslugi w zakresie krzewienia oświaty na terenie powiatu, sprowadzenie kolei żelaznej i opanowanie, poprzez szczepienia, chorób zakaźnych, nie równoważą bezwzględного ogołocenia z dóbr ludności i gospodarczej zapaści powiatu. Bez wątpienia, dla interesów monarchii, tysiące wagonów produktów rolnych, jakie wywieźli z powiatu krasnostawskiego, były znacznie więcej warte niż nakłady inwestycyjne i w sumie wysokie koszty utrzymania własnej wojskowej i cywilnej administracji.

Ryszard Maleszyk

Piotr Ćwirta

Zagadka krasnostawskiego cmentarza. Historia pewnej fotografii



Z zamiłowania zbieram materiały¹ dotyczące wydarzeń z Kampanii Wrześniowej 1939 r. związane z okolicą mojego zamieszkania tj. Krasnegostawu, a konkretnie ze śmiercią 86 polskich żołnierzy poległych 19.09.1939 r. na polach Kolonii Zastawie w bitwie z Niemcami uczczonych okolicznościowym obeliskiem:



Pomnik na Kolonii Zastawie

Chciałbym z Czytelnikami podzielić się moimi przemyśleniami dotyczącymi dzisiejszego - jak, mam nadzieję, uda mi się to wykazać - błędnego opisywania historii związanej z tamtymi wydarzeniami, a w szczególności z ekshumacją poległych, oraz towarzyszącymi jej okolicznościami.

W tym artykule zajmę się tylko jednym elementem związanym z tym wydarzeniem, a mianowicie zagadkową fotografią.



Fotografia o sygnaturze MK/H/1934 - 1 ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie

Zainteresowanie okresem walki w 1939 r. skłoniło mnie do badania i weryfikowania informacji dotyczących tamtych zdarzeń oraz sprawdzania wiedzy o poległych i pochowanych żołnierzach polskich. A właśnie ta fotografia w artykule zamieszczonym z okazji 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej pt. *Jest takie miejsce* w „Echu Krasnegostawu”² została przypisana do wydarzeń związanych z ekshumacją poległych żołnierzy Wojska Polskiego. Podobnie ta sama fotografia jest zamieszczona z albumie³ *Krasnostaw wczoraj i dziś* z kontekstowym opisem sugerującym jej związek z wydarzeniami - nazwijmy je roboczo - powrześniowymi roku 1939.

Omawiana fotografia przedstawiająca księdza Aleksandra Miszczuka stojącego na stole i przemawiającego w ekspresyjny sposób (na co wskazuje postawa oraz gestykulacja rąk) została historycznie przypisana do wydarzeń z roku 1939, a dokładnie - do pochówku, po ekshumacji pod koniec października 1939 r., polskich żołnierzy poległych na polach Kolonii Zastawie i w okolicach Krasnegostawu podczas bitwy o miasto we wtorek, 19 września 1939 roku.

1. Moja strona internetowa prezentująca zebrane przeze mnie materiały na ten temat to www.krasnostaw1939.cba.pl

2. „Echo Krasnegostawu” z 3 września 2009 r., nr 34 (291) s. 4-5.

3. Album „Krasnostaw wczoraj i dziś” wydany przez Krasnostawski Dom Kultury s. 44.

Odnajdując i weryfikując różne źródła informacji, zadałem sobie następujące pytanie: czy rzeczywiście przedstawione na fotografii zdarzenie miało miejsce w roku 1939 i jest związane z ekshumacją? Przyznam, że zacząłem je sobie zadawać w momencie, gdy dotarła do mnie świadomość sprzeczności: treść relacji, mówiąca że Niemcy zabronili wszelkich przemówień, oraz widok przemawiającego ks. Aleksandra Miszczuka na fotografii. Są dwie możliwości: albo Niemcy nie zabronili przemówień, albo nie jest to fotografia z uroczystości ekshumacyjnych. Dlatego w pierwszej kolejności należało odnaleźć oryginał fotografii, która posłużyła obu tym źródłom do reprodukcji i ją przeanalizować. W związku z tym kontynuowałem moje poszukiwania.

Okazuje się, że fotografia jest w posiadaniu Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie i została nadesłana po śmierci ks. A. Miszczuka, z Nałęczowa. Ale, co ciekawe, istnieją jeszcze dwa⁴ inne zdjęcia tworzące serię z tego sfotografowanego zdarzenia, a mianowicie:



Fotografia o sygnaturze MK/H/1934 - 2 ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie

4. Album zawiera jeszcze czwarte zdjęcie należące, jak się wydaje, do tej serii - występują w nim następujące elementy wspólne: ks. A. Miszczuk, opaski PCK, letnia pogoda (niestety, nie udało mi się dotrzeć do jego oryginału).



Fotografia o sygnaturze MK/H/1934 - 3 ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie

Elementami wspólnymi na tych zdjęciach są: ks. A. Miszczuk, wysoki krzyż z tabliczką, letnia pogoda oraz opaski PCK na rękach. Krzyż wskazuje, że uroczystości odbywają się na cmentarzu. Dla ścisłości należy dodać jeszcze czwarte zdjęcie będące w posiadaniu muzeum,



Fotografia o sygnaturze MK/H/1934 - 4 ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie

na którym nie ma postaci, lecz jedynie udekorowany krzyż wraz z mogiłami. Prawdopodobnie ono także należy do tej serii fotografii⁵, jednak do tej kwalifikacji - wg mnie - należałoby podchodzić z dużą dozą ostrożności.

Wydaje się, że takie przyporządkowanie fotografii do „wydarzeń powrześniowych 1939 r.” zostało dokonane zbyt pochopnie, bez należytej krytycznej analizy.

5. Na dzień dzisiejszy, wg mnie na taki związek wskazuje jedynie ten sam okres otrzymania fotografii przez muzeum, wysoki krzyż, letnia pogoda.

Dlaczego tak uważam? Ponieważ:

1. oryginały fotografii nie zawierają na odwrocie żadnej daty wykonania, czy też choćby odręcznej adnotacji co do wydarzeń przedstawionych na zdjęciach;
2. relacje wskazują (jak nadmieniał wyżej), że Niemcy zakazali jakichkolwiek przemówień czy wystąpień i dlatego uroczystości powinny odbywać się w milczeniu. Na fotografii ks. Miszczuk jednak przemawia. Zapewne, mając świadomość, co zrobili Niemcy podczas niedawnej pacyfikacji Rońska oraz mając na uwadze czas wojny, ks. Miszczuk nie złamałby zakazu władz wojskowych. Zapewne zdawał sobie sprawę, że za taką niesubordynację stanąłby przed plutonem egzekucyjnym.
3. na fotografii ludzie ubrani są „na letnio”, a nie jak na jesień. Możliwe, że pod koniec października 1939 r. było upalnie i ludzie chodzili z podwiniętymi rękawami, bez czapek i rękawic oraz kurtek⁶;
4. cienie na fotografii wskazują na „ostre”, letnie słońce, co jesienią wydaje się być rzadkością;
5. na fotografii widać harcerza w mundurze. Nie wiem, ale wydaje się, że takie paradowanie na uroczystości bądź co bądź patriotycznej mogło być niebezpieczne i pociągać za sobą jednoznaczne konsekwencje ze strony Niemców;
6. fot. 3. (inne ujęcie tej samej sceny) zawiera fragment bliżej niezidentyfikowanego sztandaru - rzecz raczej nie do pomyślenia pod okupacją niemiecką;
7. fot. 4. przedstawia ks. Miszczuka w otoczeniu mężczyzn trzymających instrumenty muzyczne - a więc była na cmentarzu orkiestra.

Z jakiego więc okresu pochodzi zdjęcie (a właściwie seria zdjęć) i kiedy miało miejsce zarejestrowane przez nie wydarzenie?

Ks. Miszczuk, na parafię do Krasnegostawu trafił po święceniach kapłańskich w roku 1930. Został aresztowany przez Niemców 27 marca 1940 roku i przebywał do wyzwolenia w obozach

6. W zbiorach muzeum jest fotografia przedstawiająca orszak z trumnami żołnierzy polskich idący ulicą Okrzei. Jest to prawdopodobnie jedyne faktyczne zdjęcie z uroczystości ekshumacyjnych.

koncentracyjnych - najpierw w Sachsenhausen, potem w Dachau. W takim przypadku - biorąc pod uwagę moje spostrzeżenia - fotografia mogła być wykonana jedynie w okresie przed pierwszym wrześniem 1939 r. lub po roku 1945 i musiała dotyczyć innego wydarzenia niż pogrzeb poległych we wrześniu 1939 r. Narzuca się pytanie - jakiego? W odpowiedzi na tę zagadkę może pomóc odczytana z drugiego zdjęcia treść zawarta na tablicy umieszczonej na wysokim krzyżu (krzyż jest elementem występującym na wszystkich trzech fotografiach - z tym, że najwyraźniejszy napis jest na zdjęciu drugim). Zapisano tam następujące słowa:


 ŚP.
 35
 BOHATERÓW NIEZNANYCH
 POLEGŁYCH W WALKACH
 O WOLNOŚĆ POLSKI
 W ROKU 1920

Biorąc pod uwagę treść tego napisu, można przypisać zdarzenie ze zdjęcia do jakichś uroczystości dotyczących wojny z roku 1920. Mogła to być np. ceremonia zamykająca przeniesienie ciał poległych pochowanych w różnych miejscach na cmentarz parafialny. Ekshumacja taka jak w roku 1939, ale dotycząca walczących w 1920 i dokonana w okresie pokoju. Taka wersja jest prawdopodobna, lecz ja rozważałbym także inne. Sądzę, że na fotografiach mogą być uwiecznione uroczystości być może nawet z 1939, ale odbywające się jeszcze przed wybuchem wojny, na przykład:

1. zdarzenia związane z dniem 15 sierpnia (wtorek) i rocznicą cudu nad Wisłą. Po mszy św., w orszaku ze sztandarami i kwiatami, wierzni udali się na cmentarz, by złożyć wieńce i uczcić pamięć bohaterów roku 1920,
2. uroczystości związane z Dniami Morza, które obchodzono w drugiej połowie czerwca (dokładna data nie jest mi znana), prawdopodobnie organizowanymi przez działającą w Krasnymstawie Ligę Morską i Kolonialną,
3. inne wydarzenia do dziś niezidentyfikowane (niekoniecznie związane z rokiem 1939).

By rozstrzygnąć, które zdarzenie jest faktycznie przedstawione na zdjęciach, potrzeba dalszych dociekań i innych fotografii lub relacji świadków czy zapisków kronikarskich. Przedstawiłem wątpliwości i moje przemyślenia.⁷ Mam nadzieję, że znajdą się ludzie oraz materiały, które zweryfikują ich trafność - zaprzeczą lub potwierdzą stawiane tezy. Może także przyczynią się do tego, że następne publikacje na ten temat będą poprzedzone przez ich autorów bardziej uważną analizą krytyczną przedstawianego materiału.

I jeszcze mała dywagacja na kanwie tego zagadnienia. Tylko prawdziwa historia jest ciekawa i jako taka ma swoją wartość. Fakty retuszowane lub koloryzowane nie przedstawiają wartości historycznej lecz co najwyżej literacką. Najgorsze jest to, że nie wszyscy czytelnicy odbierają to jako fikcję, lecz odnoszą się do niej z całą, należną historii powagą i przedstawiane „fakty literackie” powielają jako prawdę. W ten sposób powstaje swoista legenda - równoległa do prawdy, która często przewyższa ją siłą i skutecznością oddziaływania, wypaczając obraz rzeczywistości. A nam przecież nie chodzi o przedstawianie zniekształconej prawdy. Jednym słowem - nie wszyscy odbiorcy prezentowanych informacji posiadają zdolność krytycznego analizowania rzeczywistości i zadawania prostego, wydawałoby się, pytania: „dlaczego?”. Szczególny problem dotyczy dzisiejszej „młodszej” młodzieży, która zewsząd jest bombardowana informacjami (w ten sposób zabiera się dzieciom ich dzieciństwo) i wymaga się od niej jedynie powtarzania tych informacji (tak funkcjonuje obecnie szkoła. Im lepiej - tzn. wierniej dziecko powtarza zasłyszane informacje, tym jest lepszym uczniem. Broń, Panie Boże, żeby myślało samodzielnie!). Nie uczy się dzieci krytycznego podejścia do tego, co inni mówią lub piszą. Przyjmują za prawdę „pewne oczywistości” i żyją w nieświadomości, mając zafałszowany obraz otaczającego ich świata. Ale czy z wieloma dorosłymi nie jest jak z owymi dziećmi?

Druga bardzo ważna, jeśli nie najważniejsza kwestia to zagadka, co się stało z kwatery owych 35 nieznanych bohaterów. Kolejne pytanie to, ilu do tego należałoby doliczyć tych, którzy byli pogrzebani jako zidentyfikowani z imienia i nazwiska. Może było ich 4, 10, 20 lub 30 - nie wiadomo. Na dzień dzisiejszy można jedynie gdybać. Literatura o wojnie 1920 roku w rejonie Krasnegostawu jest bardzo uboga. Jeszcze mniej jest informacji o poległych żołnierzach. Wydaje się, że naszym (mieszkańców Krasnegostawu) zadaniem jest przywrócić należną im pamięć. Liczę, że znajdą się ludzie posiadający informacje na ten temat i pomogą rozwikłać tę zagadkę.

Być może, obecna kwatera wojskowa była cmentarzem żołnierzy z 1920 roku. W czasie wojny ekshumowano ich szczątki i złożono we wspólnej mogile (bardzo możliwe, że tej obecnie zaznaczonej jako mogiła z 1920 roku) i w ten sposób wykorzystano cmentarz do ponownego pochówku w okresie okupacji niemieckiej. To jednak są jedynie moje przypuszczenia. Mam nadzieję, że ta kwestia także zostanie wyjaśniona w oparciu o dokumenty, a na cmentarzu zostaną odpowiednio zmodyfikowane tablice opisujące kwaterę wojskową z roku 1920.

Piotr Ćwirta



rys. Benek Homziuk

7. Być może kolejność zdjęć powinna być następująca: 1) fot. przedstawiająca przemarsz (z albumu), 2) ks. Miszczuk z orkiestrą, 3) ks. Miszczuk przemawiający, 4) udekorowana mogiła. Jest bardzo ciekawe, czy gdzieś są jeszcze inne fotografie z tej serii.

Saturnin Naliwajko

Krasnostawskie ślady
na Helu

Długi weekend majowy zapowiadał się wyśmienicie. Pogoda, według prognoz, rewelacyjna. W związku z tym, syn zdecydował - mamy jeszcze parę dni urlopu, skracamy pobyt u dziadków i jedziemy nad morze. Od nas nad morze kawał drogi, ale co to jest dla młodych. Spakowali się i wczesnym rankiem w drogę... Wieczorem otrzymaliśmy SMS-a: „jesteśmy na miejscu, dojechaliśmy szczęśliwie”.



foto. Marcin Naliwajko

Po dwóch dniach, w skrzynce mailowej jest wiadomość od syna, z frapującym tytułem: „Ciekawostka - krasnostawskie ślady na Helu”. Załączne zdjęcie faktycznie ukazuje krasnostawski ślad. Oto informacja zamieszczona w sali patrona Muzeum Obrony Wybrzeża na Helu: „komandor por. Zbigniew Przybyszewski ukończył szkołę średnią w Krasnymstawie”. Dla mnie, fanatyka Krasnostawu, taka informacja to bodziec do wyjaśnienia sprawy. Materiałów źródłowych na ten temat nie jest za wiele.

Otóż Zbigniew Przybyszewski urodził się 22 września 1907 r. w Giżewie pod Kruszwicą, w rodzinie ziemiańskiej. Był synem Józefa i Heleny z domu Janiszewskiej. Po edukacji domowej, rozpoczął naukę w szkole średniej. Chodził najpierw w Kruszwicy, potem w Inowrocławiu, a ukończył w Krasnymstawie. Fakt ten odnotowała Anna Two-



Zbigniew Przybyszewski.
Zdjęcie dyplomowe

ruszka w książce „90 lat Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie” wydanej w roku 2007. W wykazie absolwentów z roku 1927 figuruje Zbigniew Przybyszewski. W jakich okolicznościach Przybyszewski stał się słuchaczem i absolwentem naszego liceum, źródła nie podają. W roku 1927 zdał konkursowy egzamin do Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej w Toruniu, którą ukończył w 1930 r. Cztery lata później rozpoczął służbę na ORP „Krakowiak”. Następnie służył na ORP „Wilg” oraz ORP „Mazur”, pełniąc na nim funkcję zastępcy dowódcy okrętu. W 1937 r. zdobył sławę artylerzysty morskiego na kontrtorpedowcu „Burza”, gdy załoga okrętu zdobyła mistrzostwo floty w strzelaniu artyleryjskim. Stopień kapitana otrzymał, służąc na ORP „Błyskawica”. W październiku 1938 r. objął stanowisko dowódcy XXXI Baterii Artylerii Nadbrzeżnej w Helu. W chwili wybuchu wojny miał 32 lata i opinię jednego z najlepszych artylerzystów morskich we flocie. W trakcie kampanii polskiej w 1939 r., walcząc na Helu, prowadził skuteczny ogień przeciwko pancernikom „Schleswig-Holstein” i „Schlesien”. Jednostka, którą dowodził, do końca obrony Wybrzeża zachowała zdolność operacyjną. Po kapitulacji Helu (2 października 1939 r.) dostał się do niewoli.

Początkowo przebywał w obozie w Nienburgu, później został przeniesiony do obozu w Spittal, a następnie - do oflagu II C Woldenberg. W niewoli działał w strukturach konspiracyjnych. Dwukrotnie podejmował nieudane próby ucieczki.



*Komandor Zbigniew Przybyszewski
po zatrzymaniu przez stalinowskich
oprawców (zbiory MOW w Helu)*

Po wyzwoleniu obozu w dniu 25 stycznia 1945 r. przez oddziały Armii Czerwonej, powrócił do Polski i rozpoczął pracę w Morskim Instytucie Rybackim w Gdyni. W tym samym roku wstąpił do formującej się Marynarki Wojennej. Szybko awansował do stopnia komandora podporucznika i objął obowiązki dowódcy kompanii w Szkole Specjalistów Morskich na Oksywiu. W 1946 r. zajął się organizowaniem 31. Dywizjonu Artylerii Nadbrzeżnej w Redłowie, którego został dowódcą. 22 lipca 1947 r. awansowano go na stopień komandora porucznika. W 1949 r. objął stanowisko szefa Służby Artyleryjskiej w Dowództwie Marynarki Wojennej, a następnie szefa Wydziału Marynarki Wojennej przy Sztabie Generalnym Wojska Polskiego. 18 września 1950 r. został aresztowany. Oskarżono go, wraz z grupą innych oficerów, o stworzenie w Marynarce Wojennej dywersyjno-spiegowskiej organizacji „mającej na celu walkę o obalenie władzy ludowej”. „Spisek komandorów” to prowadzone postępowanie karne w latach 1950-1952 wo-

bec 7 oficerów Marynarki Wojennej przez Główny Zarząd Informacji na podstawie sfałszowanych dowodów. Zakończyło się wyrokami śmierci i dożywotniego więzienia wydanymi przez Najwyższy Sąd Wojskowy. Sprawa znana jest także jako „proces komandorów” lub „grupa 7 komandorów”.

W okresie od września 1950 do grudnia 1951 zostali zatrzymani:

- kmdr por. Zbigniew Przybyszewski (aresztowany 18 września 1950) - zastępca szefa Wydziału MW Sztabu Generalnego WP;
- kmdr Stanisław Mieszkowski (aresztowany 20 października 1950) - dowódca Floty;
- kmdr por. Robert Kasperski (aresztowany 5 lutego 1951) - szef Sztabu Floty;
- kmdr por. Wacław Krzywiec (aresztowany 7 maja 1951) - szef Tyłów Ochrony Wodnego Rejonu Głównej Bazy MW;
- kmdr Jerzy Staniewicz (aresztowany 7 grudnia 1951) - szef Wydziału MW Sztabu Generalnego WP;
- kmdr por. pil. Kazimierz Kraszewski (aresztowany 11 grudnia 1951) - kierownik Sekcji Organizacji i Planowania Wydziału MW Sztabu Generalnego;
- kmdr Marian Wojcieszek (aresztowany 12 grudnia 1951) - szef Sztabu Głównego MW.

Wszyscy powyżsi oficerowie służyli w Wojsku Polskim przed II wojną światową w stopniach kapitanów i poruczników marynarki. Brali udział w kampanii wrześniowej w 1939 r. w obronie Helu, a następnie do wyzwolenia przebywali w niemieckich oflagach. Po powrocie na Wybrzeże w 1945 roku zostali przyjęci do służby czynnej w formującej się MW i szybko awansowali. W momencie aresztowania zajmowali najwyższe stanowiska w morskim rodzaju Sił Zbrojnych. Główny Zarząd Informacji postawił im bezpodstawne zarzuty działalności szpiegowskiej i dywersyjnej. Podczas długotrwałego śledztwa w Warszawie, oskarżeni byli wielokrotnie torturowani i w wyniku załamania psychicznego część z nich przyznała się do winy, jednak podczas „procesu komandorów” wszyscy wycofali zeznania jako wymuszone.

Wyrokiem NSW w Warszawie pod przewodnictwem płk Piotra Parzenieckiego z dnia 21 lipca 1952, „za zorganizowanie spisku w wojsku” na karę śmierci skazani zostali: kmdr por. Kasperski, kmdr Mieszkowski, kmdr por. Przybyszewski, kmdr Staniewicz i kmdr Wojcieszek, natomiast wyroki dożywotniego więzienia otrzymali: kmdr por. Krzywiec i kmdr por. Kraszewski. 19 listopada 1952 prezydent Bolesław Bierut zastosował prawo łaski wobec kmdra por. Kasperskiego i kmdra Wojcieszka, odmawiając go jednocześnie kmdrowi Mieszkowskiemu i kmdrowi Staniewiczowi. Kmdr por. Przybyszewski nie wniósł prośby o ulaskawie-



nie. W końcu 1952 r., w więzieniu na warszawskim Mokotowie rozstrzelani zostali: kmdr Mieszkowski (16 grudnia), kmdr por. Przybyszewski (16 grudnia) i kmdr Staniewicz (12 grudnia), a pozostali skazani odbywali kary w więzieniu we Wronkach.

17 maja 1956 r. żona kmdra por. Przybyszewskiego otrzymała od prokuratora generalnego Mariana Rybickiego następujący list: *Zawiadamiam Obywatelkę, że postępowaniem Najwyższego Sądu Wojskowego z dnia 24 kwietnia 1956 postępowanie karne w sprawie męża Obywatelki Zbigniewa Przybyszewskiego, syna*

Józefa, zostało wznowione. NSW po ponownym rozpatrzeniu sprawy stwierdził niewinność męża Obywatelki i uchylił wyrok NSW z dnia 21 lipca 1952, skazujący go na karę śmierci. Oznacza to całkowitą rehabilitację męża Obywatelki. Pisma o podobnej do powyższej treści otrzymały rodziny wszystkich skazanych na śmierć, a przebywający w więzieniu zostali oswobodzeni, przy czym kmdr por. Krzywiec zmarł na początku 1956 podczas przebywania na warunkowym zwolnieniu zdrowotnym z odbywania kary.

W wyniku raportu komisji dla zbadania odpowiedzialności byłych pracowników Głównego Zarządu Informacji, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego, oficerowie GZI i NSW, którzy brali udział w „procesie



komandorów” zostali w 1957 zdegradowani i usunięci z WP. W grupie tej był m.in. płk rez. Piotr Parzeniecki.

Miejsca pochówku kmdra Mieszkowskiego, kmdra por. Przybyszewskiego i kmdra Staniewicza nie są znane, symbolicznie pochowani zostali w kwaterze na Łączce.

Saturnin Naliwajko

W tekście wykorzystano:

1. Wikipedia - życiorys Zbigniewa Przybyszewskiego,
2. Władysław Szarski, Marcin Wawrzynkowski „Muzeum Obrony Wybrzeża w Helu”,
3. Anna Tworuszka „90 lat Gimnazjum i Liceum im. Wł. Jagiełły w Krasnymstawie, 2007.

Sławomir Włodarczyk



Trzy wieki na krasnostawskiej ziemi. Genealogiczne badania rodu Franczaków ze wsi Góry

Przeszłość - jest to dziś, tylko cokolwiek dalej
Cyprian Kamil Norwid

Po upływie stu lub więcej lat o zwykłych „zjadaczach chleba”, mieszkańcach naszych wsi i miast prawie nikt nie pamięta. Ziemia gdzieś na cmentarzu, jest często ostatnim widocznym dowodem ziemskiej obecności. Pozostają tylko mgliste wspomnienia najstarszych żyjących krewnych. Ich poszukiwania wymagają wiele dociekliwości, cierpliwości i uporu. Mamy dużo szczęścia, gdy uda się ich odnaleźć. Niewiele zna swoich przodków poza pokolenie dziadków, a w najlepszym razie pradiadków. Zwykle wystarczy, że wiemy jak mieli na imię. To jednak za mało by ich poznać i zrozumieć.



Józef Wożakowski i Grzegorz Franczak, około 1890 r.

Od moich najmłodszych lat przychodziłem do dziadków. Tu, wśród miejscowych rówieśników miałem kolegów, tu słuchałem rodzinnych opowieści o pradiadku Grzegorzu, tu też zamieszkałem. Moje późniejsze zainteresowanie dziejami przodków ze strony mojej mamy podsycali stare ro-

dzinne zdjęcia oraz drewniana maglownica, której moja babcia Stefania Franczak (1915-2004) używała prawie do końca swojego życia.

Babcia odziedziczyła ją po swojej teściowej Zofii Franczak z Wożakowskich (1867-1939), która zmarła we wrześniu 1939 roku. Na wierzchu tego niezbędnego kiedyś w życiu codziennym przyrządu, widnieją pięknie wyryte inicjały: G.F. i data 17 g 1897 r. Są to inicjały mojego pradiadka Grzegorza Franczaka (1863-1923), który - jak mówi rodzinny przekaz - jest jej wykonawcą. Oprócz tego, że był rolnikiem we wsi Góry, zajmował się ciesielką i stolarstwem. Jak dowiedziałem się ze starych metryk, do których dotarłem później, był niepiśmienny, ale ktoś mógł mu narysować ten napis, który później na niej wyrył.



Zofia i Grzegorz Franczakowie, maj 1900 r.

Jego dziełem był też duży dębowy krzyż stojący przy drodze na Rudkę (dzisiejsza ulica Witosza), przy tzw. „pierwszej wyrwie”. Jego ramiona okrywała stara płacząca wierzba, z której osłony długo korzystał. Kilka lat temu krzyż ten przewrócił się ze starości, a wierzbę wycięto. Miał pięć metrów wysokości i mógł jeszcze zostać wkopany, lecz ktoś pociął go na kawałki i zabrał na opał. Dziś obok tego miejsca, nieco bliżej szosy stoi krzyż z metalowych rur, który - niestety - nie nawiązuje formą do swojego pierwowzoru.

Z krzyżem wykonanym przez Grzegorza związana jest opowieść przytaczana na spotkaniach rodzinnych, która mówi, że po postawieniu go, był on kilkakrotnie usuwany z polecenia władz

carskich. Nie były one zainteresowane symbolem katolicyzmu przy uczęszczanym trakcie. Dopiero fortel, na który wpadli jego wykonawcy pozwolił mu stać spokojnie w tym miejscu ponad sto lat, do czasów dzisiejszych. Umieścili oni bowiem na nim napis: „Boże chroń Cara”.

Pradziadek uczestniczył w wielu budowach w Krasnymstawie i okolicach. Ponoć stare ławki w kościele Świętego Franciszka też są w pewnej mierze jego dziełem, o czym wspominała mi babcia Stefania.

Posiadam fotografię z 21 marca 1918 roku, na której są uwiecznieni mistrzowie cechowi. Cech cieśli reprezentuje pradziadek Grzegorz, siedząc obok ówczesnych przedstawicieli władz miasta Krasnegostawu. Zdjęcie zostało zrobione od podwórza ratusza.



*Przedstawiciele władz Krasnegostawu i mistrzowie cechowi.
Grzegorz Franczak trzeci od prawej w pierwszym rzędzie, 21 marca 1918 r.*

Pradziadek urodził się w lutym 1863 roku, a więc w czasie, w którym trwało powstanie styczniowe. Z tego, co dowiedziałem się od krewnych, to w rodzinie Franczaków jeden z przodków miał przydomek „Powstaniec”, prawdopodobnie nazwano tak ojca Grzegorza, Bartłomieja Franczaka vel Fronczka, figurującego w księgach metrykalnych również jako Zwaręcki (1816-1881). Pradziadek Grzegorz został zapisany w metryce urodzenia/chrztu jako Grzegorz Faszug syn Bartłomieja

Faszuga. Prócz metryki ślubu, gdzie występuje on jako Grzegorz Franczak lub Faszuk, nigdzie nie występuje już to nazwisko. Stawiam hipotezę, że prapradziadek Bartłomiej był w jakiś sposób zaangażowany w powstanie i groziły mu szyskany ze strony władz carskich. Zapisał więc urodziny syna w kościelnych księgach pod innym nazwiskiem, do którego już później nigdy nie wrócił.

Trzeba dodać, że w tamtym czasie nie było dowodów osobistych ani paszportów, zwłaszcza dla chłopów. Wystarczyło przyprowadzić ze sobą do kościelnej kancelarii dwóch świadków, którzy poświadczyli zgodnie tożsamość stawającego i prowadzący akta stanu cywilnego ksiądz zapisał nazwisko takie, jak mu podano. Wcześniej, przez ponad wiek, przodkowie pradziadka występują pod nazwiskiem Zwaręcki. Tak nazywał się wspo-

mniany Bartłomiej i jego ojciec Walenty Zwaręcki, urodzony około 1786 roku, a zmarły w roku 1831.

Moje dociekania w szukaniu przodków pradziadka podsycala przekazywana ustnie informacja, że rodzina Franczaków we wsi Góry mieszka co najmniej od 300 lat. Mój dziadek, Józef Franczak, syn Grzegorza (1909-1980) powtarzał to za swoim ojcem wielokrotnie. Jak by nie liczyć, to dzisiaj byłoby to już lat prawie 400. Tę informację zdają się w znacznej mierze potwierdzać metryki

z ksiąg parafialnych tutejszego kościoła pw. Świętego Franciszka Ksawerego. Najstarsza, do jakiej obecnie dotarłem, datowana jest na 29 lutego 1756 roku. Opisuje chrzest Kazimierza Zwareckiego, syna Jakuba i Krystyny Zwarenkich, który zmarł w roku 1826. Był on ojcem Walentego. Jest to metryka łacińska, jak inne z tego wieku, ponieważ był to język obowiązujący w dokumentach urzędowych.

Powrócę do prapradziadka Bartłomieja, syna Walentego. W wyniku ukazu carskiego w sprawie uwłaszczenia z 1864 roku, dostał on we wsi Góry 26 morgów 296 prętów gruntów tj. około 15 hektarów ziemi. Mówi o tym tabela likwidacyjna wsi Góry z 16/28 grudnia 1865 roku. Prapradziadek wymieniony jest jako Bartłomiej Fronczek pod pozycją nr 6 rzeczonyj tabeli. Po dotarciu do aktów notarialnych zgromadzonych w Archiwum Państwowym w Zamościu i uzyskaniu ich kopii, z testamentu wdowy po Bartłomieju Franczaku vel Fronczku - Mariannie Franczak vel Fronczek lub Zwarzyń-

dwóch synów - Paweł (1843-1917) i Wojciech (1847-1920). Zmarła ona w sierpniu 1848 roku, a we wrześniu tego samego roku Bartłomiej poślubił Mariannę Maruchównę (1830-1901). Z tego związku miał pięciu synów, a mianowicie: Józefa (1856-1920), Stanisława (1858-1916), Grzegorza (1863-1923) (pradziadek), Franciszka (1866-1932) oraz Michała (1873-1930). Ten ostatni pełnił funkcję wójta gminy Krasnystaw za władz carskich. W ten sposób Bartłomiej i Marianna zostali rodzicami aż siedmiu synów. Wielodzieciowość była wtedy powszechna, ale duża umieralność dzieci znacznie ograniczała przyrost ludności.



Fotografia weselna Pawła Franczaka i Agnieszki Grabek (na pierwszym planie). Za stołem rodzice pana młodego: Wojciech i Franciszka Waręccy vel Franczak. Najbardziej na prawo Michał Franczak, wójt Gminy Krasnystaw przed I wojną światową. W centrum, w ostatnim rzędzie Grzegorz Franczak, maj 1900 r.



*Marianna Franczak,
7 październik 1898 r.*

skiej (1830-1901), dowiedziałem się, że prapradziadek był dosyć majątnym gospodarzem. Miał dwa konie, trzy krowy, wóz, narzędzia rolnicze potrzebne do uprawy roli, dom i zabudowania gospodarcze.

Bartłomiej Franczak był dwa razy żonaty. Pierwszy raz ożenił się w roku 1836 z Antoniną Chłopek (1819-1848), po której zostało mu

W roku 1876 prapradziadek Bartłomiej sprzedał swoje gospodarstwo rolne własnej żonie Mariannie w zamian za dług, jaki wobec niej posiadał. Wniosła mu ona w posagu 700 rubli, które od niej pożyczył. Taka transakcja była możliwa na zasadzie tzw. Kodeksu Napoleona z 1807 roku, który regulował stosunki cywilnoprawne w tamtych czasach. Ten wybieg zastosowano prawdopodobnie po to, aby uniknąć podziału ziemi i rozdrobnienia jej wśród tylu sukcesorów po jego śmierci. Bartłomiej zmarł w roku 1881, a Marianna stała się jedynym właścicielem całości majątku, jaki po sobie zostawił. Gospodarstwo podzielono dopiero na mocy testamentu sporządzonego przez nią w roku 1901. Chorując, przeczuwała rychłą śmierć.

Przepisała więc ziemię na trzech swoich synów: Grzegorza, Franciszka i Michała, z obowiązkiem spłacenia pozostałych braci, odpowiednimi sumami w rublach, wymienionymi w testamencie. W wyniku tego jedną z części otrzymał mój pradziadek, a po nim odziedziczył ją jego syn Józef, mój dziad macierzysty, jak to niegdyś mówiono.

Teraz ja mieszkam wraz z rodziną na skrawku siedliska moich przodków, które tak głęboko zanurzone jest w historii. Ślady jej, co rusz odkrywa ziemia. Znalazłem na niej między innymi kilkanaście monet z różnych epok: od króla Jana Kazimierza, poprzez Sasów, czasy zaborów i Drugą Rzeczpospolitą. Zebrałem wiele odłamków ceramiki - od średniowiecznej do współczesnej, a także kilka narzędzi krzemiennych i tzw. wióry powstające przy ich wytwarzaniu. Po konsultacjach z archeologiem okazało się, że pochodzą one z epoki neolitu, a więc liczą sobie dobrych parę tysięcy lat. Była to epoka pierwszych plemion, które tu bytowały i zaczęły prowadzić osiadły tryb życia.



Józef Franczak, około 1970 r.

Wracając do czasów prawie nam współczesnych, chciałbym wspomnieć nadmienionego już dziadka Józefa, ojca mojej mamy. Urodził się 22 lutego 1909 roku, a więc w czasach zaboru rosyjskiego. Był najmłodszym dzieckiem Grzegorza Franczaka i Zofii z Wożakowskich. Jego dzieciństwo przypadło na lata I wojny światowej i czasy odzyskiwania niepodległości przez nasz kraj. Dziadek opowiadał, jak podczas budowy torów kolejowych (rok 1915) był wożony taczka przez rosyjskich jeńców za kawałek chleba, który ukradkiem wyniósł z domu. Jeńcy ci, pod nadzorem żołnierzy

austrackich, budowali nasyp i układali na nim tory, tworząc linię kolejową. Do dzisiaj przebiega ona przez okolice, które wtedy były wsią Góry.

Żyło się w tych czasach skromnie, a nawet biednie. Ludzie za parę groszy najmowali się u bogatszych gospodarzy i obywateli miasta do wykonywania najrozmaitszych zajęć. Cięli i rąbali drewno, nosili lub wozili wodę, pracowali w polu lub obejściu za marną dniówkę. Zadłużano się w okolicznych sklepach i sklepikach, których właścicielami byli głównie Żydzi, chętnie dający towar na kredyt, później wytrwale i nieubłagane egzekwujący z procentem swoją należność.

Dziadek ożenił się w roku 1936 ze Stefanią Panas (1915-2004), córką Antoniego i Łucji z domu Gonciarz, z którą miał czworo dzieci. Nie posiadał żadnego wykształcenia. Czytać i pisać nauczyła go żona. Ukończyła ona trzyletnią Publiczną Szkołę Doksztalcającą Zawodową w roku 1934. Przed II wojną zajmował się uprawą tytoniu, za której to wzorowe prowadzenie otrzymał list pochwalny od dyrekcji Polskiego Monopolu Tytoniowego w Warszawie. W roku 1939 odbył też kurs likwidatorów szkód rośliny tytoniowej. Do służby wojskowej został skierowany do 24. Pułku Piechoty i przydzielony do 6. Kompanii Strzeleckiej, z której został zwolniony po orzeczeniu komisji lekarskiej (po wykryciu wrodzonej wady serca). W czasie okupacji hitlerowskiej, w piwnicy pod domem, gdzie mieszkał, był punkt opatrunkowy dla rannych partyzantów z AK. Dziadek zajmował się też naprawą broni, czyli rusznikarstwem. Zachowała się jego kenkarta. Po wojnie przynależność do Armii Krajowej, jako organizacji ruchu oporu, była źle widziana przez ówczesne władze i lepiej było się tym nie chwalić. Dlatego też rzadko wspominał tamte czasy. Jednocześnie serdecznie nienawidził ustroju, który został wraz z wyzwoleniem zainstalowany w Polsce. Zajął się ogrodnictwem. Sprzedawał warzywa, miał sad oraz plantację porzeczek. Stanowiło to jego główne źródło dochodu. Odbywał kursy i szkolenia w ramach przynależności do spółdzielni Centrala Ogrodnicza, której był aktywnym i wyróżniającym się członkiem, za co był nagradzany.

Dziadek wieczorami, po całodzienniej pracy w polu i w ogrodzie (wstawał o godzinie 3 nad ranem) słuchał zachodnich rozgłośni po polsku, które inaczej niż radio rządowe komentowały rzeczywi-

stość w naszym kraju. Jak pamiętam, było to Radio Wolna Europa, Radio Swoboda, Głos Ameryki, Radio Londyn. Często szukał audycji pokrętnym strojeniem po całym zakresie fal krótkich i średnich, „łapiąc” stację, która była najmniej zagłuszana, i którą można było zrozumieć. Przypominam sobie, że nieraz w letnie wieczory, gdy jako mały chłopiec bawiłem się z rówieśnikami na ulicy, sprzed domu dziadka, przez otwarte okno jego pokoju, dobiegały nas gwizdy i buczenia z radioodbiornika. Przebiegał się przez nie głos spikera Radia Wolna Europa lub Londyn. Babcia obawiała się tego słuchania i mówiła, że narobi sobie tym biedy. On jednak dalej słuchał na cały zakres regulatora głośności, bo co rusz były zaniki i zakłócenia. Pomimo tego, że nie podobał mu się ustrój, w którym przyszło mu żyć, nie przeszkodziło mu to być społecznikiem, który działał we wspólnocie. Mocno zaangażował się w budowę drogi, która obecnie nazywa się ulicą Jabłonkową, a której brak dotkliwie odczuwali ówcześni mieszkańcy Przedmieścia Góry. Pamiętam go, jak klęcząc na starej kufajce, układał pod sznur krawężniki wyznaczające obecną ulicę.

Trzeba tu wspomnieć, że czterdzieści parę lat temu była to polna droga biegnąca przez głęboki wąwóz, mokry i błotnisty. Zaczynał się on zaraz po skręceniu w lewo z obecnej ulicy Witosa (dawnej Siennickiej). Wąwóz ten został zasypany i zniwelowany gruzem pochodzącym z rozbieranych w mieście starych budynków i ruder. Za wkład pracy i zaangażowanie społeczne dostał dyplom od ówczesnych władz miasta podpisany przez naczelnika Okońskiego. Przemian ustrojowych dziadek nie doczekał, choć jego śmierć oddzieliła go od ich początku tylko o kilka miesięcy. Zmarł w czerwcu 1980 roku. Przypominam sobie jak był zaskoczony wieścią o fakcie wyboru naszego rodaka na papieża i cieszył się z tego powodu mówiąc, że na pewno przyniesie on duże zmiany dla Polski.

Wracając do moich poszukiwań genealogicznych, to nie były one takie proste, jak by się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Podczas analizowania coraz starszych metryk, pojawiały się nowe pytania i wątpliwości. W dziewiętnastym wieku nazwisko w obrębie jednego rodu zmieniało się nawet co pokolenie, a rodzeni bracia nosili inne nazwiska niż ich ojciec. Mam na to przykłady we

własnej rodzinie: jeden z przodków nazywa się Warencki, drugi - Franczak vel Zwarencki, a jeszcze inni potomkowie - Zwarencki vel Franczak. Metryki były pisane po polsku, rosyjsku, znów po polsku, a najstarsze - po łacinie. Tych ostatnich jest najmniej, ale sprawiają one badaczom genealogii najwięcej problemów. Odczytywanie każdego nowo odnalezionego aktu metrykalnego jest jak podróż w przeszłość. Podróż, w której jedynym śladem jest kilka wersów na pożółkłych stronach starych ksiąg, sprzed setek lat. Zapisywano w nich, w powtarzających się cyklach: urodzenia, śluby i zgonu wielu pokoleń mieszkańców żyjących na terenie miejscowej parafii. Był to jedyny sposób ewidencji ludności, innego wtedy nie było.

Podczas moich poszukiwań i dociekań genealogicznych nawet nie spostrzegłem, że ze wszystkich stron ogarnęła mnie historia i to już nie rodzinna, ale ta narodowa, przez duże „H”. Nagle uświadomiłem sobie, że połowa osiemnastego wieku (czasy najwcześniejszej metryki dokumentującej moich przodków, do której dotarłem) to okres panowania Augusta II i schyłek Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Rok urodzenia prapradziadka Bartłomieja - 1816, to czasy napoleońskie, a urodzenie jego drugiej żony Marianny z Maruchów w roku 1830 niemal zbiega się w czasie z powstaniem listopadowym. Ich syn Grzegorz urodził się, jak już nadmieniałem, w lutym w 1863 roku, a więc był to moment naszego następnego zrywu niepodległościowego zwanego powstaniem styczniowym. Dla nas jest to odległa historia, a dla nich były to realia dnia codziennego, w których przyszło im żyć i walczyć o byt.

Zrozumiałem, że znajomość podstawowych faktów historycznych staje się wręcz niezbędna do próby zrozumienia ich rzeczywistości i przybliżenia jej sobie choć trochę. Zaczęłem się zastanawiać, jak w tamtych czasach wyglądały ulice i załki Krasnegostawu oraz okoliczne wsie, w których mieszkali. Przyszło mi na myśl pytanie, jak mógł wyglądać dom, w którym mieszkał prapradziadek, choć jedynym śladem i dowodem jego istnienia jest jego numer w starej księdze meldunkowej i metryce urodzenia albo zgonu. Podczas tych dociekań nachodzi pragnienie, aby móc naocznie zobaczyć miejsca, z którymi byli związani nasi przodkowie, i gdzie toczyło się ich życie.

Nagle inaczej spoglądamy na stare fotografie i wizerunki miejsc, w których byli oni na pewno, lub być mogli. Zaczynamy gromadzić stare pocztówki, reprodukcje z epoki, zdjęcia i ocalałe stare dokumenty. Budzi się w nas tęsknota za tym, co bezpowrotnie odeszło. Nabieramy szacunku do majestatu przemijania i historii uciekającej coraz dalej w otchłań minionego czasu. Trzymam w ręku jej ulotne okruchy. Rodzi się we mnie pragnienie, by je ocalić.

W głowie kołaczę się już myśl następna: za jakiś czas, może całkiem bliski, my też będziemy tylko historią odkrywaną przez kogoś na nowo.

Badając metryki kolejnych pokoleń, przekonałem się, że potomkowie naszych przodków dalej żyją w Krasnymstawie i jego okolicach. Cześć z nich, co jest naturalne, wyemigrowała poza gniazdo rodowe i osiedliła się w innych miejscowościach. Niektórzy podjęli nawet ryzyko emigracji i układają swoje losy na obczyźnie.

Obecnie dotarłem do informacji o około 150 członkach rodziny ze strony pradziadka Grzegorza. Genealogie rodzin jego sześciu braci w większości też opracowałem. Łącznie to już ponad 400 osób.

Korzystając z okazji, chciałbym zaapelować do potencjalnych krewnych: skontaktujcie się ze mną (poprzez redakcję Nestora). Na pewno macie ważne informacje na temat rodziny Franczaków, Warenckich lub Zwarenckich, i nie są Wam obojętne korzenie naszego wspólnego rodu.

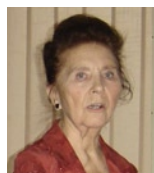
Sławomir Włodarczyk

Materiały źródłowe i literatura:

1. *Księgi metrykalne parafii pod wezwaniem Świętego Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, lata 1750-1945.*
2. *Akty notarialne kancelarii notariuszy: Jarnuszkiewicz, Majewskiego i Bulińskiego z końca XIX i początku XX wieku. Archiwum Państwowe w Zamościu.*
3. *Tabela likwidacyjna wsi Góry z 1865 roku. Sygn. 1442 Archiwum Państwowe w Lublinie.*
4. *Kodeks Napoleona z 1807 roku. Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu we Wrocławiu.*
5. *R. Prinke, Poradnik genealoga amatora, wyd. Zysk i Spółka, Poznań 2006.*
6. *Józef Szymański, Nauki pomocnicze historii, wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2008.*

Irena Iwańczyk

Ze wspomnień nauczycielki Janiny Hałasy



Wspomnienia są esencją życia, zawierają moc sentencji, przemyśleń, a po latach nabierają szlif jak szlachetny kamień, jest w nich coś biblijnego. Wracamy z mozołem przez puszcę wspomnień, przez grzęzawisko czasu do tego, co minęło, gdyż jest ono piękniejsze niż obecna rzeczywistość, bo byliśmy młodzi.

Miałam niespełna 18 lat, gdy ukończyłam liceum pedagogiczne. Moją pierwszą placówką była wieś Kosobudy. Nazwa wywodzi się od nędznych chat, czyli „kusych bud”. Wieś położona na Roztoczu, wśród lasów, w odległości dziesięciu kilometrów od Zwierzyńca, składa się z dwu części: Kosobudy-Bór - dziesięć domów i odległe o 1 km w kierunku Zamościa też Kosobudy.

Szkola była dawnym carskim budynkiem. Posiadała dwie izby lekcyjne, kancelarię i mieszkanie dla kierownika, klasy były łączone. We troje uczyliśmy siedem klas, przy czym etat wynosił 36 godzin tygodniowo. Moim wielkim problemem była sprawa mieszkania, gdyż były tam same wałace się chatynki. Po wielu staraniach Michał Choma, który posiadał chałupę, podwórze i krowę, zgodził się odstąpić izbę, za co mu gmina miała płacić 150 zł. Przywiozłam od rodziców kozetkę, szafkę, pościel i zamieszkałam u Chomów. Gospodarz, jego żona Paulina i troje dzieci zajmowali kuchnię. Wszyscy spali na dwu łóżkach, w których była słoma, przykryta białymi płachtami.

W pierwszą noc pchły mnie obsiadły. Udałam się do gospodarza i mówię:

- Nie wytrzymuję, pchły mnie gryzą.

A gospodarz na to:

- Kto by tam słuchał. Mnie też gryzą.

Przekoczyłam następną noc, myszy odpędzałam, rzucając w nie butami.

Następnego ranka obudził mnie zgrzyt, okazało się, że to Choma kręci zboże na żarnach, bo żona chciała upiec chleb. A córki przed pójściem do szkoły same robiły sobie śniadanie, trąc ziemniaki i na blasze kuchennej piekły z tego placki. Mleka starczyło tylko dla najmłodszego - Sławka.

Choma chodził „z fletem”, jak mawiał, czyli z cepem do ludzi na zarobek. Młócił zboże, za co mógł zjeść obiad, a czasem ktoś mu zaorał pole, był to kawałek piasku, na którym uprawiał tytoń. Czasami wracał zadowolony, bo jadł „fusier” ze skwarkami albo kawałek słoniny. Często powtarzał: - Jak jest chłib i woda, to ni ma głoda.

Paulina najczęściej gotowała kapuśniak i kartofle, obie potrawy bez okras. Stawiała je w dwu garnkach na ławie i cała rodzina, pięć osób, jadła z nich, a najszybciej Choma, Gospodyni upominała go: - Michał, nie zwijaj się tak! Co dzieciom zostanie?

Gdy gospodarz miał czas, siadał na ławie i snuł wspomnienia o tym, jak był młody i pasł krowy w sadzonkach, a krwista Maryna go zaczepiała i śmiała się do niego, ale on nie był jej przychylny, więc opowiedział o tym następująco: - Zrobiłem biczysko za duże „kaczoło”, a Maryna spała w sadzonkach. Ja tak ją świachnął po nogach, aż krew poszła. Po co mi ona, jaż chodził do Pauliny.

Jego żona pochodziła z Wólki Wieprzkiej, a jej matka była wróżką, miała bielmo na oku i uchodziła za tajemniczą postać, natomiast siostra zarabiała graniem na akordeonie. Trzy kobiety zamieszkiwały w miniaturowym, jednoizbowym domku. Michał podchodził pod okno i patrzył na Paulinę, raz zmoczył kupione mu po raz pierwszy buty, które potem długo suszył. Ojciec nie pozwalał mu się z nią ożenić, bo była najbiedniejsza, ale po jego śmierci Michał przyprowadził ją do chałupy. Była pogodna, spokojna, nigdy się nie kłócili, ani nie krzyczeli na siebie.

A w szkole spotkała mnie przykreść. Pani leśniczyna, elegancka dama, przyjechała bryczką ze swoim jedynakiem, a gdy mnie przedstawiono jako wychowawczynię jej syna, kategorycznie się nie zgodziła, by syn uczęszczał do mnie na lekcje. Nic dziwnego, byłam szczupłą, ubrana w granatową spódnicę i białą bluzkę, wyglądałam jak uczennica. Do dziś pamiętam słowa pani Haborowej: - To dziecko, nie nauczycielka, nie życzę sobie takiej wychowawczynie.

Gdy powtórnie przyjechała, mój kolega przekonał ją, że jestem dobrą nauczycielką, zresztą nie miała wyboru. Później się okazało, że syn tej pani bardzo się do mnie przywiązał, a jego matka

zapraszała mnie na obiady, ale nigdy nie weszła do wiejskiej chatynki, w której mieszkalam.

Uczyłam też w szkole wieczorowej, oczywiście Michał Choma roztaczał nade mną opiekę, co wieczór wychodził po mnie. Z mojego zarobku, czterystu złotych miesięcznie, gdy płaszcz kosztował 1 200 zł, musiałam opłacić podatek gruntowy, bo chcieli Chomie zabrać jedyną krowę, no i sama się utrzymać. Kupowałam dzieciom gospodarza „suchowolaki” - buty z koca, z kaloszami. A gdy im dawałam cytryny mówiły: - Kto by to jadł, takie kwaśne jabłka? Mój gospodarz próbował mi znaleźć także kawalera. - Pani umi ładnie gadać. Niech pani gada z Gruszkiewiczem, to gospodarski syn, ma konie i łoszaki. Nie przypadł mi do gustu ten kawaler, bo miał metr pięćdziesiąt wzrostu, wylupiaсте oczy i czerwone policzki. Pan Michał często mi powtarzał: - Jak ma dziewczyna nogę grubszą od biczyska, to już się za chłopami rozgląda. A pani na co czeka?

Choma miał też swoją wielką pasję, była nią kolekcja zegarków: rozkopy, kieszonkowe, różne. Co jakiś czas rozkręcał je i oliwił, wtedy czuł się szczęśliwy. Gdy zegar się zepsuł „porucha” czyli rozpacz strasznie męczyła gospodarza, uciekał wtedy na strych, raz nawet chciał się powiesić. Poradziłam mu, by poszedł do Szczembrzeszyna do zegarmistrza, który naprawi mu zegarek. Posłuchał mnie. Gdy wrócił mówił: - Proszę pani, chce mi się żyć!

Do kościoła chodził dwa razy w roku, zdejmował świąteczny strój z górki i ubierał się. - Ja, proszę pani, był w kościele, a przedtem się najadłem, to tak mnie sparto, że trzy dni trzymało - informował mnie. Przez 6 lat byłam częścią rodziny Chomów, chrzcilałam dzieci, pomagałam jak mogłam, choć sama niewiele zarabiałam. Od tamtej pory minęło wiele lat, a wszystkie szczegóły z tamtego życia pamiętam. Z całą też satysfakcją stwierdzam, że mimo biedy, w rodzinie Chomów panowała wzajemna miłość, zgoda i spokój. Już nigdy więcej tak udanej rodziny nie spotkałam. Po latach dowiedziałam się, że Paulina i Michał zmarli, a dzieci Chomów założyły swoje rodziny. Miłe wspomnienia przyjaźni z tą rodziną towarzyszą mi przez całe życie.

A teraz pora na refleksje.

Zazwyczaj pisze się tylko o ludziach i sprawach, mających znaczenie dla „wielkiej historii”. Ja chcę pokazać, że każda historia, choćby najmniejszego człowieka i nawet najzwyklejszych zdarzeń, jest wielka, ważna i ciekawa. Oto pięcioosobowa rodzina Chomów, żyjąca na granicy wytrzymałości, wegetująca, zwraca uwagę swoim wzajemnym zrozumieniem, humanitaryzmem, wytrwałością w walce o przetrwanie, o życie. A młoda nauczycielka wśród pozornie prymitywnych ludzi czuje się jak w rodzinie. Ona szanuje i podziwia tych ludzi, a obraz ich życia zachowała na zawsze, bo najważniejsze jest „być”, a nie „coraz więcej mieć”.

Mam nadzieję, że przedstawiona, prawdziwa historia dotknie serc Czytelników.

Irena Iwańczyk

Mirosław Iwańczyk

Misterium sztuki (cykl)

Galeria

Malarskie płaszczyzny,
jak żywe tkanki
tętnią magiczną fakturą,
wprowadzają w perspektywę
własnych przestrzeni,
w abstrakcję transcendentnych
struktur.
Cichy szelest barw
odbija się w oczach arlekina
światłocieniem smutku.
Obojętny uśmiech chłopca
ukrywa ludzki dramat,
szkice łez zastygły
na martwych twarzach
w pozie rezygnacji.
Symboliczne postacie niemo krzyczą,
unerwione barwy
pulsują kolorowymi żyłami,
światło i mrok koegzystują w symbiozie
i pękla arteria umysłu,
pochłania cię przestrzeń galerii.



Barokowa bossa nova

Postawiłem dzbany z saskiej porcelany
i półmisek z barwną soczystością,
w głębi zaś lichtarzyk
szarzał gdzieś w oddali
barokową przeszłością.
Zapaliłem świecę i przy miękkiej bossa novie
przyglądałem się nocy osnowie,
smugi świetlne raz wypukłe, raz wklęsłe
ślizgały się po ścianach,
rokowych ramach.
Tańczyły sarabandę albo gawotę,
przybierały kształtem jednorożca lub kota.
Wszystko stało się witrażem,
Rembrandta obrazem
i nie było już słońca,
tylko księżyc i gwiazdy,
galeria bez końca.
Zagubiony w czasie i przestrzeni,
przytulony do ciepłej pościeli,
zapomniałem o istnieniu,
wzrok mój błdził po świecy płomieniu
i ujrzałem akwaforty mistrzów niderlandzkich,
światłocieni bardzo rzadkich
i postać Rubensa
jak malował księcia.

Jazz

Wtulam się
w puszystość nocy,
w głośnikach tętni jazz.
Pulsuje ragtime Joplina,
zapadam się
w miękkość dźwięków.
Z klarnetu sączy się swing,
trąbka frazuje subtelnie,
ciszę rozsiewa.
Ktoś kontrabasem
rytm zmierzchu wybija,
saksofon cieniuje snem.
I bossa nova
snuje się we mnie,
usypiam w niej.

Konrad Grochecki

Poemat o mieście Krasnystaw



Most

Tutaj gdzie most
w arterię Krasnegostawu się wbija
i rzeka toczy brzegi zielone
pachnie świętą trawą
co utkała miasto płaszczem
przeciwdeszczowym

chmurnosine niesie
wiatr wzmacnia
daleko jeszcze burza
tylko pierze bałwanów chmurnych
gryzie
w oddali nos olbrzymki
o imieniu Atmosfera

Przestrzeń nie czasu

Tutaj była muszla koncertowa
którą spalono...

pali czas cały
cały czas pali

wspomnienia wracają
ptaki oddychają
trel z ojca na syna

nie, nie muszla była tutaj pierwsza
pierwszy był kamień
potem zamek
przeszłość była
której podobno Miasto nie ma

Kamienica

Kamienicy brak,
zapadła się głęboko
wyrósł za to na jej prochu
czarny krzyż

na nim napisano:
„Pomordowanym przez Urząd Bezpieczeństwa”

i tylko kwiatów parę pod krzyżem
ceruje pamięć zapachem

a ziemię wsysa
czarna dziura
zapomnienia

Święty Ojciec Herodocie
módl się za nasze podróże
w czasie i przestrzeni...



Bożnica na ulicy Czystej

Nie ma już ich tutaj
takich jak byli kiedyś
tylko Ona stoi na ulicy Czystej
zarosła świerszczami
wieczór tkającymi

dziś mój Przyjacielu
się w kiedyś przemieni
spójrz: dach-namiot
wciera się w niebo
lekko różowe, ceglaste

to Cienie
One idą się modlić
dziś znów mają Święto Światła

Ratusz

Ratusz biały z herbem
na nim dwa karpie w koronie
widzisz Pan Panie Czechowicz
tutaj też furkocze
tyle
że nie blaszany kogucik
a blaszane karpie w koronie

dach ratusza o kolorze patyny
wydaje się wiecznie żywy...

już czas zobaczyć Wędrowca
choďmy do Jezuitów
Księżyc nie będzie czekał
tylko na dwóch zagubionych podróżników...



Plac przy klasztorze Jezuitów

Już wiatr wieje
jak potężnie
z jednej strony czarne pierze
z drugiej przezroczysty ruczaj

kocie łby pod stopami
w sobie same się zbierają
świerszcze znów tkają wieczór
przeźraliwym głośnym graniem

Księżyc jeszcze milknie
nie mówi nic
srebrzystością
wątpliwością
zawołajmy go więc teraz
wędrowcze dziecię nocy
wyjdź i prowadź
wskazuj drogę

jeszcze milczy jeszcze chwilę

niech więc pan Panie Czechowicz powie
czy przeszłość istnieje?
czy to się zdaje nam żyjącym teraz?
bo dziś jest teraz, bo kiedyś było dziś
niech Pan mówi Panie Czechowicz

On tylko stanął
i wskazał na przezroczyściego ruczaju
punkt
ukazała się srebrna kula
powoli
ponad zielenią łąk weszła
strasząc nocne ptactwo

nic nie powiedział
odleciał jako Puszczyk
tylko kartkę w głowie mi zostawił:
przeszłość była i jest teraz
przeszłość to pamięć i las lekko szumiący
czy zielony?
to zależy od nas...



(20:50 - 7 lipca 2009 Krasnystaw)

rysunki Małgorzata Łato

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Ślady mniejszości narodowych w Krasnymstawie



Obecna Rzeczpospolita w przeważającej części jest rzymskokatolicka. Najwięcej mniejszości narodowych i wyznaniowych skupia się na terenach przygranicznych naszego państwa. I tak, mieszkańcy województwa śląskiego utożsamiają się z narodowością śląską, najwięcej Białorusinów występuje w województwie podlaskim, a Kaszubów - w Pomorskiem. Wschodnie tereny jeszcze do niedawna stanowiły kalejdoskop wielu wyznań i nacji, wpływając tym samym na wielobarwność kultury. Jeszcze w XIX stuleciu obok siebie mieszkali najpierw unicy, a po zniesieniu tego wyznania - prawosławni¹, rzymskokatolicy oraz wyznawcy religii hebrajskiej.

Pozostałością po tamtej Polsce są dzieła sztuki, zwyczaje i obrzędy kultywowane jeszcze przez najstarszych mieszkańców. W sztuce choćby ukazywanie Chrystusa Ukrzyżowanego ze stopami przybitymi dwoma gwoździami (co jest dogmatem przyjętym przez prawosławnych). Zabudowę miast tworzą kościoły, klasztory, bożnice, ale także cerkwie, które uszły od zniszczeń w latach 30. ubiegłego stulecia. Krasnystaw był prężnym ośrodkiem Kościoła ka-

tolickiego. Tutaj działał zakon jezuitów, który miał na celu odrodzenie wiary w okresie pokontryformacyjnym. Funkcjonowało kolegium jezuickie i teatr jezuitów. Wiedzę rozpowszechniano w oparciu o druki wydawane w drukarni prowadzonej przez tych zakonników. Był Krasnystaw wreszcie stolicą chełmskiej diecezji rzymskokatolickiej i siedzibą kilku innych zakonów. Unitów, a potem wyznawców prawosławia w mieście skupiała cerkiew. Do dziś zachowała się zbudowana na przełomie XIX i XX stulecia bożnica oraz kirkut, świadczące o znaczącej gminie żydowskiej w tym mieście (ostatni pochówek na cmentarzu odbył się w 1943 roku).

Wielokulturowy model Rzeczypospolitej kształtowany był jeszcze od czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. To właśnie tutaj zasada wielokulturowości realizowana była bezkonfliktowo. W ciągu 2. połowy XIX i w XX stuleciu, sytuacja ta diametralnie zmieniła się. O tych zmianach pisze w swoich książkach Jacenty Siewierski, naświetlając tradycje Rzeczypospolitej i jej doświadczenia obecne. Omawia społeczność Rusi prawosławnej oraz społeczność żydowską. Wspomina o innych wspólnotach: tatarskiej, ormiańskiej i karaimskiej.

Tatarzy i Ormianie zamieszkiwali również omawiane tutaj tereny. Ci pierwsi wywodzą się z ludów tureckich Europy Środkowej i Wschodniej oraz centralnej Azji. Większość z nich mieszkała na Litwie. Nazywano ich Lipkami lub Muślimami. Wspomnieniem Tatarów na naszych terenach jest funkcjonujące jeszcze do dziś nazwisko Lipko.

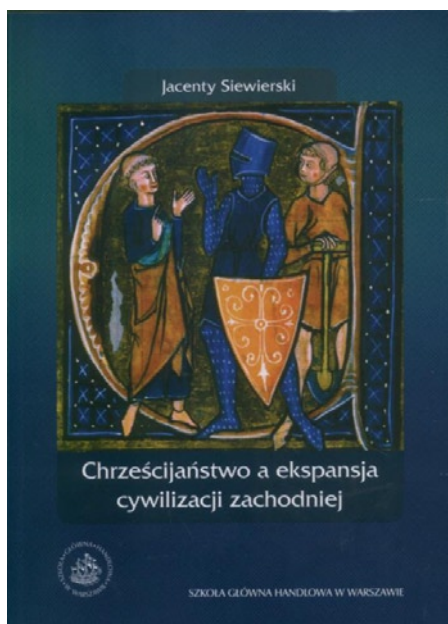
A co z Karaimami, najmniejszą obecnie mniejszością narodową? Miała ona niegdyś swoje siedliska również na wschodzie Rzeczypospolitej. Pochodzenie etniczne Karaimów jest zróżnicowane. Część Karaimów zamieszkujących Bliski Wschód (dawniej: Egipt, Irak i Syrię), czyli tzw. Karaimi orientalni, są pochodzenia semickiego. Znaczna część Karaimów wschodnioeuropejskich (Ukraina, Litwa, Polska i Rosja) uznawana jest za lud pochodzenia tureckiego. Obecnie ich liczba nie przekracza chyba w naszym kraju 100 osób. Modlą się w kenesach lub synagogach. Charakterystyczne nazwiska dla Karaimów, to Kaczor, Kaliski, Kirilowicz, Magas, Rudy, Sułtański, Turczyn i Turek. Nazwiska te funkcjonują jeszcze dziś na terenie Krasnegostawu i okolic.

1. Wyznanie unickie, zwane grekokatolickim zostało ustanowione na unii brzeskiej w 1596 roku. Wówczas połączono Cerkiew prawosławną z Kościołem łacińskim w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Połączenie polegało na wzajemnej umowie wyznań i zachowaniu własnego rytu liturgicznego, z uznaniem najwyższej władzy papieża. Zdecydowanym przeciwnikiem unii był car Mikołaj I. Niezależność Kościoła katolickiego od władzy państwowej była dla niego nie do przyjęcia. Przywrócenie w kościołach unickich czystego obrządku wschodniego miało być wstępem do zjednoczenia z prawosławiem. W 1839 roku, diecezja chełmska (do której należał także dekanat Krasnystaw) pozostała jedyną diecezją unicką na ziemiach polskich w granicach Imperium Rosyjskiego. Likwidację unickich parafii rozpoczęto tutaj po powstaniu styczniowym, narzucając wyznanie prawosławne. Wyznanie unickie zniesiono ostatecznie w 1875 roku. Dopiero w roku 1905 ukaz carski umożliwił powrót katolików unickich do swojej wiary. Por. A. Gil, Chełmska diecezja unicka 1596–1810. Dzieje i organizacja, Lublin 2005.

Książki Siewierskiego to dobra lektura dla osób zainteresowanych tematyką mniejszości narodowych w całej Rzeczypospolitej. Autor opisuje model wielokulturowości, z osobną częścią poświęconą autonomii Żydów, którzy w epoce ja-giellońskiej nie zamierzali się asymilować i dążyli efektywnie do utrwalenia swojej tożsamości. Charakterystyczne, że Rzeczpospolita nie ingerowała w tamtych czasach w życie wewnętrzne wspólnot. Regułą było, że kierowały się one zasadami prawa własnego, a nie prawem Rzeczypospolitej.

Agnieszka Szykuła-Żygawska

1. *Jacenty Siewierski, Idea wielokulturowości. Tradycje Rzeczypospolitej i doświadczenia obecne*, wydawca: Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, Warszawa 2010, ss. 91.
2. *Jacenty Siewierski, Chrześcijaństwo a ekspansja cywilizacji zachodniej*, wydawca: Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, Warszawa 2009, ss. 302.



Jacenty Siewierski, Chrześcijaństwo a ekspansja cywilizacji zachodniej, wydawca: Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, Warszawa 2009



Edyta Kuklewska

znowu druga strona
punkt niedowidzenia
mnie nie ma
prawda do połowy
i tylko całe nieszczęście

nabrałam się
i przyszłam do ciebie
a ty nieswój
i nie mój

przepływa przeze mnie rzeka
tylko to pamiętam
co zatoneło

nie przyjdiesz do mnie jutro
a ja nie będę czekała
i tam się spotkamy

to jeszcze nie ja
a już mi się wydaje
tak prześwituje
przez głowę
niechcenie dnia

nie umiem czekać
ziemia niech biega
cierpliwa
wbijam w odległość
paznokcie
napadam
nieskończoność

zapamiętuję się czasem
w niebieskości
drzewom łatwiej
one muszą
ja nie chcę

najwyższy czas
nigdy mój

* * *

czekała na piątą rano
żeby utopić się w rzece
mówili wariatka

że się utopiła

* * *

nasze niebo
takie ciche
żeby nie spłoszyć
i nie dogonić

* * *

chowam moje nietwarze
nikt nie puka
do mojej bezdomności
i niepamięć
ludniejsza
niż pamięć

wyprowadzam się

* * *

anioł zastępczy
najlepszej na świecie
herbaty
siedzi ze mną
nad pustą szklanką
a fusy na obrusie jak
nocne niebo
a niebo wyje
jak pusta szklanka

* * *

w moim śnie
puszczasz latawca
który zaczepia się
o róg nieba
tylko że zupełnie
niepotrzebny mi
ten sen

* * *

taki chłód
zamknąć drzwi
za nikim

* * *

złe myśli odpędzam
a one i tak
siadają
na parapecie

* * *

spojrzenie
takie przeszycie
że nigdy już jak dotąd

starość

zapadam się
więc nie wiem
czy to jeszcze ja

ta obca
tamta niemożliwa



rys. Benek Homziuk

Edyta Kuklewska

Studia w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS w latach 1991-1996. Dyplom z rysunku w pracowni prof. Stanisława Góreckiego. W latach 1996-1998 podyplomowe studia scenografii na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Zajmuje się rysunkiem, malarstwem i projektowaniem. Pracuje jako nauczyciel plastyki, zajęć artystycznych, rysunku oraz przedmiotów projektowych w szkołach w Lublinie. W dorobku ok. 40 wystaw indywidualnych i zbiorowych. Pisanie jest potrzebą całkiem pozazawodową.

Artur Borzęcki



Oni budowali Krasnystaw



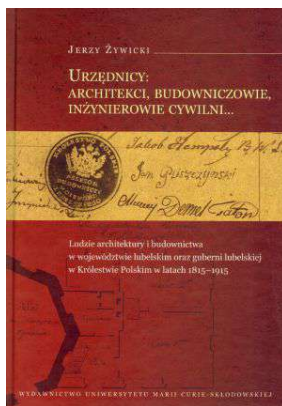
„[...] dzieło monumentalne, efekt wieloletniej, iście benedyktyńskiej pracy autora [...]” - przytoczony fragment jest częścią recenzji wydawniczej prof. Krzysztofa Stefańskiego w odniesieniu do publikacji dra Jerzego Żywickiego, adiunkta w Zakładzie Historii Sztuki Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie. Ramy chronologiczne omawianego opracowania wyznacza rok 1815, czyli powstanie Królestwa Polskiego, a kończy ewakuacja urzędów cywilnej administracji rosyjskiej w 1915 r. Podstawę źródłową dla autora stanowiły archiwa, zarówno kościelne, jak archidiecezji lubelskiej czy diecezji w Siedlcach, jak i państwowe: Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, archiwa państwowe w Lublinie, Radomiu i Zamościu. Historyk przeprowadził również kwerendę w archiwach parafialnych m.in. we Frampolu i Garbowie oraz w Sądzie Rejonowym w Krasnymstawie. Ponadto wykorzystał źródła drukowane, prasę, opracowania, materiały niepublikowane oraz dostępne w Internecie.

Praca w swej zasadniczej części składa się z pięciu rozdziałów, w których autor w sposób szczegółowy omówił: sprawy budownictwa w systemie administracyjnym Królestwa Polskiego; organizację terenowych służb budowlanych; scharakteryzował budowniczych i architektów jako urzędników oraz ich aktywność na polu architektury i urbanistyki, a także przedstawił inne służby mające związek z omawianym tematem. Autor, w sposób wyczerpujący omówił nawet takie zagadnienia, jak: czas pracy i urlopy, nagrody i odznaczenia, małżeństwa, a nawet stosunek do powstań (listopadowego i styczniowego). Pomimo tego, że stanowi pracę naukową, jest w swej treści przystępna dla szerokiego kręgu odbiorców. Publikacja, pionierska w swym wymiarze, stanowi kopalnię wiedzy z zakresu szeroko rozumianej historii budownictwa, szczególnie w odniesieniu do Lublina oraz miast powiatowych z terenu ówczesnego województwa lubelskiego (guberni lubelskiej). Zasięg terytorialny, jakiego dotyczy, sprawia, że

jest to publikacja regionalna, w tym także w dużej mierze dotycząca ziemi krasnostawskiej. Z monografii dowiemy się np. kto budował łaźnię miejską w Krasnymstawie, kto sporządził rysunki cerkwi i jej dzwonnicy, a kto mapę powiatu krasnostawskiego z zaznaczeniem dróg. Żywicki omawia również działalność postaci związanych z Krasnymstawem jak Władysław Wołodko inżynier architekt powiatu krasnostawskiego, który wręcz chciał uciec z Krasnegostawu. Dla kontrastu pisze z kolei, jak to Maciej Bajer (Bayer) budowniczy dróg, przybył do Krasnegostawu na zasadzie dobrowolnej wymiany i kupił w mieście dom - dawny pałacyk biskupi, czy wreszcie przywołuje osobę Konstantego Hendigery'ego, budowniczego powiatu krasnostawskiego, który po „służbowej tułaczce” powrócił do Krasnegostawu i poprzez potomków związał się z miastem na prawie dwa stulecia.

Publikacja zawiera dwa aneksy, pierwszy w formie tabelarycznej pokazuje lata pracy budowniczych i inżynierów. W drugim aneksie autor zawarł biografie ludzi związanych z budownictwem i architekturą, w tym także zasłużonych dla Krasnegostawu i powiatu, jak: Wawrzyniec Ziółkowski - budowniczy obwodowy i budowniczy nowego kościoła dla augustianów, Paweł Ryłski - pierwszy inżynier w obwodzie krasnostawskim, Jan Antoni Łuczaj, Michał Krzyczkowski, Stefan Kozłowski, Antoni Heintz, Jan Junczys i wielu innych. Poruszanie się po tym monumentalnym wręcz wydawnictwie ułatwia indeks osobowy, zaś treść dopełniają ilustracje (gł. kolorowe) przedstawiające plany, projekty, zdjęcia pocztówkowe z epoki oraz współczesne fotografie omawianych obiektów.

Artur Borzęcki



Jerzy Żywicki, Urzednicy: architekci, budowniczowie, inżynierowie cywilni... Ludzie architektury i budownictwa w województwie lubelskim oraz guberni lubelskiej w Królestwie Polskim w latach 1815-1915. Wydawnictwo UMCS, Lublin 2010, ss. 549.

Jerzy Żuk**Artysta nieprofesjonalny
Seweryn Odrzywolski
(31.12.1900-16.08.1994)**

31 grudnia 2010 roku minęła 110 rocznica urodzin Seweryna Odrzywolskiego, malarza samouka o bogatym i barwnym życiorysie, od 1960 roku związanego z Krasnymstawem. Pradziadek Seweryna Odrzywolskiego, Jan Odrzywolski był ziemianinem w Abramowie, działaczem sejmikowym, brał udział w powstaniu styczniowym w randze kapitana. Ojciec Seweryna, Walenty, najstarszy syn Błażeja Odrzywolskiego osiadł w majątku ziemskim w Jędrzejówce koło Biłgoraja. Seweryn był najstarszym z czworga rodzeństwa, dzieci Walentego i Marii. Do 14. roku życia był przy rodzicach. Szkołę parafialną ukończył w Radziemiu w powiecie zamojskim, a 5 klas gimnazjum - we Frampolu. Ojciec chciał, aby Seweryn został na gospodarstwie, jednak niewiele pomogły jego namowy, gdyż marzenia syna skierowane były na mundur, mundur polskiego żołnierza. Chciał wstąpić do polskiej armii, która tworzyła się właśnie po wieloletniej niewoli. Było to w tym czasie rzeczą zupełnie naturalną, szczególnie dla młodego chłopca, pełnego zapału i patriotyzmu. Zrealizował więc swoje marzenie i ochotniczo wstąpił do Wojska Polskiego. W czasie służby ukończył szkołę podoficerską i kurs sanitarny, dający mu uprawnienia felczerskie.

Podejmowane decyzje względem drogi życiowej świadczą o skomplikowanej, żądnej nowych wrażeń strukturze psychicznej Seweryna, bo jak inaczej zrozumieć kolejną decyzję wstąpienia do misji wschodniej jezuitów w miejscowości Albertyn w województwie nowogrodzkim. Decyzja ta była prawdopodobnie wynikiem przeżyć związanych z udziałem w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919-1920. W Albertynie, przeszedł 3-letni nowicjat i rozpoczął pracę w Warszawie w redakcji pism katolickich „Małego Dziennika” i „Rycerza”. W tym okresie ujawniły się zdolności plastyczne Seweryna Odrzywolskiego. W 1933 roku namalował laurkę dla inspektora księży salezjanów. Uznanie, jakie zyskała sobie ta laurka było bodźcem do dalszych prób z farbami i pędzlem.

W roku 1934 przeniósł się do Zduńskiej Woli w powiecie sieradzkim, gdzie został zatrudniony jako felczer. Sprawował tam opiekę medyczną nad 8 księżmi, 40 klerykami i 400 chłopcami. Marzył by wyjechać na studia do Rzymu, ale wybuch II wojny światowej całkowicie pokrzyżował jego plany. Nad edukacją szkolną Seweryna ciążyło jakieś fatum; ciągle wielkie wydarzenia historyczne stawały mu na przeszkodzie w zdobyciu gruntownego wykształcenia.



Powrót do rodzinnej wioski Jędrzejówki, w początkowym okresie najtragiczniejszej z wojen w historii ludzkości był wielkim rozczarowaniem. Odziedziczony majątek został rozgrabiony przez dalszą rodzinę. Ścigany przez Niemców, schronił się u Wojciecha Kosika w majątku po Korczakach. W 1942 roku założył własną rodzinę w Radecznicy koło Zagórza. W 1945 roku żona - będąca w ciąży - uciekając przed Niemcami, poroniła i zmarła. Seweryn Odrzywolski ożenił się po raz drugi w 1946 roku z Marianną Stafijowską (z domu Kicińską, ur. 5.12.1915 r.), wdową po partyzancie.

W latach 1946-1960 pracował w charakterze szefa kuchni w szkole dla upośledzonych sierot w Olbięcinie, w domach starców w Surhowie, Popkowicach i Samokłeskach.

W wolnych chwilach na małych arkusikach papieru malował kwiaty i krajobrazy. Być może była to odskocznia, ucieczka od trudnej i przynębiającej pracy z ludźmi pokrzywdzonymi przez los. Często w życiu człowieka przypadek decyduje o obraniu właściwej drogi, o samorealizacji. Trudno dziś rozstrzygać czy w karierze Seweryna Odrzywolskiego większy był udział szczęśliwego przypadku - zwłaszcza w początkach tej kariery - czy świadomego, celowego działania i umiejętności

go wykorzystania kolejno otwierających się możliwości. Trzeba jednak podkreślić, że pojawienie się tej postaci w kręgach twórców nieprofesjonalnych, było znaczącym wkładem w polską kulturę.

Pracując jeszcze w Surhowie 1949 roku, jako szef kuchni zetknął się z konserwatorami z Warszawy, którzy odnawiali polichromię i obrazy w miejscowym pałacu i kościele... podarował im kilka kartek namalowanych akwarelą. Podobały się artystom owe malunki i w zamian ofiarowali mu farby olejne.

W 1960 roku Seweryn Odrzywolski przeniósł się do Krasnegostawu. Pracował w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej do 1973 roku. Tutaj też zakupił domek, w którym mieszkał z żoną do swojej śmierci (16.08.1994 r).



Chęć malowania tkwiła w nim od dzieciństwa, ale przez wszystkie lata pracy nie miał na to za wiele czasu. „Od 1973 roku jest na emeryturze i maluje ile dusza zapagnie i... farb zdoła zdobyć” - pisała Eliza Kwaśniewska w artykule „Życiorys równie barwny jak obrazy”, zamieszczonym w „Sztandarze Ludu”.

Wielkie uznanie należy się Sewerynowi Odrzywolskiemu, który mimo bardzo skromnego warsztatu pracy - bo nie posiadał pracowni, ani zasobu farb czy pędzli - z ogromną pasją potrafił tworzyć interesujące obrazy. Zaczynał od pocztówkowych obrazków malowanych akwarelą; nie jest to technika łatwa dla początkującego malarza; ale była najbardziej dostępną i tanią. Z tego okresu zachowały się trzy akwarele: „Niezapominajki”, „Stokrotki” i „Georginie”. Właśnie kwiaty, właściwie cały świat roślinny był stałym motywem w jego twórczości. Seweryn Odrzywolski kochał przyrodę, odzwierciedla się to nie tylko w jego twórczości malarskiej,

ale także w twórczości poetyckiej. Oto fragmenty jego prób:

*Nie ma wiatru na tej ziemi, ni obłoku.
Cisza - ciemność - senna - w mroku.
Szarość zorzy na obłoku.
Gwiazd na niebie - całość w tłoku...*

albo:

*Malowniczy okres lata -
Zieleń błękit piękno świata
Obym jeszcze krocie razy
Mógł oglądać krajobrazy*

Warto odnotować fakt, że Seweryn Odrzywolski oprócz malarstwa i poezji zajmował się również tkaniną. Wyszywał poduszki i makaty, w których dominowały oczywiście motywy roślinne. Przydomowy ogród malarza był równie kolorowy i bogaty jak jego obrazy - i te malowane farbami, i te wyszywane.

Z pierwszego okresu twórczości artysty - można ten czas określić mianem „akwarelowy” - w zbiorach pana Seweryna pozostały tylko wspomniane wcześniej akwarele. Wiele innych podarował wcześniej znajomym lub przygodnie poznanym ludziom. Później używał wyłącznie farb olejnych. Jego obrazy malowane na twardych płytach pilśniowych i sklejkach, mają zdecydowanie nasyczone i żywe barwy. Zapytany kiedyś dlaczego nie maluje na płótnie, odpowiedział, że płótna nie lubi i uważa, że obrazy malowane na twardych podobrazdach są ładniejsze i trwalsze. Z wyjątkiem kilku makatek, nie malował na płótnie.

Pierwsze olejne obrazy Odrzywolskiego to bukiety kwiatów. Do tej grupy należy długo będący w domu artysty obraz zatytułowany „Lilia ogrodowa”. Na bardzo ciemnozielonym, fakturowym tle niemal błyszczą pąki i rozkwitłe kielichy pięknej, białej lilii z dekoracyjną łodygą. Obraz bardzo prosty, namalowany nieśmiało, ale zachwycająco. Następnie Odrzywolski namalował piękną serię obrazów z iście bajeczną architekturą. Młodzieńcze marzenia o naukach w wielkich miastach, o podróżach zrealizował w swojej twórczości malarskiej. Tworzenie było dla tego człowieka bardzo silną potrzebą, nie tylko pasją, ale wręcz koniecznością, by życie miało sens i wartość. Tworząc, posługiwał się fantazją, wyobraźnią i doskonałą pamięcią wzrokową, co jak sam twierdził, bardzo pomagało mu w pracy. Malowane z wyobraźni

miasta to budowle wielokondygnacyjne z kolumnami, portykami; pałace z wieżami i tarasami. Do tych wyśnionych, a jednocześnie najpiękniejszych obrazów należą: „Pałac w parku”, „Droga przy kościele”, „Pałac nad wodą”, „Damy na dziedzińcu”, „Panorama miasta”, „Krasnystaw”, „Pałac w Wer-salu”. Trzy pierwsze z wymienionych prac znajdują się w kolekcji Zimmererów w Warszawie.

Seweryn Odrzywolski, przed rozpoczęciem malowania - jak sam opowiadał - najpierw „układał” sobie obraz w myśli, dopasowując format płyty i dopiero po takim przygotowaniu duchowo-technicznym przenosił tę wizję na płytę. Malował swoje obrazy długo, z namysłem i wielką dokładnością. Nie ma w jego obrazach mniej lub bardziej ważnych partii. Wszystko jest jednakowo ważne potraktowane. Oprócz obrazów z wyobraźni, malował też krajobrazy. Były to najczęściej pejzaże widziane w przeszłości, a które mocno zapadły w pamięć artysty. Malował wyłącznie w domu. Oglądane, czy zapamiętane krajobrazy przetwarzał po swojemu. Miał własny świat i swoisty stosunek do rzeczy, do przyrody, do ludzi. Jednym z bardziej interesujących pejzaży jest „Zachód słońca”. Na pierwszym planie widzimy szeroką aleję, kończącą się daleko na horyzoncie. Kolorystyka tego obrazu jest bardzo ciepła i stonowana. Światło zachodzącego słońca łączy materię ziemi z materią nieba w jedną całość i rozlewa się szeroko złotą jasnością na kwiatach i drzewach po obu stronach alei. Innym w kolorystyce jest obraz „Las świerkowy z polaną”, w którym z niewielkim wycinkiem błękitnego nieba kontrastują ciemne zarysy dużych plam drzew. Doskonale ze sobą harmonizują ciepłe zielenie, żółcenie i brązy. Wrażenie żywości osiągnął artysta poprzez rozłożenie światła na rozkwieconej polanie, drzewach i wodzie. Seweryn Odrzywolski poznał osobiście w swoim życiu wielu kolekcjonerów, historyków sztuki zajmujących się plastyką nieprofesjonalną. Bardzo wysoko cenił sobie znajomość z Aleksandrem Jackowskim, kierownikiem Pracowni Sztuki Nieprofesjonalnej Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Pan Jackowski, jako pierwszy poznał malarstwo Odrzywolskiego i zachęcił go do dalszej pracy twórczej, a na początku 1960 roku zakupił siedem jego obrazów. Także Ludwik Zimmerer bardzo interesował się twórczością Seweryna Odrzywolskiego, o czym świadczą korespondencja

prowadzona pomiędzy nimi. Również zachowane listy Mariana Pokropka świadczą o wielkim zainteresowaniu malarstwem pana Seweryna. Dowodem uznania i docenienia wartości jego malarstwa było zamieszczenie w „Atlasie sztuki ludowej i folkloru w Polsce”, autorstwa pana Pokropka, reprodukcji obrazu Seweryna Odrzywolskiego.



Jednak aby dokładnie udokumentować efekty pracy twórczej pana Odrzywolskiego, trzeba wiele wysiłku i dokładnych poszukiwań mających na celu zebranie całego dorobku artysty. Kilka obrazów znajduje się u członków jego rodziny, wiele - u prywatnych kolekcjonerów, w muzeach, także w muzeum w Krasnymstawie. Prace Seweryna Odrzywolskiego były prezentowane na wielu wystawach krajowych i zagranicznych.

Seweryn Odrzywolski w swoim życiu był misjonarzem, felczerem, rolnikiem, szefem kuchni, magazynierem i pracownikiem umysłowym. Swoje „ja” odnalazł jednak w malowaniu. Cała jego twórczość - bo należy pamiętać, że pisał też wiersze i haftował - jest świadectwem wielkiej wrażliwości artysty, jego oczarowania pięknem przyrody i afirmacją życia. Ze wszystkich prac autora emanuje jakiś spokój, optymizm i niezmacona radość życia. Nie ma już domku przy ulicy Stokowej, ani przydomowego, pełnego barwnych kwiatów ogródka. Wspaniały świat przyrody, tak bardzo umiłowanej przez pana Seweryna, pozostał w jego obrazach. W nich żyje i cieszy oczy oglądających.

Jerzy Żuk

W tekście wykorzystano:

1. Bronisława Żuk, „Krasnostawski artysta nieprofesjonalny Seweryn Odrzywolski”, praca magisterska UMCS Lublin.
2. Eliza Kwaśniewska, „Życiorys równie barwny jak obrazy”, „Sztandar Ludu” R XXXVII, nr 221, 1982 r.

Stanisław Koszewski

„W rezerwacie” Jerzego Bolesława Sprawki



Z wielką uwagą zagłębiłem się w lekturę książki autorstwa Jerzego Bolesława Sprawki „W rezerwacie” (2007), będącej trzecią częścią trylogii. Wcześniej pisarz wydał „Sekretne życie topików” (2003) i „Tajemne życie korników” (2005). Trylogia ta wprowadza czytelnika w mroczne dzieje Lubelszczyzny lat powojennych i bratobójczych walk w okresie budowy zrębów PRL.

Ze współczuciem śledzi się los bohaterów wplątanych w zbrojne zmagania z przedstawicielami władzy ludowej usankcjonowanej przez „wyzwoleńczą” Armię Czerwoną. Ich przykładem są dzieje rodziny polskiej ze Stulna (wieś nadbużańska na trasie Chełm–Włodawa), do której wtargnął sowiecki oddział poszukujący syna gospodarza. W obecności całej rodziny, w tym dwojga dzieci, usiłowali wydobyć od gospodarza domu informację o miejscu pobytu jego syna. Kiedy ich barbarzyńskie metody nie odniosły skutku, użyli granatu wobec skrępowanego sznurami więźnia. Wybuch granatu pozbawił dzieci słuchu na całe życie; mówią o tym dalsze rozdziały książki.

W PRL, zgodnie z założeniami ustroju politycznego państwa, wszelkie dobra stanowiły własność społeczną, a obywatele byli „współwłaścicielami” tych dóbr, mieli je ochraniać i szanować. Tymczasem skromne warunki materialne zmuszały mieszkańców do zdobywania źródeł utrzymania rodziny, a w szczególności pożywienia. Jednym ze sposobów było kłusownictwo - leśne i rybactwo. Natomiast do walki z kłusownictwem istniała straż.

Pisarz plastycznie przedstawia bezprawie strażników. Otóż jeden z nich powziął podejrzenie, że gospodarz kłusuje na jeziorze. Wszedł do jego domu i zgwałcił głuchoniemą jego siostrę. Podobnych przypadków bezprawia było więcej. Miały one podłoże bandytyzmu, pijaństwa, złodziejstwa...

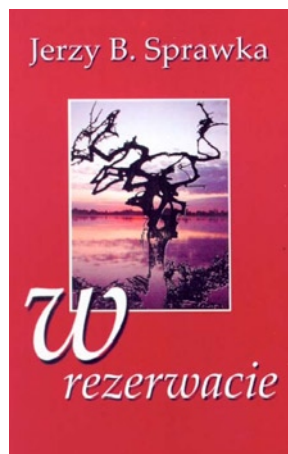
Odrebnym zagadnieniem była resocjalizacja, czyli przebudowa psychiki człowieka w celu dostosowania do nowej socjalistycznej rzeczywistości. W Rosji Sowieckiej resocjalizowano boja-

rów, fabrykantów, kułaków i wielu innych krnąbrnych. Jerzy B. Sprawka w barwny, aczkolwiek dosadny sposób opisuje metody stosowane przez Instytut Przygotowań Obywatelskich, a więc dręczenia, wyszydzania i aplikowania nadzwyczaj „inteligentnych” tortur rzekomo dla „dobra” obywatela i jego prawomyślności.

W rozdziale zatytułowanym *Od autora*, pisarz powiada, że nie zamierzał oskarżać kogokolwiek, a jedynie doprowadzić do świadomości społeczeństwa zalet współpracy i współdziałania jako fundamentu budowy dobra, potępiając tym samym wyścig rywalizacyjny, nacechowany podsłuchem i donosicielstwem.

Zaletą książki *W rezerwacie* jest lekkość pióra, potoczność fabuły, dopracowanie językowe z użyciem słownictwa znanego przyrodnikom, wspartego lokalnym nazewnictwem, znajomością języka rosyjskiego oraz środowiskowych obyczajów. Dominuje patriotyzm i cierpienie zabarwione groteską, nierzadko satyrą. Cechy te przykuwają uwagę czytelnika i świadczą o wielkiej dojrzałości pisarza i jego warsztatu literackiego. Fabuła książki jest umiejscowiona w powiecie włodawskim, ale treścią sięga też miasta Chełma.

Stanisław Koszewski



J. B. Sprawka „W rezerwacie” Wyd. POLIHYMNIA
Sp. z o.o. Lublin 2007 r.

Edward Franciszek Cimek

Rzecz o „Kluczach i słowach” Waldemara Michalskiego



Wielu współczesnych miłośników książek z troską zauważa, że literatura polska wciąż oczekuje na znaczące, znakomite dzieła. Z nadzieją przyjmowany jest w księgarskim i bibliotecznym obiegu każdy nowy liryczny tomik, tudzież antologia wierszy. Każda nowa powieść bądź szkic wspomnieniowy, pamiętnik czasem ukradkiem napisany, a nawet dramat pełen scen niezwykłych zdają się być zwiastunami czytelnicznych, literackich i kulturotwórczych oczekiwań. Ale nierzadko pośród edytorskich, piśmienniczych i poetyckich pereł jawią się tomy i tomiki, zbiory i druki mało ambitne. Tymczasem do rąk czytelników trafiła nowa, starannie opracowana, znacząca książka autorstwa lubelskiego poety, estety, krytyka literackiego i redaktora kwartalnika „Akcent” Waldemara Michalskiego „Klucze i słowa”.

Z benedyktyńską pracowitością, z wyjątkową starannością autor liczącego 400 stron dzieła w 32 szkicach literackich, opatrzonych nadto „Indeksem osób” i „Notą wydawniczą” przywołał miejsca i zaszłości oraz poetów i pisarzy, szczególnie lubelskiej proveniencji. Redaktor wydania „Kluczy i słów” Joanna K. Wysocka w „Zamiast wstępu” owe szkice określiła zapisem: „Jak zwykle teksty Michalskiego napisane są piękną i klarowną polszczyzną. Michalski ma bowiem dar mówienia i pisania o rzeczach trudnych w sposób wyjątkowo przejrzysty i atrakcyjny”.

Twórcza inwencja i sprawny literacki warsztat Waldemara Michalskiego sprawiły, że jego szkice czyta się z zaciekawieniem, a przede wszystkim z wdzięcznością za sugestywne wtajemniczenia w życie i pisarstwo prezentowanych w książce liryków i powieściopisarzy.

Zamieszczone w tomie szkice otwiera znakomity tekst „Co nam zostało z tradycji unii lubelskiej?” (s. 9). W historyczne rozważania autor wpłócił przepisany z oryginału „Akt unii lubelskiej”. Zabieg ciekawy i cenny. Autentyczna treść i język traktatu skłaniają myśli i wyobraźnię czytelnika do refleksji

nad losami Rzeczypospolitej Obojga Narodów i Ojczyzny współczesnej.

Obrazując literackie zdarzenia w litewskiej rzeczywistości, autor określił je tytułami: „Prasa polska w Wilnie po 1939 r.” (s. 29), „Maj nad Wilią” czyli wileńskie spotkania poetów” (s. 39), „Wileńskie etiudy prozą Romualda Mieczkowskiego” (s. 47). A dalej książka przenosi czytelnika na Podole i Wołyń. „U Słowackiego w Krzemieńcu - „Dialog dwóch kultur” (s. 55) - to barwna relacja ze wspólnych, polsko-ukraińskich, literackich spotkań w historycznym miejscu nad Ikwą. „Józef Łobodowski i problematyka ukraińska na łamach kwartalnika „Akcent” (s. 67) - to tytuł rozważań o poecie i jego więzi z zabużańskimi sąsiadami. Wreszcie w szkicu „Odkryć Wołyń na nowo (Czechowicz, Iwaniuk, Łobodowski, Czaykowski)” (s. 77) autor wskazał na polsko-ukraińsko-żydowskie tradycje kulturalne.

Waldemar Michalski, śledząc losy ludzi pióra, przywołał także niektórych twórców z emigracji. Wszak ich zasługi dla literatury ojczystej są znaczące. Choć związali się z obczyzną, utrzymują trwałą więź z piśmiennictwem polskim. „Czesław Bednarczyk - poeta, wydawca i redaktor” (s. 115) z żoną Krystyną, jako chełmianie, tworzą, drukują i wydają w Londynie. Szkic „Globalna wolność czy zniewolenie? O wierszach Bolesława Taborskiego” (s. 127) odsłania ciekawą twórczość zmarłego niedawno na emigracji innego „polskiego londyńczyka”. Podobnie zaistniał w literaturze przebywający na emigracji Edward Dusza. Jemu poświęcony jest szkic „Madonna z kołowrotkiem albo powrót do Itaki. O wierszach Edwarda Duszy” (s. 135). Ze względów politycznych wyemigrował do USA i tam zaistniał jako autor książek, dziennikarz i redaktor. „Poetyckie mosty Anny Frajlich” (s. 145) - to szkic o kolejnej polskiej emigrantce, która w Nowym Jorku zaślęnęła jako autorka wierszy i opowiadań o lirycznym pięknie codziennego życia.

A wracając „na ojczyzny łono”, godzi się wskazać inne ciekawe teksty nie mniej godnych autorów. „Wszystko o tatrzańskich zbójnikach” (s. 295) jest wnikliwym szkicem o ratowniku Grupy Tatrzańskiej GOPR Michale Jagiellie, który pisząc wiersze i eseje, stworzył piękną narracyjną prozę (trylogia górską). „Czesława Markiewicza poetyckie „Tak” (s. 239) - to z kolei szkic o poecie ziemi

lubuskiej, którego cechuje śmiałość w uwspółcześnianiu metaforyki lirycznej.

Lubelszczyzna w książce reprezentowana jest przez plejadę poetów i pisarzy. Chyba najwybitniejszym lirykiem tej ziemi pozostaje Bolesław Leśmian. Przedstawiony w szkicu „Leśmian ciągle odkrywany” (s. 91) rejent żyjący w międzywojniu, a pracujący w Hrubieszowie i Zamościu, zaistniał w literaturze polskiej jako mistrz liryki oryginalnej i niepowtarzalnej. Szkic „O poezji Stanisławy Burdy w czterech odsłonach” (s. 245) przywołał polonistkę i poetkę od lat związaną z Hrubieszowem. „Zwierzynieckie konteksty literackie” (s. 319) - szkic ukazujący młodego, tamtejszego poetę poległego w powstaniu warszawskim Zdzisława Stroińskiego, autora „Dziennika z lat okupacji” Zygmunta Klukowskiego, autora wspomnieniowych książek, dzielnego partyzanta Zbigniewa Jakubika oraz poetę, eseistę i kronikarza ze Zwierzyńca Władysława Sitkowskiego uzupełnia dzieje i wartości roztoczańskich stron.

„Zamość w literaturze - literatura o Zamościu” (s. 329) - jest bogatym tekstem ilustrującym zdarzenia dawne i współczesne dziejące się w renesansowym mieście. Nie sposób je tutaj przywołać. Warto jednak wspomnieć twórców najwybitniejszych, którymi pozostają: Szymon Szymonowicz, Sebastian Fabian Klonowicz, Kajetan Koźmian, Stanisław Młodożeniec, Bolesław Leśmian, Lejbusz Perec, Isaak Bashevis Singer (laureat Nagrody Nobla). I nadal tworzą zamojscy literaci: Maria Duławska, Marian Karczmarczyk, grono poetów skupionych przy Zamojskim Domu Kultury, a także w klubie nauczycielskim.

Rozproszyli się literaci w całym lubelskim regionie. „Podróż z „Białym kamykiem” w czasie i przestrzeni. O prozie Arkadiusza Sanna” (s. 261) - to opowieść o chełmskim współczesnym pisarzu. „Krzyż mandragory przeciw złodziejowi czasu. O poezji Andrzeja D. Misiury” (s. 269) to poetycki zapis „najbardziej istotnych spraw i problemów współczesnego człowieka” uczyniony przez znanego krasnostawianina. „Wiersze wołające o pamięć i nadzieję - o twórczości poetyckiej Katarzyny Iwańczyk-Fowler” (s. 273) ukazują twórczość krasnostawskiej poetki przebywającej w USA, a wciąż myślącej o realiach ojczystych. „Słowo o twórczości Wandy Śliwiny, czyli „Jagienki spod Lublina”

(s. 103) przywołuje poetkę i pisarkę rodem z Lubartowa. „Miroslaw Derecki i jego Lubartów” (s. 199) - to obraz znakomitego, przedwcześnie zmarłego pisarza, kronikarza i redaktora lubelskiej „Kamenny”. „Magdaleny Jankowskiej salon poezji” (s. 231) jest szkicem o odważnej, bezpruderyjnej poetce z Puław. „Od inwokacji zielonych po brewiarz osobisty. O twórczości Zbigniewa Strzałkowskiego” (s. 209) - szkic ten poświęcony został powszechnie znanemu w lubelskim środowisku poecie i plastykowi, słowem - znakomitemu literatowi i artyście. „Wszystkie wątpliwości świata. Słowo o poezji Ryszarda Kornackiego” (s. 219) - to szkic o poecie i scenarzyste osiadłym w Międzyrzeczu Podlaskim a wielce zasłużonym dla tegoż miasta. Twórczość młodych lubelskich wierszopisów autor książki wzmiankował w szkicu „Młodzi wiersze piszą...” (s. 279). Wymienił w nim grupę poetycką Q, kontynuującą niejako tradycje literackie grup: Prom, Samsara, Ogród, Nic wspólnego. Przywołał także kształcącego się, tworzącego w Lublinie poetę i barda w tekście „Ślady i pamięć. Lubelskie lata Edwarda Stachury” (s. 183). Nadto przedstawił czytelnikom sławnego artystę i autora z podlubelskiego Krzczonowa w tekście „Wojciech Siemion - Pan na Petrykozach” (s. 311). Pokazał również wybitnego polskiego pisarza, byłego prezesa Związku Literatów Polskich, w pięknym szkicu „Człowiek z sercem poety... Ze wspomnień o Wojciechu Żukrowskim” (s. 303). Piękny szkic „Piszę wiersze, aby ludziom dać nadzieję. Kilka uwag o poetyckim fenomenie księdza Jana Twardowskiego” (s. 155) oraz następny - „Zbigniewa Herberta saga o miłości, wierności i pamięci” (s. 169) czynią dzieło Waldemara Michalskiego nader wartościowym. „Klucze i słowa” autor zwieńczył szkicem „Z kroniki Związku Literatów w Lublinie (ludzie, książki, wydarzenia)” (s. 355). Jest to zapis szczegółów w literackim środowisku Lublina od lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia licząc. W „Księdze pamiątkowej”, w której chronologicznie odnotowano prezentacje autorskie i wieczory literackie, wyczytać można wiele cennych wiadomości o życiu i dokonaniach w lubelskim twórczym środowisku. Kronikarskie zapisy zamyka 120. pozycja - „Jubileusz 75-lecia Związku Literatów Polskich w Lublinie (Wojewódzki Ośrodek Kultury, 15 grudnia 2007 r.)”.

Lektura tej ciekawej, wartościowej książki, wywołane przez nią reminiscencje, ubogacają czytelnika, czasem zadziwiają kunsztem pisarskim jej autora, a nade wszystko znakomitością i wartością dokonań przywołanych na kartach dzieła twórców.

Edward Franciszek Cimek



Waldemar Michalski,
Klucze i słowa,
Wydawnictwo **bestprint**,
Lublin 2011, ss. 400

Magdalena Górecka

Alicja w krainie... faraonów



W znanej powieści Lewisa Carrolla, Alicja trafia do Krainy Czarów za pomocą króliczej nory, bądź też (w kontynuacji utworu) przechodząc na drugą stronę lustra. Tymczasem bohaterka Tomasza Mirkowicza nie potrzebuje magicznego portalu, by przekroczyć granice realnego świata. Niezwykła przygoda spotka ją w miejscu jak najbardziej rzeczywistym, namacalnym, istniejącym na mapie, ale jednocześnie w pewien sposób zawieszonym między wymiarami: odległą historią i teraźniejszością, autentycznymi śladami przeszłości i ludzką fantazją, pomiędzy baśniami i wierzeniami różnych kultur. Alicja Sieciech odkryje rodzinne tajemnice, pozna zaskakujące fakty z historii Polski i świata, a przede wszystkim przekona się, że wszystkie drogi... prowadzą do Egiptu.

Rękopis znaleziony w Sieciechowiu

Pielgrzymka do Ziemi Świętej Egiptu Tomasza Mirkowicza nawiązuje swą konstrukcją do dzieła Jana Potockiego. Autor stosuje tu kilka pięter szkatułkowej narracji, a punktem wyjścia całej historii jest tekst tajemniczego listu. Gdy przypadkiem trafi on w ręce Lzydory, córki Alicji, nasza bohaterka postanowi opowiedzieć o przygodzie, która przed laty stała się jej udziałem.

Pewnego dnia uporządkowany świat Alicji wywraca się do góry nogami. Dziewczyna odkrywa, że wszystko, co do tej pory wiedziała na temat dziejów swojej rodziny, było kłamstwem. Dowiaduje się o istnieniu dwóch stryjów, niezwykle przeszłości nieżyjącego ojca, a także o rodzinnym majątku w Sieciechowiu, który niebawem odziedziczy, o ile tylko zastosuje się do wskazówek zawartych w przedziwnym liście. Bohaterka, wbrew protestom matki, postanawia spełnić ostatnią wolę stryja Teodora i udać się do Egiptu, gdzie rzekomo kryją się korzenie rodu Sieciechów, i gdzie Alicja będzie mogła zrozumieć rolę, jaką ma do odegrania w historii oraz podjąć misję ratowania ojczyzny.

Pobyty Alicji w Egipcie nie obfituje w wydarzenia, ale staje się pretekstem do snucia kolejnych, niesamowitych opowieści. Jest ich w sumie kilkanaście, a większość z nich spaja wspólny motyw, który w zaskakujący sposób znajdzie swą realizację w finale losów bohaterki.

Echa intertekstualne

Podróż Alicji po Egipcie to w pewnym sensie wędrowanie po Krainie Czarów. Kraj faraonów jest obcy, magiczny, uwodzi Orientem, intryguje niezliczonymi tajemnicami, sprawia, że można się w nim bez reszty zatracić. Alicja, podobnie jak jej imienniczka z opowieści Carrolla, jest dziewczyną odważną, bezkompromisową i niezwykle ciekawą świata. Wiedzona wewnętrznym imperatywem odkrycia prawdy i potrzebą nowych doznań, bez żadnych oporów wkracza w zupełnie nieznany sobie świat. Nie jest jednak pozostawiona sama sobie - podobnie jak jej poprzedniczka, zyskuje ciekawe towarzystwo. Zamiast Kota z Cheshire, Szalonego Kapelusznika czy Marcowego Zająca, na drodze Alicji pojawia się trzech kochanków (Abib, Mah-

mud i Frank), którzy stają się jej przewodnikami po egipskich cudach. Są też inne nawiązania, jak choćby informacja o tym, że bohaterka zamierza pisać pracę magisterską właśnie o twórczości Lewisa Carrolla. Ciekawym odwołaniem i zarazem ironiczną interpretacją jednego z wątków Alicji... jest moment, kiedy Alicja Sieciech pali haszysz, po którym wydaje się jej, że raz zmniejsza się, raz powiększa, a rura fajki wodnej zaczyna przypominać wielką gąsienicę. Z kolei przewijający się w opowieściach wątek obciętych głów przywodzi na myśl okrutną Królową Kier. Intertekstualny charakter powieści znajduje swą realizację także poprzez nawiązanie do drugiego „dużego” prototestu, jakim jest *Rękopis znaleziony w Saragossie*. Oprócz zastosowania podobnego pomysłu konstrukcyjnego i osadzenia akcji w zbliżonym klimacie, powieść Mirkowicza odwołuje się bezpośrednio do Jana Potockiego, czyniąc go raz przodkiem Alicji, innym razem jednym z wpływowych członków masonerii, który rzekomo miał zginąć za ujawnianie tajemnic bractwa. Historia rodu Sieciechów zostaje, na zasadzie literackiej mistyfikacji, wpleciona w rozmaite teksty kultury, jak choćby powieść Niemcewicza czy obrazy Matejki.

Heterotopia

Egipt w powieści Mirkowicza jest przestrzenią heterogeniczną, utkaną z różnych porządków. Po pierwsze, stanowi niezwykłą mozaikę kultur, która przejawia się głównie w polifonii przekazów - przytaczanych opowieści. Zaskakujące jest jednak to, że we wszystkich historiach, baśniach, wierzeniach odnajdujemy miejsca wspólne. Zaakcentowanie podobieństw w wyobrażeniach różnych nacji i religii zdaje się dowodzić istnienia uniwersalnego Absolutu i wspólnego sensu dziejów. Poszczególne opowieści wzajemnie się oświetlają i dopełniają, sprawiając, że ów niesamowity pluralizm wydaje się zupełnie uzasadniony, a nawet niezbędny dla doświadczenia kompleksowej wizji świata, tak niezwykłego w swej różnorodności. Egipt nosi znamiona *heterotopii* także dlatego, że jest miejscem turystycznym, odwiedzanym czasowo, a więc w gruncie rzeczy niczym. Krzyżują się w nim losy ludzi z różnych stron świata, przedstawiciele „wszystkich innych miejsc”. Co więcej, przy tak głębokim zakorzenieniu w historii, krai-

na faraonów staje się przestrzenią, w której warstwy czasowe zdają się przenikać (jest więc także *heterochronią*). Nekropolie, muzea, sklepy z antykami - wszystkie miejsca, które odwiedza Alicja odzwierciedlają tę szczególną właściwość Egiptu, jaką jest akumulacja śladów przeszłości.¹

Historia jako anegdota

Bohaterka powieści staje przed wyzwaniem, które rzuca jej historia. Najpierw musi zmierzyć się z przeszłością ojca i stryjów (naukowców amatorów, którzy w wyniku wojennej zawieruchy i zawirowań losu stają się głównymi współpracownikami von Brauna i konstruktorami rakiet dla NASA). Te rewelacje okazują się jednak dopiero wierzchołkiem góry lodowej. Tajemnice rodu Sieciechów sięgają bowiem starożytnego Egiptu i przewijają na kartach historii Polski i świata w momentach szczególnie doniosłych. Alicja odkrywa fakty stopniowo, słuchając kolejnych opowieści - odtwarzanie historii przypomina układanie puzzli. Dojście do prawdy nie jest jednak w pełni możliwe, gdyż zarówno ustnymi jak i pisemnymi przekazami rządzi reguła relatywizmu. Najwyraźniej widać to na przykładzie opowieści o Abibie - każda z nich jest zupełnie inna i zupełnie nieprawdopodobna, każda też uzurpuje sobie prawo do bycia *Jedyną prawdziwą historią poczęcia Abiba*.

Dołączone do powieści: *List Teodora* oraz Broszura: *Cała prawda o światowej masonerii* są tekstami, które odgrywają najistotniejszą rolę w generowaniu znaczeń utworu. Tymczasem, owe „kopalnie faktów” zdają się być stekiem bzdur, bełkotem szaleńców opanowanych przez własne obsesje i teorie spiskowe. Jednocześnie zaś powieść jest tak skonstruowana, że zwraca uwagę czytelnika na wszelkie podobieństwa między skrajnie różnymi porządkami poszczególnych opowieści. Mirkowicz w przemyślny sposób stwarza iluzję prawdopodobieństwa, dzięki czemu niezwykle zbiegi okoliczności w pewnym momencie zaczynają zastanawiać i intrygować. Bardzo istotny i ciekawy jest także metakomentarz Teodora do

1. Zainteresowanych problematyką heterotopii odsyłam do tekstu Michela Foucault: *Inne przestrzenie*, przeł. Agnieszka Rejniak-Majewska, Teksty Drugie, nr 6 (96) 2005.

własnego wywodu, traktujący o tym, że w każdej baśni, micie, ludzkiej fantazji zawsze tkwi ziarenko prawdy (w końcu ruiny Troi odnaleziono w oparciu o *Iliadę* Homera). Pojawia się zatem refleksja nad wartością tego typu przekazów dla obiektywnej historiografii. Jednak czy coś takiego jak obiektywna historiografia w ogóle istnieje? W powieści Mirkowicza mamy do czynienia z historią anegdotyczną, z historią ciekawostek, sensacji i spisków - z historyczną papką, tym co najbardziej atrakcyjne dla odbiorcy. Utwór w pełni dowodzi tezy Haydena White'a, iż w dzisiejszych czasach traktujemy historię jako „zbiór osobliwości i kolektybów”.²

Świat jako tekst

Wydawałoby się, że dzięki wprowadzeniu tematyki historycznej, świat w utworze posiada oczywistą referencję do świata realnego. Tymczasem powieściowa rzeczywistość wydaje się zakorzeniona jedynie w innych tekstach, w ustnych i pisemnych przekazach, baśniach, legendach, historycznych i pseudohistorycznych podaniach. To one warunkują zaistnienie fabuły i konstytuują niemal wszystkie elementy świata przedstawionego, stanowiąc punkt odniesienia dla wyobrażeń czytelnika.

Co więcej, wielokrotnie przewija się w powieści motyw interpretowania tekstu na różne sposoby, odczytywania ukrytych znaczeń, stosowania swego rodzaju instrukcji, klucza do danej opowieści. Abib w rozmowie z Alicją zaskakuje ją informacją na temat związków Lewisa Carrolla z Egiptem oraz sugestią, że *Alicję w Krainie Czarów* należy traktować jako zakodowany przekaz *Księgi Umarłych*. Innym razem bohaterka spotyka się z tezą, jakoby *Rękopis znaleziony w Saragossie* był w istocie opisem kolejnych etapów masońskiej inicjacji. Ale ten sposób postępowania nie odnosi się jedynie do tekstów w sensie literalnym. Dla Alicji cały Egipt jest tekstem pełnym znaków, zaś interpretacja świata dokonuje się poprzez praktyki ich odczytywania. Okazuje się jednak, że dotarcie do czystej prawdy jest niemożliwe. Każda informacja jest zbyt wiele razy zapośredniczona, jeden znak

staje się punktem wyjścia do kolejnego znaku, ów proces semiozy nie jest nigdy zakończony.

I najistotniejsze, punktem wyjścia dla całej fabuły jest tekst - list Teodora. To on staje się motywacją dla decyzji i działań Alicji. Co ciekawe, jego treść w toku lektury właściwej części powieści pozostaje dla czytelnika tajemnicą. Poznajemy go dopiero na koniec - przedstawiony w *Aneksie* stanowi „załącznik” do utworu (podobnie jak wspomniana wcześniej *Broszura*), jego dopełnienie i wyjaśnienie. Efekt jest taki, jakby na niepełny obraz nałożył foliogram, który w odpowiednich miejscach wypełnia luki. Konstrukcja powieści zastosowana przez Mirkowicza podkreśla raz jeszcze status tekstu jako najważniejszego paradygmatu kultury, jedynego punktu odniesienia, generatora wszystkich znaczeń. Jednocześnie zaś, w myśl postmodernistycznej koncepcji tekstualizmu tekst jest *tkanką tropów i figur*, „samopożerającym się artefaktem”, który zawsze *zacierza to, co pozornie próbuje odsłonić, niweczy na figuratywnym poziomie wypowiedzi, to co zdaje się twierdzić na poziomie dosłownym, i na odwrót, by w ostatecznym rozrachunku okazać się rodzajem nieustannej, „wolnej gry”, która nie uznaje ani autorytetu, ani logiki, ani racjonalizmu*.³ Dlatego też *Pielgrzymka do Ziemi Świętej Egiptu* jest powieścią, która dezorientuje swą nieoczywistością, jest zawieszona między prawdą a pozorem, stanowi literacką grę, ale jednocześnie intryguje, otwiera pole dla refleksji i własnych poszukiwań.

Magdalena Górecka



Tomasz Mirkowicz,
*Pielgrzymka do Ziemi
Świętej Egiptu*,
Wyd. W.A.B., 2003

2. Zob. Hayden White, *Proza historyczna*, red. Ewa Domańska, Universitas, Kraków 2009.

3. Tamże

Bogdan Szewczyk

Między Chełmem
a Krasnymstawem

Urodziłem się w Chełmie. Tu spędziłem dzieciństwo i lata sztabackiej młodości, i gdy przed wieloma laty losy rzuciły mnie do odległego Poznania nie przypuszczałem, że piękno i zabytki Chełmszczyzny, a w tym i ziemi krasnostawskiej odkryję lub poznam na nowo, dopiero gdy będę na emeryturze. Od pewnego czasu bowiem, przynajmniej raz w roku odwiedzam rodzinne strony. Tu zostały groby rodziców i krewnych, a także żyjący jedyny mój kuzyn Longin Jan Okoń - poeta, pisarz i regionalista znany nie tylko na terenie Lubelszczyzny. W czasie kilkudniowych pobytów w Chełmie odbywam wycieczki do okolicznych miejscowości wraz z moją małżonką, która tych stron nie знаła. Towarzyszy nam też często kuzyn Longin J. Okoń, pełniąc przy tym rolę swego cicerone.

Podczas jednego z niedawnych tu pobytów postanowiliśmy ruszyć w kierunku południowo-zachodnim od Chełma. Oczywiście przed wyruszeniem przestudiowaliśmy trasę naszej wycieczki, zapoznając się też z historią miejsc, które chcieliśmy zobaczyć.

Z centrum Chełma dojeżdżamy do ulicy Rejowieckiej, a następnie do ronda, które przed laty było skrzyżowaniem czterech ulic i nosiło potoczną nazwę „Krzyżówek lubelskich”. Tam wjeżdżamy w drogę wiodącą w kierunku Krasnegostawu. Po prawej mijamy zielone tereny Kumowej Doliny - miejsca letniej i zimowej rekreacji mieszkańców Chełma, ale też miejsca tragedii wielu, tu bowiem podczas okupacji hitlerowskiej rozstrzeliwano Polaków więzionych przez gestapo. Naprzeciw Kumowej Doliny mijamy leżące po lewej stronie szosy osiedle mieszkaniowe zbudowane już po moim wyjeździe z Chełma na dawnych terenach wojskowych, a także górujący nad osiedlem kościół Przenajświętszej Trójcy.

Dalej szosa biegnie wśród rosnących po obu jej stronach lasów. Zbliżamy się do miejscowości o nazwie Zawadówka. Pamiętam te lasy z dzieciństwa, do nich bowiem na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku zjeżdża-

ło wielu mieszkańców Chełma na grzybobranie, a wraz z nimi - i ja z rodzicami. Mijamy przystanek kolejowy, który był wtedy zatłoczony zbieraczami grzybów oczekującymi z pełnymi koszami na pociąg do Chełma.

Zawadówka zostaje za nami i po przejeździe kilku kilometrów wjeżdżamy do Rejowca - miejscowości, która swe powstanie i nazwę zawdzięcza jednemu z najslawniejszych Polaków XVI wieku - Mikołajowi Rejowi. On to w roku 1540, mając lat 35 i ciesząc się już sławą znanego literata, poślubił szlachciankę Zofię Kościanównę, otrzymując w posagu żony m.in. wieś Kobyle. Na części tej wsi założył nową, którą nazwał Rejowcem. Uzyskał też zezwolenie królewskie lokowania w Rejowcu miasta, które w posiadaniu rodziny Rejów pozostawało do roku 1696, przechodząc następnie na własność Rzewuskich, potem kolejno Boreckich, Ossolińskich, Łubieńskich, a w końcu - księcia Floriana Adama Woronieckiego. Wkrótce po jego śmierci, w roku 1864, Rejowiec traci prawa miejskie (1867). Kolejny właściciel - już osady - Jozafat Budny uczynił z Rejowca ośrodek przemysłowy (gorzelnia, tartak, cukrownia).

Po wjechaniu do Rejowca, zatrzymujemy się najpierw przy neogotyckim, rzymskokatolickim kościele parafialnym pw. św. Jozafata Kuncewicza. Zbudowany został w latach 1906-7 według projektu architekta Stefana Szyllera. Oglądamy zewnętrzną bryłę kościoła z wieżą w narożu fasady, a także jednonawowe wnętrze z transeptem oraz późnobarokowy obraz „Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny”.

Kilkadziesiąt metrów dalej zatrzymujemy się ponownie, tym razem przed budynkiem Urzędu Gminy. Oglądamy tu pomnik Mikołaja Reja postawiony przez społeczeństwo Rejowca w roku 2005. Na wysokim cokole spoczywa popiersie „ojca literatury polskiej” o pogodnej twarzy spoglądającej z życzliwością na odwiedzających to miejsce.

Po drugiej stronie ulicy, przy której stoi urząd gminy, oglądamy zbudowaną pod koniec XVIII wieku w stylu klasycystycznym, na rzucie prostokąta, grekokatolicką cerkiew parafialną pw. św. Michała Archaniola. Jej losy, tak jak wielu cerkwi unickich na tych ziemiach były wynikiem wydarzeń, których historia nie szczędziła tutejszym mieszkańcom. Cerkiew w roku 1864 władze carskie zamieniły

na prawosławną, po I wojnie światowej wróciła do katolików, w czasie okupacji hitlerowskiej oddano ją ponownie prawosławnym, od roku 1944 stała przez wiele lat pusta, obecnie wyremontowana pełni rolę kaplicy cmentarnej parafialnego cmentarza rzymskokatolickiego.

Opuszczamy centrum Rejowca i kierujemy się do najbardziej atrakcyjnego, jak twierdzą przewodniki, zabytku tej miejscowości, a mianowicie pałacu Ossolińskich. Jest to obiekt postawiony w stylu klasycystycznym. Budowę pałacu rozpoczął w wieku XVIII Józef Kajetan Ossoliński, kontynuowali następcy, a kończył pod koniec XIX wieku Józef Budny. Podchodzimy przez park krajobrazowy otaczający ów zabytek i podziwiamy pałac z zewnątrz. Jego centralna część jest piętrowa, parter zbudowano na rzucie kwadratu, piętro na rzucie krzyża. Nad piętrem wznosi się wieża. Do pałacu prowadzi kolumnowy portyk. Oglądamy też ukośnie dostawione parterowe skrzydła boczne zakończone piętrowymi, cylindrycznymi basztami, a od strony ogrodu - trójboczny ryzalit. Rzucamy jeszcze okiem na zabudowania i obiekty dawnego zespołu folwarcznego i ruszamy dalej.

Po przejechaniu ośmiu kilometrów, zatrzymujemy się we wsi Krupe. Tu też są ślady po rodzinie Rejów. Te ślady to szlachecki dworek o pięknych architektonicznie kształtach z gankiem od frontu. Zbudował go pod koniec XVIII wieku Jan Michał Rej. Dworek stopniowo ulegał zniszczeniu, tak jak i otaczający go park. W czasie naszego pobytu dworek był remontowany i nowy właściciel przywrócił mu z pewnością dawny blask.

Kilkadziesiąt metrów dalej wjeżdżamy na usytuowany przy szosie niewielki parking. Wokół niego rozciąga się zdziczały park, a w nim widoczne są ruiny dawnego szesnastowiecznego zamku zbudowanego przez Pawła Orzechowskiego w stylu renesansowym. Tablica przy parkingu informuje o dziejach zamku i jego właścicieli, które to dzieje mogłyby być kanwą sensacyjnej powieści o tamtych czasach. Zamek, niestety, nie cieszył się długą historią, bowiem w połowie XVII wieku, podczas powstania kozackiego dowodzonego przez Bohdana Chmielnickiego, wojska kozacko-tatarskie zamek spłądowały, a kilka lat później zniszczyli go Szwedzi. Mimo prób odbudowy przez kolejnych właścicieli, pozostaje w ruinie do dzisiaj.

Oglądamy te ruiny otoczone przez widoczną jeszcze z trzech stron fosę, resztki potężnych murów, ściany zamku z florenckimi herbami i zachowaną w części sześcioboczną basztę, która osłaniała zamek.

Spod zamku w Krupem jest już tylko siedem kilometrów do stolicy powiatu, na terenie którego znajdujemy się - do Krasnegostawu, niebawem też wjeżdżamy w jego granice. Przed wyjazdem z Chełma zapoznaliśmy się z historią tego miasta, wiemy zatem, że jego dzieje rozpoczęły się na przełomie IX-X wieku. Początkowo był to gród zbudowany na wysokim brzegu rzeki Wieprz o nazwie Szczekarzew - od imienia założyciela, należący do sieci Grodów Czerwieńskich. W XIV wieku Kazimierz Wielki kazał tu wybudować murowany warowny zamek. Usypano też groblę, która pozwoliła na spiętrzenie wód Wieprza, tworząc staw mający znaczenie militarne i gospodarcze. Władysław Jagiełło włączył zamek do okolicznej osady, nadał jej prawa miejskie i prawdopodobnie od tego czasu Szczekarzew zmienił nazwę na Krasnystaw. Od roku 1490 Krasnystaw był przez 300 lat siedzibą biskupów rzymskokatolickiej diecezji chełmskiej.

Naszym przewodnikiem po dzisiejszym Krasnymstawie jest jego mieszkanka, znana tu poetka, twórczyni ludowa i działaczka społeczna pani Stanisława Wiśniewska. Zwiedzanie miasta zaczynamy od kościoła pw. św. Franciszka Ksawerego. Budowę jego rozpoczęli jezuici sprowadzeni tu w roku 1685. Trwała ona od roku 1697 do 1717, projektantem był architekt jezuita Jan Delamars, a fundatorką była Krystyna z Lubomirskich Potocka - żona starosty krasnostawskiego Feliksa Potockiego. W latach 1879-81 kościół przeszedł gruntowną restaurację, którą kierował Bolesław Budzyński. Oglądamy najpierw kościół z zewnątrz. Dwuwieżowa fasada wznosi się wysoko ku niebu, a każda z wież zwieńczona jest postacią mężczyzny w szatach zakonnika. Wnętrze kościoła jest bazylikowe z transeptem, wystrój wnętrza barokowy łącznie z pokrywającą sklepienia i ściany polichromią z około roku 1723. Jej autorem był Adam Swach - franciszkanin z Poznania. Polichromię tę odkryto w czasie kolejnej renowacji wnętrza w latach 1977-81.

Obok kościoła istniało kiedyś kolegium jezuitów, którego budynki wykorzystywane są dziś

na cele kultury. W jednej z jego części mieści się muzeum regionalne. Po chwili przemierzamy sale muzeum, podziwiając ich piękno, a przede wszystkim eksponaty uszeregowane według działów: archeologia, etnografia, historia, numizmatyka, sztuka dawnych lat, no i oczywiście chmielarstwo związane z tradycjami uprawy chmielu w okolicach Krasnegostawu. Z muzeum, przez wirydarz przechodzimy do budynku, w którym mieści się biblioteka powiatowa. Oczywiście przyciągają też wspaniałe wnętrza, które pozwala nam obejrzeć sympatyczna pani dyrektor. W trzeciej części dawnego kolegium jest dziś Młodzieżowy Dom Kultury.

Po krótkim czasie wchodzimy na centralny plac dawnego i dzisiejszego Krasnegostawu - plac 3 Maja. Po nawierzchni widać, że był niedawno odnowiony. Oglądamy tu odtworzone zarysy dawnego ratusza, fontannę, której głównym elementem są karpie umieszczone też w herbie miasta. Podziwiamy zabudowę wokół placu, budynek Urzędu Miejskiego, zabytkowy parterowy budynek dawnej poczty konnej, w którym w roku 1830 odpoczywał krótko Fryderyk Chopin, podróżując z Warszawy do swego przyjaciela Tytusa Wojciechowskiego, który mieszkał w Poturzynie.

Na jednej z kamieniczek otaczających plac oglądamy wmurowaną tablicę informującą, że tu urodził się Antoni Oleszczyński (1794-1879), znany w Europie wieku XIX grafik, stalorytnik, absolwent i członek Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu i Florencji, autor scen historycznych i portretów sławnych Polaków.

Nazwisko „Oleszczyński” nie jest też obce w Poznaniu, bowiem młodszy brat Antoniego - Władysław (1807-1866), rzeźbiarz i grafik, wybitny przedstawiciel romantyzmu w rzeźbie polskiej, znający osobiście Adama Mickiewicza był twórcą pierwszego pomnika wieszca na ziemiach polskich. Pomnik ten został postawiony w Poznaniu w dniu 7 maja 1859 roku - niecałe 4 lata po śmierci poety i przetrwał do 21 kwietnia 1940 roku. Wtedy niemieckie władze okupacyjne nakazały jego usunięcie.

Jak podają źródła encyklopedyczne, Antoni i Władysław mieli jeszcze jednego brata - Seweryna (1801-76), który był litografem i ilustratorem. W latach 1837-62 pełnił funkcję dyrektora Litografii Banku Polskiego w Warszawie. Rozwinął polską

litografię, wprowadził cynkografię. Mieszkańcy Krasnegostawu mają powód do dumy, szcząc się tak sławnymi ludźmi wśród swych dawnych mieszkańców.

Idąc dalej, wchodzimy niebawem w ulicę Zamkową. Jedyny to dzisiaj ślad po dawnym zamku, który wskutek dziejowych burz, wojen kozacko-polskich, a zwłaszcza szwedzkiego najazdu w XVII wieku znikł z krajobrazu miasta. W miejscu, gdzie stał nad Wieprzem oglądamy obszerny plac stanowiący dziś tereny rekreacyjno-sportowe. Rzucamy jeszcze okiem na służące obecnie miejscowej młodzieży zabudowania dawnego zespołu klasztornego poagustiańskiego, którego gotyckie początki sięgają XIV wieku, po czym żegnamy miłą przewodniczkę i opuszczamy Krasnystaw.

Wracamy do Rejowca Osady, tu skręcamy na północ i po paru minutach wjeżdżamy do Rejowca Fabrycznego - dawnego osiedla kolejowego i mieszkaniowego cementowni „Firlej” budowanej tu w latach 1924-26. Od roku 1962 jest to miasto powstałe z rozbudowy tych osiedli wraz z wybudowaniem w latach 50. XX wieku cementowni „Półkój”. W granicach miasta znalazł się murowany dwór wzniesiony w latach 1890-1900, otoczony parkiem krajobrazowym z poł. XIX wieku, pełniący rolę Miejskiego Ośrodka Rozrywki i Rekreacji. Przejeżdżamy przez miasteczko, kierując się na północ, mijamy leżący obok szosy wojenny cmentarz z 1915 roku, w formie kurhanu. Jest to zbiorowa mogiła żołnierzy austriackich, niemieckich i rosyjskich. Z lewej strony widoczne są zabudowania i dymiące kominy cementowni.

Niebawem Rejowiec zostaje za nami i po paru minutach wjeżdżamy do Pawłowa - dawnego miasta chełmskich biskupów, dziś wsi w gminie Rejowiec Fabryczny. Zatrzymujemy się na chwilę przy kościele pw. św. Jana Chrzyciela, zbudowanym w latach 1909-12 w stylu neogotyckim. Oglądamy go tylko z zewnątrz i to zza otaczającego go muru, gdyż furtki wejść na dziedziniec kościelny są pozamykane na klucz.

Z Pawłowa dojeżdżamy do szosy Lublin-Dorohusk i skręcamy w kierunku Chełma. Wkrótce mijamy wieś Stołpie. Tu przy szosie stoi tajemnicza kamienna wieża wkopana w skarpe niewielkiego grodziska. Wysokość jej sięga 19 metrów i, jak napisano w jednym z przewodników, „Bóg jeden

wie kto i kiedy ją wybudował". Z pisanych źródeł z lat 1205-6 wynika, że wtedy już stała. Badania archeologiczne z lat 70. XX wieku dają podstawy, by twierdzić, że była to budowla o charakterze sakralnym z elementami obronnymi, należała do chrześcijańskich, a wzniesiono ją między IX i X wiekiem.

Ze Stołpia zmierzamy już do Chełma. Wkrótce na horyzoncie pojawia się widok chełmskiej katedry „na Górcie”, który nam towarzyszy do końca naszej wycieczki.

Bogdan Szewczyk

Bogdan Szewczyk urodził się 3 kwietnia 1939 roku w Chełmie. Po maturze w I LO im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie, studiował w latach 1960-65 na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, uzyskując tytuł magistra filologii klasycznej. W dwa lata później, pracując, podjął studia na Wydziale Ogólnoeconomicznym Wyższej Szkoły Ekonomicznej (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny) w Poznaniu. W latach 1965-66 pracował w dziale spółdzielczości, następnie do 1991 roku w urzędach administracji państwowej. Od 1 marca 1991 roku do 30 czerwca 2004 zatrudniony w Oddziale Okręgowym NBP w Poznaniu, w mieście, w którym jako emeryt do dzisiaj zamieszkuje ze swoją rodziną.

Zbigniew Cimek

Przemówienie do mas



Szanowne Panie, Czcigodni Panowie!

W tym roku przyjdzie nam znów skonfrontować rzeczywistość z programami wyborczymi. W przeszłości wiele ugrupowań wmawiało nam, że $2+2=5$, a teraz z postępowymi hasłami na billboardach twierdzą, że nie 5, ale w zasadzie już 6! Zadajmy sobie pytanie, czy można ufać tego typu przedwyborczej kielbasie efektownie opakowanej w polityczny pijar? Opozycja konsekwentnie powtarza, że nie należy brać tych liczb poważnie, gdyż każdy doskonale wie, że $2+2$ to 3!

Coraz donośniej słyszeć głosy po przeciwnej stronie sceny politycznej, jakoby $2+2$ było

równie 1, ale nie dajmy się uwieść populistycznym hasłom propagowanym przez partyjny beton. Ci ludzie już rządzą! (brawa) i o mało nie doprowadzili do sytuacji, w której $2+2$ musiałoby się równać 0! (brawa)

W ostatnich tygodniach na nowo odżyła skompromitowana idea, jakoby $2+2=4$. Odpowiedzmy sobie na pytanie, czy można ufać w tego typu chwytliwą propagandę, która przypomina wyrefinowaną socjotechnikę i zupełnie nie uwzględnia potrzeb społecznych, służąc jedynie doraźnej poprawie przedwyborczych sondaży.

Partie, które potrafią wypracować wzajemny kompromis, domagają się wyniku w postaci $17/4$, jednak doprawdy trudno zrozumieć argumentację stojącą za tym rezultatem, w dodatku przedstawianym wyborcom w postaci niezrozumiałego dla zwykłego obywatela ułamka!

Należy zaufać wyważonej ocenie gremium eksperckiego, że $2+2$ to wcale nie $17/4$, ani nie $11/3$ i w zasadzie nie wiemy ile to może być, wiadomo tylko, że musi być to liczone do końca drugiego kwartału roku ubiegłego, ale bez uwzględniania dni ustawowo wolnych od pracy.

Należy zrozumieć, że w polityce nie ma prostych rozwiązań, a wszelkie próby udzielenia łatwych odpowiedzi na skomplikowane pytania, jak chociażby ile to jest $2+2$ wymagają głębokich analiz ekspertów rządowych, zanim wynik zostanie poddany pod głosowanie obu izb parlamentu.

Mając to wszystko na uwadze, niezbędna jest szybka reforma, która wdroży rozwiązanie $2+2=7$, zamiast kolejnych prób szukania wyniku w okolicach 4, co jak wiemy, skończyło się rozpadem wielu koalicji.

Dlatego w poczuciu obowiązku, jaki nakładają wybory parlamentarne na jednostkę będącą świadomą częścią społeczeństwa obywatelskiego, idź i ty, obywatelu, i zagłosuj zgodnie z sumieniem i sprawiedliwością społeczną na swój własny wynik sumy $2+2$, pamiętając, że nie sztuka mądrze dodawać, ale sztuka się pięknie różnić!

Zbigniew Cimek

Zbigniew Cimek (1965) od ukończenia Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie mieszka z żoną w Stargardzie Szczecińskim. Chociaż twierdzi, że jego pasją jest matematyka, widoczne postępy robi w innych dziedzinach. Jego dom rodzinny znajduje się w Izbicy. Pisanie ma w genach, a ponadto rysuje karykatury i maluje.

Elżbieta Szadura-Urbańska

Horyzont z innej mgły



Marynarka sięga Adolkowi do kolan. Z rękami mniej kłopotu, wystarczy raz zawinąć. Ubranie jest po Mietkowym Franku, a gdzie tam Adolkowi do niego. Nie żeby tylko o wzrost chodziło, ale tak w ogóle. Adolek czuje respekt przed Frankiem. Z nim nie pożartuje. Jego nie zapyta przekornie, czy widział jak się żaba goli. Albo czy wie, że są dwie niedziele w kupie.

Mietków nie zna się na żartach. Ale to dobry chłop, niby twardy, a serce ma gołębie. I jakby tak obliczyć, to nie od Walków - co też pomogą, ale to przecież najbogatsi we wsi - a właśnie od Franka najwięcej litości zaznał. Zresztą litości nie potrzebuje, swój honor ma. I jak nawet zostanie - uczciwie odrobi. Bo to niby nie odrodek, jak koniem powozi, kiedy gospodarze siano na ligi nakładają? Albo kiedy kosze przy kopaniu kartofli nosi?

Adolek swój rozum ma i widzi, jak się niektórzy na jego widok w głowę pukają; starzy mówią „zdesperowany”, młodzi - że mu „szajba odbiła”. Mówią tak, ale bardziej ci przyjezdni, obcy, z innych wsi. Tutaj on jest swój i nikt złego słowa nie powie.

Czasami, jak chłopcy zmęczone po zwózce albo koszeniu przyjdą do sklepu - wezmą piwo, siądą pod lipami - same chcą się trochę z Adolkiem podroczyć. On wie, że trzeba ludziom rozrywki. Jak markotni, albo ochoty do żartów nie mają, Adolek sam zagaja: - Wczora żem widział u kowala, jak się gęsi podkuwały. - Chłopcy przesuwają kaszkiety z końca głów na czoła i przez papierosy cedzą: - Taaa? Nie może być...

I już toczy się bajda, jak rozpędzona furmanka z górką. Pod lipami coraz ciasniej i kiedy Adolek rozochoca się w wymyślaniu nowych szczegółów gęsi podków - ktoś brutalnie wdzierza się w jego opowieść: - Ja też żem to widział!

Ludzie wiedzą, że dopiero teraz będzie zabawa. W zapadniętych, siwych oczach Adolka pojawia się niepokój: - Eee, jakeś ty mógł to widzieć... - I jak nabzdyczony indor fuka - Tfyy, tfyy, fyy... - nerwowo przydeptując z nogi na nogę.

- No, tak samo jak i ty, zachodzę kiedyś do kowala i widzę: gęz podstawia łapę, a kowal bierze takie małe podkówki, hacze i stuk, stuk...

- Ale jak oni przyszli, ich kto przyprowadził czy jak? - coraz mniej pewnie dopytuje niedawny bajarz. Szuka oparcia w twarzach pozostałych, ale znajduje tam tylko kpiące uśmiechy.

- No jak to, przecież to niepodobna, ja tylko o tak se gadałem. Kto mądry widział gęsi u kowala? Tfyy, tfyy...

- Noż mówię, że ja! - rozbawiony zamianą ról Stasiek obstawia dla wszystkich jeszcze jedną kolejkę piwa. Adolek już się rwie, żeby po nie pobeć.

- No, ale powiedz, że się gęsi nie podkuwa, no powiedz! - prawie płacząc, domaga się przywrócenia światu normalności. A już i więcej chłopów zapewnia.

- Gdzie tam! Podkuwa! A czego by się miały nie podkuwać?

Nie patrząc na nich, Adolek prawie leci w kierunku zabudowań, odprowadzany rechosem zadowolonych z siebie chłopów. Wpada do sklepu, miejsca jedynej we wsi prawdy ostatecznej i już od progu woła:

- Sklepowa, pięć piw! Tu mi chłopcy dały.

Po chwili już z innej beczki zaczyna:

- I... i mówią, że się gęsi podkuwa... - skarży się jak dziecko Adolek.

Przyzwyczajona do podobnych zabaw sprzedawczyni po macierzyńsku uspokaja:

- Ty im wcale nie wierz, ony tylko tak se gadają.

Adolek wraca pod lipy:

- Eee, kto by tam bajek słuchał - kwituje poprzednią rozmowę. I międląc w zębach żdźbło trawy, spogląda w słoneczne niebo i znów zaczyna:

- Wy lepiej zobaczta jak się zachmurza, jakie chmury idą, zaraz lunie, że ani się zdążyta schować.

*

Adolka pamiętają we wsi od zawsze. Próbuja obliczyć mu lata i wychodzi, że będzie ze siedem dziesiątków.

- No bo jak ja żem nastała we wsi, za mąż wyszła - to z Adolka był se już taki podrośnięty chłopczak. To sierota boża była, matka mu umarła, ojciec gdzieś we świecie... zostało samo i tak tuła-

to się po ludziach. Swoją chałupinę miał, ale jak by mu brat nie pobudował tej nowej kłitki, to stara na łeb by mu się zawałiła.

Odkąd sięgnąć pamięcią - Adolek wygląda tak samo. Niski, z dużą głową, osadzoną, zdaje się, od razu na ramionach, z długimi, żyłastymi rękami. Tylko twarz wzbogaca się z roku na rok o kolejne bruzdy i wygląda jak nieuprawiana, sucha ziemia. Na twarzy błąka się nieśmiały, przepraszający uśmiech. Wszystko w Adolku jest przerysowane: duży, kartoflany nos, wielkie uszy, rzadki, szczeciniasty zarost.

Wiejski głupek - dola, którą sam wybrał, życie mu przypisało, wieś mu narzuciła. Nieważne.

- Gdyby on nie był taki zdesperowany - tylko normalny - a na przykład leniwy czy pijak, to nikt by mu tam nie pomógł - mówią.

*

Zenek - sklepowy, dwa razy w tygodniu jeździ do gminy po towar. Adolek wypatruje jego przybycia już od południa. Koło pierwszej przed sklepem gromadzi się już spora grupka bab i dzieci. Adolek, czekając na Zenka wychodzi daleko za wieś. Wkrótce przybiega z wieścią:

- Jedzie, już jedzie! Widać konia zza Sadowskiej Góry. Musi dużo towaru nabrał, bo koń ledwo ciągnie.

I zanim Zenek przywiąże kasztankę do drzewa, Adolek już dziarsko rozładowuje furmankę. Brudnymi, spękanyymi rękami wpycha chleb do koszy, taszczy konserwy, worki soli. Zenek zawsze coś tam włoży mu do kieszeni: parę cukierków, kawalek smalcu owinięty w szary papier.

*

Jeżeli ktoś we wsi umrze, dajmy na to stary, zapomniany przez wszystkich dziadek, a za trumną idzie ksiądz i parę tylko osób - możecie być pewni, że będzie tam i Adolek. Tylko, że taki odmieniony, świąteczny. Na pogrzeby zakłada stary, kolejarski mundur, który ma od jednego urzędnika z miasta. Całkiem pasował, trzeba było tylko odpruć orzelki i „państwowe” guziki.

W Adolkowych zasadach nie ma miejsca na obojętność wobec śmierci. Zresztą, to nie takie sobie umieranie, a odchodzenie kogoś mu bliskiego, kim nie raz się przegadywał.

Zanim rodzina zmarłego zdąży otrząsnąć się z pierwszego szoku i pomyśli o trumnie, butach

i ubraniu dla nieboszczyka, Adolek już całą wieś obleci i powie wszystkim:

- Łysy spod lasu umarł, pogrzeb w środę.

Ten sam kolejarski mundur zakłada jeszcze na wesela. Ludzie, prosząc na ślub syna lub córki, być może dziękują Adolkowi za obecność na własnym pogrzebie.

Adolka prosi się honorowo, jak każdego innego gościa. Dajmy na to niedzielne popołudnie - starsza drużna z panną młodą pukają do drzwi Adolka i jak obyczaj karze powiedzą:

- Panna młoda prosi o błogosławieństwo.

A on poważnie odpowie: - Niech Bóg błogosławi!

Potem na weselu, jakby go chcą i nie chcą - ma miejsce i nie ma. To znaczy ma, ale na końcu stołu dostawionego dla dzieci. Siedzi z boku i przygląda się ludziom, którzy jeszcze go nie zauważają. Bo oni też jakby siebie nie poznają, baby z głowami prosto od ondulacji, chłopcy w białe w świąteczne garnitury. Swoje, miejscowe goście zmieszane z obcymi. Każdy trochę stremowany, to nie ma co się dziwić, że nie zaprzęta sobie głowy Adolkiem. Siedzi więc Adolek w rogu sali i wybiera ze szklanych kloszy ciastka, spogląda na pierwszych tancerzy. Nie musi tak czekać długo, bo zaraz ktoś przepije do niego:

- E, potańcowałoby się, co? Ale wpierw wypij, potem się łap za panny!

- Tfyty, fyty... - syczy zawstydzony, ale rękę z kieliszkiem wyciąga. Nie pije jednak za dużo. Po tym jak się na Heńkowym weselu spił do nieprzytomności, uważa na wódkę. Siedzi więc, popija po trochu i czeka końca przyjęcia. Wtedy gospodyni przyniesie mu w tobołku pęto kielbasy i trochę pokruszonych ciastek. Czasami tylko tak się zapatrzy na tę ludzką radość, tak mu gęba posmutnieje, ale zaraz zaczyna mędrkować:

- Rysie? A słyszał ty co w lipcu ma być śnieg?

*

Widziałam go ostatnio ponad dwadzieścia lat temu. Słyszałam, że pod koniec lat dziewięćdziesiątych zabrali go do przytułku i tam dokonał żywota. Jego horyzont umarł tutaj.

Elżbieta Szadura-Urbańska

Tadeusz Misiura

Szczek i Arew. Legenda o pradawnym Krasnymstawie



Młody, acz doświadczony w bojach, Bolkowy woj Szczek wracał do rodzinnego domu. Prastarego grodu, prastarego plemienia Łędzian. Gród, jako jeden z wielu rozrzuconych na licznych pagórkach pośród nadwieprzańskich puszczy, prezentował się bardzo okazale.

Wyprawa była długa w czasie i bogata w wydarzenia, jak na młodego rycerza. Ale taka to już dola Bolkowych wojów. Był rok 1018. Wracał właśnie z samego Budziszyna, gdzie po ostatniej niemal trzyletniej wojnie został wreszcie podpisany pokój pomiędzy Henrykiem II a Bolesławem Chrobrym. Tym razem popędzili wroga daleko poza Odrę i cesarz musiał pożegnać się z planami podbojów ziem polskich.

Szczek zmęczony, ale szczęśliwy widzi już grodzisko. Wysoko ponad strzelistymi sosnami stoją cztery wieżyczki. Wzgórze otaczają dwie rzeki, łącząc się u podnóża. Wcześniej przerywana miejscami zielona tafla nadwieprzańskich rozlewisk. Nad nim, na skarpie, maleńki gród Stoka młodszego brata jego ojca. Imię i nazwa grodu pochodzą od miejsca założenia - czyli od wielkiego stoku za grodem rodu Szczeków. Stok - typowy abnegat, stąd i cały gród jest mały i zaniedbany.

Szczek, mimo swoich 22 zim nabrął wielkiego doświadczenia. Pojętny i bystry. Surowy, acz sprawiedliwy. Takim też dał się poznać, służąc u boku samego Bolka Chrobrego, wspaniałego księcia. Przy nim to Szczek nabrął jeszcze większego doświadczenia i dał się poznać jako jeden z najlepszych dowódców. Szczek pociągnął z tumanem zaprzyjaźnionych z Łędzianami Tatarów. Nikt go nigdy nie pytał o związki z Tatarami, o te układy. Liczył się każdy doświadczony wojownik, a i też ich dowódca. Dał się poznać jako doskonały parlamentariusz i sędzia.

Teraz wracali. Wielu z nich pozostało na różnych pobojuwiskach. Około pół hezeru poległo. Reszta wracała ze zdobyczami, łupami. Niektórzy ciągnęli za sobą wozy i... rodziny. Zdążyli w świe-

cie, pomiędzy bitwami poznać swoje białogłowy. Swoje przeznaczenie.

Wolno docierają do swoich grodów Łędzianie. Kurczy się tatarski tumen. Multum z nich skęciło w swoje strony, w sobie znane drożyny do siedzib zaszytych wśród puszczańskiej głuszy. Co raz jakaś grupa, oddział odrywa się z głośnym okrzykiem pozdrowienia i znika w puszczy lub tumanach kurzu, prac do swoich... Większość wojów wraca razem - ich grody są blisko siebie.

Już ich dostrzeżono. Już pędzą konni powitać powracających. Gońcy dotarli na czas. Słychać skrzypienie zwodzonego mostu. Kasztanek Szczeka wyrwa do przodu. Dudni drewniana droga pod rącznymi uderzeniami końskich kopyt.

Dopada do fosy. Jeszcze chwila i drewniany zwodzony most opada ciężko przed rumakiem Szczeka. Głucho stukają kopyta. Dowódca lekko ściągnął kasztanka. Ten z władczo zadartym łbem prowadzi całą kompanię, wybijając rytm na drewnianych balach. Za nim dumnie kroczy koń tume- na. Za tumanem hezar i setnicy. Wspaniały, kolo- rowy orszak zwycięzców.

Radości nie było końca. Na powitaniach zastał ich zmierzch. Bawiono się i wiwatowano. Nieomal wszyscy mieszkańcy grodu powrócili. Nie zjawił się jeden z hezerów, niedoszły teść Szczeka, który poległ na samym początku wyprawy w 1016 roku. Ugodzony przez Germanina strzałą z kuszy, utonął w odmętach Odry. Nigdy go nie odnaleziono. W tych wodach i na polach bitew pozostał jeszcze cały tuzin wojów.

Stary Łędzianin Gniewosz - nie bez racji no- sił to imię - z żoną Radą miał siedmiu synów, męż- nych i silnych jak tury i jedną liczącą siedemnaście wiosen córkę. Piękna, śmigła jak łania, o zielonych jak leśny staw oczach. Jasnowłosa Arew już daw- no zwróciła uwagę Szczeka. Wówczas rozbudziła w nim silne uczucie. Przepadał za jej wysmukłą sylwetką, a jej szlachetny chód i spojrzenie ujmo- wało go bez reszty. Mądrość Arew podziwiali wszy- scy grodzianie i okolica. Uroda po zmarłej podczas połogu matki - Rady, duma po ojcu, a reszta odzie- dziczona po babce. Ona to zajmowała się osiero- conym niemowlęciem i wychowała je. Wprowadziła w tajemniczy świat ziół i ich działania. Nauczyła Arew wszystkiego, co sama wiedziała. A znana była w okolicach jako Leśna Baba - znachorka.

Szczek wypatruje swojej wybranki. Nie ma jej wśród witających. Nie ma starej. Mijają długie godziny na powitalnych ucztach. Leją się strumieniami stare miody i okowity. O Arew nikt nawet nie wspomina, a on sam na razie nie śmie pytać.

Granat usrebrzonego gwiazdami nieba szarzeje. Pierwsze kury obwieszczają rychły świt. Już wkrótce pierwsze złociste strzały słońca rozbijają kropelki rosy. Wciąż nieśmiało wychodzi zza puszczy słońce.

Szczek, po krótkiej drzemce wylewa na siebie kubel żródlanej wody. Prycha jak młody żbik. Ledwo osuszywszy ciało, pospiesznie zarzuca na siebie szaty i dosiada swojego kasztanka. Tajemnym przejściem wymyka się z grodu. Już zniknął w zielonej gęstwinie puszczy. Koń dobrze pamięta drogę. Śmiało przeciska się wąską ścieżką. Smażąc po twarzy gałązki drzew, spędzając resztki snu. Szczek już wie, gdzie może być jego bogdanka Arew. Powoli i cicho stąpa kasztanek. Szczek zaś, uważnie nasłuchując, nagle wstrzymał ruma-ka. Wyczuł, że jacyś jezdni podążają ich śladem. Ciągłe wsłuchując się, zeskoczył z kasztanka i przyłożył ucho do ziemi. Tak! Jest ich dwóch - na ciężkich koniach. Nie pilnują się świadomie, więc deptają po piętach, idą jego śladem. A niech to...! Przyspieszył lekko. Koń posłusznie wyrwał, pochyliwszy łeb, wyciągnął tułów szybował jak tatarska strzała pomiędzy drzewami. Pędził na skróty. Tylko wiatr gwizdał w uszach Szczeka. Za chwilę byli nieomal u celu. Teraz tylko w dół wąwozu i do polany wzdłuż Kawenki. Już czuje zapach dymu i ognia. W dali smużka białego dymu unoszącego się między drzewami. Spina konia przed skokiem i jednym szusem przeskakuje wąską tutaj Kawenkę. Zostawiwszy konia, wolno podchodzi pod drewnianą chatkę. Jeszcze tylko za te jałowce...

- A czemuż to tak cicho, bez fanfar jak tchórz się skradasz? - usłyszał nagle za plecami głos Leśnej Baby.

Stanął jak wryty.

- No tak! Jak zwykle zaskoczyłaś mnie babko!

- Ano może i zaskoczyłam. Gdyby nie moja czujność, to już by nas nie było. Ani twojej wybranki. Rechotała zielarka.

Zajrzał do chaty - pusto...

- A pójdź, toż ona od wieczora w ślizach to-nie. Czeka.

Starucha złożyła dłonie. Zahukała, potem zakwiliła niczym słowik. To samo odpowiedziało jej z gęstwiny za chatą. Zaszeleściło i ukazała się sama Arew. Padli sobie w objęcia. Całusom i łzom nie byłoby końca, gdyby nie przyjazd dwóch konnych. Okazało się, że to starszy z braci Arew - Borek, wraz ze stryjem Szczeka - Stokiem w Szczekowe swaty zajechali. I tak to wkrótce nastąpiło połączenie młodej pary.

Stok i Borek oraz wielu innych grodowych uznało przewodnią siłę i mądrość Szczeka. Postanowili wspólnymi siłami zjednoczeni zbudować - rozszerzyć gród Szczeka na wzór germański. Pięć lat minęło, a prastare grodzisko rozrosło się. Już trzy tysiące mieszkańców liczył gród z podgrodziem. Obok także stały małe warowne grody Tatarów, a w nich aż 2 tumeny tatarskich zbrojnych oddanych Szczekowi.

W 1025 roku dwaj synowie Arew i Szczeka osiągnęli akurat szósty rok życia. W tymże roku odbyła się koronacja księcia Bolesława na króla połączonych plemion słowiańskich. A jakże, nie zapomniał o swoim wiernym dowódcy przyszły król. Przez umyślnych sprosił na koronację Szczeka i jego rodzinę oraz ich najbliższych.

Podczas świętowania koronacji, hojny król nadał grodowi nazwę i prawa miejskie, zwąc go ku czci zacnych i mądrych panujących... Szczek + Arew = Szczekarew.

Tadeusz Misiura
Biała Podlaska



rys. Benek Homziuk

Andrzej David Misiura

35 lat, a nawet więcej.
Od słowa do „Słowa”

Fenomenalna grupa, jaka doczekała się później nazwy „Słowo” była syntezą wielu wyjątkowych osobowości. W żadnym razie nie mogła jej stworzyć jedna osoba. Ten mechanizm mógł zadziałać tylko jako kompletne urządzenie.

Krasnostawska formacja literacka zaczęła się tworzyć już z końcem lat sześćdziesiątych XX wieku. Okazjonalne kontakty nastolatków zamieszkałych na terenie miasta, którzy byli zainteresowani pisarstwem, po latach przerodziły się w zorganizowane spotkania. Nazwiska z tamtego okresu wzięły później udział w tworzeniu (1976) lub pracach późniejszej Grupy Literackiej „Słowo” i w większości przetrwały w niej aż do rozwiązania w roku 1987.

Przez szereg lat historia „Słowa” upubliczniana była ogólnikowo i czasem niedbale (dając słuszne pierwszeństwo prezentacji jej dorobku twórczego) w prasie, a nawet we wstępach książek i opracowaniach. Tych „drobiazgów” nikt wówczas (po dżentelmeńsku) nie poprawiał. Ale na takich źródłach oparte zostało hasło w Wikipedii. Dla przeciętnego czytelnika fakt ten zapewne nie ma znaczenia, ale wobec powielających się nieścisłości, a z drugiej strony zdziwienia zainteresowanych i zapytań badaczy zjawisk literackich, należałoby jak najwięcej wyjaśnić.

Zacznę od początku, ponieważ byłem świadkiem czasu poprzedzającego „Słowo”. Trudno powiedzieć czy moje zainteresowanie poezją pojawiło się w chwili, gdy matka, pracując przy krawieckiej maszynie, zajmowała moją dziecięcą uwagę recytowaniem niekończących się poematów, które pamiętała jeszcze ze szkolnych występów. A może nastąpiło to kilka lat później, gdy starszy brat Tadek (Tadeusz Misiura) odkrył w sobie duszę poety. Pamiętam jak ukrywał gruby kajet z wierszami przed moim ciekawskim wzrokiem. Pewnego razu pożyczył nawet podobny zeszyt (tzw. notatnik akademicki) od naszego kolegi Lonka (Leonarda Górskiego), który miesz-

kając przy sąsiedniej ulicy (Sikorskiego), parał się także pisaniem. Z zazdrością czytałem wiersze zapisane pochyłym pismem. Zapadły na zawsze w mojej pamięci tytuły: *Jesień*, *Burza*... To wszystko działo się w latach 1965-1966. Nie trzeba było długo czekać, a sam chwyciłem za pióro. Powstały dziecięce wierszyki. Dzisiaj te rękopisy wywołują zrozumiały uśmiech, ale dla dziewięciolatka były powodem dumy. Napisałem nawet dwa opowiadania, które zilustrowałem, a następnie zszyłem nimi na kształt książek. Natomiast Lonek pozostawał z nami w bliskich kontaktach. Najczęściej spotykaliśmy się na terenie podworskiego parku, który przedzielał nasze podwórka.

Kilka kroków dalej, Powiatowy Dom Kultury w Krasnymstawie tętnił życiem. Tam od kilku dobrych lat zmagali się ze słowem, ale na scenie amatorskiego teatru, **Tadeusz Kiciński** i jego krewna **Anna Kicińska**. Wówczas nie mieliśmy jeszcze najmniejszego pojęcia, że niebawem nasze twórcze drogi spotkają się na płaszczyźnie teatru, plastyki i literatury.

Krasnystaw był małym miastem, więc i **Aleksander Bernat**, który zamieszkiwał przy ul. Pocztowej znajdował się w zasięgu naszych kontaktów. Koledzy szkolni stanowili oddzielną grupę towarzyską, ale i tam miały miejsce przygody ze słowem np. podczas nagrywania zabawnych słuchowisk do własnych scenariuszy itp.

Na przełomie lat 1973-1974 zaczęła się formować grupa młodych ludzi entuzjastycznie otwartych na artystyczne działania, a wśród nich układający wiersze **Mieczysław Szmit**. Występowaliśmy wówczas i pisaliśmy teksty do szkolnego kabaretu oraz spełniali się w redagowaniu literacko-satyrycznej autorskiej gazetki „**Kącik Satyry**”. Później zawędrowaliśmy do domu kultury, gdzie Tadeusz Kiciński zaczął wprowadzać nas w tajniki sztuki teatralnej. Klimat sprzyjał i swoim tokiem nieprzerwanie formowała się społeczność literacka, a jednocześnie powoli materializował się grunt pod przyszłe „**Słowo**”. Nosiliśmy po kieszeniach kartki zapisane nowymi wierszami, a wśród nich wielkie wizje plastyczne i teatralne. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że samoistnie tworzy się artystyczna cyganeria. Włóczyliśmy się do późnych godzin, lepsi od innych i oczywiście gotowi zmieniać porządek świata.

W roku 1974 L. Górski nawiązał znajomość z **Janem Henrykiem Cichoszem**. Niebawem zasugerował, abyśmy i my go zapoznali, ponieważ Heniek miał rzekomo pisać niezłe wiersze. Z końcem 1975 roku Lonek zaproponował mi wstąpienie do Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy w Lublinie. Za kilka miesięcy, jako trójka krasnostawiaków, uczestniczyliśmy w trzydniowej III Lubelskiej Biesiadzie Literackiej w Gardzienicach (1976), a po roku, Górski i ja wybrani zostaliśmy na roczną kadencję do pięcioosobowego zarządu KKMP.



*M. Swatowski, J. H. Cichosz i M. Szmit
w dolnej garderobie*

Równolegle w Krasnymstawie trwały działania zmierzające do skupienia ludzi pióra. Swój interes, jako animator kultury i świeżo upieczony dyrektor KDK (od 1975), a na dodatek poeta i malarz, miał na pewno Tadeusz Kiciński, a z drugiej strony sami piszący, którzy chcieli mieć swój własny kąt. Pierwsze spotkania w gabinecie Tadeusza były organizacyjne i odbywały się w wąskim gronie: **Kiciński, Górski, Cichosz, Misiura, Szmit**. Później wszystko poszło na żywioł. Był rok 1976. Zajęliśmy tzw. dolną garderobę. Obszerne pomieszczenie, w którym mogli pomieścić się także sympatycy literackich poczyną na wzór obiadów czwartkowych. Oprócz pięciu wymienionych, pojawili się: **Stanisława Cichosz, Izabela Drabińska, Izabela Górka, Edward F. Cimek, Marek Swatowski** i nieco później dołączyli **Elżbieta Cichosz, Edward Krzysztof Rogalski oraz Ewa i Aleksander Bernat**. Pierwsze działania dokumentował na zdjęciach Leszek Zdżyłowski. (Gdzie są te fotografie?). Niebawem miejscem kolejnych spotkań stało

się bardziej kameralne pomieszczenie - gabinet metodyczny (biblioteka), a opiekę nad klubem, a właściwie grupą roztoczyła instruktor **Sławomira Dubaj**, a później **Ewa Wrzeszcz**. Otoczenie książek, przyjacielska atmosfera i herbata tworzyły niepowtarzalny klimat.



*E. F. Cimek, M. Szmit i Sławomira Dubaj
w gabinecie metodycznym KDK*

W roku 1978 na IV Lubelskiej Biesiadzie Literackiej w Piotrowicach krasnostawska grupa dobrze się zapamiętała. Reprezentowali ją Bernat, Cichosz, Górski, Misiura i Szmit. Odważniejsi w wypowiedzaniu swoich poglądów skutki odczuli kilka lat później (1982), gdy Dominik Opolski wziął odwet i tak zrecenzował przygotowane do druku tomiki, że nie mogły się ukazać. Tego samego roku (1978) na zawsze odszedł od nas dwudziestoletni poeta i rzeźbiarz - Marek Swatowski. Jego autorstwa była rzeźba Władysława Jagiełły wykonana w drewnie, która przez blisko 30 lat zdobiła wejście do I LO w Krasnymstawie. Pochodziła z Wielobczy pod Krasnymstawem - rodzinnej miejscowości J. H. Cichosza, będącego jego duchowym opiekunem. Później Heniek zainicjował coroczny konkurs na wiersz poświęcony Markowi. Nadsyłane teksty były dobre i dzisiaj warto byłoby opublikować je wraz z wierszami naszego kolegi w osobnym wydawnictwie.

W początkach, spotkania inaugurował T. Kiciński. Później wszyscy pilnie wsluchiwali się w wypowiedzi skromnego i ważącego słowa, przyszłego polonisty L. Górskiego, o tyle w czasie gdy musiał być obecny na KUL-owskiej uczelni, inni przejmowali prowadzenie spotkań. Następnie, z racji dojrzałości, erudycji i kwiecistej wymowy, grupę zazwyczaj reprezentował lub anonsował

E. F. Cimek albo J. H. Cichosz, który na odmianę posługiwał się znacznie prostszym i oszczędnym językiem, gdzie w każdym krótkim zdaniu wypowiedzianym z przekonaniem odbijała się jego specyficzna poetyka. Szczególną osobowość prezentowała niezapomniana i utalentowana, błyskotliwa i dystygnowana **Anna Kicińska**, która zawitała do grupy w 1979 roku. Mimo słabej kondycji fizycznej, emanowała niegasnącą witalnością. Dowartościowywała grupę i inspirowała. Z jej zdaniem liczyli się wszyscy. Gdy napotykaliliśmy problemy, znowu pojawiał się Tadeusz Kiciński. Jako dyrektor próbował znaleźć radę, a jako animator i stary gawędziarz stabilizował i łagodził. Alek Bernat był za to prawdziwym ekscentrykiem. Głęboko wierzył, że to, co pisze i maluje jest najlepsze, a prace jego naprawdę zadziwiały. Jako jedyny potrafił otwarcie powiedzieć dokładnie to, co myśli. Dobrze już wiemy, że nie zawsze było to miłe i nie zawsze się opłacało. Krzyska Rogalskiego pierwszy raz spotkałem w kawiarni przy rynku. Zapoznała nas ze sobą koleżanka. Od razu znaleźliśmy wspólny język. Już wtedy mówił tajemniczym zniżonym głosem, patrząc przy tym bacznie, bez mrugnienia. Przepelniał go mistycyzm i głębia artystycznego pojmowania, która objawiała się zarówno w wierszach, jak i obrazach. Mieczysław Szmit wierny był wszystkim działaniom grupy i stawiał się na wszystkie spotkania. Chyba on jedyny twierdził, ku ogólnemu zdumieniu, że pisanie go bawi.

E. F. Cimek i J. H. Cichosz pilnowali, aby za każdym razem przysyłać im zawiadomienie o spotkaniu grupy. Miało to być przepustką i usprawiedliwieniem przed żoną z kilkugodzinnej nieobecności. Gdy jedni pospiesznie wracali do domów, inni przenosili twórcze posiadłości do kawiarni albo do mieszkania Alka Bernata. Bywało, że Krzysiek Rogalski musiał nawet u niego nocować, kiedy uciekał mu ostatni autobus do Rudnika. Na te spotkania „łapał się” czasem Mietek Szmit, ale przeważnie trzymaliśmy się we trzech. Pisaliśmy różnie, chociaż myśleliśmy jednakowo, a łączyła nas jakaś niewytłumaczalna, mistyczna siła. Do tego stopnia, że nawet zaczęliśmy odkrywać wzajemne pokrewieństwo. Fascynujące dyskusje i plany, poetów-malarzy przekładały się na twórczość. Mocna herbata pod papierosy i czasem jakiś alkohol były świadkami nowych pomysłów oraz no-

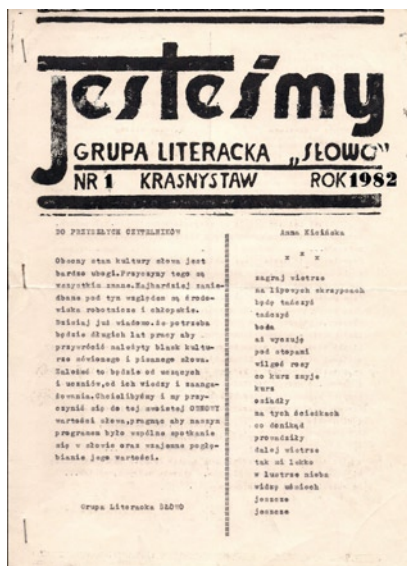
wych tekstów. Zawsze mieliśmy świadomość, że widzimy i czujemy więcej, że sięgamy w zaświaty, co nie zawsze rozumieli czytelnicy.

Izabela i Leonard Górscy byli już dawno poza Krasnymstawem. Grupa tymczasem systematycznie organizowała własne prezentacje np. 3 maja 1979 roku odbył się wieczór autorski M. Szmita. Na spotkania zapraszaliśmy także gości spoza Krasnegostawu. Jednym z nich był **Zbigniew Strzałkowski**, lubelski literat i grafik, który podjął się zaprojektować okładki i dokonać wyboru wierszy do indywidualnych tomików poetyckich, z myślą o wszystkich członkach grupy. Z. Strzałkowski zjawił się w któryś jesienny czwartek 1979 na pierwsze konsultacje. Z czasem, po zapoznaniu się z całością złożonych materiałów, zapadła decyzja, że ukaże się 7 tomików poetyckich, każdy w innym kolorze (Bernat, J. H. Cichosz, Cimek, Kicińska, Kiciński, Misiura i Rogalski).

W sierpniu 1979 roku do Bydgoszczy wyjechała Izabela Drabińska, a w listopadzie Alek Bernat zaproponował zarejestrowanie oficjalnego stowarzyszenia „**Grupa Zaświaty**”, po czym 18 stycznia 1980 roku wraz z żoną Ewą wyprowadził się do Wrocławia. Jak się okazało wszyscy opuścili Krasnystaw na stałe. Koszty wydania wspomnianych tomików przekraczały możliwości domu kultury. Zdecydowaliśmy więc, że wewnątrz będzie drukowane na powielaczu, albo metodą sitodruku, natomiast okładki - profesjonalnie. Przygotowaniem składu zajęła się Ewa Wrzeszcz. Na listowej maszynie do pisania, która miała mniejszą czcionkę niż standardowa, zaczęła żmudnie przepisywanie celem przygotowania makiet do późniejszego powielenia. Zamierzenie przeciągało się w czasie, bo i sprawa cenzury, pieniędzy i technologii druku były ciągle nierozstrzygnięte. Ostatecznie chyba wszystko po trochu stanęło na przeszkodzie naszemu książkowemu debiutowi, łącznie ze stanem wojennym.

Od dłuższego czasu zaangażowany w pracę klubu twórców ludowych przy Krasnostawskim Domu Kultury był **Wacław Gutowski**. Dzięki temu stał się obecny także wśród nas. Niebawem dołączył też kabaretowy tekściarz **Saturnin Naliwajko**, a za nim - **Kazimiera Majewska**. Życie literackie i towarzyskie nadal toczyło się intensywnie, pomimo że ciągle zmieniał się skład osobowy grupy.

Latem 1981 roku J. H. Cichosz, wiedziony lokalnym patriotyzmem, zaproponował zorganizowanie I Koczwiska Literackiego w malowniczej rodzinnej Wielobyczy, a z początkiem 1982 roku A. Misiura zdecydowanie przystąpił do tworzenia organu prasowego. W kwietniu grupa zaznaczyła już swoją obecność, wydając własne pismo pod symbolicznym tytułem „Jesteśmy”. Taką nazwę podsunęła A. Kicińska, która z chwilą przyjścia, stała się jej liderem i autorką wstępów do gazetki i późniejszego almanachu. Mało tego - 7 marca 1982 roku zapisała w kronice pierwsze zdanie i z oddaniem prowadziła w niej zapisy, aż do rozwiązania grupy. Ale wróćmy do gazety. Gipsowe matryce winiety E. K. Rogalski wykonywał dłuższy czas i wielokrotnie. W tym czasie wybieraliśmy np. nazwę grupy, która ostatecznie przyjęła imię „Słowo”. Gdy wszystko już było jasne, podjąłem mrowczą robotę wypełniania na maszynie do pisania treści w gazetowych kolumnach, starając się przy tym wyrównywać prawy margines(!). Według takiego wzoru, wspólnie z Ewą Wrzeszcz wypisaliśmy przez kalkę około 40-50 egzemplarzy pierwszego historycznego numeru. O zalegalizowaniu wydawnictwa nie mogło być mowy, więc aby uniknąć ingerencji cenzury, sygnowaliśmy je klauzulą „do użytku wewnętrznego”, wpisując minimalny nakład 30 egzemplarzy itp.

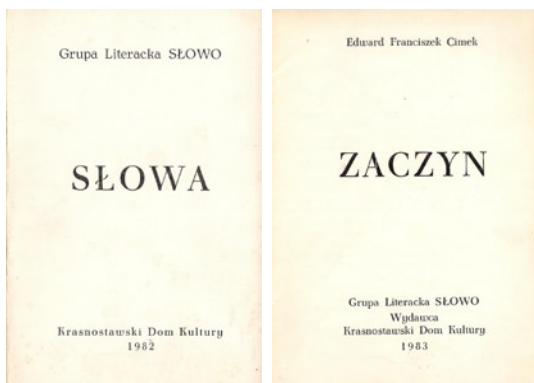


Pierwszy numer naszego pisma



Ewa Wrzeszcz

Tym razem T. Kiciński postarał się zarezerwować w budżecie KDK pieniądze na wydanie profesjonalnym drukiem kilku tomików. Ustaliliśmy, że wszystkim damy szansę i pierwszym będzie zbiorowa publikacja. Na początku 1982 roku materiał oddany został do składu w chełmskiej drukarni „Zwierciadło”. Tym razem plan został zrealizowany - almanach bowiem pod wszystko mówiącym tytułem „**Słowa**” ukazał się z końcem roku 1982.



Almanach pt. „Słowa”

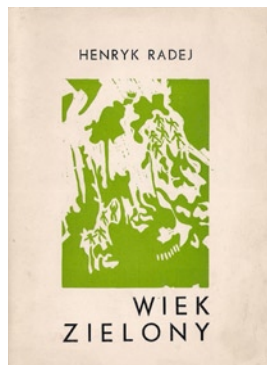
Tomik „Zaczyn”
E. F. Cimka

Była to literacka lista obecności członków grupy, a znalazło się na niej 9 nazwisk: Cichosz, Cimek, Gutowski, Kicińska, Majewska, Misiura, Naliwajko, Rogalski i Szmit. Zanim „Słowa” opuściły drukarnię, do składu trafiła już następna książka - pierwszy indywidualny tomik poetycki „**Zaczyn**” E. F. Cimka. Ukazał się chociaż zwierzchnicy Kicińskiego z Chełma i Lublina gorąco namawiali, aby tym pierwszym był właśnie dyrektor - poeta prezentujący własny oryginalny pełen onomatopei zbiór wierszy „**Brzeg bieli**”. Kiciński nie zgodził się na to, dając pierwszeństwo kolegom. Opiekunem grupy i autorką krytycznych artykułów w jednej osobie była już wówczas **Bożena Fornek**. Tuż za nią, nasze szeregi zasilili polonista rodem z Zagrobla

pod Turobinem - **Henryk Radej**. Trafił akurat na ożywienie wydawnicze i później wywarł wyraźny wpływ na formę i szatę graficzną następnych tomików - „**Pielgrzymka**” J. H. Cichosza i swój własny „**Wiek zielony**” - oba sygnowane rokiem 1983.

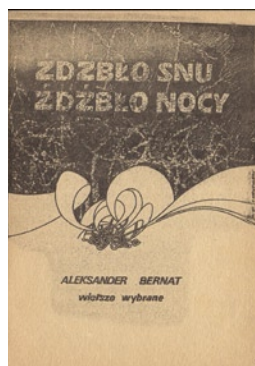


Tomik „Pielgrzymka”
J. H. Cichosza



Tomik „Wiek zielony”
H. Radeja

Jak wcześniej wspominałem, do druku innych książek nie doszło, ale nie daliśmy za wygraną i w krótkim czasie A. Bernat, przybywszy z Wrocławia przywiózł ze sobą swój debiutancki tomik „**Żdźbło snu, żdźbło nocy**”. Podobnie A. Misiura, po wizycie w Warszawie, zaczął wręczać swoją pierwszą książkę „**Do wszystkich kapłanów**”, a po nim opracowanie „**Gdy mistrz odchodzi. Wspomnienia o Leonidzie Gawryłowie**”, które szybko doczekało się drugiego wydania.



Tomik „Żdźbło snu,
żdźbło nocy”
A. Bernata



Tomik „Do wszystkich
kapłanów”
A. D. Misiury

Niespodziewanie społeczność słowiarzy wzbogacił swoją obecnością **ks. Edward Wolski**.



Wspomnienia „Gdy mistrz odchodzi”
A. D. Misiury

Z końcem 1982 roku pojawił się także **Sławomir Mąka** (Krasnystaw), na początku 1983 **Anna Kasić** (Chełm), później **Edyta Ilczuk**, **Danuta Woźniak**, **Bogdan Mazurek** i **Eugeniusz Pawłowski** (wszyscy z Krasnegostawu), w 1984 - **Małgorzata Derlak** (Chełm) i **Magdalena Połonczarz** (Żółkiewka).



Ostatni numer „Postowia”

„Jesteśmy” po dwóch wydaniach przybrało nazwę „**Postowie**” i ukazywało się jako jedyne w Polsce (obok redagowanego także przez Misiurę siennickiego „**Ziarna**”) do końca 1984 roku. Od numeru 6 do 12 wykonywane było już (ciągle poza cenzurą i nielegalnie) w powielarni (sic!) Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie według moich makiet, które były nieformalnym patentem wydawniczym. Groźby ze strony urzędu cenzury uniemożliwiły jednak dalsze wydawanie tego niepospolitego

pisma. Ukazywało się bowiem w nakładzie 300 egzemplarzy i łatwo było je namierzyć organom ścigania. Oprócz osobistych nieprzyjemności dla Kicińskiego i Misiury, twórcze poczynania sprowadzały za sobą wszelkie kontrole działalności m.in. Krasnostawskiego Domu Kultury.



A. D. Misiura i T. A. Kiciński na koczowisku literackim

Na uznanie zasługują doroczne prawie całodobowe **koczowiska literackie** przy ognisku w Wielobyczy, Białce, Borku i Krasnymstawie, które odbywały się w latach 1981-1985. Były miejscem referatów, dyskusji, polemik, konkursów,

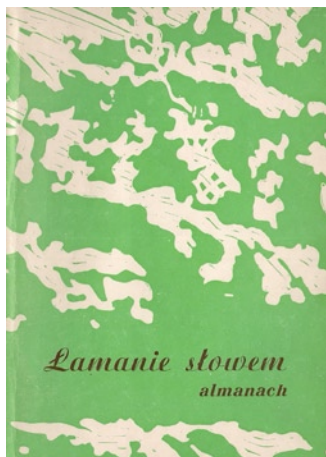
spotkań, wystaw, projekcji, promocji, prezentacji itp. Należy wspomnieć też serię **konkursów im. St. Bojarczuka, im. M. Swatowskiego i Turniej Poetycki o „Chmielakowy Antalek”**. Wiele pomysłów podrzucił H. Cichosz, a my nadawaliśmy im odpowiedni kształt.

Dorobek słownictwa wcale na tym się nie kończy, ponieważ w czasie istnienia grupy odnotować można mnóstwo publikacji prasowych, udział w wydawnictwach zbiorowych, audycjach radiowych, nagrody oraz wieczory autorskie, także poza Krasnymstawem (np. 29.05.1979 roku w Tarnogrodzie, Nałęczowie, Chełmie itd.). Na uwagę zasługują polemiczne artykuły pod adresem liderów starszej chełmskiej grupy literackiej **„Pryzmaty”**, od której czuliśmy się bardziej wartościowi twórczo i politycznie. Wytykaliśmy brak programu, wyraźnego działania, a w efekcie długoletnie fikcyjne istnienie. W tych potyczkach brał udział trzon grupy z A. Kicińską i H. Radejem na czele. Tymczasem Cichosz i Cimek sukcesywnie punktowali, wydając następne tomiki. Poza grupą, Misiura, Radej i Cichosz prowadzili działalność literacką i dziennikarską, ale jest to materiał na inne artykuły.



W. Gutowski, J.H. Cichosz i T. A. Kiciński

Krasnystaw zaczęli opuszczać: Rogalski (1983 - Szczecin), Szmit (1983 - Zamość). Niezwłocznie grupę porzucili Cimek i Cichosz. Wyraźnie odczuwało się brak opiekuna Bożeny Fornek - wyjechała w 1985 roku do Zamościa. Oddalił się Misiura (1985) i Kiciński (1987), który podjął pracę w Polskiej Orkiestrze Włosciańskiej im. K. Namysłowskiego w Zamościu. Osłabła aktywność Anny Kicińskiej obciążonej obowiązkami rodzinnymi, a później chorobą. Wpływ na rozluźnienie działalności w ostatnich latach mogły mieć też drobne nieporozumienia pomiędzy pojedynczymi osobami, a także zawierane związki małżeńskie. Wobec faktu, że grupa zawsze była zwolennikiem dynamicznego działania, a na domiar publicznie wyznawała to w licznych polemikach sądzę, że uległa własnym ideom. Pewnego razu, za sugestią Henryka Radeja „Słowo” popełniło honorowe literackie harakiri...



Antologia „Łamanie słowem”

Na podzwonne, w listopadzie 1987 roku odbyła się jeszcze promocja antologii „**Łamanie słowem**” pod redakcją Henryka Radeja, w wyborze **Zbigniewa Jerzyny** i **Waldemara Michalskiego**. Tym razem wiersze prezentowały następujące osoby: Bernat, Cichosz, Derlak, Kicińska, Misiura, Połoncarz, Radej, Rogalski. Promocja połączona została z sesją naukową i sumowała przeszło dziesięcioletnią działalność Grupy Literackiej „Słowo”. Wiele jeszcze byłoby do powiedzenia.

Andrzej David Misiura

Oni spotkali się w „Słowie”: Aleksander Bernat, Elżbieta Maria Cichosz (Iwaniak), Jan Henryk Cichosz, Stanisława Cichosz, Edward Franciszek Cimek, Małgorzata Derlak, Mariusz Dubaj, Sławomira Dubaj, Izabela Dypa (Drabińska), Bożena Fornek, Izabela Górską, Leonard Górski, Wacław Gutowski, Edyta Ilczuk, Anna Kasica (Szymańska), Anna Kicińska (1941-1989), Tadeusz Andrzej Kiciński, Kazimiera Majewska (1928-1989), Bogdan Mazurek, Sławomir Mąka, Andrzej David Misiura, Saturnin Naliwajko, Eugeniusz Pawłowski, Magdalena Połoncarz, Henryk Radej, Edward Krzysztof Rogalski, Marek Swatowski (1957-1978), Mieczysław Ireneusz Szmit, ks. Edward Wolski (1918 -1997), Danuta Woźniak, Ewa Wrzeszcz...



A. D. Misiura i J. H. Cichosz
Krasnostawski Dom Kultury, rok 1995



J. H. Cichosz, Bożena Fornek i H. Radej
w latach dziewięćdziesiątych

Jan Henryk Cichosz

Słów kilka o „Słowie”



Z wielkim sentymentem powracam do lat, w których dane mi było uczestniczyć w działalności Grupy Literackiej „Słowo”, a pierwszym, który przychodzi mi na myśl jest bez wątpienia Leonard Górski. Lonka poznałem podczas II Lubelskiej Biesiady Literackiej w Muzeum im. J. I. Kraszewskiego w Romanowie na Podlasiu. Później byli: Edward Cimek, Andrzej Misiura, Mieczysław Szmit, Krzysztof Rogalski... Miejsca na pierwsze nieformalne spotkanie, na którym byli: Marek Swatowski, moja siostra Ela, moja żona Stasia, Lonek Górski ze swoją przyszłą żoną Izabelą, Mietek Szmit, Andrzej Misiura i Edzio Cimek, użyczył nam nieoceniony ówczesny dyrektor Krasnostawskiego Domu Kultury Tadeusz Kiciński, który nieraz „obrywał” za nas od władz różnego szczebla. Z czasem do „Słowa” dołączyli: Saturnin Naliwajko, Anna Kicińska, Aleksander Bernat, Henryk Radej, Magdalena Połoncarz, Małgorzata Derlak, Sławomir Mąka, Eugeniusz Pawłowski, Anna Kasica, Wacław Gutowski... Praktycznie Grupa Literacka „Słowo” swój niemalże dziesięcioletni żywot zakończyła w roku 1986. Co prawda ukazał się jeszcze almanach „Łamanie słowem” (Chełm 1987), ale było to tylko piękne pożegnanie słowiarzy ze „Słowem”. Trochę o „Słowie” można dowiedzieć się z Wikipedii, co jest zasługą Darka Włodarczyka. Więcej można dowiedzieć się o „Słowie”, udając się do Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie, do którego w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku przekazałem dwie kroniki, które przez lata z wielkim pietyzmem prowadziła śp. Ania Kicińska.

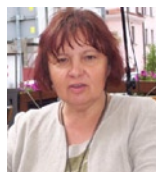
I jeszcze o bardzo istotnej sprawie, a mianowicie o dacie powstania „Słowa”. Otóż swego czasu na ten temat wywiązała się nawet pewnego rodzaju polemika, która swoje miejsce znalazła na łamach „Kamieny” i „Tygodnika Chełmskiego”. Cimek upierał się przy roku 1976. Natomiast Radej przy roku 1977. A tak naprawdę nikt dokładnie tego nie wie i nie ustali, albowiem pierwsze spotkanie Cichosza z Górskim w roku 1974, a także ich pierwszy wspólny wieczór autorski w kwietniu

1975 roku w Krasnostawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, uznać by można za początek tworzenia się „Słowa”. Jednakże było to tylko raczkowanie. Dla tego najbardziej prawdopodobną datą, i tu Cimek ma rację, jest rok 1976, kiedy to „Słowo” zrobiło pierwszy samodzielny krok.

Jan Henryk Cichosz
Krasnostaw

Bożena Fornek

Poza chronologią



Jest coś spłoszonego z pamięci chronologicznie układającej zdarzenia związane z Grupą Literacką „Słowo”. Do tego wracam.

Słuchało się wtedy Breakoutów. Popatrzywałam na „Słowo”, czasami wydawali mi się Wyspą w potoku codzienności. Pisywali wiersze, i o nie najczęściej się sprzecali: a to, o właściwe miejsce postawienia przecinka, to znowu o wyraz, bo nie taki powinien być, albo o tekst niezrozumiały albo, co gorsza, grafomańsko zapisany. Bywało, że drzwi z hukiem się zamykały. Z chwil sielankowych najbardziej podobały mi się te, kiedy wręcz ze sztubacką fantazją odczytywali (interpretowali) wiersz, przypisując mu treści budzące zdziwienie nawet samego autora.

Ania pilnowała „Słowa”, które obrała sobie jak rodzinę - na dobre i na złe. Łagodziła spory, przywoływała do porządku w momentach dominującego samouwielbienia. Najbardziej ze wszystkich cieszyła się z sukcesów i przeżywała nielojalność. Z sercem i pietyzmem prowadziła kronikę Grupy.

Krzysiek i Andrzej dbali o słowo drukowane. Krzysiek wyłobił gipsową matrycę z wyrazem *Jesteśmy*, rozprowadzał farbę drukarską na szkło i nanosił ją gumowym wałkiem na napis, który odbijał już bezpośrednio na papierze formatu A4, a później - A3. Winieta gotowa. Teraz Andrzej z benedyktyńską cierpliwością przepisywał teksty (na maszynie do pisania), dopasowując je do kolumn. Z gotowym składem i winietą, gazeta „Jesteśmy”

szła do druku na... maszynach do pisania. Teksty eseistyczne, recenzje, komentarze, wiersze zamieszczali w przewodzie ludzie skupieni wokół „Słowa”. Niebawem ukazała się także pierwsza książka, tzw. lista obecności - antologia grupy za tytułowana - „Słowa”.

Przez jakiś czas liderowali grupie Jan Henryk i Edward Franciszek. Edward to - już wtedy - rozpoznawalny filozof przyrody. Afirmita zjawisk pięknych w całokształcie ich ziemskiego występowania. Gawędziarz niezrównany, zadziwiał umiejętnością wynajdywania skądś aneksu (załącznika) znakomicie integrującego słuchaczy. Był bardzo niekontent, kiedy w wierszu z jego debiutanckiego tomiku „Zaczyn” zamieniono słowo „jej” na „jaj” - dziś, po latach potwierdzam, że był to tylko chichlik drukarski.

Heniek wnosił w spotkania poetycką powagę i zadumę pomieszaną z zachwytem dla niezwykłości namacalnego świata, czemuśmy się niekiedy dyskretnie dziwili, zaniepokojeni ilością bandaży koniecznych do opatrywania Ziemi. (Po lekturze „Pielgrzymki”).

Kolejny tomik poezji ukazał się wraz z pojawieniem się Heńka Radeja. Krzysztof Rogalski, który stał się czymś niespodziewanym na spotkania przynosił (eseje mesjanistyczne, szkice graficzne, projekty chmielakowych kufli), pewnego dnia przyprowadził Heńka (H. R.). Ten - z ducha redaktor i polonista - inicjował następne działania Grupy. Ukazał się wówczas jego „Wiek zielony”.

Lubiący na co dzień żartować Andrzej Misiura, całkiem poważnie zawziął się na przemianę „Jesteśmy”. Zmienia tytuł na „Posłowie” oraz unowocześnia cykl wydawniczy, przedstawiając go na powielanie offsetowe! Dzisiaj to oczywistość. Ale w 1982 - po pierwsze papieru brak, po drugie kamera do naświetlania matryc jest rzadkością, po trzecie skorzystać z powielarni można, mając stempel cenzury i zezwolenie na publikację. No więc tego wszystkiego nie mamy. A „Posłowie” się ukazuje! Przekazywane pocztą pantoflową cieszy się nadszperkowanym wzięciem, przypuszczalnie dzięki lokalnemu serialowi w odcinkach pt. „Niech żyje Plumbocja!” i „Mafia z wujem”, który odsłaniał tajemne oblicze władzy. Rzecz cała wydała się jednak, i po temperamentnej polemice na łamach „Tygodnika Chełmskiego” przemieściła się do Urzędu

Kontroli Publikacji i Widowisk w Gmachu PKWN. Do znudzenia padało pytanie: gdzie to drukujecie? Wtedy odpowiedź nie wchodziła w grę. Dziś wiadomo - w Gmachu PKWN!

Bożena Fornek
Zamość

Bożena Fornek - opiekun Grupy Literackiej „Słowo” z ramienia Krasnostawskiego Domu Kultury w latach 1982-1985. Obecnie instruktor literatury w Zamojskim Domu Kultury.

Edward Krzysztof Rogalski

Słowo o „Słowie”



Często wracam do drugiej połowy lat 70. i spotkań w KDK- u lub w mieszkaniu u Alka Bernata. Nasze spontaniczne dyskusje nie tylko wynikały ze związków towarzyskich. Dobrze pamiętam spory nad nowymi wierszami lub prozą i rysujące się różnicowanie etycznie-estetyczne, szczególnie przy nazwaniu grupy. Henio Cichosz i Edek Cimek byli wówczas mniej entuzjastyczni niż np. Henio Radej, Ania Kicińska (zawsze pełna radości, z nieodłącznym papierosem) i Mietek Szmit. My TRZEJ: Aleksander Bernat, Andrzej D. Misiura i ja - Edward K. Rogalski, inicjowaliśmy „SŁOWO”, w każdym calu przeżywaliśmy jego głębię i mistykę. Tadeusz Kiciński (dyrektorował wówczas w KDK-u) nieustannie wspierał nas swoimi oryginalnymi tekstami i pomysłami. Bożenka Fornek i Ewa Wrzeszcz uspokajały zbyt burzliwe dyskusje herbatą i uśmiechem.

„SŁOWO” nie tylko miało oznaczać zapis, wypowiedź itd., ale przebudzenie w człowieku intuicji poetyckiej. Tak by przestał lękać się nie tylko na poziomie społeczno-politycznym, lecz zdecydowanie, odpowiedzialnie być wolnym, o czym mówił Słowacki, Norwid.

Projektując winiety pism „Jesteśmy” i „Posłowie”, świadomie nawiązałem w liternictwie do

okresu międzywojennego („Słowo” z Wilna). Matryce wykonałem w gipsie. Winięte można było powielać na dużych arkuszach (A3), a później uzupełniać na maszynie do pisania wcześniej zregulowany materiał. W moich zbiorach zachowały się pierwsze odbitki. Wydaliśmy kilka numerów zregulowanych w ten sposób.

Była też propozycja innej nazwy. Alek Bernat zaproponował „ZASŁOWIE”. I kto wie, czy nie był to trafniejszy pomysł. Chociaż różniliśmy się nawet światopoglądem, to Andrzeja, Alka i mnie łączyło „coś” niemal mistycznego, odgadawanego intuicyjnie. „COŚ”, co działo się poza napisaną literą, wyrazem czy zdaniem. Można było to zobaczyć i odczuć podczas wieczoru z okazji promocji naszej ostatniej, wspólnej grupowej publikacji - „Łamanie słowem”. Była nim improwizacja poetycka bez tematu, gdzie perfekcyjnie powstawał tekst za tekstem niby jazzowa muzyka.

Tak. Pamiętam, że przyjeżdżając na to spotkanie z dalekiego Szczecina, a była już jesień, miałem wrażenie powolnego wygaszania „iskry bożej”, która zatiła się na parę lat. Jakby przechodził anioł między 1976 a 1987 rokiem. I chociaż to tylko chwilka jak wiele innych, znaczenie dla mnie miała ogromne. Zostawiła ślad, znak, strzałkę w grze do dzisiaj.

*Edward K. Rogalski
Szczecin*

Magdalena Połoncarz

„Słowo” żyje



Długo jeszcze, lata całe wracałam do tych chwil w marszu życiu wykradzionych. Tak bardzo chciało się wtedy dzielić! Dotykać ze wzajemnym zrozumieniem ulotności myśli, chwytanej na krańcu współodczuwania, bez udawania. Myśli rozgorączkowane, jak smużki światełek, które chciało się jeszcze zatrzymać, gdy przyszedł czas pożegnania... - głowa pełna marzeń. Ktoś

powiedział, że człowiek mając 20 lat chce zmieniać świat, mając trochę więcej - ludzi, mając dużo więcej - siebie! (sic!). Coś w tym jest. Przyznaję. A my, tamci młodzi ludzie z różnych miejsc wstania, z różnym bagażem doświadczeń w momentach poetyckich spotkań, przekraczaliśmy bariery, balansowaliśmy na linii porozumienia, które owocowało zapalaniem, wierszami. Któregoś popołudnia udaliśmy się grupką Słowiarzy do kawiarni i tam dyskutowaliśmy zawzięcie. Z głowy, a raczej z serca zaczęły wysypywać się wiersze zapisywane gorączkowo na kawiarnianych serwetkach. Wtedy zrozumiałam, że jest coś, co warto ocalić bez względu na wszystko. Od tamtej pory minęło wiele, wiele lat... I dzisiaj nagle niespodzianka... Słowo żyje! Nie dało się pokonać prozie życia - zostało jego poezją! Zostało w nas i pośród nas. Niech się odradza! Dziękuję, Andrzej Davidzie, za Twoją próbę - WYTRWAŁĄ jego ocalenia.

*Magdalena Połoncarz
Lublin*

Stanisława Cichosz

Tobie

jesteś nagim pielgrzymem
wędrującym w misterium
otwartych ogrodów
gdzie już tylko
konfesjonał nagich drzew

czekając nocy
rozpoczynasz
malowanie czasu
nie wiedząc
jak każdy dzień
łąza na oknie
umiera

Stanisława Cichosz ur. 18 marca 1955 roku w Krasnymstawie. Publikowała w „Dzienniku Lubelskim”, „Przeglądzie Kresowym”, „Zielonym Sztandarze”, „Gazecie Literackiej”. Mieszka w Krasnymstawie.

Aleksander Bernat

Słowo moje ziarno moje

Piotrowi Hendigery'emu

mówisz ręka
a mnie daleko do białej barwy ruchu
do uwierzenia w sen
jawność kształtu
mówisz
a ja słowa jak rozpędzony wiatr
łapię w rozstrzelane palce
zbierając kolejne warianty narodzin
śmierci poza dźwiękiem pojętym
mówisz obraz
a mnie daleko do dna źrenicy
wyrzuconej pierwszą falą obrazu
barwy zatrzymanej pomiędzy gestami
pełnym wnętrzem mowy
mówisz śmierć
a mnie daleko do życia
słowa rzuconego w przestrzeń
stromego lustra lotu
ponad nasze wspinanie w coś
mówisz
a mnie daleko do pierwszego snu
a mnie daleko do zaslówia wiary

Leonardowi Górskiemu

wieczność o którą proszę
w brudnym ciele stawia ciężka stopę
dalej niż sięga pióro
albo wyśmiewa się z mojej śmiertelności
WTEDY
na przekór odwracam znaki
w słowie
języku
krwi
w śmierci co kupuje każdy towar

pomyślałem że dalej jest moja matka
co na chmurze snu odpływa
i ciało moje zamienione na ślepego ptaka

a dzieci wołają głupi lkar
o Boże jaki on głupi

Krzysztofowi Paczusiemu

dofruwaj serce moje do nieba
na wysokość ptaka
na wykrochmalone świtem skrzydła
podaj pierwszy komunikat
łza świeczki spada w ognisko lichtarza
w ciało ołtarza wnoszą krew na tacy
przestraszyli się wszyscy święci
obraz był wysoki na stopę krzyku
bołało go pługiem słowa na szerokość życia
a kiedy się urodził
powiedział wszystko
WSZYSTKO

Andrzejowi D. Misiurze

i już się dziwi ten
co w nas tak mieszka
że nam do nieba przyrastają oczy
ptak nieustanny naszego obrazu
nagle
wstają powstańcy i w nocy
drażą w nas bitwy
i buntuje ciało by geometry
którzy w nas czekają nasze krwi pobożne
zmierzili oddech

bo płuco już zbroi nakładanej
STRZEŻE

Aleksander Bernat urodził się w 1955 roku w Krasnymstawie i tutaj spędził swoje młodości-cze lata. Dwukrotnie osiedlał się we Wrocławiu, aby ostatecznie pozostać tam na stałe. Współtworzył Grupę Plastyczną „GEN 76” (Chełm), Grupę Literacką „Słowo” (Krasnystaw) i inne. Jest autorem książek poetyckich: „Żdźbło snu, żdźbło nocy”, „Drewniana symfonia” oraz „W oczekiwaniu na przewoźnika”. Uprawia malarstwo. Swoje prace plastyczne wystawiał m.in. w Krasnymstawie, Chełmie, Warszawie i Wrocławiu. Wiele z nich znajduje się w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą.



Jan Henryk Cichosz

Gra (w zielone)

Siwy koń. Fotografia snu
przybita podkową nad
wytartym progiem.
Gliniany dzban
pełen sierpniowego słońca
zakopany głęboko w sadzie
złocistych jabłoni.
Na raz. Na dwa. Na trzy.
Na zaklepanie. Na zapukanie
Na grę w zielone...

Kreska

Tylko odtąd, dotąd, a może aż, kreska czasu.
Pomiędzy: jakieś zawijasy, bazgrały i pierwszej
klasy kaligrafia. Może dlatego niebo ma kolor
Jak w San Geminiano w słonecznej Toskanii,
albo bananowo-pastelowy jak na rysunku
dziecka. To (wszystko) zależy od kropki przed
następnym krokiem lub mgnięciem oka.

Jan Henryk Cichosz urodził się 1 lipca 1949 roku we wsi Wielobycz, w gminie Gorzków. Obecnie jest na emeryturze, nieprzerwanie mieszka w Krasnymstawie. Debiutował w 1972 roku w „Zielonym Sztandarze”, a wiersze publikował w wielu czasopismach i wydawnictwach zbiorowych. Jest laureatem konkursów poetyckich o zasięgu ogólnopolskim i wydał dziesięć indywidualnych tomików poetyckich. Inicjator wielu zdarzeń literackich. Współzałożyciel Grupy Literackiej „Słowo”, członek Związku Literatów Polskich. Laureat Honorowego Wyóżnienia „Złote Karpie”.



Edward Franciszek Cimek

Jasna błogość otuliła poranek
Szept wiatru się w ciszę zaplątał
W gaju wzbiera skrzydlate wołanie
Słowiczy dzwoneczek kłaska

Rosa dojrzewa w zieleni
Kadzidła dymią na łące
Skrzą się iskiarki promieni
radosne okrucy słońca

Choć zwiastun burzy gdzieś nagle
na twogę jęknął w błękicie
niebo w jasności się modli
na przekór grozie trwa życie

Pielgrzymi trud podjąłem
Ciężkie mnie wiodły drogi
A jednak wciąż żywiłem
pątniczą nadzieję w sercu

Gdym doszedł do świętych progów
pokornie klęknąłem przed Bogiem
Żal duszę pogrążył w rozterce

Tam na ołtarzu, pod krzyżem
w pozłocie świętej ciszy
łzawiące oczy dojrzały
rozpacz okrutnej męki

Edward Franciszek Cimek urodził się 1 grudnia 1934 roku w Czajkach w powiecie krasnostawskim. Mieszka w Izbicy. Jest emerytowanym nauczycielem. Swoją literacką przygodę rozpoczął w wieku trzydziestu dziewięciu lat. Napisał kilkadziesiąt wierszy, szkiców i recenzji. Jest autorem kilkunastu książek poetyckich. Do 1983 roku należał do grupy „Słowo”, a następnie przeszedł do chełmskiej grupy „Pryzmaty”. Od roku 1989 należy do Związku Literatów Polskich. Twórczość E. F. Cimeka obszernie przedstawiana była w Nestorze nr 2(2)2008.

Małgorzata Derlak

Suwalszczyzna

Kotowina moczy nogi w Rospudzie.
w jej rudy kołnierz z jarzębiny wplata się wiatr od Okragłego.
słońce zawieszona na błękitnej nici dotyka domu
i kładzie głowę na obłoku.
nie ma ciszy podobnej do tej, ani takiego stołu, jak ten,
przy którym zmieści się każdy.
miejsce zaczarowane, pachnące tarniną i zaoraną
ziemią.
już nie na krańcu świata. już w sercu.

Matka Boska Ostrobramska

za Ostrą Bramą Matka Boska otworzyła okno
kołysząc Syna wychyla się do nas

pomacham do Niej, niech mnie zobaczy
i zaprosi na wieczorną modlitwę

na wytartych schodach pokolenia pielgrzymów
zostawiły smutki i radości

taka siła została, że aż trudno mówić
Matka Boska oparta na rogatym księżycu śpiewa cicho
śpiewa po polsku...

ogród

ks. Janowi Twardowskiemu

w moim ogrodzie
ryba i gwiazda
zmierzające ku sobie
co wieczór
i dzikie gęsi
jak opłatki
po spowiedzi obłoków
a ja przechodzę w zapach nocy
i cieszę się unoszeniem płatków
wybieram sprawiedliwie
(i zawsze więcej
niż pieczętowanych)
nie z tronu sądzę
ze wspólnego stołu
w moim ogrodzie

ryba i gwiazda
zmierzające ku sobie
co wieczór
i rozmach dłoni
która błogosławi

Małgorzata Derlak, pierwsze wiersze publikowała w „Posłowie”, należąc do grupy literackiej „Słowo”. Drukowała w lokalnych czasopismach, także literackich: Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym, Ziarnie. Jej wiersze znalazły się w almanachu literackim „Łamanie Słowem”. Jest laureatką kilku konkursów poetyckich. Skończyła studia na Wydziale Humanistycznym UMCS w Lublinie, następnie studia podyplomowe na Politechnice Lubelskiej, kierunek marketing i planowanie. Otrzymała także certyfikat Uniwersytetu Illinois (USA) z zakresu planowania w biznesie i marketingu. W latach 1985-1998 pracowała w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Chełmie, jako starszy kustosz. W tym czasie publikowała artykuły w fachowej prasie bibliotekarskiej. Prowadziła także działalność wystawienniczą i wydawniczą. Z jej inicjatywy powstała Mała Galeria Zachód, a następnie Galeria Patio. Obie funkcjonowały w ramach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Chełmie. Tematy wystaw najczęściej związane były z książką, ilustracją, fotografią. Wystawiała fotografie Tomasza Tomaszewskiego, czy ilustracje Józefa Wilkonia. W 1996 roku otrzymała nagrodę wojewody chełmskiego za „inicjatywy w dziedzinie utworzenia sieci wypożyczalni dla osób niepełnosprawnych oraz (...) wystawiennictwa i wydawania na znakomitym poziomie katalogów wystaw, a także aktywność publicystyczną, dobrze służącą popularyzacji książki i bibliotek”. Została odznaczona odznaką Zasłużonego Działacza Kultury. Po ukończeniu studiów podyplomowych rozpoczęła pracę w bankowości, gdzie pracuje od 12 lat. Jest przewodniczącą Rady Społecznej Stacji Ratownictwa Medycznego w Chełmie. W latach 2005-2010 była radną Rady Miasta Chełm.



Leonard Górski

Ta Wielka Pustka

Ta wielka pustka w moim sercu
Od lat
Przestronna, jak najdalszy sen
W którym pojawisz się nagle...

Bym wypełnił się tobą piękna
I chwalił dzień, i światło uniesienia

By nie przepadły w przestrzeni
Przepadłych wydarzeń, jak nieprzeliczone nigdy
Cierpienie i radość
W samotności Każdego... doświadczenia
Życia...

To wszystko, żeby poczuć -
Tchnienie Wieczności
Oddech Miłości...
Być...

Znów, znów
Rzeczywistość się nastraja
Jak przypływ i odpływ wód
Pełnia księżyc a nów
Opadanie liści i strzelanie pąków
Krażenie wód:
Życie - Miłość - Śmierć
Nowe życie

Rytm i kołysanie
Wznoszenie i opadanie
Wdech i wydech
Nieprzeliczonych form istnienia

Któż udział w Pełni ma
Piękna i Życia?
Naprzeciw Bytu, który
Trwa niewidzialnym uśmiechem:
Mona Lisa, czy Budda?

Któż udział w Pełni ma
Cierpienia totalnego
Chrystusa?

To wszystko żeby poczuć
Tchnienie Wieczności
Oddech Miłości

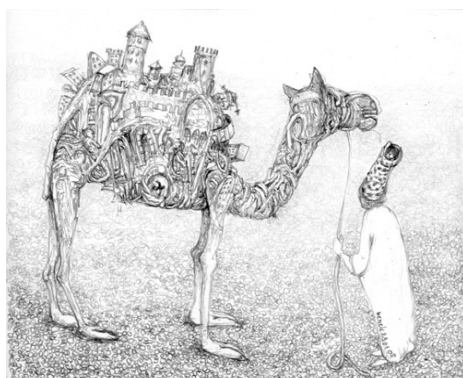
Być...

Ile potrzeba tobie
Z tego
By chwalić każdy dzień
Sztuka i praca
I w każdy dzień od nowa
Rzucać się, jak w wodę:
Że może kiedyś wreszcie
Tajny skrypt wyłowisz,
Nieprzemoknięty jeszcze w butli
Na tyle, by dał się odczytać...

To wszystko żeby poczuć
Tchnienie Wieczności
Oddech Miłości...

Być...

Leonard Górski - krasnostawianin urodzony 27 kwietnia 1953 roku. Poeta i humanista. Absolwent polonistyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Współzałożyciel Grupy Literackiej „Słowo”. Przed ponad dwudziestu laty wyjechał do USA. Obecnie mieszka w nowojorskiej dzielnicy Ridgewood. Wiersze pisze także w języku angielskim.



rys. Benek Homziuk

Wacław Gutowski

Skutki ewolucji

Człowiek z małpy powstał
W gęstej puszczy i lesie
A co dziś ewolucja
Zapytacie – nam niesie
Dzisiaj też ewoluuje
Choć do puszczy nie ucieka
I zmieniła już w małpę
Niejednego człowieka

Nagrobek koguta

Leży tu największy w świecie bigamista
co w życiu najwięcej z miłości korzystał.

Oferta dobosza

Wiedząc, że trudności kadrowe są duże
a chcąc je pokonać jak najprędzej przecie
więc dobosz wojskowy na emeryturze
ogłoszenie daje tej treści w gazecie:
Osiem godzin odbębnię w zakładzie codziennie
każdemu za niską opłatą
Oświadczam, że zrobię to bardzo solennie
Symulanci będą dziękować za to.

Zdaniem wróżki

Udał się do wróżki z tej mówi przyczyny,
by wiedzieć jakiej szukać na żonę dziewczyny
Z rozumem rzecze wróżka – z rozumem i miłą,
aby tego pierwszego dla obojga starczyło.

(Jesteśmy, rok I, nr 2, czerwiec 1982)

Wacław Gutowski urodził się 4 sierpnia 1929 roku w Olesinie, w powiecie krasnostawskim. Mieszka w Nowinach w gminie Łopiennik Górny. Jest autorem kilkuset fraszek i humoresek. Wydał kilka indywidualnych zbiorów. Ponadto prace jego drukowane były w wielu tytułach prasowych i opracowaniach zbiorowych.



Elżbieta Iwaniak

Życie

trzymam się ciebie kurczowo
bo lubię twój smak zapach
twoją nieprzewidywalność
patrzę jak pulsujesz pod skórą
znaczone niebieską linią

to miejsce nie lubi przeciętnych
już dawno potaniały listki figowe
pod jabłonią siedzi posiwiły Adam
policzył wszystkie jabłka
i czeka na Ewę

Julkowi

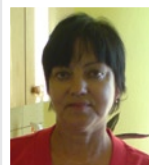
serce nie lubi obcych rąk
nie czuje ich ciepła
więc wymknęło się po cichu
wszelkim parametrom
i umarło samotnie na monitorze
jako trudny przypadek kliniczny

nadal płaczę nad zbrodnią której nie popełniłam
nad nieszczęściem nie z mojej winy
roztkliwiam się z bycia człowiekiem
więc skąd to poczucie winy

dostałeś wszystko w jednym pakiecie
we właściwej kolejności
ale po drodze trafiłeś na targ próżności
z biletem w jedną stronę

(2010)

Elżbieta Iwaniak z d. Cichosz ur. 10 stycznia 1954 roku w Krasnymstawie. Píše z przerwami od połowy lat siedemdziesiątych. Zadebiutowała dopiero w Nestorze nr 3(5)2008.



Anna Kicińska

Za zasłoną słów

zajęci rozmową
drżymy przerażeni
by między puste zdania
nie wdarło się milczenie
bo co zrobimy z rękoma
z tłumionymi łzami
lipcowy wietrze
zlituj się nad nami

Bajka II

szakalom wyrosły skrzydła
próbują lotów
do siódmego nieba
a póki co
ostrzą zęby
na złotych kościach
i wężą

wieczorami
czyszczą piórka
w kryształowych lustrach
bogatsi
o tysiąc srebrników

a ty
wychudłeś
na mannie z nieba
pociemniał ci
światłany nimb
wybrałeś
niezaradną duszę
aniele boży
stróżu mój

Do Z...

dlaczego
nie wykipi łza
nie wymknie się uśmiech

dlaczego
z rozdrganej krtani
krzyk nie bluźnie w próżnię

pełna siebie

szalona
wytrwała
dźwigam grzech niepokornych

nie pozwól mi upaść
a swoje ołtarze
usuń z mojej drogi

wierzyłam
w jedną świętość
której wymodlić
ni kupić
nie można

oto stoję przed nią
ma kamienne oczy
zaciśnięte usta

oto stoję przed nią
nieodrodna siostra
jej i twoja

Anna Kicińska (1941-1989). Rodowita krasnostawianka. Posiadała wyższe wykształcenie ekonomiczne. Do grupy „Słowo” wstąpiła w 1979 roku. Wiersze publikowała w „Kamieniu”, „Po-słowie”, „Ziarnie”, „Morzu i Ziemi”, „Sztanda-rze Ludu”, „Tygodniku Chełmskim” i „Zielonym Sztandarze”. Utwory jej drukowane były w al-manachach: „Strofy nadziei” (Chełm 1982), „Słowa” (Krasnystaw 1982), „Łamanie słowem” (Krasnystaw 1987), a następnie: „A my tacy ma-leńcy” (Krasnystaw 1996), „Poeci spod herbu karpia” (Krasnystaw 2008) oraz Czasopiśmie Artystycznym „Nestor”. Zdobyła wiele nagród i wyróżnień m.in. I nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim Ziarno.



Tadeusz Andrzej Kiciński

Idę

czy dobrze robię
gdy rozwijam zaschłą przeszłość
i idę w nowe
za szczęściem i cierpieniem
płochym uśmiechem
serca biciem
a może idę
po zwykłe życie

Sen

czerwona suknia
wisi w kącie
garnitur czarny
na krzesło upadł
rozeszły się ręce
słowa
rozeszła się z ciałem
miłość

w próbówce
zastygły wyczekiwania
może to jeszcze nie

sen wyrzucony z powiek
krąży po wspomnieniach
owija gardło

Jesień

jestem jak zeschnięty liść

wiejskiej Madonnie
zawierzyłem swoje serce
a oczu papirus
umieściłem w kruchej
pamięci

tak niedawno było lato
rozdygotane powietrze
splatało przelotne słowa

a teraz martwe oczy
utkwione w bezbronnych
rupieciach

Brzeg bieli

śnieżny pejzaż
linię przegina
i pełnie wśród puchu
ciszą grudniową

uchylam pod kopułą bieli
srebrzyste dzwonki

trzciny nikt nie pieści

słońce wtopiło się w klawisze
lodowej pieśni
w glock dzieciom zaczął stukać
zadrzały skrzypce w ptasich gardłach
aż ciężkie chusty się zachwiały
i obsypały
tęczę

(wiersze z tomu „Brzeg bieli”, 1976)

Tadeusz Andrzej Kiciński urodził się 15 maja 1949 roku w Krasnymstawie. Poeta, autor piosenek, grafik, aktor, reżyser teatralny i animator kultury. Od wczesnej młodości związany był z miejscowym Amatorskim Teatrem im. Stanisława Wyspiańskiego. Wieloletni dyrektor Krasnostawskiego Domu Kultury, a następnie kierownik literacki Polskiej Orkiestry Włosciańskiej im. K. Namysłowskiego w Zamościu. Założyciel Sceny Małych Form, Młodzieżowego Banku Rozrywki oraz kabaretów m.in. ATA. Współzałożyciel Kapeli Podwórkowej Sex Blue Psychotańco Orchestra, Szkoły Muzycznej w Krasnymstawie, Grupy Literackiej „Słowo”, „Gazety Krasnostawskiej”, Forum Sztuki A.K.T. i Czasopisma Artystycznego „Nestor”. Obecnie współtworzy kabaret Czarny Salceson i amatorski Teatr Pokoleń w Siennicy Różanej. Odznaczony Honorowym Wyróżnieniem „Złote Karpie”.



Sławomir Mąka

Rybak

czujny
zanurzony w sobie
dłonie zaciśnięte
na kołowrotku marzeń
kołyszają
aż na haczyku powiek
zawiśnię
wielki sen
by coraz głębiej uciekać
nie gubiąc co złowione

rodzisz
z piersi karmione słowa
dniami
nocami
idą
do siwizny zmęczenia
rozbierasz się do snu
odchodząc młodo
i
nowe ścieranie z czasem

(debiut - *Jesteśmy, rok I, nr 2, czerwiec 1982*)

Sławomir Mąka pochodzi i mieszka w Krasnymstawie. Przedstawione wiersze datują się na okres szkoły średniej. Publikował m.in. w „Tygodniku Chełmskim” i „Kamienie”.

Andrzej David Misiura

Kilka słów

nie bandażujesz mnie
i nie więzisz
trwasz we mnie jak sen

cóż ze mną uczynisz
Bezmierny
nie umiem być świętym
a dźwigam cię tylko
przypadkiem
przemykasz na papier
przez ramię
i nie mam co dodać
jedynie zazdrośnie przyciskam

kilka słów złożonych
w psalm

Mandala kuszenia

w każdym domu
inne kuszenie
przenika przez sen
i zwraca moją chwilę
na palącą ekliptykę

egzaltacja stacza mnie
zawsze w tłum
jak grzeszny kamień

zawzięcie
odsuwając horyzont
za którym
może absynt

morze ambrozji

Miasto

nie opuszczam cię miasto moje
choć się otrząsas z moich oczu
a w pajęczynie krzywych uliczek
zrucasz chorobliwie spojrzenia z ramion

nawet nie wiesz ile razy
zdradzano mnie z twoim czasem
w listach zmieniano imiona
a w oknach szpetniały obce twarze

mam jeszcze chwilę
nim otworzysz niespodziewaną
dal

Andrzej David Misiura rodowity krasnostawianin od 26 kwietnia 1957 roku. Poeta, redaktor, krytyk, scenarzysta, plastyk i reżyser teatralny. Założyciel lub współzałożyciel pism: „Ziarno”, „Posłowie”, „Elipsa”, „Gazeta Krasnostawska” i Czasopismo Artystyczne „Nestor”, oraz kapeli Czarny Salceson, Forum Sztuki A.K.T., Grupy Literackiej „Słowo” i innych. Współtwórca Teatru Pokoleń w Sienicy Różanej. Autor kilku tomików poetyckich i licznych opracowań edytorskich. Odznaczony Brązowym Wawrzynem Literackim.



Saturnin Naliwajko

Ikona 1

wtopiłem się w świat Bogarodzicy
kolorami złota
purpury
i błękitu
cienkim pędzelkiem
oddzielam dogmaty i kanony
od szarej rzeczywistości
w wieczornej ciszy
pachnącej terpentyną
na ołtarzu z lipowej deski
celebruję
kolorowe modlitwy

Ikona 2

siadam
by nie czuć bólu
chwytam pędzel
by przez chwilę
poczuć się artystą
wdycham woń
farb i terpentyny
chcę ulecieć do Nieba
na palecie
w kolorowe szaty
ubieram
swoje marzenia

Ikona 3

na sztaludze
usiadł anioł

muśnięciem włosów
ozłocił nimb Emanuela
Matka
rozpromieniona miłością
słucha kolorowych modlitw
szepczanych pędzelkiem

Ikona 4

czas przycupnął
na pałąku koszyka z farbami

mruczy swoje minuty
jak kot Murzyn
w modrzewiowym dworku
rysowanym
kredką wspomnień
spod pędzla
wychyla się Madonna
otulona szkarłatnym płaszczem
zasłuchana
w malowane pacierze

Ikona 5

przychodzą do mnie każdej nocy
odziani w purpurowe szaty
dostojni
i piękni
siadają obok na podłodze
bezszelestnie
by nie zmącić ciszy
słuchają
jak mój pędzel
wygłasza modlitwę marzeń

Saturnin Naliwajko urodził się 12 stycznia 1951 roku w Krasnymstawie. Znany jako autor satyr, fraszek, skeczy i tekstów piosenek m.in. dla Kapeli Obejściowej „Czarny Salceson”. Ostatnio zabrzmiała w nim nuta poważnego poety, o czym przekonamy się, czytając dzisiejsze liryki. Zajmuje się także rysowaniem karyktur, malarstwem i rzeźbą. Wydał następujące tomiki: „Fraszki czyli słowne igraszki” (2006) i „Satyry krótkie i długie, stare i nowe” (2007). W tym roku przygotowuje się do wydania trzeciego zbioru. Należał do grupy „Słowo”.



rys. Benek Homziuk

Magdalena Połoncarz

milczenie powtórne

stworzyłeś dla mnie posążek obietnic
byś był realnie jak legenda
nieprawdopodobnie jak najświętsze racje
z ust twoich składam słowa
których się nie domyślałeś
błagalne nawet bezszepne zwierzątka dotyku
schwytnie na ostrzu prawdy
a więc stworzyłeś milczenie nie do przebycia
całe pustynie oczekiwania

aby po raz tysięczny przyłapać się
na fatamorganie

bez słowa

zamknięta w niedokończoną chwilę
złapaną w lustro świata
mam ręce pełne śpiewu
od nocy do świtu
od rany do rana

po okruszynie przygarniam szczęście
z ptasiego puchu
z płatków śniegu
i... światła
noszę w sobie dziecko naiwności
któremu chcę dać oczy gwiazdy
i płonące serce

szeptem

nasz świat powszedni
jak pokój dziecinny ograbiony z zabawek
ze szronem zastygłym
gdzie został popsuty wagonik złudzeń
przebita piłka wzruszeń
rozsypany domek z kart
który wróżyliśmy z nadzieją
na zasuszonych kwiatach pocatunku

jeszcze słowa drżą potrącone przez życie
dlatego już się wstydzimy
snów marzennych bezdennych
i szeptem chodzimy obok

rozdieramy szaty z sercem
po trzykroć zapartym

Magdalena Połoncarz urodziła się i mieszka w Lublinie. Poetka. Zajmuje się literaturą, recenzją, felietonem, prozą i poezją – wteostatniejnajchętniej wybiera formę miniatur poetyckich. Upowszechnianiem literatury zajmowała się także jako bibliotekarz, nauczyciel języka polskiego (m.in. w Żółkiewce) i wiedzy o kulturze. Z wykształcenia pedagog, kulturoznawca, dydaktyk. Kustosz w Dziale Edukacji Muzealnej w Muzeum Wsi Lubelskiej, gdzie pracuje od końca lat 80. Jej pasją od wczesnych lat jest teatr i literatura.



W latach 70. działa w łódzkim, akademickim radiowęźle Kiks, lubelskim studenckim teatrze Gong-2, studenckim Teatrze Ognia i Papieru. Brała udział w warsztatach teatralnych Gardzienice m.in. pod kierunkiem L. Mądzika. Wtedy też pisze teksty piosenek do młodzieżowego zespołu muzycznego Lechici. Jako licealistka zamieszcza wiersze w lubelskiej prasie codziennej i tygodnikach kulturalnych. Członek Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy w Lublinie. Laureatka regionalnych konkursów literackich, wśród nich literackiego konkursu dla młodzieży (II nagroda), zorganizowanego przez Młodzieżowy Dom Kultury w Zamościu. W latach 80. wchodzi do Grupy Literackiej „Słowo” działającej przy Krasnostawskim Domu Kultury. O jej wierszach, drukowanych na łamach almanachu poetyckiego tej grupy (wyd. 1987 r.), J. H. Cichosz w jednej z recenzji (Przedsiónek Poetycki, Tygodnik Zamojski, 1988) napisał: *Jest w tych wierszach próba dojścia do odwiecznej krainy dobra. Ich autorka chce za naszym papieżem Janem Pawłem II szukać tego dobra wszędzie tam gdzie się znajdujemy i nim zło zwyciężać!* We wstępie do zbioru *Najpiękniejsze legendy Lubelszczyzny*, który wydała w 2000 r., napisała: *Cudowne rzeczy dzieją się nie zawsze w tajemniczej krainie za siedmioma górami, ale... w miejscach, po których stąpamy, z którymi oswojone są nasze oczy. Wystarczy tylko umieć patrzeć.*

M. Połonczarz buduje programy edukacyjne, prowadzi warsztaty, zajęcia, spotkania muzealne promujące rodzimą kulturę i literaturę w szczególności. Współpracuje z wydawnictwami prasowymi i mediami. Bierze udział w programach telewizyjnych i radiowych, pisze artykuły. Jej zainteresowania literackie skierowane są ostatnio - również z racji zawodowych, na promocję literatury, a przede wszystkim poezji ludowej, w której ceni ponad wszystko świeżość i autentyzm przeżyć jej twórców, ludzi prostych o wrażliwych, pięknych sercach - a to w poezji (i nie tylko) uważa za wartość wyjątkową.

Anna Szymańska

przecież tu nic nie ma
ani szyb zamglonych
ani drzwi zatrzaskniętych
ani nawet tego kominka
co przez rok jakiś stał
przygarbiony
przecież tu nic nie ma
bzy zdziczały
i nie pachną pośród zielska
najmniejszego śladu choćby stopy
przecież tu nic nie ma
tylko ktoś niezmordowanie
nuci kołysankę z dzieciństwa
po cóż ja w tym pustkowiu
i wzrok zawieszony na chmurze

(debiut - Poślowie, rok II, nr 3, marzec 1983)

Anna Szymańska (z d. Kasica) pochodzi z Chełma, a prezentowane wiersze napisała jako licealistka. Publikowała także w „Tygodniku Chełmskim” i „Kamienie”. Później zerwała z poezją, ukończyła politologię i przez lata była świetnym dziennikarzem „Gazety Wyborczej”.

Henryk Radej

na powrót

witajcie
starzy poeci
dla których wina zabrakło
i koń nie doniósł
na rozstajne drogi

witajcie
dla których za ciasna klatka
i niebo wąskie w szczelinie

witajcie
niebiescy druhowie
z nizin głębokich
gdzie ucho wydzwania
na każdy skowyt

razem
źle nam nie będzie
zawyjemy wszystkie psy
podczas pełni księżyca

o świecie
wystawimy strażę
przy każdej świątyni

potem
pozagryzamy się
jak prawdziwi
Polacy

dwaj

*Józefowi Czechowiczowi
w 90. urodziny*

Poeta trzyma się mocno
każdej metafory
a przy jego boku Inianowłósy Hildur
drepcze w drodze na ucztę

szeleści w kępach trzcina
bezgłośnie płynie Por

Siadają na brzegu
o tej porze nagość ziemi
jeszcze bezwstydną
widoki podobne do tych w Słobódce

- naciesz się, naciesz
popłyniemy łódką dokąd chcesz

Mozolnie szlifują diamenty słów
młody w skupieniu powtarza ich treść
jak prawdy wiary

trzymają się za ręce
miasteczko błyszczący w kałuży

Minęło tyle lat
a mistrz nadal witalny
miasto bardziej kamienne
Hildur zgubił czuprynę
prześmiewca - czas powtarza
stary wiersz

od pocałunku szybsza była
bomba u fryzjera
zgubiła Cię przesadna dbałość
o grzywkę

Turobin, 15 marca 1993

które słowo było tak
gorzkie tak ciężkie

od głowy
do wnętrza gniotące wszystko
co po drodze
dlaczego swobodnie nie mogę
rozwinąć języka wzdłuż
ani pięści ust rozewrzeć dla
drugiej dłoni nie chcę
zabrać stąd
stada zjaw nerwowych
czyhających w każdym
kącie aby wyssać
z płuc powietrze
dlaczego tak zimno
w tym dusznym domu
i wszystkie okna na ślepo
zamknięte

słowo jedno

mgła

spowiła nas mgła miękka
jak twoje dłonie
nieobcy nam dreszcz dotyku
więc po co ucieczka w domysły słowa
by błądzić po omacku
nie znając imienia?

i dopadła nas mgła świetlna
w tęsknocie do źródeł
którym usta kamieniem dławione
podziemna moc rozsadza

omotała nas mgła gorąca
jakby z sauny rodem
gdzie cisza strużkami rzeźbi
ciała
a my bezradni
piękni i nadzy
czterdziestoletni - dwudziestoletni

Chełm, lato 2004

Henryk Radej (ur. 1955), polonista, poeta i publicysta. W latach 1989-1991 redaktor kwartalnika kresowego „Kamena” oraz redaktor naczelny kwartalnika „Kresy Literackie” (1989-1995) - pism wydawanych w Chełmie. W latach 1982-1987 należał do Grupy Literackiej „Słowo” działającej w Krasnymstawie. Wydał tomik wierszy pt. „Wiek zielony” (1983). Od szeregu lat współpracuje z pismami regionalnymi (m.in. „Egeria”, „Nestor” „Dominik Turobiński”). Opublikował wiele wierszy, reportaży, felietonów i recenzji w polskiej prasie literackiej i społeczno-kulturalnej. Jest autorem wstępów oraz opracowań do kilkunastu książek poetyckich. Jego utwory można znaleźć w kilkunastu antologiach regionalnych jak też ogólnopolskich. Szczególnie ceni sobie twórczość C. K. Norwida, J. Słowackiego, E. Stachury, Z. Herberta i W. Iwaniuka. Od wielu lat związany z kulturą i oświatą Chełma. Konsekwentnie bezpartyjny, niestowarzyszony i niezależny.



Edward Krzysztof Rogalski

Tryptyk

ks. inf. R. Kostynowiczowi

1.
Zanim moje oczy ujrzały światło i cień
Zanim wyszedłem by iść polem
Wśród sadów łąk i leśnych drzew
Zapisano mnie w księdze nieba

Wyznaczono przestrzeń
Dla mnie przeznaczoną
Z aniołem stróżem w tle

Szedłem

Wiatr wirował liśćmi kwiatami jabłoni i gruszy
Było gorąco – taki lipcowy dzień
Lecz drzewa nie dawały cienia
Pachniały spoconą karabinową kulą
Odwagą osaczonego i samotnego

2.
Chciałem namalować PRZEZNACZENIE
Lecz w moich oczach tliły się jedynie spalone
Ruiny człowieka
Nie wiedziałem – czy jestem Ablem, czy Kainem
Próbowałem wrócić do spokojnego cykania zegara
I delikatnych dłoni matki kiedy ujrzałem
Wysmukłe cienie aniołów katedr majestatycznych
Empor i ostrych łuków okien
Pełnych upodobania PANA

3
Zdumiony pozostałem sługą SŁOWA I OBRAZU
Zrozumiałem też że piękno poza człowiekiem
Nie jest najważniejsze lecz on sam
Szukający tułacz pewny w modlitwie
Niepewnie oczekujący cienia PANA
Naszego BOGA

W ogrodach

1.
Najszybciej zmieniają się barwy
I kształty kwiatów
Jedynie wąż niezmiennie
Omija stopę OGRODNIKA

2.
ON doskonale zna
Jego miejsce pobytu
I w każdej chwili może
Zmiażdżyć jego głowę
Lecz pełen majestatu
Od czasu do czasu
Skrapia wodą
Spękaną ZIEMIĘ

3.
Chociaż zroszona
Formowaniu poddaje się z trudem
A nasiona rzadko obumierają
By cieszyć OWOCEM

Epizod świętokrzyski

1.
Od Łysej Góry miotel i ogni trzask
To wyobraźni gra
Uciec
Nie
Trzeba w męt monstualnych gniazd
Gdzie ptak wysiaduje jaja zła
Gdzie pijany od czerwieni głóg
Uderza łaską w wilczych jagód
Czarownic rój
Wtedy od czterech stron przyjdą
Koty czarne
A w sierści nocy
Skóra traw drgnie
Będą bogowie o twarzach stu
Lelum Polelum i zapach ziół

2.
Wpatrzona noc niczym mag tajemny
Zagra sen czy wejdzie w skoki zająca
Może w wysmukłe nogi wilczura
Który zjada zieloną zabę

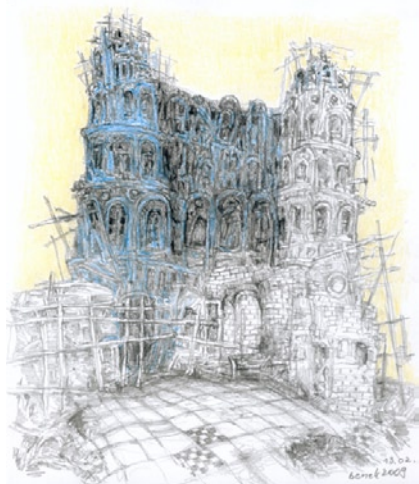
W zasięgu maga nie wolno spać
Wchłonięty jak Jonasz widzisz wyraźnie
Kroki postawione i te które nastąpią

Edward Krzysztof Rogalski

ur. 2 X 1956 roku w Rudniku k. Krasnegostawu. Z wykształcenia jest plastykiem. W latach 1976- 1987 współtworzy dwie grupy literackie: „Zamoście” w Zamościu i „Słowo” w Krasnymstawie, a także Forum Sztuki AKT - 2005 r.

Publikował w prasie regionalnej, almanachach i antologiach grup: „Słowa” - 1982, „Strofy Nadziei”, „Pojmowanie słońcem” - 1983, „Łamanie słowem” - 1987, „A my tacy maleńcy...” - 1996. (Patrz leksykon „Grupy literackie w Polsce 1945-1989” pod redakcją dr Ewy Głębieckiej, wyd. Wiedza Powszechna).

W 1980 r. wystawia indywidualnie malarstwo i grafikę w Zamościu i Biłgoraju, a w 1985 r. - grafikę w klubie „Pinokio” w Szczecinie, gdzie od 1983 roku mieszka i pracuje, publikując od czasu do czasu w tygodniku katolickim „Kościół nad Odrą i Bałtykiem”, oraz zajmuje się renowacją i rekonstrukcją sztuki sakralnej na Pomorzu Zachodnim. Publikacja w piśmie hiszpańskim „Escuela de imaginaria” wychodzącym w Kordobie - 1999 r. o tytule: „Imaginaria en tierras polacas. Taller de Arte Sacro Szczecin”. Od 2009 r. jest nauczycielem liceum plastycznego w Szczecinie i współpracuje z piśmie artystycznym „Nestor” z Krasnegostawu. W latach 2006 i 2007 wydaje dwie książki poetyckie: „Polowanie bez nagonki” i „Przebudzenie”.



rys. Benek Homziuk

Mieczysław Ireneusz Szmit

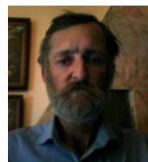
Zagubiony

Ruszyłem w życie z podniesionymi rękami
a one śmiały się
nie wiem dlaczego
może ze mnie
niosłem je tak
a śmiech wylał między palcami
inni zobaczywszy to wykrzywiali twarz
w ironicznym grymasie
nie wiem dlaczego
może ze mnie
poszedłem dalej
a ręce coraz mniej się śmiały
widziałem teraz na nich krople potu
one płakały
nie wiem dlaczego
może ze mnie
gdy szedłem dalej
ktoś ukradł mi jedna rękę
a ta druga szukała kogoś
nie wiem kogo
może mnie

W pociągu do Radomia

Atar
oddech Eos
zamknięty
w przedziale pociągu
dwoje
okno w okno
oko w oko
nie wyjdzie
na peron
do mnie - do Ciebie

Mieczysław I. Szmit, urodzony 20 października 1959 roku w Krasnymstawie. Współtwórca Grupy Literackiej „Słowo” i wielokrotnie nagradzanej Kapeli Obejściowej „Czarny Salceson”, w której występował jako wokalista. Autor tekstów, wykonawca kabaretowy i aktor amatorskiej Sceny Małych Form przy Krasnostawskim Domu Kultury. Wiersze drukował w prasie regionalnej i almanachu „Słowa” (1982). Obecnie mieszka w Zamościu.



Ewa Magdziarz



IX Powiatowy Konkurs Filmowy rozstrzygnięty

MDKF „Iluzjon”, działający przy II LO im. C. K. Norwida i KDK, zorganizował po raz dziewiąty Powiatowy Konkurs Filmowy „Spotkanie z X Muzą - bliżej marzeń”. Finał konkursu odbył się 15 kwietnia 2011 r. w auli koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej. Polska Federacja Dyskusyjnych Klubów Filmowych ufundowała dla laureatów nagrodę specjalną - akredytację na 12. Letnią Akademię Filmową w Zwierzyńcu.

Konkurs służy szerzeniu kultury filmowej wśród uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych powiatu krasnostawskiego oraz zainteresowaniu młodzieży środowiskiem lokalnym poprzez sztukę filmową. Od dziewiątej edycji konkurs jest realizowany w ramach zadania **Spotkania z Młodzieżowym Dyskusyjnym Klubem Filmowym „Iluzjon”** finansowanego ze środków Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej i Starostwa Powiatowego w Krasnymstawie.

W celu przygotowania uczniów do konkursu, MDKF zorganizował warsztaty filmowe „Ślady”. Pierwszą część, która odbyła się 25 lutego w KDK, prowadził dr Leszek Janeczek. Temat spotkania to „Z przeszłości Krasnegostawu. Ludzie, miejsca i czasy Stanisława Bojarczuka”. Druga część warsztatów odbyła się 11 marca w II LO. Sławomir Kozyrski omówił zasady tworzenia plakatów filmowych, podstawy reżyserii i pracy z aktorem. Konsultacje dotyczące prac konkursowych odbyły się 18 marca także w II LO.

Uczestnikom IX Powiatowego Konkursu Filmowego zaproponowano trzy kategorie: praca filmowa/fotograficzna, plakat filmowy i logo MDKF „Iluzjon”. Honorowy patronat objęli: **starosta krasnostawski Janusz Szpak** oraz **wiceprzewodniczący Rady PF DKF Piotr Kotowski**. Plakaty i projekt logo oceniali: Sławomir Kozyrski - pracownik TVP Lublin - przewodniczący jury, Joanna Szufnara - nauczyciel II LO i Tadeusz Kiciński - pracownik Starostwa Powiatowego. Prace filmowe/fotograficzne oceniali: Piotr Kotowski



- wiceprzewodniczący PF DKF - przewodniczący jury, Damian Kozyrski - dyrektor KDK i Sławomir Kozyrski.

Na konkurs nadesłano 96 prac - o 17 prac więcej niż na 8. edycję. Cieszymy się, że zaproponowane kategorie konkursowe spotkały się z tak dużym zainteresowaniem uczniów, wspomaganych przez nauczycieli-opiekunów. Zgłoszenia na konkurs zostały nadesłane przez 24 nauczycieli (14 z gimnazjów, 10 - ze szkół ponadgimnazjalnych). Szkoły, z których nadesłano prace, to: gimnazja nr 1, nr 3, nr 4 i nr 5 w Krasnymstawie, gimnazja z Małochwieja Dużego, Siennicy Nadolnej, Rejowca, Zakręcia, Izbicy, Krupego i Łopienika Górnego oraz I Liceum Ogólnokształcące, Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy i II Liceum Ogólnokształcące w Krasnymstawie.



Po prezentacji prac filmowych i fotograficznych odbył się pokaz filmu z zajęć integracyjnych z uczniami Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego „Nasz filmowy portret” z 2010 r., filmu z warsztatów „Amator 2010” oraz pracy „Obyś gaść” Aleksandry Mochnej - finalistki VIII Powiato-

wego Konkursu Filmowego (I miejsce) i finalistki konkursu ogłoszonego przez Fundację Centrum Edukacji Obywatelskiej w ramach projektu „Filmo-tekta Szkolna. Akcja!”. Po pokazie goście zostali zaproszeni na poczęstunek przygotowany przez uczniów Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego pod kierunkiem Elżbiety Kańczugowskiej i Katarzyny Oleszczuk. Sponsorzy poczęstunku to: Polski Instytut Sztuki Filmowej, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska Krasnystaw i Zakład Cukierniczo-Piekarniczy „KAWA”. Następnie odbyły się warsztaty „Analiza prac konkursowych w kategorii plakat filmowy” prowadzone przez Sławomira Kozyrskiego.

W kategorii praca filmowa/fotograficzna jury przyznało pierwszą nagrodę Dagmarze Galińskiej z Gimnazjum nr 4 w Krasnymstawie za film „Sztet!” i Anecie Tarnogórskiej z II LO w Krasnymstawie za pracę fotograficzną „Ślady czerwieni”. Drugie miejsce zajęli Paweł Dziedzic z Gimnazjum nr 3 za film „Śladowe ilości informacji” i Natalia Wojciechowska z II LO za pracę fotograficzną „Ślady”. Trzecie miejsce zajęła Milena Tomaszewska z Gimnazjum w Krupem za pracę fotograficzną „Pozostawić ślad”. W drugiej grupie wiekowej trzeciej nagrody nie przyznano. Pierwsze miejsce w kategorii plakat filmowy zajęły Klaudia Watychowicz z Gimnazjum nr 1 w Krasnymstawie („Fala”) i Magdalena Krupa z II LO („Romeo i Julia”). Drugie miejsce zdobyły Aleksandra Czerniak z Gimnazjum w Siennicy Nadolnej („Wino truskawkowe”), Aleksandra Bochyńska z Gimnazjum nr 1 („Katyń”), Aneta Chwała z I LO („Romeo i Julia”), Wioletta Marczevska z ZSP nr 2 („Katyń”) i Aleksandra Łazeba z II LO („Wino truskawkowe”). Trzecie miejsce zajęły Patrycja Chmielewska z Gimnazjum w Siennicy Nadolnej, Patrycja Podlaska z Gimnazjum w Izbicy, Magdalena Gawel z Gimnazjum nr 3 w Krasnymstawie, Ewa Merska z Gimnazjum nr 4 w Krasnymstawie, Agata Matczuk, Natalia Juszka i Ewelina Antoniak z I Liceum Ogólnokształcącego, Paulina Markiewicz, Izabela Cichosz i Katarzyna Kozyrska z II Liceum Ogólnokształcącego w Krasnymstawie. Liczba nagrodzonych w kategorii plakat filmowy świadczy o wysokim poziomie nadesłanych prac.

Po odczytaniu protokołów przez przewodniczących jury, uczestnicy konkursu otrzymali dyplomy i nagrody, a nauczyciele prowadzący -

podziękowania i upominki. Następnie odbyła się prezentacja prac laureatów.



Sponsorzy nagród to: Polski Instytut Sztuki Filmowej, Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie, Polska Federacja Dyskusyjnych Klubów Filmowych, Stowarzyszenie Filmowców Polskich, Krasnostawski Dom Kultury, Stowarzyszenie „Porozumienie Ziemi Krasnostawskiej”, Stowarzyszenie „Gloria Vitae”, Wydawnictwo STENTOR, Wydawnictwo DANTE Oficyna, Studio-Foto Sarzyńscy, „Rzeczpospolita”, tygodniki „Gala” i „Przyjaciółka”, Czasopismo Artystyczne „Nestor” oraz sponsor prywatny Marek Nowosadzki.

Za organizację konkursu odpowiedzialne były Ewa Magdziarz i Joanna Szufnara. W prace organizacyjne włączyli się: Ewa Żelazko, Beata Pasik, Andrzej Ziarko i uczniowie II LO z kl. I A, I D, III A i III B.



Finał konkursu zakończyły podziękowania Henryka Czernieja osobom organizującym konkurs popularyzujący sztukę filmową. Wicestarosta podkreślił rolę, jaką odgrywa Powiatowy Konkurs Filmowy w integracji młodzieży ze szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych powiatu krasnostawskiego. Edward Kawęcki także podziękował

organizatorom konkursu i instytucjom wspomagającym finansowo działalność „Iluzjonu”. Dyrektor II LO podkreślił, że konkurs daje uczniom możliwość rozwijania zainteresowań dzięki wsparciu finansowemu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej i Starostwa Powiatowego w Krasnymstawie. MDKF pozyskał na rok 2011 ze środków PISF 20 tys. zł na realizację różnorodnych przedsięwzięć związanych z edukacją filmową.

Organizatorów cieszy fakt, że coraz więcej uczniów bierze udział w konkursie. Niewątpliwie zainteresowaniu działalnością „Iluzjonu” służą także zajęcia z edukacji filmowej prowadzone w gimnazjach na terenie powiatu krasnostawskiego przez opiekuna MDKF-u i uczniów II LO. Popularyzacji sztuki filmowej służy także projekt Filmoteka Szkolna adresowany do szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, w którym „Iluzjon” aktywnie uczestniczy. MDKF wpisuje się z dużym powodzeniem w projekty edukacyjne Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, proponując wiele ciekawych form realizacji filmowej pasji.

*Ewa Magdziarz
- opiekun MDKF „Iluzjon”*

Anna Majewska

Co się dzieje w Krasnymstawie?



A dzieje się dużo. Jest to zasługą aktywnie działającego Młodzieżowego Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Iluzjon” założonego 11 lat temu w II Liceum Ogólnokształcącym im. C. K. Norwida. Uczniowie, którzy czynnie działają w MDKF-ie, wraz z opiekunką Klubu - panią Ewą Magdziarz, zorganizowali dla kolegów z gimnazjów cykl spotkań, których celem było zapoznanie młodzieży z działalnością MDKF-u, zaprezentowanie młodzieżowych filmów oraz sprawdzenie wiedzy o kinie - polskim i światowym.

Na początku każdego spotkania (a odbyło się ich 5 - w Zespole Szkół nr 1 i Gimnazjum nr 5 w Krasnymstawie, gimnazjach w Fajslawicach, Siedliskach oraz Siennicy Różanej), każdy uczest-

nik miał się przedstawić i powiedzieć kilka zdań o swoich zainteresowaniach i planach na przyszłość. Każda wypowiedź była nagrywana i w ten sposób powstał filmowy portret uczestników spotkania. Ćwiczenie, nawiązujące do „Gadających głów” Krzysztofa Kieślowskiego, stanowiło ciekawy wstęp rozbudzający filmową wyobraźnię.

Następnie przedstawiano 11-letnią działalność Młodzieżowego Dyskusyjnego Klubu Filmowego - zrealizowane projekty oraz pomysły na następne działania. Wyczekiwany punkt programu były opracowane przez uczennice II LO zagadki, quizy filmowe, krzyżówki i kalambury. Pytania dotyczyły znajomości kina światowego, ale nie zabrakło również takich, które nawiązywały do polskich produkcji, m.in. tych, które można znaleźć w Filmotece Szkolnej. W tej części uczestnicy mogli wygrać atrakcyjne nagrody przygotowane przez PISF i CEO.

Po emocjonujących grach i zabawach filmowych, prezentowano dwa filmy: „Spóźnialski” z warsztatów „Świat wokół nas” z 2007 r. i „Oby gadać” Aleksandry Mochnej (I nagroda w VIII Powiatowym Konkursie Filmowym w 2010 r. oraz finał konkursu filmowego zorganizowanego przez CEO).

Każde takie spotkanie było pretekstem do sprawdzenia wiedzy uczniów, ale i porozmawiania o celu i sensie edukacji filmowej. W zajęciach brali udział również nauczyciele i opiekunowie grup, którzy zostali wyposażeni w wiele materiałów pomocniczych mających im ułatwić podejmowanie następnych działań. Trzymamy kciuki!



*Anna Majewska
koordynatorka programów edukacji kulturalnej
Fundacja Centrum Edukacji Obywatelskiej*

Wiesław Krajewski

„Selenografia” - perelka na firmamencie Jana Heweliusza



W poprzednim numerze „Nestora” wyraziłem pisemnie swój zachwyt nad wspaniałym atlasem nieba Jana Heweliusza *Firmamentum Sobiescianum sive Uranographia*. Prawdziwą perelką w dorobku naukowym i wydawniczym Heweliusza było jednak inne dzieło - *Selenographia sive Lunae descriptio* (*Selenografia* czyli *opisanie Księżyca*). To jedna z pierwszych na świecie publikacji traktujących Księżyc jako ciało niebieskie, którego można sporządzić mapę i nazwać twory znajdujące się na jego powierzchni. Napiszę od razu - to dzieło, które przyniosło Heweliuszowi sławę i uznanie w całej Europie, czyli de facto na świecie, i to jeszcze przed jego wydaniem.

Selenografia ukazała się w roku 1647. Obserwacje Księżyca podjął Heweliusz kilka lat wcześniej - w roku 1641, po zbudowaniu na ich potrzeby dwóch lunet. Po przystąpieniu do pracy, kilka z pierwszych rysunków faz Księżyca wysłał Heweliusz astronomowi francuskiemu Piotrowi Gassendiemu, ten bowiem również zajmował się tą tematyką. Heweliusz skromnie prosił go o ocenę i poradę. Odpowiedź była jednoznaczna - rysunki okazały się tak doskonałe, że Gassendi nie tylko gratulował Heweliuszowi i zachęcał go do dalszych prac, ale sam zrezygnował ze swoich planów i wydania monografii na podobny temat. Nie było sensu ich kontynuować, skoro kto inny zrobił to samo dużo lepiej. Taka pochwała podziałała na Heweliusza mobilizująco i z jeszcze większym zapałem zabrał się do dalszych prac obserwacyjnych i wydawniczych.

Było to właściwie pierwsze poważne dzieło Heweliusza. Wydał je na swój własny koszt w oficynie drukarskiej Andrzeja Hünfeldta. Zadeedykował je swojemu rodzinnemu miastu - Gdańskowi. Frontispis - bogato zdobiona karta tytułowa, zaprojektowany przez autora, przedstawia wizerunki dwóch uczonych - Alhazena, arabskiego prekursora optyki i Galileusza, trzymających kartę z tytułem. Nad nimi unosi się na orle muza astronomii Urania,

trzymająca w dłoni lunetę, a putta rozpościerają szarfę z pisaną po łacinie sentencją wg Izajasza: „podnieście wzrok ku rzeczom wzniosłym”. Poniżej tytułu znajdują się herb i panorama Gdańska.



Frontispis Selenografii

Dzieło miało 563 strony, 110 rysunków, w tym 40 rysunków Księżyca w różnych fazach, a także trzy duże mapy. Mimo tytułu, nie zawiera jedynie wiadomości na temat naszego satelity. Jest obrazem całego dotychczasowego dorobku naukowego Heweliusza. W pierwszych rozdziałach opisuje zagadnienia sposobu szlifowania soczewek i konstrukcji lunet, a także swojego wynalazku - polemiskopu (dziś znanego jako peryskop). Następnie zamieszcza wyniki obserwacji planet - Jowisza z jego księżycami, Saturna z dziwnym tworem wokół niego, Marsa, faz Wenus i Merkurego. Prezentuje również rysunki z obserwacji plam słonecznych, Drogi Mlecznej, zaćmień Księżyca, a także zakrycia Jowisza przez Księżyc. Omawia również różne hipotezy dotyczące budowy świata. Przyczynliwie wspomina teorię Kopernika. Osobną kwestią, jaką podejmuje w swym dziele Heweliusz, są problemy natury filozoficznej dotyczące zagadnienia nieskończoności wszechświata, choć nie zajmuje tu konkretnego stanowiska.

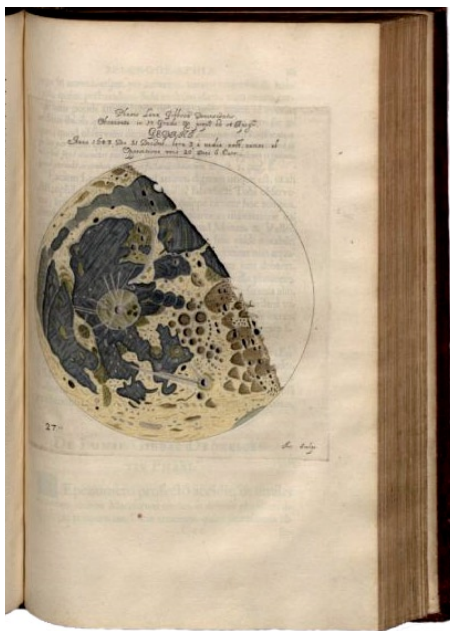
Główna część Selenografii traktuje jednak o Księżycu. Zawiera między innymi liczne rysunki i mapy Srebrnego Globu. Heweliusz wyróżnił 40 faz Księżyca - od wąskiego sierpa rosnącego stopniowo do pełni, po cienki rąbek tuż przed nowiem. Każdej z nich nadał osobną nazwę. Terminologia ta jednak nie utrzymała się w praktyce. Chyba była zbyt szczegółowa. Każda faza ilustrowana została oddzielnym rysunkiem na całej stronie. Oprócz tego zamieścił trzy duże, dwustronowe mapy Księżyca w pełni. Jedna z nich przedstawia tarczę Księżyca w negatywie, a powierzchnia uplastyczniona jest rysunkiem gór w perspektywie ukośnej. Pozostałe mapy są w pozytywie i rzucie prostokątnym. Ogółem Heweliusz wyróżnił na tych rysunkach prawie 550 tworów księżycowych. W świadomości ówczesnych, Księżyc stanowił jakby odbicie Ziemi. Dlatego plamy i obiekty krajobrazu księżycowego dla obserwatora układały się w morza, zatoki, lądy, kraje, wyspy, jeziora, przylądki, pasma górskie. Wszystkim nadał Heweliusz nazwy wzorowane właśnie na ziemskiej terminologii geograficznej. Obszary ciemne były morzami, jasne - lądami. Niestety, większość nazw nie przyjęła się, ale właśnie dzięki Heweliuszowi mamy księżycowe Karpaty, Alpy czy Apeniny. Do dziś zachowało się jeszcze zaledwie kilka z jego propozycji, ale przez długi czas - przynajmniej sto lat - używano zaproponowanego przez Heweliusza nazewnictwa, szczególnie wśród uczonych angielskich. Na uwagę zasługuje fakt, że początkowo rozważał Heweliusz pomysł nazwania poszczególnych tworów nazwiskami sławnych astronomów. Dziś jest to powszechnie przyjętą normą. Miał być więc Ocean Kopernika, Ocean Tychona de Brahe, Morze Keplera, Jezioro Galileusza, Półwysep Gassendiego. Zrezygnował jednak z tego, by nie wzbudzać niechęci wśród uczonych, których nieopatrznie by pominął. Nie miał takich wątpliwości Włoch Riccioli, który poszedł właśnie tą drogą i to jego propozycje się przyjęły w terminologii. Szkoda, ale dzięki temu mamy dziś na Księżycu także krater o nazwie Heweliusz.



Mapa Księżyca rysowana i rytowana w 1645 r. przez Jana Heweliusza

Niezaprzeczalną zasługą Heweliusza jest opracowana przez niego metoda obliczania wysokości gór księżycowych. Jego pomiary, jak na tamte czasy, okazały się niezwykle dokładne. Bardziej precyzyjną metodę opracował dopiero pod koniec XVIII wieku William Herschel. Heweliusz badał również właściwości fizyczne Księżyca. Przypuszczał, że oprócz odbitego światła słonecznego, emituje on również bardzo słabe światło własne. Jako pierwszy wysunął hipotezę o aktywności wulkanicznej Księżyca. Zajmował się też zjawiskiem libracji (kołysania, ważenia się) Księżyca, w wyniku czego, z Ziemi widać nie połowę tarczy Srebrnego Globu, a prawie 60 procent. Zjawisko to uwzględnił - też jako pierwszy - na swej mapie. Heweliusz wierzył (podobnie jak inni uczeni - takie to były czasy), że Księżyc jest zamieszkały przez istoty różniące się od ziemskich wielkością i wyglądem, a ponadto inne na półkuli zwróconej ku Ziemi, inne - na przeciwnej.

Selenografia wzbudziła poruszenie w świecie astronomów już przed jej wydaniem. Skończone dzieło przekształciło poruszenie w powszechny zachwyt i podziw. Tym bardziej, że spora część egzemplarzy była przez samego autora ręcznie kolorowana. To robiło wrażenie. Na nich tarcza Księżyca przedstawiona jest w delikatnych seledynowobeżowych barwach, a krawędzie kraterów i stoki gór połyskują srebrem. Heweliusz miał zwyczaj rozsyłać takie egzemplarze co znamienitszym



*Faza Księżyca obserwowana przez Heweliusza
31 grudnia 1643 o trzeciej nad ranem*

uczonym i przyjaciółom. Szybko dotarły one do Francji, Anglii, Włoch. Te „luksusowe wersje” sprawiły, że w kołach naukowych zawrzało. Każdy chciał oglądać to niezwykle dzieło. Obdarowane nim osoby nie mogły się uwolnić od nadmiaru znajomych chętnych do obejrzenia go. Podziwiano skrupulatność obserwacji, biegłość w posługiwaniu się instrumentami, dokładność rysunków i kunszt malarski Heweliusza. Astronom francuski Marsenne, kiedy przejrzał swój egzemplarz, ponoć oniemiał z zachwytu, wyrażając się, że do zamieszczonych rycin „nawet anioł nie potrafiłby nic dodać”. Papież Innocenty X podobno także je oglądał. Urzeczony nim, miał się wyrazić iż „byłoby to dzieło niezrównane, gdyby nie to, że zostało napisane przez heretyka” (Heweliusz był protestantem). Taka opinia ze strony papieża mówi sama za siebie.

Egzemplarze Selenografii trafiły także na królewskie dwory. Król Władysław IV oraz królowa Ludwika Maria Gonzaga przez kilka godzin wertowali dzieło i dyskutowali o nim. Poczesne miejsce znalazło w królewskiej bibliotece Ludwika XIV. Tu zachwyt nabrał materialnego wymiaru - Heweliusz otrzymał od króla pensję w wysokości 1 200 franków. Selenografię (oraz lunetę) otrzymała również słynąca z mądrości królowa szwedzka Krystyna,

a także książę siedmiogrodzki Zygmunt Rakoczy. W darze od autora trafiła także na uniwersytety w Oxfordzie i w Cambridge. Senat tego ostatniego porównywał wagę dzieła z odkryciem „niebieskiej Ameryki”. Jeden z pierwszych egzemplarzy podarował astronom Radzie Miasta Gdańska. Radni, w uznaniu dla autora, podarowali mu srebrne naczynia oraz 1 000 złotych. Chwalono zresztą nie tylko ryciny części „księżycowej” Selenografii. Bardzo pochlebnie wyrażano się też np. na temat obserwacji plam słonecznych. Wszyscy, jednym głosem wyrażali nieklamany podziw i wyższość Selenografii nad innymi opracowaniami o tej tematyce. Innych niż entuzjastyczne opinie nie było. Same pochwały, uznanie, szacunek - tak reagowali uczeni i możnowładcy.

I mieli rację. Selenografia to chyba najlepsze dzieło Jana Heweliusza. Perełka na firmamencie jego prac. Opublikowanie jej przyniosło autorowi międzynarodową sławę, zaliczyło go w poczet najwybitniejszych astronomów XVII wieku. To niesłychane, ale była ona najlepszym dziełem poświęconym księżycowej kartografii, nie mającym sobie równych przez 150 lat(!). Przez 150 lat nikt nie opracował nic lepszego! Przyniosła ona Heweliuszowi nie tylko uznanie i sławę, ale całkiem zasłużenie dała mu tytuł „ojca selenografii”. Jest się czym chwalić.

Może to nam dziś niewiele powie, ale Selenografia kosztowała początkowo 12 imperialów, później jej cena spadła do 6 imperialów. Ukazała się w nakładzie mniej więcej 500 sztuk. Z tego około 100 egzemplarzy Heweliusz podarował. Jeden z nich, oprawiony w czerwony marokiny, z kolorowanymi rycinami znajduje się w zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN. Przedstawione w artykule ilustracje pochodzą właśnie z tego źródła.

Biblioteka Gdańska ma największy zbiór dzieł Jana Heweliusza. Z okazji 400. rocznicy urodzin astronoma, pod koniec stycznia starodruki te zaprezentowane zostały na widok publiczny. Opuściły one skarbiec biblioteki i można było wtedy podziwiać je niemal na wyciągnięcie ręki. Ta niebywała okazja powtórzyła się w czasie Nocy Muzeów w maju.

Wiesław Krajewski

Henryk Radej

Kryminały dwa



Akurat dziś zamarzył mi się kryminał. Najchętniej odreagowałbym wszystko, co wokół mnie, za pomocą... pistoletu! Nie wiem, czy bym kogoś zastrzelił, ale na pewno solidnie postraszył. Naszła mnie ochota na kryminał niekoniecznie z wyższej półki, niekoniecznie z wyższych sfer. Miałem ochotę komuś przyłożyć, ręcznie wytłumaczyć to i owo. Zaskoczyć po cichu i przyłożyć chłodny metal do szyi, aby przeciwnik oblał się zimnym potem. Jak na humanistę przystało, zamiast do sklepu z bronią (choćby gazową!), skręciłem do... księgarni. Przejrzałem kilka półek bardzo ambitnych i cennych dzieł (cennych - głównie ze względu na cenę!) - i nic. Zrezygnowany spojrzałem na książki bardziej „wstydlive” i wtedy go dostrzegłem. Tytuł bardzo mi odpowiadał, nazwisko autora nie mówiło mi nic. Kryminał już od początku wzbudził moją sympatię. Książeczka nosiła tytuł „Całkiem miły facet”, a napisał ją Jason Starr. Opis na okładce i ilustracja przesądziły o zakupie - mam takie same półbuty! No i też całkiem miły facet ze mnie. Zaczęłem czytać początek i lektura szła mi gładko. Zapłaciłem, by w domu natychmiast zanurzyć się w mroczny półświatek amerykańskich nizin społecznych.

Rzecz dzieje się daleko stąd, bo w Nowym Jorku i trochę w Las Vegas. Bohaterem jest Tommy Russo, który ciągle wierzy, że zostanie sławnym aktorem. Póki co, robi za wykidajkę w podrzędnej knajpie na Manhattanie i ledwo wiąże koniec z końcem. Na dodatek jest uzależniony od hazardu - przegrywa z trudem zarobione dolary na wyścigach konnych. Wszystko to sprawia, że wikła się coraz bardziej w nieciekawe znajomości i marzy mu się większa forsa - niekoniecznie legalnie zdobyta. Tommy jest przystojniakiem, więc nie narzeka na brak kobiet. Sypia z młodą aktorką, jak i żoną szefa w wieku... geriatrycznym, przy której ma odruchy wymiotne. Marzy też o wielkich wygranych na wyścigach konnych, dzięki którym nie musiałby już być bramkarzem w nocnym lokalu. Od starego znajomego otrzymuje fantastyczną propozycję przystąpienia do szemranej spółki, która

kupuje konia wyścigowego. Jest tylko jeden problem: skąd wziąć dziesięć tysięcy dolarów, aby mieć w tym udział? Najpierw pada łupem cenna biżuteria aktorki, a potem sejf restauratora. Kilka dni później pada trupem żona szefa. Tommy robi to całkiem profesjonalnie, a jego przeżycia po akcie morderstwa (dokonanym podczas aktu seksualnego!) są bardzo wiarygodne psychologicznie. Jako że jest niespełnionym aktorem, udawanie wobec świata, że jego osoba nie ma z tym nic wspólnego, świetnie mu wychodzi. Do czasu, aż pojawia się... koń. Ten wymarzony i zakupiony na mnożenie kasy, w pierwszej gonitwie upada i łamie nogę. Trzeba go dobić. Od tej pory w świecie Tommy'ego wszystko zaczyna się walić. Ale co przeżył - to jego! Niczego nie żałuje! Z uśmiechem na twarzy oddaje się w ręce policjantów. To ci dopiero twardzieli!

Ja też nie żałuję paru godzin lektury sprawnie napisanej historii. Poszalałem nieco w Las Vegas, puściłem kilka mocnych wiązań pod wiadomym adresem i do końca trzymałem stronę bohatera, choć nie powinienem. Gdybym jeszcze miał pistolet... wystrzeliłbym nawet w powietrze, choćby dla fasonu, by poczuć się pewniej. Jednak trochę inne realia w Ameryce, a inne u nas. Też podły i nieludzki to kraj dla artystów, rzuconych w wir morderczej konkurencji zawodowej i społecznej. U nas nóż się w kieszeni otwiera wraz z poranym otwarciem oczu, a już na pewno - po każdym włączeniu telewizora na wiadomości. Dyskusja medialna o swobodnym dostępie do zakupu broni w Rzeczypospolitej jakoś szybko ucichła. Pewnie ktoś podliczył, ile kosztowałaby nas budowa kolejnych więzień lub tworzenie nowych struktur policji kryminalnej. Lepiej sekundować wirtualnym bandytom amerykańskim niż rodzimym. To też pomaga, aby bez warczenia patrzeć na bliźnich w pracy i na ulicy. Zapewniam, że w moim przypadku zadziało. Skuteczniej niż lektura kolejnego tomu filozoficznych wierszy nobliwej noblistki.

Jak na ironię dowiaduję się, że kilka dni temu w moich rodzinnych stronach zamordowano znajomego mi człowieka. W tym celu bandziory (najmłodszy ma 20 lat!) użyli... siekiery, a ich łupem padło (oprócz 50-letniej ofiary) coś około... 60 złotych. Totalne dno! Masakra i jatka najniższego lotu! Śmiem twierdzić, że żaden z oprawców nie przeczytał porządnego kryminału. W zasięgu ręki

tylko siekiera, gminna nuda wokół, pracy nie ma,
a pić się chce! Jedyny posterunek policji zlikwidowano parę miesięcy temu. Księgarni nie ma tam od lat. Chciałoby się rzec: jaki kraj, takie też obyczaje... kryminalne. Ludzie, jeśli już musimy się mordować, to róbmy to przynajmniej na poziomie bardziej artystycznym. Wprawdzie rezultat będzie taki sam, ale estetyka inna.

Henryk Radej

Nadludzkim wysiłkiem usprawniam myśli
jakbym nie wierzył
własnym nieruchomym członkom

A pośrednicy między mną a Tobą
nawołują abym
klęcząc na kolanach bez czucia
swoje ciało przemieniał w dowód tożsamości
- jakby chcieli nas razem, Panie
ponownie ukrzyżować...

Ryszard Smolak

Dlaczego

Góry przenosiłeś
bym równiną mógł wędrować dalej

Morzem przybiegłaś
nie dotykając grzbietów fal

Wracasz do mnie
na krótko
bezszelestnie
po kryjomu

Pragniesz mnie
w milczeniu

Niepełnosprawny

Odziedziczyłem po Tobie
jątrzące stygmaty
i obok ran
kilku Barabasów przy boku

Owoc z drzewa dobra i zła
wzruszenia czyste jak umorusane dziecko

Słony ból
który próbowałem zamienić
w słodkie cierpienie

Obsesja

Zamknij okna
aby znów nie wypadły
marzenia

Przekręć klucz
aby naciśnięcie klamki
nie znaczyło tylko
odwiedzin

Opuść żaluzje
aby w półmroku uczytelniły się
instynkty

Czułość
niech odpocznie

Recydywista

Twoje marzenia
pozbierał wiatr
aby je skrupulatnie
rozzucić

a ty
znów obejrzałeś się
za siebie

Radość sprawniejsza ode mnie*Moim Rodzicom*

Wykarmili odziali mnie rodzice
z kalectwa leczyła mnie
ich miłość
mimo ciężkiego trudu -
jak moja diagnoza

Między odwracaniem skiby i sianiem
byłem ja
na mokrych plecach ojca
karmiona potem nadzieja
uszczuplała trudu matce
o chociaż jeden snop
chylkiem wiązany

Bezmiar wylanych łez
zraszał jej spękane stopy
gdy grzbietem radości
taszczyła każda piątkę
niesieniem mnie ze szkoły

Wesołym rytmem gaworzył kołowrotek
I lampa z knotem jaśniejsza od żarówki
pieściła piękna twarz matki
gdy przędła nam ciepło
Przed zimową zawieruchą
pomagały mnie strzec
pomniejszone o gacówkę
dostojniejsze o witraże z mrozu
ocieplone przez ojca okna

pragnienie światła
w kwileniu marzeń o świecie
pełzało po dachach sąsiednich chałup
by wrócić
powiększone o chęć radości
o czucie jutra

Ryszard Smolak swoimi wierszami potwierdza, że każdy twórca, a szczególnie poeta, tematy czerpie wprost ze swojego wnętrza. Bo jakże mogłoby być inaczej? - Im bardziej wrażliwa osobowość tym więcej odczuć i więcej do powiedzenia. Co jakiś czas poznajemy nowe wysoko nagradzane dzieła prozatorskie, które zazwyczaj są swego rodzaju reportażem. W takim przypadku główny wkład pracy autorskiej mieści się w mozołach zapisania. W poezji taki zabieg nie przechodzi - pracować trzeba na wszystkich frontach. I Smolak temu sprostał. Stworzył pakiet świetnych wierszy opartych nie tylko o swoje życiowe doświadczenia, ale i przemyślenia. Widać, jak to w debiutanckim tomiku, że próbuje różnych środków wyrazu, przez co lektura staje się ciekawsza, a autor mieni się dobrym poetą.

Ryszard Smolak urodził się w 1953 roku w Woli Przybysławskiej. Obecnie mieszka w Puławach, gdzie pełnił już mandat radnego, a drugą kadencję jest przewodniczącym Powiatowej Społecznej Rady ds. Osób Niepełnosprawnych. Pracuje w wielu organizacjach społecznych. Za swoją działalność nagrodzony został tytułem „Społecznika Roku 2005” Fundacji Pomoc Społeczna SOS Jacka Kuronia i Wisławy Szymborskiej. Jest bardzo aktywny, chociaż od piętnastego roku życia, cierpiąc na zanik mięśni porusza się jedynie na wózku inwalidzkim. Jest laureatem kilku konkursów poetyckich. Wiersze publikował w pismach regionalnych, a obecnie przygotowuje następną książkę.

Ryszard Smolak, *Zastępczy życiorys i inne wiersze*, Norbertinum, Lublin 2010, ss. 48.



nys. Benek Homziuk

Spis treści

Słowo redaktora	2
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Śladami krasnostawskich bonifratrów czyli zapiski z wyprawy do Hańska	3
<i>Zbigniew Atras</i>	
Proboszczowie unicy w Łopienniku Ruskim	8
<i>Elżbieta Przebirowska</i>	
Perła architektury neogotyckiej w powiecie krasnostawskim	11
<i>Jerzy Weremko</i>	
Kościół pw. św. Kajetana w Orłowie	20
<i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>	
Krótką historią zakonu bonifratrów i jego trzech konwentów fundacji biskupa Mikołaja Świrskiego	22
<i>Zbigniew Atras</i>	
Sylwetki biskupów chełmskich i chełmsko-lubelskich Diecezja chełmska. Cz. III	27
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Poezja - <i>Wojciech Roszkowski</i>	34
Poezja - <i>Marzena Mariola Podkościelna</i>	34
Mój zamek	35
<i>Tadeusz Andrzej Kiciński</i>	
Od niewoli do niepodległości	37
<i>Ryszard Małeszyk</i>	
Zagadka krasnostawskiego cmentarza. Historia pewnej fotografii ..	40
<i>Piotr Cwirta</i>	
Krasnostawskie ślady na Helu	44
<i>Saturnin Naliwajko</i>	
Trzy wieki na krasnostawskiej ziemi. Genealogiczne badania rodu Franczaków ze wsi Góry	47
<i>Sławomir Włodarczyk</i>	
Ze wspomnień nauczycielki Janiny Hałasy	52
<i>Irena Iwańczyk</i>	
Poezja - <i>Mirosław Iwańczyk</i>	54
Poezja - <i>Konrad Grochecki</i>	55
Ślady mniejszości narodowych w Krasnymstawie	57
<i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>	
Poezja - <i>Edyta Kulewska</i>	58
Oni budowali Krasnostaw	60
<i>Artur Borzęcki</i>	
Artysta nieprofesjonalny Seweryn Odrzyński (31.12.1900 - 16.08.1994)	61
<i>Jerzy Żuk</i>	
„W rezerwacie” Jerzego Bolesława Sprawki	64
<i>Stanisław Koszewski</i>	
Rzecz o „Kluczach i słowach” Waldemara Michalskiego	65
<i>Edward Franciszek Cimek</i>	
Alicja w krainie... faraonów	67
<i>Magdalena Górecka</i>	

Spis treści

Między Chełmem a Krasnymstawem	70
<i>Bogdan Szewczyk</i>	
Przemówienie do mas	73
<i>Zbigniew Cimek</i>	
Horyzont z innej mgły	74
<i>Elżbieta Szadura-Urbańska</i>	
Szczek i Arew. Legenda o prawnym Krasnymstawie	76
<i>Tadeusz Misiura</i>	
35 lat, a nawet więcej. Od słowa do „Słowa”	78
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Słów kilka o „Słowie”	85
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Poza chronologią	85
<i>Bożena Fornek</i>	
Słowo o „Słowie”	86
<i>Edward Krzysztof Rogalski</i>	
„Słowo” żyje	87
<i>Magdalena Polonczar</i>	
Poezja - <i>Stanisława Cichosz</i>	87
Poezja - <i>Aleksander Bernat</i>	88
Poezja - <i>Jan Henryk Cichosz</i>	89
Poezja - <i>Edward Franciszek Cimek</i>	89
Poezja - <i>Małgorzata Derlak</i>	90
Poezja - <i>Leonard Górski</i>	91
Poezja - <i>Wacław Gutowski</i>	92
Poezja - <i>Elżbieta Iwaniak</i>	92
Poezja - <i>Anna Kicińska</i>	93
Poezja - <i>Tadeusz Andrzej Kiciński</i>	94
Poezja - <i>Sławomir Mąka</i>	95
Poezja - <i>Andrzej David Misiura</i>	95
Poezja - <i>Saturnin Naliwajko</i>	96
Poezja - <i>Magdalena Polonczar</i>	97
Poezja - <i>Anna Szymańska</i>	98
Poezja - <i>Henryk Radej</i>	98
Poezja - <i>Edward Krzysztof Rogalski</i>	100
Poezja - <i>Mieczysław Ireneusz Szmit</i>	101
IX Powiatowy Konkurs Filmowy rozstrzygnięty	102
<i>Ewa Magdziarz</i>	
Co się dzieje w Krasnymstawie?	104
<i>Anna Majewska</i>	
„Selenografia” - perełka na firmamencie Jana Heweliusza	105
<i>Wiesław Krajewski</i>	
Kryminały dwa	108
<i>Henryk Radej</i>	
Poezja - <i>Ryszard Smolak</i>	109



NR 2(16) 2011 NESTOR Czasopismo Artystyczne

Wydawca:

Oficyna Wydawnicza „ELIPSA”
ul. Piłsudskiego 2, 22-300 Krasnostaw, tel. (82) 576 60 09,
Konfederacja NESTOR,
www.nestor-krasnostaw.pl, e-mail: **david57am@op.pl**

Montaż elektroniczny:

Paweł Pilat

Druk:

Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnostaw

Nakład sponsorowany przez:

Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Gminy Fałsławice
Hurtownia Zabawek Toys
Usługowo-Handlowy Zakład Mechanizacyjny - Łukasz Lewandowski

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Pilat (skład i łamanie)

Stale współpracują:

Zbigniew Atras (Krasnostaw)
Artur Borzęcki (Krasnostaw)
Leszek Janeczek (Krasnostaw)
Mariusz Kargul (Krasnostaw)
Henryk Radej (Chełm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

STAJNIA ZAŻÓŁKIEW

- nauka jazdy konnej
- treningi sportowe (zawody, odznaki)
- treningi koni
- przejażdżki bryczką, wesela, kuligi
- imprezy okolicznościowe, firmowe, klasowe

Zażółkiew 20
tel. 509 130 562
668 806 399



Bizuteria sztuczna



✦ Naszyjniki i korale
✦ Kolczyki
✦ Bransoletki
✦ Ozdoby dziecięce

Hurtownia Zabawek Toys

Ul. Smoluchowskiego 1, 20-474 Lublin

Telefon: (081) 441-76-11 Fax: (081) 441-76-12

www.toyslublin.pl e-mail: toys@inca.pl

Zapraszamy codziennie od 8 do 18, w soboty od 9 do 14

USŁUGOWO-HANDLOWY ZAKŁAD MECHANIZACYJNY



Łukasz Lewandowski

Zakręcie 1J
22-300 Krasnystaw
tel. 606 897 743

Oferuje:

- Opony nowe, używane i regenerowane
- Serwis ogumienia
- Napętnianie i serwis klimatyzacji
- Akumulatory
- Oleje silnikowe
- Klocki i tarcze hamulcowe
- Części samochodowe oraz ich wymianę



Benek Homziuk



Urodzony w 1958 r. w Międzyrzecu Podlaskim. Studia w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie. Dyplom z wyróżnieniem z rysunku w pracowni grafiki prof. Danuty Kolwzan-Nowickiej. Kwalifikację I° obronił na ASP w Krakowie w 1997 r. Pracuje jako adiunkt w Instytucie Sztuk Pięknych na Wydziale Artystycznym w Pracowni Malarstwa i Rysunku II. Zajmuje się rysunkiem i malarstwem. Prowadzi zajęcia z rysunku. W dorobku artystycznym posiada ponad 180 wystaw indywidualnych i zbiorowych w kraju, m.in.: Białystok, Kraków, Hrubieszów, Rzeszów, Warszawa, Międzyrzec Podl., Puławy, Reszel, Gdańsk, Tarnów, Olsztyn, Wałbrzych, Krasnik, Gorlice, Zakopane, Radzyn Podl., Mysłenice, Sucha Beskidzka, Biała Podl., Łuków, Ostrołęka, Pionki, Krosno, Kazimierz Dolny, Przemyśl, a także za granicą, m.in.: Cadaques (Hiszpania), Münster, Kolonia, Monachium (Niemcy), Illinois (USA), Kijów, Symferopol (ZSRR), Rishon LeZion (Izrael). Prace w zbiorach prywatnych oraz instytucjach w kraju i na świecie. Węgry, Belgia, Hiszpania, Ukraina, Francja, Białoruś, Rosja, USA, Kanada, Niemcy.

